

MARY JO
PUTNEY
Lawendowa Dama



Romans Historyczny

MARY JO
PUTNEY

Lawendowa Dama

Przekład
Aleksandra Januszewska



*Dla PandaMax, przewodnika stada.
I wszystkich szlachetnych ratowników,
którzy pomagają nieszczęśliwym zwierzętom
lepiej żyć.*

James, lord Kirkland, był właścicielem floty handlowej, połowy modnego londyńskiego domu gry i zabójczo skutecznym arcyszpiegiem w tajnej wojnie Anglii i napoleońskiej Francji. Rzadko sobie pobrażał...

...chyba że interesy sprowadzały go do portowego miasta Bristol, tak jak dziś. Spotkał się z kapitanem swego statku, rozszyfrował dostarczony przez niego list i wysłał go do Londynu kurierem, nakazując pośpiech. A potem zwolnił sekretarza, oznajmiając, że woli przejść się przez miasto do gospody, gdzie kwatrowali.

Ciepłe słońce późnego wiosennego popołudnia nadało jego słowom wiarygodność, chociaż nie powstrzymałby go deszcz, lód ani śnieg. Przez tych kilka krótkich minut nie zamierzał myśleć o interesach, tajnej działalności, ewentualnym niepowodzeniu różnych planów czy śmiertelnym zagrożeniu, w jakim mogą się znaleźć jego agenci. Zamiast tego miał myśleć i rozpaczać nad tym, co stracił.

Podczas gdy załatwiał swoje sprawy na statku, zrobiło się znacznie cieplej. Mając skromniejszą pozycję, ściągnąłby kubrak i kapelusz i pracował w samej koszuli. Och, i szybko znalazłby się z powrotem w gospodzie.

A na razie mógł się cieszyć świadomością, że ona mieszka zaledwie parę ulic dalej. Smakował słodko-gorzka myśl, że za chwilę mógłby zapukać do jej drzwi.

Może sama by je otworzyła – nie przejmowała się etykietą – i znowu stanęliby naprzeciwko siebie. Czy jej lśniąca brązowa włosy pociemniały? Czy zamglone oczy morskiej barwy zdążyły nabrać bardziej zdecydowanego niebieskiego albo szarego odcienia?

Skrzywił się na myśl, że jej wyraziste oczy pociemniałyby na jego widok z gniewu i rozczarowania. Dlatego właśnie nie zamierzał skręcić w ulicę prowadzącą do jej domu. Powiedziała, że nie chce go więcej widzieć, a on przysiągł, że nie będzie jej do tego zmuszał.

Czasami zabawiał się sofistycznymi zagadkami. Obiecał, że ona go nie zobaczy, ale czy to znaczyło, że on nie może patrzeć na nią, jeśli pozostanie niewidoczny? Ale samo patrzenie nie wystarczy...

Przestał o tym myśleć, bał się popaść w obłąd.

Niech to diabli, co za upał! Szarpnął fular pod szyją, czując, że się dusi. Dopiero gdy zatoczył się na ścianę budynku, uświadomił sobie, że to atak malarii. Ostatnio rzadko mu się zdarzały, ale czasami, zwykle w najmniej odpowiednim momencie, chwytala go gorączka.

Musi wrócić do gospody, gdzie miał korę jezuitów, doskonały środek na gorączkę. Gospoda była najwyżej o dziesięć minut drogi. Mąciło mu się w głowie; skręcił w zaułek, wiodący zapewne we właściwym kierunku.

W pół drogi przystanął, nie poznając budynków w drugim końcu. Coś się nie zgadzało; widocznie poszedł dalej, niż sądził. Zawrócił niepewnie, wracając tą samą drogą.

Oszołomiony, zatrzymał się i oparł o ścianę, wdzięczny za chłód cegieł pod czołem. Gospoda. Gospoda! Jak się nazywa? *Statek?* *Ostryga?* Do diabła, jak się nazywa? Często się tam zatrzymywał.

Wyprostował się z trudem i ruszył ku wejściu do uliczki, jedną ręką przesuwał po ścianie, by nie upaść, ale wkrótce ugięły się pod nim kolana; z trudem chwytął powietrze. Musi dostać się w bezpieczne miejsce. Do gospody albo z powrotem na statek, który musiał jeszcze stać w porcie.

Światło przygasało; uliczką w jego stronę zbliżało się dwóch mężczyzn.

– Proszę – wychrypiał. – Potrzebuję pomocy...

– Hej, popatrz no tylko – odezwał się głos z silnym akcentem z zachodniego wybrzeża. – Gołąbek do oskubania. Pijany jak bela.

– Może to jaśniepan – zachichotał jego towarzysz. – Zobacz, jakie ma szatki! Zakład, że ma ciężką sakiewkę. A płaszczyk też wart sporo grosza.

Kirkland zaklął. Zwykle bez większego wysiłku dałby radę dwóm niezdarnym zbirom, ale teraz pokonałby go nawet kot.

Jednak instynkt zadziałał, kiedy zbir złapał go brutalnie za ramię i postawił na nogi, żeby mu ściągnąć płaszcz. Kirkland wyrwał się i kopnął napastnika w kolano, aż ten zatoczył się, kuśtykając.

– Do kata! – zaklął wściekły rzezimieszek. – Zapłacisz mi za to, bratku.

Rzucili się na niego obaj, klnąc na czym świat stoi. Kirkland zdołał rozdzielić parę ciosów, ale szybko przewrócili go na ziemię.

Obuta noga wycelowała złośliwie w jego głowę. Próbował się odsunąć; zatrzymała go ściana. But otarł się o jego czaszkę i zapadła litościwa ciemność.

Godziny przyjęć minęły i Laurel Herbert napawała się spokojem. Tego popołudnia niewielu ludzi szukało pomocy. Dobrze się złożyło, jako że Daniel wyjechał, a Laurel nie była lekarzem, choć pracując w szpitalu od lat, wiele się nauczyła.

Jej pomocnica, Betsy Rivers, poszła odwiedzić chorą babcię, więc Laurel miała na noc dom dla siebie. Co za cudowny spokój!

Przygotowała sobie filiżankę herbaty i rozpuściła włosy, odpoczywając, podczas gdy herbata się parzyła. Kiedy napar był gotowy, zabrała miło pachnącą filiżankę na górę, do pokoju muzycznego, gdzie czekał jej fortepian, wspaniały broadwood.

Czekał także Cień, jej szary kot. Podniósł głowę z krzesła, gdzie przedtem drzemał, zamrugał złotymi oczami, a potem znowu wsadził nos pod ogon. Stanowił zupełnie niekrępujące towarzystwo, co bardzo odpowiadało jej nastrojowi.

Usiadła na ławeczce i odstawiła herbatę, żeby wystygła. Co by tu zagrać? Uczyła się od niedawna nowego utworu Mozarta, ale na skutek zmęczenia jej palce bezwiednie zaczęły grać ulubioną sonatę Beethovena. Muzyka była pokarmem duszy, a ona kochała spokojną moc tego utworu, mimo że budził zbyt wiele wspomnień.

Skończyła grać *adagio*, kiedy rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi szpitala. Uśmiechnęła się smętnie i pociągnęła spory łyk herbaty, zanim ruszyła na dół po schodach. Powinna wiedzieć, że cisza i spokój to nic pewnego. Szpital Herberta nigdy nie odmawiał nikomu pomocy, a ponieważ mieszkała na górze i nikogo poza nią w tej chwili nie było, musiała spełnić obowiązek.

Dla godniejszego wyglądu zawiązała włosy w prosty węzeł. Na pewno nie utrzyma się długo, ale na razie miała nadzieję wyglądać bardziej dojrzałe i odpowiedzialnie.

Za drzwiami zastała dwóch robotników portowych, którzy przychodzili na nabożeństwa do kaplicy jej brata. Podtrzymywali nieprzytomnego mężczyznę w samych kalesonach i podartej, zakrwawionej koszuli; obejmował bezwładnymi rękoma ich ramiona.

– Proszę wybaczyć, panno Herbert – powiedział wyższy z mężczyzn, Potter. – Znaleźliśmy go ciężko pobitego w małej uliczce i

uznaliśmy, że pani się nim zajmie.

– I tak zrobię. Dobrze się stało, że go tu przynieśliście. – Laurel odsunęła się, żeby mogli przejść obok niej. Głowa rannego zwisała, a ciemne włosy zasłaniały twarz, ale wydawał się silny i zdrowy, co dobrze wróżyło na przyszłość.

Kiedy wnosili go do gabinetu. Larkin odezwał się z niepokojem:

– Biedak ma gorączkę. Ale to chyba nie ospa?

– Nie widzę śladów ospy – uspokoiła go Laurel. – Gorączka może mieć wiele przyczyn.

W gabinecie było widno, na środku stała szeroka, wyściełana ława. Szafki ściennie zawierały różne przybory, bandaże, gazę i inne pomoce.

Robotnicy zaskakująco delikatnie ułożyli rannego na ławie i odwrócili go na plecy. Laurel ściągnęła brwi, pobieżnie oceniając rany. Mnóstwo sińców i otarć, ale żadnego silnego krwawienia ani, jak się wydawało, złamanych kości; oddychał równo.

Jeśli nie doznał poważnego urazu głowy... Przesunęła wzrok na jego twarz. Silne, regularne rysy twarzy, wysokie kości policzkowe... Sapnęła z przejęcia, ogarnięta nagłym chłodem.

– Zna go pani? – zapytał Potter.

Walczyła, żeby zachować panowanie nad sobą; jej głos zabrzmiał zdumiewająco spokojnie:

– To... lord Kirkland. Przyjaciel rodziny. Szkolny kolega mojego brata.

Larkin podrapał się po głowie.

– Jeśli to lord, to ktoś będzie go szukać. Czy przyjechał w odwiedziny?

– Ma firmę przewozową, więc pewnie przybył do Bristolu w interesach – odparła, wciąż nienaturalnie spokojna. – Jako chłopiec cierpiał na gorączkę bagiennej, która i teraz czasami się odzywa. Jeśli tak jest i tym razem, nic złego was nie spotka za wasz dobry uczynek.

– Czy trzeba pani pomóc przy chorym, panno Herbert? – zapytał Potter.

Domyślając się, że chcą wrócić do domu na kolację, zaprzeczyła kiwnięciem głowy.

– Nie, zbadam lorda Kirklanda, żeby stwierdzić, jak poważnie jest ranny. Jeśli będzie potrzebny chirurg, pošlę kogoś z domu Zion. –

Zdołała się uśmiechnąć. – Panie Potter, panie Larkin – dzisiaj sprawiliście się jak prawdziwi dobrzy Samarytanie.

Zadowoleni z pochwały, schylili głowy i wyszli. Laurel zamknęła za nimi drzwi i oparła się o nie, drżąc. Czy mogła się pomylić co do tożsamości rannego? Od lat widywała cień Jamesa Kirklanda w innych mężczyznach.

Nie, rozpoznałaby go o północy, w kopalni węgla. Zebrawszy się w sobie, wróciła do gabinetu, żeby opatrzyć mu rany. Wydawał się dziwnie bezradny, leżąc na stole. Młody. Nie taki tajemniczy i groźny jak w jej wspomnieniach.

James, lord Kirkland. Niewyobrażalnie bogaty, niegdyś najlepszy przyjaciel jej brata; najbardziej niebezpieczny mężczyzna, jakiego znała.

James, mąż, którego opuściła przed dziesięcioma laty.

Kirkland zmagał się z okropnym mrokiem, wiedząc, że to atak gorączki. Marzenia o Laurel zawsze stawały się żywsze, kiedy jego ciało płonęło. Wydawała się wtedy tak żywa, że mógłby jej dotknąć. Wspomnienia napływały z hipnotyczną intensywnością.

Choćby żył sto lat, nigdy nie zapomni wieczoru, kiedy się poznali. Starszy brat Laurel, Daniel Herbert, studiował w Akademii Westerfield, o rok niżej od Kirklanda. Daniela nie wysłano tam za karę za złe zachowanie – był uosobieniem kurtuazji i dyscypliny.

Ale jego rodzice obawiali się, że jest zbyt religijny. Prawdziwy angielski dżentelmen powinien być człowiekiem wiary, ale nadmiar wiary... to nie uchodziło.

Co gorsza, Daniela pociągały sekty reformatorskie, takie jak metodyści, a rodzice nie widzieli powodu, dla którego społeczeństwo potrzebowałoby reform. Posłali syna do lady Agnes Westerfield w nadziei, że córka księcia zapewni swoim podopiecznym dobre wychowanie w duchu kościoła anglikańskiego.

Do pewnego stopnia mieli rację. Studenci mieli obowiązek uczestniczyć co tydzień w nabożeństwach odprawianych w kaplicy, ale nie wymagano od nich określonych przekonań religijnych. Lady Agnes Westerfield, która wiele podróżowała po świecie, sądziła, że Kościół Anglii nie jest jedyną drogą do zbawienia.

Kirkland i Daniel Herbert zaprzyjaźnili się, odkrywając wspólną pasję do dyskusji na tematy etyki, moralności i filozofii – zagłębiając się w nich do tego stopnia, że inni studenci nie potrafili dotrzymać im kroku. Poglądy Daniela były bardziej religijne i duchowe, podczas gdy Kirkland skłaniał się ku filozofom takim jak Locke i Voltaire. Często dochodzili do tych samych wniosków w dziedzinie sprawiedliwości i moralności, ale ich drogi się różniły.

Rozwijające dyskusje trwały latami, po tym, jak przenieśli się z Akademii Westerfield do Oxfordu. Kirkland akurat ukończył kolegium Balliol, kiedy Daniel zaprosił go do odwiedzin w rodzinnym domu Herbertów w pobliżu Bristolu.

Z trudem przemierzając błotniste drogi, późno dotarli do siedziby

Belmond, kiedy wszyscy już spali. Daniel wskazał Kirklandowi pokój gościnny, a sam, ziewając, poszedł się położyć.

Pokój okazał się wygodny, ale Kirkland i tak nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok, kiedy usłyszał muzykę. Pianista grał utwór Beethovena w pokoju pod jego sypialnią. Kochał muzykę i dobrze grał na fortepianie, ale nieznany artysta na dole był niezwykły.

Kirkland, ciekawski z natury, włożył pantofle i narzucił coś na siebie, żeby znaleźć źródło czarownych dźwięków. Na dole otworzył drzwi do pokoju muzycznego – i zobaczył Laurel Herbert po raz pierwszy.

Siedziała przy fortepianie; płomienie świec oświetlały jej delikatne rysy. Twarz i włosy podkreślały jej podobieństwo do Daniela, a uroda przyśpieszyła bicie jego serca. Nie była to uroda tego typu, która przyciągnęłaby natychmiast oczy wszystkich, gdy dziewczyna wchodziła do pokoju. Jednak kiedy na nią spojrział, nie mógł oderwać wzroku.

Podniosła głowę, kiedy drzwi się otworzyły. Jej szeroko osadzone oczy miały szaroniebieską barwę, a gruby warkocz zarzucony na ramię – ciepło polerowanego brązu.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, przepłynęła między nimi fala energii, niczym cicha błyskawica. Ożywiła każdą cząsteczkę jego ciała.

Przez kilka chwil jej ręce tkwiły nieruchomo na klawiszach a oczy się rozszerzyły. Potem wstała i okrążyła fortepian, żeby się z nim przywitać. Wiedział, że nie ma jeszcze osiemnastu lat, więc zaskoczył go jej spokój i opanowanie, rzadkie w każdym wieku.

– Pan musi być przyjacielem Daniela, lordem Kirklandem. – Uśmiechnęła się i podała mu rękę, wysoka i wdzięczna niczym sarenka. – Witam w Belmond, panie.

– Proszę zwracać się do mnie James. – Kiedy ujął jej dłoń i napotkał spokojne spojrzenie, poczuł, jak ciepło i spokój przepływają przez jego ciało, dotykając takich miejsc w duszy, które wydawały się nieczułe całe życie. Ciepło i otwartość stanowiły istotę Laurel Herbert. Kiedy ścisnął jej dłoń, poczuł z absurdalną pewnością, że będzie kochać tę kobietę do końca swoich dni.

Laurel w ciągu ostatnich lat opiekowała się pacjentami w różnym wieku, różnych ras i obu płci, mogła więc zająć się także porzuconym mężem. Tak sobie w każdym razie powiedziała, kiedy parzyła herbatę z

kory jezuitów i przemywała jego rany.

Mogłaby ściągnąć z chorego podarte ubranie, gdyby chodziło o nieprzytomnego obcego człowieka, ale ponieważ to był James – nie mogła. Był człowiekiem, który niezmiernie cenił swoją prywatność i ona – szczególnie ona – nie śmiała tej prywatności naruszyć. Zbadala więc po kolei jego ręce i nogi, sprawdzając, czy kości są całe, przemywając zadrapania i skaleczenia.

Kiedyś tak dobrze znała to ciało...

Nie! Stłumiła tę myśl, skupiając się na oczyszczeniu płytkiej, ale paskudnej rany głowy, która krwawiła najbardziej, plamiąc mu koszulę. Był chudszy, niż pamiętała; twarde mięśnie i kości, nic miękkiego. Pewnie zbyt ciężko pracował. Pod maską opanowania i rezerwy zawsze trawiła go nerwowa gorączka. Jak świeca spalająca się z dwóch końców...

Znowu odsunęła tę myśl. Zostanie mu mnóstwo sińców i obudzi się ze straszliwym bólem głowy, ale poza malarią, jego stan był zadowalający.

Kiedy skończyła opatrywać rany, herbata z kory jezuitów zdążyła się już zaparzyć. Nalała filiżankę gorzkiego płynu, dodając hojnie miodu.

Poruszył się niespokojnie, kiedy podparła go na poduszkach i zaczęła wlewać płyn łyżeczką między jego wargi. Wykrzywił się, czując smak herbaty, ale widocznie rozpoznał ją jako niezbędne lekarstwo, bo nie próbował się odsunąć. Połykał bez trudu, więc przysunęła mu filiżankę do ust, żeby pił bezpośrednio.

Odstawiła pustą filiżankę na bok. Zapadał zmierzch, więc musiała zapalić lampy. Kiedy chciała odejść, chwycił ją mocno za rękę i wycisnął na jej dłoni palący pocałunek. Szarpnęła rękę, ale nie mogła powstrzymać fali wspomnień – o nocy, kiedy się poznali.

Daniel często opowiadał o Kirklandzie, wiedziała więc, że przyjaciel brata musi być interesującym i bardzo inteligentnym młodym człowiekiem. Ale nie spodziewała się, że wyrzeze na niej tak silne wrażenie, kiedy znalazł ją w pokoju muzycznym.

Podniosła głowę i uwięziło ją spojrzenie ciemnoniebieskich oczu, które zdawały się zaglądać w głąb jej duszy. Kiedy wstała, żeby się z nim przywitać, kierowały nią nie dobre maniery, ale potrzeba zbliżenia się do niego.

Przedstawili się sobie nawzajem, a ona podała mu rękę. Pozwoliła, żeby zwracał się do niej Laurel, a on pochylił się i ucałował czubki jej palców – zaskakująco formalny gest, zważywszy na okoliczności.

Rytm jej krwi gwałtownie przyśpieszył. Kirkland ją zafascynował i to, jak się wydawało, z wzajemnością, choć nie miała pojęcia dlaczego. Była zwykłą dziewczyną bez szczególnych doświadczeń czy talentów. Jednak pod jego spojrzeniem czuła się wyjątkowa i piękna.

Na jego prośbę grała dalej na fortepianie, a on siedział obok na ławce, odwracając kartki z nutami. Chociaż się nie dotykali, był tak blisko, że czuła ciepło jego ciała w prawym boku. Poprosił ją, żeby zaśpiewała; przekonała go, żeby zrobili to razem i ich głosy zabrzmiały tak, jakby śpiewali razem całe życie.

Żadne nie chciało się pożegnać, zaproponowała więc, żeby zeszli do kuchni na kolację o północy. Przygotowała jajecznicę z ziołami i serem, a on zaparzył herbatę i opiekł chleb na tosty. Laurel miała pojęcie o gotowaniu, ponieważ jej matka uważała, że kobieta musi posiadać wiedzę o wszystkim, co się dzieje w domu, ale zdziwiła się, że lord Kirkland tak dobrze radzi sobie w kuchni.

Laurel odważnie wyciągnęła butelkę najlepszego białego wina ojca do kolacji, a potem przegadali całą noc. Kirkland zachęcał ją, żeby opowiadała o sobie, jego szczere zainteresowanie działało jak środek oszałamiający.

Kirkland z kolei opowiadał jej zabawne historyjki o sprzeczkach między swoimi rodzicami. Jego ojciec, angielski arystokrata, poślubił dla majątku córkę szkockiego kupca, dziewczynę o silnej osobowości. Złożenie przysięgi małżeńskiej w kościele było ostatnią okazją, kiedy para zgodziła się co do czegokolwiek. Ponieważ Kirkland wyraźnie wolał swoich stąpających mocno po ziemi szkockich krewnych, ojciec, po separacji rodziców, odesłał go do Akademii Westerfield.

Anegdotki bawiły Laurel, ale domyślała się cierpienia samotnego małego chłopca, jakim kiedyś był Kirkland. Dopiero później dowiedziała się, że w ciągu jednej nocy wyjawił jej więcej o sobie, niż Danielowi w ciągu wielu lat przyjaźni.

Ich tête-a-tête skończyło się, kiedy kucharka, ziewając, weszła do kuchni, żeby zabrać się do pieczenia chleba. Śmiejąc się, przegnała ich do łóżek, bo zostało jeszcze parę godzin, zanim reszta domu miała się

obudzić. Laurel wyszła niechętnie, bojąc się, że magia nocy ulotni się o poranku.

Ale tak się nie stało. Zamiast odprowadzić ją do pokoju, Kirkland zabrał ją do pokoju muzycznego, który oświetlały pierwsze promienie świtu. Kładąc jej ręce na ramionach, powiedział z przekonaniem:

– Laurel, sądzę, że powinniśmy się pobrać. Czy mam porozmawiać rano z twoim ojcem?

Otworzyła usta ze zdumienia. Pomimo intensywności uczuć, jakie były jej udziałem w ciągu minionych godzin, myśl o małżeństwie ją zaszokowała. Ten mężczyzna, ten wspaniały młody arystokrata, zapragnął wziąć ją za żonę?

– Myślę, że wła-właściwa odpowiedź powinna brzmieć – wyjąkała – „panie, to takie niespodziewane!”

– Owszem, to prawda – odparł, patrząc jej w oczy. – Ale nigdy w życiu nie miałem większej pewności, że postępuję właściwie.

Odetchnęła z drzeniem; chciała powiedzieć: tak, ale zdawała sobie sprawę z absurdalności sytuacji.

– Dlaczego ja? Z pewnością spotkałeś wiele kobiet bogatszych, piękniejszych, mądrzejszych.

– Być może. Ale jak tylko zobaczyłem ciebie, wiedziałem, że jesteś tą, której szukam – powiedział szczerze. – Możemy poświęcić na bliższe poznanie się tyle czasu, ile chcesz. Tylko... proszę, nie odmawiaj. Potrzebuję cię.

Jego spokojna pewność siebie miała siłę letniej burzy; Laurel odczuła podobną pewność w głębi serca. Choć nigdy nie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia, teraz uwierzyła. Pozostało wiele, czego o sobie nawzajem nie wiedzieli, ale Laurel wierzyła, że na jakimś głębokim poziomie należą do siebie.

Uznając, że oszalała, sprawdziła ostrożnie swoją decyzję, podnosząc się na palcach i całując go nieśmiało. Miał ciepłe, jędrne usta. Oszalamiające. Wstrzymał oddech, obejmując ją ramionami w pasie; oddał pocałunek z czułością i pasją, którą odczuła w całym ciele.

Od chwili, kiedy się poznali, wiedziała, że to człowiek zdolny do namiętności. Teraz dowiedziała się, że sama jest namiętną kobietą. Paru młodych ludzi całowało ją wcześniej i to doświadczenie okazało się ledwie interesujące.

Ale z Jamesem Kirklandem jej ciało i dusza rozplómiły się.

Przycisnęła się do niego, rozchylając wargi. Nic dziwnego, że mężczyźni i kobiety tracą rozum z miłości, myślała oszołomiona. Chciała się w niego wtopić, stać się jednością. Chciała, żeby i on się w niej zatopił...

To Kirkland przerwał pocałunek. Odetchnął z trudem, kładąc jej ręce na ramionach i cofając się o krok.

– Mam... mam nadzieję, że to oznacza, że przynajmniej rozważysz moją propozycję.

Stłumiwszy wątpliwości, uśmiechnęła się; nigdy dotąd nie czuła się taka szczęśliwa.

– Sądzę, że masz rację. Powinniśmy się pobrać, bo nie wyobrażam sobie, żebym się czuła w podobny sposób przy innym mężczyźnie.

Jego twarz rozjaśniła się radością, pocałował ją znowu. Miała poczucie, że to najwłaściwsze na świecie i poddała się bez cienia sprzeciwu. Byli sobie przeznaczeni, nie miała co do tego wątpliwości...

Kiedy Laurel ocknęła się z niechcianego rozmarzenia, uświadomiła sobie, że stoi na środku pokoju, drżąc na całym ciele i przyciskając palce do ust, jakby pocałunek wciąż tam płonął.

Gdyby tak potrafiła zniecierpliwzić Kirklanda. Ale nie umiała. Nienawiść nie leżała w jej naturze. W jej sercu powstała bolesna wyrwa, ponieważ dzieliło ich zbyt wiele, żeby to się dało naprawić.

Rodzice byli zdumieni, że para pragnie się pobrać, skoro tylko raz ze sobą rozmawiali, ale też zachwyciła ich wizja tak świętego mariażu córki. Choć Herbertowie należeli do szanowanych członków średniej szlachty, ta gałąź rodziny nie miała ani tytułów, ani bogactwa czy koneksji politycznych. A teraz ich córka miała zostać hrabiną.

Herbertowie zaprosili Kirklanda, żeby został u nich przez miesiąc, do osiemnastych urodzin Laurel. W tym czasie młodzi mogliby się lepiej poznać. Po urodzinach, jeśli nadal skłanialiby się ku małżeństwu, wzięliby ślub w kościele parafialnym.

Choć zwłoka wydawała się rozsądna, kolejne tygodnie nie zachwiały decyzją Laurel. Z każdym dniem kochała Jamesa mocniej, podczas gdy rozmawiali, śmiali się i muzykowali.

Zamówił dla niej książki i słuchał jej z uwagą, kiedy o nich dyskutowali. Jedną z rzeczy, które w nim uwielbiała, było to, że

szanował jej inteligencję i zachęcał do przedstawiania własnych opinii.

Przyglądała mu się uważnie, szukając znaku, że żałuje swojej szybkiej decyzji, ale nic nie zauważyła. Na jej widok zapalał się za każdym razem jak świeca i zrozumiała, że jej obecność daje mu szczęście, jakiego nie znał. Przestała się zastanawiać dlaczego. Cieszyła się tylko, że podobają się sobie w równym stopniu.

Ciekawe, że tylko Daniel, który znał Kirklanda najlepiej, miał wątpliwości. Laurel śmiała się z jego ostrzeżeń, że Kirkland jest skomplikowanym i nie zawsze łatwym człowiekiem. Tak, ona i jej mąż będą się od czasu do czasu sprzeczać. Wszystkim parom to się zdarza. Ale ich miłość jest zbyt potężna i prawdziwa, żeby o niej zapomnieć.

Wspominając tamten czas pewności i szczęścia, wiedziała, że nie myliła się co do siły i prawdziwości ich uczuć. Jej błąd polegał na tym, że była zbyt młoda i niedoświadczona, żeby wiedzieć, że miłość nie zawsze wystarcza.

Wspomnienia urwały się, kiedy Kirkland poruszył się niespokojnie; twarz miał zroszoną potem. Zmarszczyła brwi i naląła kolejną filiżankę herbatki przeciwgorączkowej. Potrzebował lekarstwa i dużej ilości płynów. Leczyła tylu pacjentów, że zdawała sobie sprawę, jak nieoczekiwany obrót może przyjąć choroba, od dreszczy i gorączki po najniebezpieczniejszy objaw – delirium. Miała nadzieję, że dostał lekarstwo na tyle wcześnie, żeby choroba się nie rozwinęła.

Podniosła go na poduszkach i powoli napoiła herbatą. Jego ciemne włosy skleiły się od potu; wyraźnie potrzebował fryzjera. Zawsze nosił włosy nieco dłuższe, niż wymagała moda. Widziała drobne zmarszczki przy jego oczach, ale i tak dziwiła się, że tak niewiele się zmienił.

Miał teraz... ile? Trzydzieści dwa lata. Mężczyzna w sile wieku. Poznali się, kiedy miał lat dwadzieścia jeden. Młody. Niedawno skończył Oxford i przed niespełna rokiem odziedziczył spory majątek.

Wydawał jej się dojrzałym, obytym w świecie mężczyzną, ale patrząc wstecz, rozumiała, że ledwie wtedy wyrosł z dzieciństwa. Gdyby tylko mieli dość rozumu, żeby poczekać! Ale spalała ich namiętność, więc nie byli w stanie czekać, i nic nie stało na przeszkodzie ich związkowi.

– Do diabła! Nie ujdzie ci to na sucho! – krzyknął Kirkland chrapliwym głosem. Machnął rękę, uderzając Laurel w policzek, tak że o mało się nie przewróciła.

Rzucił się, jakby walczył o życie. Bojąc się, że spadnie ze stołu, chwyciła go za ramię.

– James, przestań walczyć! – zawołała stanowczym tonem. – Jesteś bezpieczny. Jestem z tobą i nic ci nie grozi.

Przestał się rzucać i podniósł głowę, patrząc na nią nieprzytomnymi oczami.

– Laurel? Czy to naprawdę ty?

Odsunęła jego wilgotne włosy do tyłu, mówiąc uspokajająco:

– Rzeczywiście, to ja, James. Masz atak gorączki malarycznej, ale tutaj jesteś bezpieczny. Nic ci nie będzie.

– O Boże, Laurel! – Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, trzymając w żelaznym uścisku. – Miałem koszmarne sen, że się zgubiłaś. Rozglądałem się wszędzie i nie mogłem cię znaleźć. – Wzmocnił uścisk, mówiąc chrapliwym szeptem:

– Odeszłaś, a ja tak się bałem. Tak się bałem...

Sapnęła, zaszokowana bliskością jego prawie nagiego ciała. Wiedziała, że powinna się uwolnić, ale dojmujące poczucie, że jej miejsce jest w jego ramionach, paraliżowało ją.

Jeszcze bardziej szokująca była żarliwa namiętność w jego głosie. Kiedy od niego odchodziła, wydawał się chłodny i obojętny, jakby czuł ulgę, że nie będzie dłużej zajmować jego czasu i uwagi. Nie sprawiał wrażenia, że cierpi.

– Nie zgubiłam się; jestem tutaj – wyszeptała, opanowując drżenie. – Musisz odpoczywać i wypić więcej herbaty z kory jezuitów. Do rana ci się poprawi.

– Teraz, kiedy cię odnalazłem – przetoczył się, tak że leżał nad nią – nigdy nie pozwolę ci odejść. – Pocałował ją z palącym pożądaniem.

Rozsądek wyparował w jednej chwili; oddała pocałunek, pijąc z jego ust, jakby umierała, a jego namiętność była nektarem życia. Lata przepłakanych nocy i niespokojnych snów sprawiły, że była równie wygłodniała jak on.

Przesuwał dłońmi po jej spragnionym ciele. Objął dłonią jej pierś, a ją oblało gorąco. Uniósł jej spódnicę, kładąc palącą dłoń na nagim udzie, a ona omal nie oszalała, każde włókienko jej ciała zadrżało w odpowiedzi.

Ledwie zauważyła, kiedy zsunął spodnie; wszedł w nią, a Laurel krzyknęła.

– Laurel, moja kochana – szepnął. – Tak mi ciebie brakowało...

Potrzebowała tej bliskości tak samo jak on. Przez lata samotności myślała o krótkich, szczęśliwych miesiącach ich małżeństwa. Choć konflikt między nimi nie dał się załagodzić, w łóżku nie było niezgody.

Zbyt długo była pusta, a on sprawił teraz, że znowu poczuła się spełniona.

Krzyknęła i wtuliła się w niego ze wszystkich sił, jej ciało zwiotczało, kiedy ustąpiło napięcie, zostawiając spokój i spełnienie. On także się odprężył, szepcząc ciche, niezrozumiałe słowa, które, jak

wiedziała, mówiły o miłości.

Pragnęła, żeby to głębokie, zdradliwe poczucie przynależności trwało wiecznie, ale to było przecież jedynie złudzenie. Społeczeństwo nie uznałoby tego, co się stało, za grzech, bo byli sobie legalnie poślubieni, ale głos wewnętrzny mówił jej, że to nie w porządku. Odeszła od męża z istotnego powodu, a jednak dzisiaj, w chwili słabości poddała się fizycznej więzi, która wciąż między nimi istniała. Co ona sobie myślała?

W ogóle nie myślała, po prostu reagowała na jego dotyk i własne emocje. Spróbowała się wysunąć spod jego ciężkiego ciała.

Choć wciąż półprzytomny, odsunął się na bok, żeby ją uwolnić, ale chwycił ją za rękę. Nie próbowała się wyrwać, tylko zaczerpnęła głęboko powietrza, żeby się opanować. A potem przyjrzała mu się uważnie, jak doświadczona pielęgniarka.

Nadal miał gorączkę i nie zdawał sobie sprawy, gdzie jest, ale uspokoił się i zapadał w głęboki sen. W czasie, kiedy byli razem, miał dwa ataki gorączki. Za drugim razem kochali się, zanim gorączka się nasiliła. James był rozgorączkowany, ale świadomy i namiętny. Potem zasnął i obudził się bez gorączki. Kiedy rano ją pocałował na dzień dobry, oznajmił, że ona jest najlepszym lekarstwem na świecie.

Sądziła, że należałoby raczej polegać na korze jezuitów, ale wydawało się, że jej obecność ma na niego dobry wpływ. Intuicja pielęgniarki podpowiadała, że jest możliwe, że i teraz James obudzi się zdrowy.

Nie mogła cofnąć tego, co zrobili. Nie mogła nawet zmusić się, żeby tego żałować. Ale mogła zachować to dla siebie. W gorączce Jamesa męczyły dzikie, szalone majaki. Jeśli zdoła zachować spokój i obojętność, może James uzna, że ich zbliżenie było tylko jednym z takich majaków.

Musi zmyć wszelkie ślady i przebrać go w koszulę nocną. Kiedy się obudzi, da znać jego służbie, żeby go zabrała i będzie tak, jakby ta szalona noc w ogóle nie miała miejsca. James wróci do swojego skomplikowanego świata, a ona nadal będzie się poświęcać pracy, która nadała sens jej życiu.

I ponownie pogrzebie swoje serce.

Laurel. Kirklandowi powoli wracała świadomość; było mu cudownie. Śnił o żonie, co nie było niczym niezwykłym, ale zwykle

znikała, kiedy brał ją w ramiona, zostawiając go pełnego bólu, samotnego. Tym razem miał jeden z rzadkich, szczęśliwych snów i w dodatku był to sen zdumiewająco realistyczny.

Ale teraz się obudził. Czuł ból w przeróżnych miejscach, szczególnie dokuczala mu głowa. Co się stało? Gdzie się znalazł?

Nie znał tego miejsca, tego był pewien; leżał na twardym, ale wyściełanym stole w pachnącej czystością pościeli. Wróciła pamięć. Do diabła, dostał ataku gorączki, kiedy wędrował przez Bristol i nie miał siły, żeby się obronić przed dwoma napastnikami!

Rozpoznał zapach lawendy, unoszący się zapewne z pościeli. To widocznie dlatego marzenia o Laurel były takie żywe. Czasami nazywał ją swoją Lawendową Damą z powodu zapachu, którego często używała.

Ostrożnie otworzył oczy; nad głową miał gładki sufit w jasnym kolorze. Nawet ten niewielki wysiłek okazał się męczący.

– Widzę, że się ocknąłeś – odezwał się łagodny, kobiecy głos, który wstrząsnął nim do głębi duszy.

Odwrócił głowę tak gwałtownie, że zrobiło mu się ciemno przed oczami. Laurel siedziała na krześle przy jego łóżku, z robótką na kolanach. Jej widok przywołał ciąg szokujących, zmysłowych obrazów z ostatniego snu. Jej smak, zapach, ciepło jedwabistej skóry, gorące ciało...

Zacisnął szczęki, odpędzając te myśli, ale nie mógł zaprzeczyć, że to rzeczywiście ona. Nawet po dziesięciu latach była mu boleśnie bliska i znana. Wspaniałe brązowe włosy luźno związała na karku i była tak piękna, że aż bolało go serce.

Ale nie była już dziewczyną, którą poślubił. Jej otwartość na niego i świat zniknęła, zastąpiła ją chłodna rezerwa. Z pewnością nadal kryła w sobie to słodkie ciepło, ale już nie dla niego. Jego serce umarło.

Jednak wciąż była jego żoną. I, Boże dopomóż, wciąż jej pragnął.

– Wybacz, Laurel – wydobył z siebie chrapliwy szept. – Nie chciałaś mnie więcej widzieć, a oto jestem tutaj.

Odłożyła robótkę do koszyka przy krześle.

– Trudno cię za to winić, James. Miałeś atak gorączki i napadło cię dwóch zbirów niedaleko stąd. Dwaj mężczyźni, którzy chodzą do naszej kaplicy, znaleźli cię i przynieśli do szpitala.

Kiedy zastanawiał się, co powiedzieć swojej dawno nie widzianej

żonie, poczuł miękkie szturchnięcie w lewe biodro. Odwrócił ostrożnie głowę i spojrzał w złote oczy wielkiego, szarego kota, który leżał zwinięty u jego boku. To jego poruszający się żywo ogon zwrócił jego uwagę.

Zamrugął.

– Czy to ten szary kotek, którego przed laty kazałaś mi wyciągnąć ze stawu?

– Tak, to Cień. Wydoroślał. Szpital traktuje jak dom, do którego wraca.

Kirkland podrapał kota po karku i został nagrodzony zadowolonym mrużeniem.

– Jest bardzo materialny jak na cień.

– Uwielbia jeść, ale to dobre stworzenie. Pacjenci, którzy bywają tu regularnie, zawsze się za nim rozglądają. – Położyła chłodną dłoń na czole Kirklanda. – Gorączka ustąpiła, ale z pewnością chce ci się pić. Proszę, wypij. To ci pomoże na gardło.

Nalała płynu z kamiennego dzbanka do kubka i wsunęła ramię pod poduszkę, żeby go podnieść i przysunąć kubek do jego ust. Jej bliskość działała oszłamiająco.

Opanował się i łyknął rosółu z kurczaka – był ciepły i smaczny. Nie znosił własnej słabości, ale po ataku gorączki zawsze tak było. To go uczyło pokory.

Dopił rosół i opadł na poduszkę. Jego ciało domagało się odpoczynku, ale nie mógł pozbawiać się cudownego widoku żony, zamykając oczy.

– Jak długo tu jestem?

– Od wczorajszego wieczoru. Zdołałam ci podać parę filiżanek naparu z kory jezuitów i wydaje się, że dzięki temu gorączka szybko spadła. Jeszcze rosółu? – Potrząsnęła głową, więc odstawiła kubek. – Przypuszczam, że w gospodzie czeka na ciebie zaniepokojona służba. Powiedz mi, w której, a wyślę wiadomość.

– W Ostrydze. – Zamknął mimowolnie oczy, ale zmusił powieki, żeby się podniosły. – Czy Daniel będzie później, czy też nie chce ze mną rozmawiać?

– Wyjechał na parę dni, żeby odwiedzić pacjentów w Walii.

Kirkland ściągnął brwi?

– Odwiedzić pacjentów?

– Parę razy w roku wyjeżdża w miejsca, gdzie nie ma chirurgów ani lekarzy i pomaga potrzebującym – wyjaśniła.

– Daniel święty – szepnął Kirkland, nie mogąc stłumić nutki ironii. – Zawsze interesował się medycyną i wiedziałem, że zostanie doktorem, ale jak mu się to udało po studiach klasycznych i teologicznych w Oxfordzie?

Laurel rzuciła mu chłodne spojrzenie.

– Zawsze chciał studiować medycynę, ale rodzice uważali, że to zajęcie poniżej jego godności. Powiedzieli, że jeśli koniecznie chce się wyuczyć zawodu, mimo iż odziedziczy majątek, to powinien wstąpić do kościoła, a on nie miał nic przeciwko temu. Nie zdecydował się na studia medyczne, póki od ciebie nie odeszłam, a rodzice nie chcieli mnie przyjąć z powrotem. Mówili, że albo wrócę do ciebie, albo umrę z głodu.

Kirkland skrzywił się.

– Nie wiedziałem. Trzeba było im powiedzieć, że to moja wina.

– Powiedziałam – odparła jeszcze chłodniejszym tonem. – Ale jesteś hrabią, więc moją powinnością było pogodzić się ze wszystkimi twoimi ewentualnymi „dziwactwami”. Byłam bezwstydną, splamiłam nazwisko rodziny, odchodząc od ciebie.

Ból głowy jeszcze się wzmógł.

– To dlatego razem z Danielem postanowiliście założyć własny dom?

Skinęła głową.

– Był wściekły na rodziców. Ponieważ nalegałeś, żeby mnie hojnie uposażyć po rozstaniu, żyliśmy wygodnie, a Daniel mógł studiować. – Wskazała gestem otoczenie. – Kiedy ukończył studia, kupiliśmy ten dom i otworzyliśmy szpital. Później kupiliśmy dom bezpośrednio za tym i stworzyliśmy tam schronisko dla kobiet i dzieci uciekających przed brutalnością mężczyzn. Dom Zion. – Zmrużyła oczy. – Ale z pewnością taki doświadczony szpieg, jak ty, wie o tym wszystkim.

– Wiedziałem, gdzie mieszkasz, ale nic poza tym – odparł krótko. Uznawszy, że lepiej mieć już najgorsze za sobą, zapytał:

– Czy Daniel nadal mnie nienawidzi?

Wahała się trochę za długo.

– Prawdziwa nienawiść nie leży w jego naturze. Ale ponieważ

jest lojalny wobec młodszej siostry, uważa, że jesteś odpowiedzialny za... za... – Znowu się zawahała.

– Za zrujnowanie ci życia? Ma rację. – Gdyby nie Kirkland, Laurel wyszłaby za zwykłego człowieka i miałaby do tej pory prawdziwy dom i dzieci. Zamiast tego wpadła w nicość: ani panna, ani żona, samotna w nocy i bezdzietna. W każdym razie przyjął, że śpi sama. Chociaż nie mógł znieść myśli, że związałyby się z innym mężczyzną, nie powinien mieć pretensji, gdyby szukała pociechy w cudzych ramionach.

– Nie zrujnowałeś mi życia – oznajmiła spokojnie. – Nadałeś mi tylko inny kierunek, i to niekoniecznie gorszy. Praca, którą się tutaj zajmuję, jest ważna, James. Gdybym była tylko żoną, moje życie byłoby o wiele płytsze.

Dotknęło go, że jej zdaniem życie z nim byłoby płytkie, ale przynajmniej nie mówiła z goryczą o krachu ich małżeństwa. Zawsze miała dar doceniania chwili obecnej bez tęsknoty za tym, czego nie miała.

Ale choć nie czuła do niego niechęci, otaczał ją niewidzialny mur i było jasne, że powinien zachować dystans. To przyszło mu z łatwością, bo nie miał nawet siły przejść przez pokój.

Mimo że jego ciało łaknęło wypoczynku, nie chciał przerywać rozmowy.

– Czy nadal grasz na fortepianie?

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się, jakby lekko kpiąc z samej siebie. – Nawet tacy poważni reformatorzy, jak ja, potrzebują rozrywek. Na górze, w pokoju muzycznym, jest fortepian broadwood, który dostałam od ciebie. Wstawić go tam to było wyzwanie.

Zerknął na jej lewą dłoń, zastanawiając się, co zrobiła z obrączką ślubną.

– Broadwood to świetny instrument, ale dziwię się, że zachowałeś cokolwiek, co dostałaś ode mnie.

– Ma tak znakomite brzmienie, że nie zdołałam się z nim rozstać.

– Przechyliła głowę. – A ty grasz nadal? Czy nie masz czasu?

– Grywam czasami. – Odkąd Laurel odeszła, granie należało do jego głównych przyjemności, ponieważ mógł to robić sam i muzyka koła jego smutki. Z biegiem lat osiągnął znaczną biegłość, ale nigdy nie dorównał Laurel, obdarzonej prawdziwym talentem. – Żałuję, że tu

nie dochodzi dźwięk fortepianu. Chętnie posłuchałbym, jak grasz.

– Tu, w szpitalu, mam małą harfę – powiedziała z lekkim wahaniem. – Mogę zagrać, jeśli chcesz.

– Nie wiedziałem, że grasz na harfie. Bardzo chciałbym posłuchać.

Odłożyła na bok robótkę i wstała.

– Zaraz zagram. Chyba że czegoś potrzebujesz?

Tylko ciebie.

– Muzyka wystarczy. No wiesz, pokarm dla duszy.

Skinęła głową, wychodząc z pokoju. Na szczęście wróciła, zanim zmorzył go sen. Harfa była mała, więc mogła ją przenosić i posługiwać się nią bez trudu. Przyglądał się instrumentowi, kiedy go stroiła.

– Nigdy nie widziałem takiej harfy.

– Należała do pewnej starej Irlandki tu, w Bristolu. Odwiedzałam ją prawie co tydzień. Znosiłam jej koszyk jedzenia, a pani Donovan opowiadała mi wspaniałe historie. Jej palce były zbyt powykręcane, żeby grać dobrze na harfie, więc nauczyła mnie, żebym dla niej grała. – Palce Laurel musnęły struny, sprawdzając, czy jest odpowiednio nastrojona. Mały instrument miał zaskakująco głęboki, bogaty dźwięk. – Prosiła, żebym jej grała, jak będzie umierać, a potem zostawiła mi harfę. To był jej największy skarb.

Kirkland poślubił świętą. Nic dziwnego, że małżeństwo tak szybko się rozpadło, kiedy ona zdała sobie sprawę, jak wielkim jest grzesznikiem.

Ale na razie zyskał niespodziewany dar spędzenia z nią czasu. To mogło się już nigdy nie zdarzyć, więc smakował każdą chwilę, żeby zachować wspomnienia na przyszłość. A najśłodszym wspomnieniem będzie to o ich zbliżeniu, do którego nie doszło naprawdę...

Zagrała przejmującą, irlandzką melodię, śpiewając swoim ciepłym kontraltem:

*Młody minstrel ruszył na wojnę
Śmierć go dopadła na polu bitwy
Z przypasany do boku mieczem ojca
I swoją szaloną harfą na plecach...*

Zamknął oczy, pozwalając, żeby muzyka przez niego przepływała. Muzyka była przepojona słodkim ciepłem, które Laurel miała w sobie, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Ucieszył się, że to

ciepło istnieje nadal pod powierzchniowym chłodem. I że jest mu znowu dane rozkoszować się nim przez parę chwil...

Laurel grała z zapamiętaniem, zapominając o bożym świecie. To była druga ich wspólna wielka pasja i to, że dla niego grała, łagodziło nieco zamęt wywołany niespodziewanym, szokującym zbliżeniem miłosnym. Dzięki Bogu wyglądało na to, że on nie miał pojęcia, co się stało!

Podniosła głowę; James zapadł w sen, oddychając wolno i równomiernie. Jego nieruchoma postać przypominała wizerunek rycerza, krzyżowca, w wiejskim kościele Herbertów. Miał twarz wojownika – surową i strudzoną.

Jej ręce odpoczywały na strunach instrumentu, kiedy przyglądała mu się, starając się zapamiętać każdy szczegół. Spotkali się przez czysty przypadek, to się więcej nie miało powtórzyć.

A jednak pomimo gwałtownego, niechcianego aktu miłosnego, była zadowolona, że go widzi. Separacja stanowiła od lat bolesną ranę, ale teraz odczuwała spokój. Wzajemny pociąg zapewne nigdy nie przestanie istnieć, ale ich drogi się rozeszły. Nauczyła się, że miłość to nie wszystko, i James najwyraźniej doszedł do takiego samego wniosku.

Na dworze zrobiło się już zupełnie jasno; szpital wkrótce wypełni krzątania służby i głosy pacjentów, szukających porady. Trzeba zawiadomić ludzi Kirklanda w gospodzie Ostryga. Z pewnością się martwią. Jak tylko otrzymają wiadomość, wpadną tutaj, zabiorą go i zapewnią właściwą opiekę.

Odłożyła harfę i wstała, ale zanim wyszła, musnęła lekko palcami jego ciemne włosy. James był taki, jak zawsze, tylko jeszcze bardziej był sobą. Tak samo było z nią. Nigdy nie przestanie się o niego troszczyć, ale to nie znaczy, że musi z nim żyć czy go oglądać.

Idź z Bogiem, James. Ale idź.

Energiczny, znajomy cockney wyrwał Kirklanda z marzeń o uściskach Laurel.

– Nie śpisz, panie? Czy mamy cię stąd wynieść jak worek ziemniaków?

Głos należał do Rhodesa, pełniącego funkcję kamerdynera

Kirklanda, choć z racji bystrego rozumu wypełniał także trudniejsze zadania. Dzisiaj niepokój skrywany pod szorstkimi słowami sprawiał, że jego głos brzmiał bardziej jak gdakanie.

Kirkland z wahaniem otworzył oczy; Rhodes stał nad nim, marszcząc brwi. Pokoje szpitalne zalewało światło, a ciszę wczesnego poranka zastąpił miejski gwar i odgłosy prowadzącego ożywioną działalność szpitala.

– Nie wyniesiesz mnie jak worka kartofli – oznajmił Kirkland.

Usiłował usiąść i o mało nie zemdleł. Rhodes trzymał go, póki mu się nie przestało kręcić w głowie.

– Dama powiedziała, że cię okradziono, a potem dostałeś gorączki?!

– Gorączka najpierw. Kradzież później. – Kirkland zdołał usiąść i przetrzymać nogi przez krawędź stołu. Miał na sobie tylko luźną koszulę nocną. Starał się nie myśleć o zręcznych dłoniach Laurel, które rozebrały go do naga. – Panna Herbert dała mi napar z kory jezuitów. Uratowała mnie przed rozwojem gorączki.

– To wspaniała dama – stwierdził Rhodes z podziwem. – Powóz czeka. Jeśli cię ubiorę, dasz radę przejść ten kawałek?

Kirkland zastanowił się. Gorączka zawsze powodowała takie osłabienie, że ledwo mógł się ruszać, ale ponieważ tym razem przeszła szybko, jego stan był dużo lepszy niż zwykle.

– Potrzebuję pomocy, ale dam radę.

– No to wstawaj, żebyś mógł cię ubrać, panie.

Kirkland zaczerpnął głęboko tchu, a potem stanął chwiejnie na nogach. Jedną ręką przytrzymał się stołu. Rhodes widział go podczas innych napadów gorączki i wiedział, że trzeba przynieść luźne ubrania i wsuwane pantofle. Wkładanie wysokich butów na bezwładnego człowieka byłoby daremnym trudem.

Przyzwyczajony ubrany, Kirkland ponownie usiadł na brzegu łóżka, zmęczony, jakby przebiegł dziesięć mil.

– Poproś, proszę, pannę Herbert, żeby tu zajrzała, kiedy będzie mogła. Chcę jej podziękować za opiekę.

Rhodes kiwnął głową, przyjmując polecenie jako całkiem naturalne. Wstąpił na służbę u Kirklanda już po rozpadzie małżeństwa, więc nie słyszał o Laurel. Z powodu ich długiego miesiąca miodowego bardzo niewielu ludzi wiedziało, że jest żonaty.

– Myślałem, że zechcesz podziękować damie w sposób praktyczny. – Rhodes wyciągnął małą, brzęczącą sakiewkę, położył ją obok Kirklanda i ruszył na poszukiwanie Laurel.

Kirkland wyprostował się, usiłując ukryć słabość. Widocznie mężczyźnie nigdy nie przechodzi chęć wywołania wrażenia na atrakcyjnej kobiecie. Przesunął dłonią po zarośniętej szczęce i westchnął. Wywieranie wrażenia na Laurel to daremny trud.

Czekając, myślał o ich wcześniejszej rozmowie. Laurel nie wydawała się gniewna czy rozżalona z powodu jego obecności. Czy istniała jakaś szansa, żeby rozważyła pogodzenie się? Może udałoby się odbudować to, co wspólnie zniszczyli.

Uświadomił sobie, że się łudzi, kiedy drzwi się otworzyły i weszła Laurel. Włosy zaciesała do tyłu i włożyła prostą szarą suknię, która Kirklandowi skojarzyła się z zakonnica. Na jej twarzy widniał wyraz zawodowej obojętności, dowód, że dla niej był po prostu kolejnym pacjentem.

Zachowując równie obojętny, uprzejmy ton głosu, Kirkland powiedział:

– Dziękuję, że się mną zaopiekowałaś. Bristol ma szczęście, że ma ciebie, Daniela i ten szpital. – Podniósł sakiewkę, którą zostawił Rhodes, i podał jej.

– Na pomoc dla innych.

Przyjęła sakiewkę, kiwnąwszy głową w podzięcie.

– Utrzymujesz już większość szpitala dzięki pensji, jaką dla mnie wyznaczyłeś, ale z tych pieniędzy zrobimy dobry użytek.

– Tego jestem pewien. – Zawahał się, zanim powiedział:

– Chociaż to był wypadek, nie żałuję, że tu trafiłem. Dobrze wiedzieć, że z tobą wszystko w porządku i że wykonujesz tak ważną pracę.

Wyraz jej twarzy złagodniał.

– Ja też jestem zadowolona, że cię widzę. Miałam wrażenie, że coś pozostało niedopowiedziane w naszym... związku. Teraz jest zamknięty jak należy.

To było małżeństwo, nie związek. Na szczęście świetnie potrafił maskować ból.

– Powiesz bratu, że tu byłem?

Wzruszyła ramionami.

– Nie, o ile ktoś z naszych ludzi nie wspomni, że leczyliśmy lorda i on mnie o to zapyta.

– To mu oszczędzi nerwów. – Wiedząc, że pora odejść, Kirkland podniósł się, usiłując zachować równowagę. – Jeśli kiedyś będziesz potrzebowała pomocy, nie wahaj się poprosić.

– To raczej nie będzie potrzebne – odparła chłodno.

Podejrzewał, że tak naprawdę pomyślała: poproszę cię o pomoc, kiedy piekło zamarźnie, ale była zbyt dobrze wychowana, żeby to powiedzieć. Bał się, że zemdleje, jeśli się ukłoni, więc tylko skłonił głowę.

– Do widzenia, Laurel. I dziękuję.

Objął ją ostatnim, przeciągłym spojrzeniem, starając się zapamiętać jej wdzięk i inteligencję. Jego żona była dawniej śliczną dziewczyną. Teraz była silną, piękną kobietą, która już do niego nie należała.

Już nigdy nie miała do niego należeć.

Po wyjściu Jamesa Laurel opadła na krzesło obok ławy dla pacjentów, splatając drżące dłonie na kolanach. Dzięki Bogu, poszedł sobie, a ona nie straciła panowania nad sobą. Zdumiewające, jaki wciąż wywierał na nią wpływ.

Inaczej niż ona na niego. Ucieszył się na jej widok, ale odszedł, nie oglądając się za siebie.

Oby Bóg sprawił, że ten przeklęty człowiek już nigdy nie zjawi się w jej szpitalu.

Gabinet Laurel znajdował się na parterze, na tyłach domu Herbertów, i wychodził na ogród między szpitalem a domem Zion. Był późny wieczór, więc w gabinecie panował spokój i Laurel mogła się skupić na sporządzaniu listy potrzebnych rzeczy, jakie należało sprowadzić. Mrużyła oczy w świetle lampy, kiedy za jej plecami odezwał się kpiący głos:

– Zapracowujesz się.

Obróciła się na krześle i zobaczyła w drzwiach szczupłą postać brata. Wydawał się bardzo zmęczony podróżą, ale uśmiechał się ciepło.

– Daniel! – Wstała szybko, żeby go objąć. Kiedy otoczył ją ramionami, zamknęła oczy i odprężyła się po raz pierwszy od czasu, kiedy Kirkland odszedł przed dwoma tygodniami. Jej duży, pocziwy brat, który zawsze się o nią troszczył, nawet kiedy rodzice ją wyklęli. W jego ramionach czuła się bezpieczna i otoczona opieką.

Cofając się niechętnie, powiedziała:

– Spodziewałam się ciebie nie wcześniej jak w przyszłym tygodniu.

– Colin Holt przejął część pacjentów, więc skończyłem szybciej, niż się spodziewałem i chciałem jak najszybciej wrócić do domu. – Przyjrzał jej się uważnie. – To był niezwykle serdeczny uścisk. Jakieś kłopoty w domu?

Przez chwilę się wahała. Jeśli miała bratu powiedzieć o niespodziewanej wizycie Kirklanda w szpitalu, to teraz był właściwy moment. Chwila minęła, a ona postanowiła milczeć. Daniel był zmęczony i nie miała powodu, żeby mu opowiadać, co się stało.

– Nic szczególnego. Jedna z nauczycielek zachorowała, więc musiałam ją zastępować przez zeszły tydzień i wykonywać całą swoją pracę tutaj. Te maluchy mają tyle energii!

– Nic dziwnego, że jesteś zmęczona. – Daniel objął ją ramieniem i poprowadził ku drzwiom. – Ale ty je uwielbiasz. Chodź i dotrzyмай mi towarzystwa, kiedy będę szukał czegoś do jedzenia.

Uśmiechnęła się.

– Inaczej mówiąc, chcesz, żebym przyrządziła dla ciebie moje

specjalne jajka.

– Zbyt łatwo jesteś w stanie mnie przejrzeć, siostrzyczko – powiedział z kpiącą melancholią. Schylił się, żeby pogłaskać Cienia po głowie; kot siedział z Laurel w biurze i najwidoczniej nie zamierzał jej opuszczać w kuchni. – Ale to prawda, że nic nie przywróci mi szybciej energii życiowej, więc wykorzystam twoją powszechnie znaną, litościwą naturę.

Śmiejąc się, zeszła z nim na dół po schodach. Naprawdę był najlepszym bratem na świecie. Mieli taki sam kolor włosów, podobne rysy twarzy i smukłe kości, więc nikt, widząc ich razem, nie miał wątpliwości, że to brat i siostra. Ale Daniel był od niej o wiele bardziej otwarty. Mógł rozmawiać ze wszystkimi na każdy temat.

– Opowiedz mi o swojej podróży – poprosiła, kiedy weszli do kuchni. – Jak tam nowa kaplica w Aberwilly?

– Bardzo dobrze. Właściciel ziemski pozwolił im korzystać ze starego domu tuż za wsią, a kongregacja doprowadziła go już do porządku i założyła tam również szkołę. Przeprowadziłem pierwszy ślub w kaplicy, bo miejscowy proboszcz nie uznaje metodystów i nie chce się tym zajmować.

– Dobrze, że zostałeś w Oxfordzie na tyle długo, żeby dostać święcenia. Ile jajek zaspokoi twój głód?

– Cztery. I dodaj dwa dla siebie. Wyglądasz, jakbyś zapomniała o jedzeniu.

Zmarszczyła czoło.

– Chyba tak. Pracowałam nad budżetem na przyszły rok i straciłam poczucie czasu.

Daniel odwinął kawałek sera i pokroił go w grube plastry, a potem podał jeden Cieniowi.

– Lepiej ty to załatwisz, niż ja.

– Dlatego zawsze to ja zajmuję się rachunkami. Szczęśliwie się składa, że mam smykałkę do liczb, skoro nie jestem chirurgiem.

Weszła do spiżarni i wyniosła stamtąd jajka, ziemniaki, cebulę i bekon.

– Możesz nie być chirurgiem, ale jesteś najlepszą pielęgniarką, jaką ma szpital. – Znalazł bochenek chleba i nóż i zaczął kroić kromki.

– Podpiekę chleb do jajek. Piwo czy herbata?

– Herbata. – Laurel pokroiła bekon na kawałeczki i wrzuciła je na

patelnię. – Uznałeś, że zabierając Colina na objazd, sprawdzisz jego umiejętności i charakter. Jesteś zadowolony?

– Owszem. – Daniel napełnił czajnik wodą i postawił na ogniu. – Szybko się uczy i umie się przystosować; robi, co należy, zamiast troszczyć się o swoją lekarską godność. Myślałem o tym, żeby mu zaproponować stałą pracę, ale najpierw chciałem porozmawiać z tobą. Co o tym sądzisz?

Laurel wlała rozbite jajka na podsmażony bekon na patelni, zamieszała parę razy i pozwoliła daniu spokojnie dojść. Colin Holt pomagał Danielowi od paru miesięcy. Miły młody człowiek musiał być także bardzo dobrym lekarzem, skoro zyskał pochwałę Daniela.

– Lubię go, wydaje się zdolny, a jeśli zatrudnienie drugiego lekarza w szpitalu oznacza, że przestaniesz tak ciężko pracować, jestem za tym.

– Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby mniej pracować – przyznał Daniel.

Jajka się ścięły, więc Laurel zdjęła patelnię z ognia, podzieliła danie na dwie części, większą porcję przydzielając Danielowi wraz z dwoma posmarowanymi masłem tostami. Potem nałożyła sobie, usiadła naprzeciwko brata i zabrała się do jedzenia. Była bardziej głodna, niż zdawała sobie z tego sprawę.

W trakcie posiłku panowała cisza. Daniel skończył i westchnął z zadowoleniem.

– To było dobre. Czuję, że wróciły mi siły. – Dolał im obojgu herbaty i posmarował swój tost miodem. – Mam nadzieję, że stać nas, żeby płacić Colinowi przyzwoitą pensję?

Laurel zastanowiła się, podsuwając kotu kawałek jajka.

– Tak, choć może trzeba będzie wziąć paru pacjentów, którzy są w stanie dobrze zapłacić.

Wzruszył ramionami.

– Bogaci potrzebują opieki lekarza tak samo jak biedni.

– Jeśli nie będziesz taki zajęty, może pomyślisz o tym, żeby się ożenić – powiedziała lekko kpiącym tonem. – Medycyna to może niegodne zajęcie, ale jesteś także pastorem i dziedzicem majątku Belmond. A zatem dobrą partią.

– Pewnie kiedyś spełnię obowiązki i ożenię się, zapewniając dziedzica rodzinnemu majątkowi – odparł bez entuzjazmu. – Ale nie

ma pośpiechu. Nie spotkałem nikogo, dla kogo warto by zmieniać życie nas obojga.

Ściągnęła brwi.

– Czy unikałeś małżeństwa ze względu na mnie, Danielu?

– Ależ nie. – Wziął Cienia na kolana i zaczął go drapać za uszami. Kot wtulił się w Daniela z rozkoszą. – Rose była jedyną dziewczyną, której pragnąłem za żonę. Kiedy umarła... – Daniel wzruszył ramionami.

Laurel przygryzła wargę. Roześmiana, złotowłosa Rose Hiller była ich sąsiadką i ukochaną przyjaciółką obojga. Rose i Daniel od przyjaźni przeszli powoli do miłości. Choć formalnie się nie zaręczyli, obie rodziny akceptowały ich związek i oczekiwano, że wezmą ślub, kiedy Daniel skończy studia. Rose była druzną honorową na ślubie Laurel.

Na krótko przed rozpadem małżeństwa Laurel, Rose zmarła na nagłą gorączkę. Odeszła, zanim Daniel zdążył wrócić z Oxfordu. Wpadł w rozpacz.

Laurel podejrzewała, że to śmierć Rose była powodem, dla którego Daniel postanowił spełnić marzenie młodości, poświęcając się medycynie, zamiast wstąpić do kościoła po przyjęciu święceń. Mogła się także przyczynić do tego, że tak zażarcie bronił siostry po tym, jak rozstała się z Kirklandem. Opiekuńczy z natury, nie mógł się już opiekować Rose, tym bardziej zajął się innymi kobietami.

Dopiero teraz, kiedy wspomniał Rose po raz pierwszy od lat, zdała sobie sprawę, jak jej śmierć wciąż go poruszała. Daniel miał takie szlachetne, kochające serce. Odmówiła cichą modlitwę, żeby pewnego dnia spotkał kobietę, którą pokocha i która odpłaci mu miłością, na jaką zasługuje.

Ale nie odezwała się. Wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. Kim była, żeby udzielać innym rad w sprawie miłości?

Na szczęście nauczycielka maluchów miała się na tyle lepiej następnego dnia, że mogła wrócić do pracy, więc Laurel zabrała się do rachunków. Musiała dokonać poprawek, żeby starczyło im na dobrą pensję dla Colina Holta. Właśnie kończyła, kiedy rozległo się lekkie pukanie do drzwi.

– Proszę wejść – zawołała, nie podnosząc głowy.

Sądziła, że to jej pomocnica, Betsy Rivers, ale po chwili

usłyszała podniecony męski głos:

– Panna Herbert?

Colin Holt. Podniosła się z uśmiechem, żeby go przywitać. Był o rok czy dwa starszy od Daniela, ale chłopięca twarz i entuzjizm sprawiały, że wydawał się młodszy.

– Wydaje się pan szczęśliwy, panie Holt. Czy brat rozmawiał z panem dziś rano?

– W istocie! – Colin uśmiechnął się promiennie. – Modliłem się, żeby pozwolił mi zostać w szpitalu i moje modlitwy zostały wysłuchane.

Podąła mu rękę.

– Gratuluję! Będzie pan dla nas prawdziwym błogosławieństwem.

Ujął jej dłoń w swoje, przybierając poważny wyraz twarzy.

– Pani i pani brat jesteście wspaniałymi przykładami chrześcijańskiego miłosierdzia. Kocham pracę, którą tutaj wykonuję, i ludzi, z którymi pracuję.

– Tak się cieszę. – Próbowała uwolnić rękę. – Pan wybaczy, właśnie staram się znaleźć pieniądze na pańską pensję, a przyzna pan, że to godny cel.

Nie wypuszczając jej dłoni, powiedział z naciskiem:

– Panno Herbert... Laurel. Teraz, kiedy mam stałą pozycję i zapewnioną przyszłość, pragnę... prosić o pozwolenie, żeby starać się o pani rękę.

Otworzyła usta. Po separacji z mężem świadomie otoczyła się murem chłodnej rezerwy, który okazał się bardzo skuteczny. Uważano ją za starą pannę z wyboru, więc nigdy nie nauczyła się, jak sobie radzić z niechcianymi zalotami.

Widząc jej zdumienie, Colin odezwał się żarliwym głosem:

– Z pewnością wie pani, jak ją podziwiam. Jest pani uosobieniem kobiecego wdzięku i dobroci. Teraz, kiedy mogę sobie pozwolić na małżeństwo, chciałbym pogłębić naszą znajomość.

Laurel wyrwała dłoń. Przypominając sobie, że on nie zna jej sytuacji, wciągnęła głęboko powietrze, a potem powiedziała spokojnie:

– Jestem panu winna przeprosiny, doktorze Holt. Chociaż używam nazwiska Herbert, nie jestem... wolna, żeby móc wyjść za mąż. Przykro mi, że niechcący wprowadziłam pana w błąd.

Teraz to Colin się zdumiał.

– Tak mi przykro – wyjąkał. – Nie miałem pojęcia.

– Nigdy o tym nie mówię. – Chcąc złagodzić cios, dodała:

– Może, gdyby sprawy miały się inaczej, odkrylibyśmy, że do siebie pasujemy. Ale tak się nie może stać. – To nie było prawdą.

Laurel uświadomiła sobie, że nawet gdyby była wolna, Colin by jej nie zainteresował. Może polubiłaby go w wieku lat osiemnastu, ale z winy Kirklanda nie rozwinęła w sobie upodobania do nieskomplikowanych mężczyzn.

– Przykro mi, że panią niepokoiłem – powiedział niezręcznie.

– Nie ma potrzeby przepraszać. – Zagryzła wargę. – Mam nadzieję, że to nie wpłynie na pańską decyzję pozostania w szpitalu.

Zamrugła.

– Nie... Nie zmienię decyzji. Nie znajdę pracy, która bardziej mi odpowiada.

– Miło mi to słyszeć – odparła szczerze. – Daniel byłby bardzo rozczarowany, gdyby pana stracił. – Po chwili wahania dodała:

– Jeśli poważnie szuka pan żony, czy zwrócił pan uwagę na pannę Elizabeth Ware, która pracuje ochotniczo w domu Zion kilka razy w tygodniu? Przygląda się panu, kiedy pan nie widzi, i czerwieni się, kiedy pan odwraca się w jej stronę.

– Ładna jasnowłosa dziewczyna? – Jego twarz rozjaśniła się. – Nie zdawałem sobie sprawy, że zwróciła na mnie uwagę. Wydaje się bardzo skromna i doskonale wychowana.

– Tak, to właśnie Elżbieta. Jest nieśmiała, ale bardzo inteligentna i dobra. Opiekuje się najmłodszymi dziećmi, a one ją uwielbiają. Jest córką radcy prawnego. – Innymi słowy, znakomita żona dla młodego lekarza.

– Jutro idę do domu Zion, żeby obejrzeć paru pacjentów. Może... może znajdę okazję, żeby z nią porozmawiać. – Colin pożegnał się, humor mu się zdecydowanie poprawił.

Laurel zamierzała porozmawiać z Anne Wilson, gospodynią domu Zion. Romantyczka z natury, Anne dopilnuje, żeby Colin i Elizabeth zostali sobie odpowiednio przedstawieni. Młody doktor był oddanym ewangelikiem, podobnie jak Elizabeth. Z pewnością będzie szczęśliwszy ze słodką, niewinną dziewczyną, niż z Laurel.

Dokończyła wstępne planowanie budżetu, a potem sprawdziła

datę w notesie – i zamarła. Minęły dwa tygodnie od niespodziewanej wizyty Kirklanda, a ona uświadomiła sobie, że jej wewnętrzny zegar się rozregulował. Jej cykl był dotąd regularny, jak w zegarku. Odkąd osiągnęła dojrzałość, miesiączki zaczynały się w południe, co czwarty poniedziałek.

Żyjąc w celibacie, nie poświęcała temu zbyt wiele uwagi – aż do teraz. Zaskoczona, przycisnęła jedną rękę do brzucha, a drugą do piersi. Chociaż jej związek z Jamesem był bardzo napięty, nie zaszła w ciążę. Zastanawiała się nawet, czy nie jest bezpłodna. Potem małżeństwo się rozpadło i to przestało się liczyć. Czy mogła zajść w ciążę w wyniku jednego szalonego aktu miłosnego?

Tak. Znała odpowiedź w głębi duszy, odkąd to pytanie powstało w jej głowie. Podczas praktyki w szpitalu dowiedziała się mnóstwo o ciąży, łącznie z tym, że niektóre kobiety uświadamiają ją sobie natychmiast. Teraz, kiedy nie zajmowała niczym innym umysłu, poczuła, że jej ciało jakby się zmieniło.

Boże, co ona zrobiła?

Przerażona, Laurel wstała i przeszła do sąsiedniego pokoju, gdzie pracowała jej asystentka.

– Po całej tej pracy nad budżetem potrzebuję trochę świeżego powietrza – powiedziała, usiłując mówić pewnym głosem.

Betsy Rivers, zjawiała się w domu Zion jako najstarsza córka kobiety, która uciekła od brutalnego męża, a z czasem stała się nieocenioną pomocnicą. Skinęła głową z aprobatą.

– Za piękny dzień, żeby marnować go za biurkiem. Zbyt ciężko pracujesz. Czy chcesz, żebym przejrzała szafę z zapasami, żeby zorientować się, co zamówić?

– Bardzo proszę. – Mając nadzieję, że jej oczy nie zdradzają paniki, zeszła na dół, zabierając po drodze szal i czepek, i wyszła na ulicę.

Co teraz? W jej głowie panował taki zamęt, że nie zdając sobie z tego sprawy, długimi, niespokojnymi krokami przemierzyła połowę Bristolu, aż znalazła się przed kaplicą Johna Wesleya, Nowym Domem. Skromny budynek był kolebką ruchu metodystów.

Chociaż Laurel i jej brat formalnie nie przystąpili do kościoła metodystów, współpracowali blisko z metodystami z Bristolu. Dom Zion powstał z pomocą miejscowej kaplicy, więc może nic w tym dziwnego, że przyciągał ją Nowy Dom, gdzie zawsze wracał jej spokój i jasność myśli.

Wnętrze urządzono jak najprościej, zgodnie z naukami metodystów, ale atmosfera była przesiąknięta mocą wiary i modłów. Opadła powoli na jedną z drewnianych ław, modląc się o wskazanie drogi.

Powoli, w zaciszu kaplicy, jej niepokój zaczął się rozwiewać. Jej życie zmieniło się na zawsze, ale nie mogła żałować, że urodzi dziecko, skoro zawsze tego pragnęła.

Najtrudniejsze będzie zawiadomienie o tym otoczenia, jako że ciąży nie sposób ukryć. Nie mogła pozwolić, żeby sądzono, że nosi nieślubne dziecko, podczas gdy w rzeczywistości stanowiła wzór cnoty kobiecej.

Daniel będzie zaszokowany i głęboko rozczarowany. Mimo łagodnego charakteru, może się wściec na nią, a zwłaszcza na Kirklanda.

Istotnym pytaniem pozostawało, jak zareaguje jej mąż. Oczywiście, James ucieszy się z perspektywy przyjścia na świat dziedzica. Córka nie zainteresuje go tak bardzo jak syn, więc mało prawdopodobne, żeby chciał jej odebrać żeńskiego potomka. Nawet gdyby to był syn, Kirkland pozwoli chyba, żeby dziecko zostało z matką, póki nie nadejdzie czas, żeby wysłać je do szkoły? Laurel uczepiła się wiary w rozsądek męża, bo nie zniosłaby innego rozwiązania.

Kiedy pozbierała myśli, owinęła się szalem i opuściła Nowy Dom. Słońce stało już nisko na niebie. Wewnętrzny spokój nie przyszedł łatwo.

Idąc ruchliwymi wciąż ulicami, zastanawiała się, co robić. Daniel musi być pierwszą osobą, która się o tym dowie. Kiedy nieco ochłonie z szoku i rozczarowania, pewnie ucieszy się ze względu na nią. Z pewnością spodoba mu się myśl o przyjściu na świat siostrzeńca czy siostrzenicy. Przepadał za dziećmi.

Przyjaciołom i sąsiadom najlepiej będzie wyjaśnić wszystko w sposób prosty i w miarę uczciwy. Powie, że pogodziła się na krótko ze swoim byłym mężem, ale ponieśli porażkę, więc rozstali się znowu. Zgodnie z prawdą.

Nie całkiem gotowa, żeby wrócić do domu, postanowiła przejść się obok portu, który zawsze ją fascynował. Rozmaitość statków, żeglarze, językowa wieża Babel pomagały odsunąć na bok własne problemy.

Przystanąła na nabrzeżu, wdychając zapachy w miejscu, gdzie morze łączyło się z ziemią i przyglądając się trzeszczącemu lasowi masztów. W ubiegłych latach widywała od czasu do czasu statek pod banderą floty Kirklanda. Po raz pierwszy zastanawiała się, jak często jej mąż bywał w Bristolu, żeby rozmawiać ze swoimi kapitanami.

Czy myślał o niej, odwiedzając miasto? Z pewnością. Ostatecznie był szpiegiem. Wiedział, co się z nią dzieje od czasu separacji. Wciąż nie była pewna, jak się z tym czuje.

Skierowała się do domu, kiedy niedaleko od niej zatrzymał się zwykły powóz. Wysiedli z niego dwaj mężczyźni i zaczęli wyciągać ze

środką szczupłą, ciemnoskórą kobietę. Dziewczyna broniła się rozpaczliwie:

– Nie! Nie!

Potężniej zbudowany mężczyzna uderzył ją mocno w twarz, niemal zwalając z nóg.

– Zamknij gębę, dziewczyno. Odbędziesz przyjemną morską podróż z panem Hardwickiem.

Przerażenie Laurel ustąpiło miejsca wściekłości. Podeszła do powozu.

– Zostawcie natychmiast tę dziewczynę!

Drugi z mężczyzn, Hardwick, dobrze ubrany, roztaczał aurę aroganckiej pewności siebie.

– Nie twoja sprawa, pani – oświadczył głośno. – Violet jest moją własnością i mogę z nią zrobić, co mi się, do diabła, podoba.

– Nie, nie może pan! Puśćcie ją!

Kiedy mężczyźni skierowali uwagę na Laurel, dziewczyna zdołała się wyrwać. Rzuciła się ku Laurel z przerażeniem w ciemnych oczach.

– Pani, błagam, pomóż mi!

Violet mówiła melodyjnym, miłym głosem; miała niezwykłą urodę, jaką Laurel widywała już u ludzi mieszanej rasy. Wyglądała na jakieś dwadzieścia lat, a jej prosta, szara suknia podarła się w paru miejscach podczas szarpaniny.

Laurel chwyciła Violet za rękę.

– Jesteś bezpieczna, moja droga – powiedziała uspokajająco. – Ci ludzie nie mają prawa cię zabrać.

– Jestem jej właścicielem – warknął Hardwick, mierząc ją lodowatym spojrzeniem – i mam papiery, żeby to udowodnić! Zejdź nam z drogi, jeśli sama nie chcesz oberwać!

Laurel stanęła między Violet a jej prześladowcami, używając swojego najbardziej stanowczego tonu:

– Nikt nie jest niewolnikiem w Brytanii. Tak zdecydował lord Mansfield w sądzie królewskim w 1772 roku. *Somerset versus Stewart*.

Hardwick uniósł brwi do góry.

– Proszę, co za mądrała – burknął drwiąco. – Ale nas jest dwóch, a zasada: siła tworzy prawo, jest dużo starsza.

– To nie jest prawo, tylko przemoc – odparowała Laurel. Zniżając głos, zwróciła się do Violet:

– Musimy stąd odejść.

Zanim zdążyły ruszyć, osiłek rzucił się na Violet. Dziewczyna uskoczyła z drogi, podstawiając mu nogę. Mężczyzna rąbnął o ziemię, po czym podniósł się niezdarnie, klnąc wściekle. Hardwick wyciągnął mały pistolet.

Laurel nie mogła opanować strachu, ale odezwała się spokojnym tonem:

– Pistolety nie powstrzymają nas obu.

– Mogą zatrzymać jedną z was – warknął Hardwick, odbezpieczając pistolet.

– Hej tam, zostawcie pannę Herbert w spokoju! – rozległ się z tyłu grzmiący głos.

Laurel zerknęła przez ramię; za nimi zebrała się grupa robotników portowych, zwabionych bójką. Rozpoznała mężczyznę, który przemówił; to był robotnik o nazwisku Jeb Brown. Jego żona leczyła się w szpitalu, kiedy cierpiała na niebezpieczną gorączkę.

Inny robotnik wysunął się naprzód. Daniel nastawił mu złamany nos po bójce w tawernie. Brian, o ile dobrze pamiętała.

– Hej, panie. Spadaj pan. Dziewczyna nie jest niewolnicą.

Tłum zamruczał gniewnie. Wielu leczyło się w szpitalu, kilku chodziło do kaplicy Daniela. Stali twardo po stronie Laurel, przeciwko obcym.

Hardwick gotował się z wściekłości, ale nie był głupcem. Ponuro zabezpieczył pistolet i schował do kabury pod marynarką.

– Na razie wygrałyście – warknął. – Ale od dzisiaj, suki, lepiej oglądajcie się przez ramię. – Poszedł do zacumowanej przy brzegu łódki, zbir za nim.

Violet, roztrzęsiona, opadła na kolana przed Laurel.

– Niech cię Bóg błogosławi, panno Herbert – zawołała drżącym głosem. – Myślałam, że już po mnie!

Laurel chwyciła dziewczynę za ręce i podniosła na nogi.

– Teraz jesteś bezpieczna, Violet. Czy masz dokąd pójść?

– Nie, ale coś znajdę. Mogę wykonywać każdą pracę, póki jestem wolna.

– Ja i mój brat prowadzimy szpital, a także dom Zion, schronisko

dla kobiet i dzieci, które potrzebują pomocy. Możesz u nas zostać. Ale najpierw podziękujmy tym ludziom za ratunek. – Odwróciła się, uśmiechając do gromadki robotników.

– Dziękuję wam za dobry uczynek! Panie Brown, czy pańska żona ma się dobrze?

– Tak, panno Herbert, bardzo dobrze. Spodziewamy się dziecka. – Popatrzył za łódką Hardwicka. – Odprowadzimy panie do domu, na wszelki wypadek.

– Jesteście tacy dobrzy. – Violet otarła łzy, uśmiechając się do swoich wybawców. – Bóg wam wynagrodzi to, co zrobiliście.

Wyraźnie z siebie zadowoleni, mężczyźni także się uśmiechnęli. Większość wróciła do pracy, ale Jeb i Brian ruszyli razem z Laurel i Violet.

– Nazywam się Laurel Herbert – zwróciła się Laurel ciepłym głosem do dziewczyny. – Opowiesz mi coś o sobie?

– Jestem Violet Smith. Mój właściciel na Jamajce uważał, że niewolnicy zasługują na najmniej wyszukane nazwiska. – Spojrzała na Laurel, nagle przestraszona. – To prawo... Czy to prawda? Jestem wolna?

– Tak, w Anglii nie ma tradycji niewolnictwa. Jest ogólnie przyjęte, że niewolnik, który przybywa do Anglii, staje się wolny. – Jako że Bristol był kiedyś jednym z głównych ośrodków handlu niewolnikami, Laurel orientowała się w temacie.

Violet uśmiechnęła się radośnie.

– Alleluja!

– Jak się tu znalazłaś? Czy to był rzeczywiście twój pan?

Violet splunęła na ulicę.

– Jak mówiłam, pochodzę z Jamajki. Widać po mojej twarzy, że miałam białego ojca. Jego żona kazała mu sprzedać moją matkę na inną plantację, jeszcze zanim się urodziłam.

Dziewczyna mówiła bardzo ładną angielszczyzną.

– Wydaje się, że wychowano cię w dobrych warunkach?

Violet skinęła głową.

– Przyuczano mnie do tego, żebym została pokojówką pani Bertram, żony nowego pana. Traktowała mnie dobrze i zabrała ze sobą do Anglii, kiedy tu przyjechała z wizytą. Byłam tu tylko tydzień. Kiedy dorosłam, pan mnie znienawidził, bo nie chciałam z nim spać, a pani

nie pozwalała mu zmusić mnie do tego. Hardwick zobaczył mnie i chciał kupić dla własnej przyjemności, a pan Bertram chętnie na to przystał.

Laurel skrzywiła się.

– Cieszę się, że tamtędy przechodziłam! Skoro jesteś pokojówką, nie będzie ci trudno znaleźć pracę. Gdzieś poza Bristolem, gdzie nie będziesz ryzykowała spotkania z Hardwickiem.

Violet pokiwała energicznie głową.

– Proszę! Każde miejsce dobre, gdzie będę bezpieczna i będę mogła pracować.

Domyślając się, że dziewczyna poczuje się zagubiona, kiedy przejdzie oszołomienie odzyskaną wolnością, Laurel powiedziała:

– Nie będzie ci łatwo porzucić dawne życie.

Dziewczyna westchnęła.

– Moja matka dawno umarła, przyjaciele są na Jamajce. Pani Bertram była dobrą panią, ale nie mogę do niej wrócić ani pokazać się na Jamajce, bo znowu zostanę niewolnicą. Stworzę sobie nowe życie tutaj.

– Wszystko będzie dobrze, Violet. Wiem o tym. – Kiedy zbliżały się do domu, pomyślała, jak chętnie robotnicy udzielili jej pomocy, kiedy tego potrzebowała. Czy traktowaliby ją tak samo, wiedząc, że jest hrabiną? Gdyby się dowiedzieli, przyjęliby to z podziwem czy z urazą? Żadna z tych możliwości jej nie odpowiadała.

Uśmiechnęła się melancholijnie, odprowadzając Violet do domu Zion i przedstawiając ją gospodyni, Anne Wilson. Cudownie, że Laurel znalazła się we właściwym miejscu, żeby pomóc dziewczynie, ale to wydarzenie usunęło także na chwilę w cień jej własne kłopoty.

Z westchnieniem ulgi Laurel zanurzyła się w spokój i ciszę domu Herbertów. Daniel tego wieczoru odprawiał nabożeństwo, a Betsy Rivers jadała zwykle po drugiej stronie ogrodu, w domu Zion. Cała służba Herbertów tam mieszkała, a w dzień przychodzili do domu i uczyli się umiejętności gospodarczych, przydatnych, żeby znaleźć pracę gdzie indziej.

Tak więc służba działała nieco chaotycznie, w zależności od poziomu przygotowania poszczególnych służących, ale wieczorem Laurel zostawała sama. Tego wieczoru kolacja czekała w kuchni, a obecna kucharka gotowała całkiem znośnie. Laurel zgłodniała po spacerze, więc posiliwszy się solidnie, zabrała herbatę do pokoju muzycznego. Gra na fortepianie uspokajała ją tak samo, jak modlitwa w kaplicy w Nowym Domu.

Wybrała najbardziej przejmującą, niosącą silne emocje muzykę, jaką знаła: Bacha, Haendla i Beethovena, przeplatając ich utwory hymnami i balladami ludowymi o nieszczęśliwej miłości.

Właśnie zakończyła brawurowo odegrany hymn Marcina Lutra: *A Mighty Fortress Is Our God*, kiedy odezwał się rozbawiony głos brata:

– Sądząc po tym, co grasz, miałaś trudny dzień.

Nie była gotowa do rozmowy na temat swojej bardzo prawdopodobnej ciąży, ale historia Violet Smith wystarczyła, żeby wyjaśnić jej nastrój.

– Spacerowałam w porcie i wpadłam na okropnego człowieka o nazwisku Hardwick. Razem ze swoim sługusem usiłowali wsadzić dziewczynę, którą kupił, na statek. Zakazałam mu tego, dobrzy ludzie z portu mi pomogli, a dziewczyna jest teraz bezpieczna w domu Zion.

Brat popatrzył na nią przerażony.

– Dobry Boże, Laurel! Czyś ty zwariowała? Mogli cię zabić!

– Ktoś musiał coś zrobić – zauważyła Laurel. – Jeszcze chwila, a Violet płynęłaby łódką na statek, do życia w niewoli.

– Widocznie cała gromada aniołów stróżów stoi za twoimi plecami. – Daniel potrząsnął głową.

– Robotnicy portowi w tym wypadku okazali się przydatniejsi – stwierdziła pogodnie.

Daniela to nie rozbawiło.

– Wtrącanie się w sprawy właścicieli niewolników jest niebezpieczne w każdych okolicznościach. To, że chodzi o kapitana Hardwicka, jeszcze pogarsza sytuację. Słynie z bezwzględności i prawdopodobnie nadal handluje ludźmi, mimo zakazu.

Laurel zmarszczyła brwi.

– Nic dziwnego, że wydawał się taki okropny. Będę się modlić, żeby flota królewska złapała go na gorącym uczynku i żeby poniósł karę.

– Ocean jest ogromny, a drań ma szybką flotę – odparł brat ponuro. – Boję się, że nielegalny handel szybko się nie zakończy.

– Nie możemy naprawić świata – powiedziała cicho. – Ale dzisiaj jedną młodą kobietę wyrwano z niewoli. Violet jest doświadczoną pokojówką, więc sobie poradzi.

Daniel zamyślił się.

– Może mogłaby wyszkolić parę dziewcząt w domu Zion, które chciałyby znaleźć tego rodzaju pracę. Myślisz, że panna Smith by się zgodziła?

– Przypuszczam. Jest wdzięczna, że odzyskała wolność.

– I słusznie! – Daniel uśmiechnął się do niej czule. – Wiem, że jesteś dyplomowaną świętą, ale nie wtrącaj się w sprawy niewolników, chyba że masz obok siebie robotników portowych.

Jego serdeczność zachwiała postanowieniem, żeby ukrywać przed nim swój stan jeszcze przez parę dni.

– Danielu – wyrzuciła z siebie. – Jestem... jestem w ciąży.

Brat spojrział na nią z takim wyrazem twarzy, jakby właśnie dostał pałką po głowie.

– Ty... co?

Widziała, że usiłuje zrozumieć, jak jego cnotliwa siostra może spodziewać się dziecka, więc powiedziała szybko:

– Wybacz, powinnam zacząć od początku. Pewnego wieczoru, kiedy byłeś w Walii, pan Potter i pan Larkin przyprowadzili nieprzytomnego człowieka, który został napadnięty i ciężko pobity na ulicy. To był Kirkland.

Twarz Daniela stwardniała.

– Kirkland! Dlaczego, u czorta, przyprowadzili go tutaj?
– Znaleźli go w pobliżu, nie wiedzieli, kim jest, więc to naturalne, że pomyśleli o szpitalu.

Lekarz do szpiku kości, Daniel zapytał:

– Jak poważnych doznał obrażeń?
– Żadnych złamanych kości, ale szereg sińców i skaleczeń. Miał też atak gorączki, pewnie dlatego napastnicy uznali go za łatwy cel.
– Zatem przyprowadzili go tutaj, ty opatrzyłaś jego rany, a on cię zgwałcił – stwierdził ponuro Daniel. – Czy też użył także swojego uroku oprócz siły?

– Ani jedno, ani drugie! – przerwała, zbierając myśli, niepewna, czy Daniel zrozumie. Kochał Rose Hiller, ale nie sądziła, żeby kiedyś doznał szalonej, płomiennej namiętności, którą Laurel dzieliła z Jamesem. – Majaczył w gorączce. Zdołałam wlać w niego trochę herbaty z kory jezuitów i zapobiec dalszemu rozwojowi gorączki, ale kiedy był półprzytomny...

Zawahała się znowu.

– Wydaje się, że majaczył o mnie. Próbowałam go uspokoić i... tak wyszło...

– Nie muszę znać szczegółów. – Daniel był zgnębiony. – Więc po tym krótkim zbliżeniu ciał, jeśli nie dusz, odwrócił się i sobie poszedł? Czy też wyrzuciłaś go, kiedy tylko był w stanie utrzymać się na nogach?

– Ani jedno, ani drugie – powtórzyła. – Kiedy gorączka spadła, a on odzyskał przytomność, nie pamiętał, co się stało. – Wygięła usta w smutnym grymasie. – Gdy się obudził, byłam uosobieniem cnoty, więc jeśli nawet coś pamiętał, uznał, że to halucynacje. Powiedział mi, w jakiej gospodzie się zatrzymał, zawiadomiłam jego ludzi, przyjechali po niego, a my pożegnaliśmy się uprzejmie.

Daniel zmrużył oczy.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że on tu był?
– To się nie wydawało istotne – zamilkła. – I nie chciałam sprawiać ci przykrości. Wiem, co o nim myślisz.

– Jesteś pewna, co do ciąży? – zapytał Daniel bez komentarza. – To bardzo wcześnie.

– Tak. Ale jestem tak pewna, na ile to możliwe. Czuję się... inna – westchnęła. – Kiedy byliśmy małżeństwem, miałam nadzieję, że

poczną. Zaczęło mi się wydawać, że może jestem bezpłodna. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że jedno krótkie zbliżenie może zaowocować potomkiem.

– Raz zupełnie wystarczy – stwierdził kwaśno Daniel. – Co chcesz zrobić? Nie możesz nie powiadomić Kirklanda, że ma dziedzica, ale jeśli nie chcesz go w swoim życiu, możesz wyjechać w jakieś spokojne miejsce, zanim twój stan będzie widoczny, spokojnie urodzić dziecko, a potem oddać je w ręce Kirklanda i jakiejś dobrej mamki.

Otworzyła szeroko oczy.

– Myślisz, że oddam swoje własne dziecko?

– Nie, ale to jedyna pewna droga, żebyś zachowała niezależność i życie, jakie tu prowadzisz. Jeśli to chłopiec, Kirkland zyska dziedzica, a ty już nigdy nie będziesz go musiała oglądać. – Daniel potrząsnął głową. – Stoisz przed trudnym wyborem, Laurel. Nie mogę sobie wyobrazić, żebyś się całkowicie wyrzekła dziecka, ale zatrzymując je, nigdy nie pozbędziesz się Kirklanda.

Brat miał rację, niech go diabli. Zacisnęła szczęki.

– Nie oddam dziecka, żeby ułatwić sobie życie. Zamierzam powiedzieć ludziom, że jestem w separacji z mężem i próbowaliśmy się pogodzić. Jeśli to dziewczynka, nie będzie musiał mnie widzieć. Jeśli chłopiec, Kirkland nie musi się nim zajmować, póki będzie mały. To się zmieni, oczywiście, kiedy trzeba będzie go posłać do szkoły.

– Może się okazać, że Kirkland bardziej się zainteresuje swoim potomkiem, niż ci się wydaje – ostrzegł Daniel. – Ale nie trzeba zawiadamiać go od razu. Pierwsze trzy miesiące są niepewne. Cięża może się nie utrzymać.

Laurel przycisnęła rękę do brzucha, żałując że jej brat jest lekarzem i że jest tak bezkompromisowo uczciwy. Praca w szpitalu nauczyła ją, że wiele ciąż kończy się poronieniem we wczesnym stadium, ale nie chciała o tym myśleć.

– Napiszę do Kirklanda, żeby go zawiadomić i powiedzieć, żeby się trzymał z daleka. Będę mu donosić o wszystkim, co musi wiedzieć. – Przełknęła ślinę. – Nie będzie mi łatwo napisać ten list.

Daniel zmarszczył brwi.

– Czy wolisz, żebyśmy pojechali do Londynu i zawiadomił go osobiście?

Zamrugła.

– Zrobiłbyś to? Nienawidzisz Kirklanda!

– Ale kocham ciebie – powiedział spokojnie. – Nie tylko chcę, żeby ci było łatwiej, ale też chcę się przekonać, jakim człowiekiem stał się Kirkland.

– Żeby mnie chronić? To niepotrzebne. On jest doskonałym dżentelmenem. Zawsze się zastanawiałam, czy nie żałował ślubu z taką prowincjuszka jak ja – uśmiechnęła się ze smutkiem. – Nigdy nie próbował nakłonić mnie do powrotu.

Daniel zmarszczył brwi.

– Laurel, dlaczego opuściłaś Kirklanda? Byłaś w takiej rozpacz, że nigdy o to nie pytałem, ale chyba pora to wyjaśnić. Ponieważ masz urodzić jego dziecko, będziesz z nim korespondować. Nasi rodzice sądzili, że Kirkland był ci niewierny, ale to niezłomny moralista. Trudno sobie wyobrazić, żeby popełnił cudzołóstwo, zwłaszcza tak szybko po ślubie. Ale... – urwał.

Spojrzała w dół, stwierdzając, że trzymając dłonie na kolanach tak mocno zaciśnięte, że kciuki zbieleły.

– Ale co? Przypuszczam, że masz jakąś teorię.

– Twoje pełne przerażenia milczenie sugerowało, że może zaszło coś w sypialni. – Zawahał się, szukając odpowiednich słów. – Może po sześciu miesiącach normalnego małżeńskiego współżycia... ujawnił jakąś perwersję, która tobą wstrząsnęła tak, że uciekłaś.

Kiedyś nie rozumiała, o czym mówi, ale po latach pracy w szpitalu i domu Zion równie niewiele ją dziwiło jak jej brata.

– Nic w tym rodzaju – odparła drewnianym głosem. W łóżku nigdy nie mieli problemów. Wydobywając z trudem słowa, szepnęła:

– Odeszłam, ponieważ... ponieważ widziałam, jak zabił człowieka.

Daniel wstrzymał oddech.

– W jakich okolicznościach? Przypuszczam, że nie zrobił tego przypadkowo.

– Akurat wróciliśmy po miesiącu miodowym i wprowadziliśmy się do jego domu w Londynie – powiedziała przerywanym głosem. – Pracował nad korespondencją. Była prawie północ, więc zeszłam, żeby sprawdzić, kiedy zamierza się położyć.

Spojrzała na swoje zaciśnięte dłonie, wspominając szelmowski

zamiar zwabienia męża do łóżka. Po raz pierwszy od ślubu nie położyli się w tym samym czasie i bardzo tęskniła za jego obecnością.

– Otworzyłam drzwi jego gabinetu i zobaczyłam, jak jakiś człowiek skrada się za jego plecami. Mężczyzna był wielki, muskularny, źle ubrany i wyglądał groźnie. Nigdy go przedtem nie widziałam, więc zawołałam coś, chyba: „James, uważaj!”

Zacisnęła mocno powieki, jakby to mogło zmazać to, co zobaczyła, z jej pamięci.

– James wstał, obrócił się, bez słowa złapał tamtego i... i skrzył mu kark. Usłyszałam trzask kości. – Zadrżała na wspomnienie martwego bezwładu, z jakim ciało upadło na wschodni dywan. – To się skończyło w parę sekund.

Twarz Daniela odbijała jej własny szok.

– Czy jego życie było zagrożone?

– Nie wydaje się. Mężczyzna milczał, a ja nie widziałam broni. – Przełknęła gwałtownie ślinę. – Ale jakby nie było dość okropne być świadkiem morderstwa, to dużo gorszy był wyraz twarzy Jamesa. Spojrzał na mnie i... był kimś obcym. Potworem. Na jego twarzy nie było szoku czy żalu. Wyglądał... na złego człowieka. Dzieliłam łóżko z bezdusznym mordercą. – Łóżko i własne ciało. Ta myśl przyprawiała ją o mdłości. – Mój mąż okazał się człowiekiem, którego nie znałam i nie chcę znać.

– Rozumiem teraz, dlaczego od niego odeszłaś i dlaczego nie chciałaś nikomu o tym mówić. – Daniel podniósł się, twarz miał ponurą. – Rano wyjadę do Londynu. Muszę zobaczyć wyraz jego twarzy, kiedy dowie się, że spodziewasz się dziecka. I jeśli odczuję jakiegokolwiek wątpliwości, nie dam się draniowi do ciebie zbliżyć.

Wojny z Francją muszą się kiedyś skończyć, ale raczej nie wkrótce. Kirkland pracował nad ostatnimi raportami agentów, usiłując dojść do źródła swojego niepokoju, dotyczącego floty królewskiej. Jego skupienie zakłócił kamerdyner, Soames, który wszedł do pokoju zapewne po to, żeby mu przypomnieć o posiłku. Ale podniósłszy głowę, stwierdził, że za kamerdynerem podąża Daniel Herbert z gniewną miną.

– Dzentelmen nalegał, żeby się z panem natychmiast zobaczyć – wyjaśnił Soames przepraszającym tonem.

Kirkland początkowo odczuł radość. Przyjaciele zastępowali mu rodzinę, kiedy dorastał, a on i Daniel byli sobie bardzo bliscy. To, że go stracił jednocześnie z Laurel, stanowiło poważny cios.

Ale Daniel wyglądał tak, jakby był gotów na morderstwo, więc radość szybko ustąpiła strachowi. Wstał, czując lód w żyłach.

– W porządku, Soames. Ja i pan Herbert jesteśmy starymi przyjaciółmi ze szkolnej ławy.

Kamerdyner skinął głową i oddalił się.

Jak tylko drzwi się zamknęły, Kirkland zapytał z niepokojem:

– Czy coś się stało Laurel?

Daniel uniósł brwi.

– To cię obchodzi?

– Oczywiście – parsknął Kirkland, myśląc, że jak na człowieka kościoła, Daniel potrafił okazywać nieznośną wyniosłość. – Jest chora czy ranna? Boże, nie dopuść, żeby umarła!

– W pewnym sensie. – Daniel zmrużył oczy. – Powiedziała mi, że sprowadzono cię do szpitala rannego i rozgorączkowanego, a teraz ona jest w ciąży.

Cios był nawet silniejszy niż sam widok Daniela. Kirkland czuł się tak, jakby pędzący powóz rzucił nim o ścianę.

– Jeśli zapytasz, czyje to dziecko, osobiście połamię ci kości – dodał cierpko Daniel. – Twierdzi, że jej nie zmusiłeś, ale może próbuje cię chronić.

– Nie bądź głupcem – odparł Kirkland, ożywiając się. – Kiedy

byłem w szpitalu, miałem bardzo wyraźny sen... który widocznie nie był snem. – Zamknąłem oczy, kiedy nowina zaczęła do niego docierać. Laurel była w ciąży. Będą mieli dziecko. To zmieniało... wszystko.

Ogarnął go zachwyty.

– Kiedy oprzytomniałem, twoja siostra świetnie udawała, że jedynie zmieniała mi opatrunki i wlewała herbatę z kory jezuitów do gardła. Nie przyszło mi do głowy, że mogło między nami do czegoś dojść.

– Najwyraźniej doszło. Kazała ci powiedzieć, że dobrze się czuje i zawiadomi cię o narodzinach dziecka. Pragnie sama je wychować, ale rozumie, że jeśli to będzie chłopiec, zechcesz go w końcu posłać do szkoły, żeby kształcił się w towarzystwie innych chłopców swego stanu.

– To szlachetnie z jej strony. – Z zamętem w głowie Kirkland ruszył do drzwi. – Każę Soamesowi przysłać ci kolację i przygotować dla ciebie pokój. Zostań, proszę, parę dni i ciesz się Londynem.

Daniel chwycił go za ramię.

– Dokąd się wybierasz?

Kirkland oswobodził się z uścisku.

– A jak myślisz, do diabła, dokąd się mogę wybierać? Do mojej żony.

– Laurel nie chce cię widzieć – warknął Daniel. – Powiedziała to zupełnie jasno. Nie ma potrzeby, żebyś jechał do Bristolu.

Kirkland opanował się z trudem.

– Myślisz, że zdołasz mnie zatrzymać? A, co więcej, czy masz do tego prawo?

Daniel spojrzał na niego gniewnie.

– Jestem jej bratem i nie pozwolę, żeby ją skrzywdzono.

Kirkland odpowiedział równie wściekłym spojrzeniem.

– Jestem jej mężem i nigdy nie podniosłem na nią ręki.

Daniel zniżył głos do groźnego szeptu.

– Może nie, ale wasze rozstanie zламаło Laurel serce.

Kirkland skrzywił się.

– Ona mnie zostawiła, jeśli sobie przypominasz. Czy sądzisz, że tylko jej serce cierpiało?

Daniel przyjrzał mu się uważnie.

– Nigdy nie byłem tego pewien. Teraz rozumiem.

– Więc zejź mi z drogi. – Kirkland wypadł z gabinetu, zatraskując za sobą drzwi. Laurel jest jego żoną i najwyższa pora, żeby porozmawiali.

Po pracowitym dniu w Zion i szpitalu, rachunkowość działała na Laurel raczej uspokajająco. Musiała się skupić, żeby dodawać kolumny cyfr. Dlaczego Brytyjczycy wprowadzili tak absurdalny system monetarny? Z pewnością byłoby łatwiej, gdyby szyling miał dziesięć pensów, a funt dziesięć szylingów – to zajęcie pozwoliło jej przestać myśleć o tym, jak Kirkland mógł zareagować na wiadomość przyniesioną przez Daniela. Nie sądziła, żeby Daniel z Kirklandem wzięli się za łby, ale mężczyznom zdarzało się zachowywać bardzo dziwnie.

Obliczyła, ile czasu zajmie Danielowi dotarcie do Londynu, rozmowa z Kirklandem i powrót – wydawało się, że wróci najwcześniej jutro.

Usłyszała męskie kroki za drzwiami. Ucieszona, że bratu udało się szczęśliwie skrócić podróż, odłożyła pióro i odwróciła się, żeby go przywitać.

Kirkland! Zamarła, wstrząśnięta do głębi. Ciemnowłosa, o szerokich ramionach, doszedł już do siebie po chorobie i był równie pociągający jak za pierwszym razem, kiedy go zobaczyła.

Nie, nawet bardziej. Chociaż uważała go za dojrzałego mężczyznę, kiedy się poznali, miał zaledwie dwadzieścia jeden lat. Miał dość światowego obycia, żeby zawrócić jej w głowie, ale był straszliwie młody, podobnie jak ona.

Teraz, kiedy miał więcej niż dwadzieścia jeden lat i wyszedł z choroby, zauważyła, że z upływem czasu stał się twardszy i dojrzałszy. Zawsze emanował siłą, a teraz sprawiał naprawdę imponujące wrażenie. Jej brat miał wątpliwości co do ich małżeństwa, ponieważ Kirkland był trudnym człowiekiem, a teraz stał się jeszcze bardziej skomplikowany.

Był także o wiele bardziej obyty w świecie od niej. Tak było, kiedy się pobrali, a teraz różnica jeszcze się powiększyła. Nie mogła się nawet domyślać rzeczy, które widział, o których myślał i których dokonał.

Jednak jego spojrzenie było szczere i otwarte, i przemawiało do niej, ponieważ na jakimś głębokim poziomie wciąż byli ze sobą

związani. Lód w jej żyłach ustąpił fali gorąca. Powinna wiedzieć, że się zjawi. Może nawet w głębi duszy miała nadzieję, że to zrobi.

Widocznie zauważył jej reakcję, bo zatrzymał się w drzwiach.

– Nie przyszedłem cię zamordować, Laurel – odezwał się łagodnym głosem.

Wstała, żeby nie musieć zadzierać głowy. Nie będzie łatwo go odesłać, skąd przyszedł, ale musi to zrobić. Zdążył już zmienić jej życie w niespodziewany, bolesny sposób. Musi dopilnować, żeby nie zrobił tego po raz kolejny.

Kiedy Kirkland ocknął się w szpitalu, patrzył na Laurel poprzez swoje majaki. Teraz ujrzał ją, mając wszystkie zmysły wyostrzone. Była równie pociągająca, jak za pierwszym razem, kiedy się spotkali, o wdzięcznej postaci i bezpośrednim spojrzeniu. Ale jej zmienne, niebieskoszare oczy patrzyły nieufnie, a wokół siebie wzniosła mur rezerwy, który Kirkland znakomicie wyczuwał. A to sprawiało, że to, co zamierzał zaproponować, wydawało się jeszcze trudniejsze.

Kiedy otrząsnęła się z pierwszego szoku, jej oczy zamieniły się w bryłki szarego lodu.

– Cóż za niespodzianka, lordzie Kirkland. Pokonałeś drogę niezwykle szybko.

– Nie spodziewałaś się, że przyjadę?

– Jak dotąd, szanowałeś moje życzenia. Daniel powiedział ci chyba, że nie chcę cię widzieć. Czy może złamałeś mu kark, zanim do tego doszedł?

– Skądże – odparł sucho Kirkland. – Zostawiłem mu dom, zachęcając, żeby zabawił w Londynie przez parę dni.

– Czy przyjął twoją szlachetną ofertę?

– Nie wiem. Wyszedłem, zanim zdążył odpowiedzieć.

Zmrużyła oczy.

– Czy zjawileś się, żeby mi powiedzieć, że zamierzasz mi odebrać moje dziecko? Prawo może być po twojej stronie, ale spodziewałam się po tobie czegoś lepszego.

– To nie jest twoje dziecko, Laurel – powiedział cicho. – To nasze dziecko. Dlatego tu jestem. Musimy porozmawiać.

– A gdybym ci powiedziała, że dziecko nie jest twoje? – spytała nagle.

Wydawało się, że każda część jego ciała zamarła, zanim odparł

opanowanym głosem:

– Z mocy prawa jesteś moją żoną, więc uznałbym dziecko dla jego dobra. Nie chciałbym także, żebyś została napiętnowana jako matka bękarta.

– Nawet jeśli dziedzic tytułu byłby synem innego mężczyzny? Skrzywił się.

– Kiedy patrzę na krewnych ze strony ojca, nie widzę szczególnego powodu, żeby przesadnie się troszczyć o przedłużenie rodu. Czy dziecko istotnie spłodził inny mężczyzna?

– Nie – odparła śmiało. – A ty spłodziłaś jakieś bękarty?

– Nic mi o tym nie wiadomo – uśmiechnął się kpiąco. – Nie przegonisz mnie, zanim nie porozmawiamy, Laurel.

– Uznałam, że warto spróbować – stwierdziła cierpko. – Najlepiej chodźmy do pokoju muzycznego. Tam nikt nam nie będzie przeszkadzać.

– Jak sobie życzysz. – Cofnął się, żeby mogła przejść obok. Wyszła z głową uniesioną wysoko, roztaczając znajomy, kuszący zapach lawendy.

Musiał powstrzymać się siłą woli, żeby nie wyciągnąć ręki i nie wziąć jej w objęcia. Przed trzema tygodniami, kiedy leżał chory w szpitalu, zastanawiał się, czy Laurel nie działa na niego tak silnie w związku z jego stanem, ale teraz był w pełni sił, a na jej widok niemal tracił panowanie nad sobą.

Kiedy Laurel przeszła do sąsiedniego pomieszczenia z małym biurkiem i wielką szafą na książki, drugimi drzwiami weszła, młoda kobieta. Niosła stosik papieru.

– Czy mogę wejść i przedyskutować z tobą te faktury? – Zatrzymała się na widok Kirklanda. – Czy nadal jesteś zajęta?

– Przejrzę faktury rano, Betsy. – Nie przedstawiając Kirklanda, Laurel minęła dziewczynę, która patrzyła ciekawie.

Do pokoju muzycznego prowadziły wąskie schody na tyłach domu. Eleganckie meble i doskonały fortepian byłyby na miejscu w wielkopańskim domu. Nic dziwnego, skoro to Kirkland kupił je młodej żonie wkrótce po ślubie, składając hołd jej talentowi.

Po jej odejściu starannie spakował i wysłał rodzinie wszystko, co jej podarował. W tamtych dniach niemal postradał zmysły z rozpacz i zajmowanie się rzeczami żony, która go porzuciła, dawało mu w jakiś

dziwny sposób wrażenie, że ona wciąż jest blisko.

– Usiądź, proszę – powiedziała Laurel. – Mam zadzwonić po coś do jedzenia czy picia?

– Wolę, żeby nam nie przeszkadzano. – Kirkland uśmiechnął się smutno. – I wolę stać; może zacznę chodzić tam i z powrotem.

– Proszę, jeśli masz ochotę. – Również nie siadając, Laurel podeszła do fotela pod oknem. Leżał tam, wygodnie wyciągnięty, kot; pogłaskała jego szare, gładkie futro. – Prawo daje ojcu kontrolę nad dziećmi, ale nie ma potrzeby, żebyś zajmował się niemowlęciem. W tym okresie ja się nim zaopiekuję.

– Dziwnie jakoś interesuje mnie własny potomek. – Jego głos był suchy jak piasek na pustyni. – Nie zamierzam zostawić ciebie i dziecka samym sobie przez najbliższe osiem czy dziesięć lat.

– Nie odbierzesz mi dziecka! – Jej oczy płonęły. – Jeśli spróbujesz, zniknę tak, że nigdy mnie nie znajdziesz.

– Nie doceniasz mojej zdolności do odnalezienia cię. – Spojrzał jej w oczy, dając do zrozumienia, że mówi szczerze. – Nie chcę ci odebrać dziecka i nie chcę rozpoczynać wojny, jak między moimi rodzicami. Chcę, żebyśmy byli mężem i żoną.

Chyba żartujesz! – Laurel patrzyła na niego przerażona. – Nie możemy wrócić do tego, co było. To niewykonalne.

W oczach Kirklanda pojawił się niemożliwy do rozszyfrowania błysk.

– Nie możemy wrócić, ale czy dziesięć lat rozłąki nie wystarczy? Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza. Przysięgaliśmy wobec Boga i ludzi, Laurel. Jesteśmy winni sobie i dziecku odbudowanie tego małżeństwa w takiej postaci, żeby odpowiadała nam wszystkim.

W gardle jej zaschło.

– Dziecko to przypadek.

– Naprawdę? A może zrządzenie losu? – Kirkland przyglądał jej się płonącymi oczyma, niebezpieczny jak sztylet. – Kiedy obudziłem się po ustąpieniu gorączki, myślałem, że śniłem o tym, że się z tobą kocham. Oczywiście, wspominałem, a nie marzyłem, ale nie wiem, na ile te wspomnienia są ściśle. Nie zmusiłem cię do tego, prawda? Nie mogę sobie wyobrazić, że mógłbym to zrobić, nawet nieprzytomny z gorączki.

– Nie zmusiłeś mnie. Ale walczyłeś z kimś we śnie, a ja znalazłam się na drodze.

Przeraził się.

– Uderzyłem cię?

– Powierzchnowy cios. – Gdyby nie majaczył, noc przebiegłaby zupełnie inaczej. – Chciałam cię uspokoić, a ty rozpoznałeś mnie jako swoją żonę i pocałowałeś. Mogłam się odsunąć, gdybym chciała. – Zniżyła głos do szeptu. – Przez kilka szalonych chwil nie chciałam.

– Wciąż jesteśmy małżeństwem – zauważył Kirkland. –

Połączyła nas namiętność, więc nic dziwnego, że nadal w nas płonie. – Chociaż się nie poruszył, w pokoju zwiększyło się napięcie, które obudziło zmysłowość Laurel, intensywnie świadomej bliskości Kirklanda.

Skrzywiła się.

– Nie próbuję zaprzeczać, ale namiętność to nie wszystko.

– Zawarliśmy ślub za wcześnie, Laurel, i nasze małżeństwo w

dużym stopniu rozpadło się z tego powodu. Z pewnością zdołamy znaleźć sposób, żeby pozostać małżeństwem, nie dzieląc łoża.

– Możesz wyjaśnić, co masz na myśli? – zapytała ostrożnie.

– Niektóre modne pary pozostają oddanymi przyjaciółmi, nawet jeśli już ze sobą nie żyją – uśmiechnął się ze smutkiem. – Zapewne łatwiej będzie się przyjaźnić, jeśli zrezygnujemy ze wspólnej sypialni.

– Młodość nie była naszym jedynym problemem – powiedziała twardym tonem. – Ilu ludzi zabiłeś od tamtej pory?

Jego twarz pobladła.

– Bardzo niewiele i żadnego, który na to nie zasługiwał – odparł podobnym tonem. – Czy rozmawialibyśmy o tym, gdybym był żołnierzem, a nie poruszał się w mrocznym świecie szpiegów?

To było dobre pytanie; zastanowiła się chwilę, zanim odpowiedziała.

– Byłoby mi ciężko z wiedzą, że masz krew na rękach – odparła wolno. – Ale przynajmniej bym rozumiała. Zamordowanie tego człowieka na moich oczach to było zupełnie coś innego.

Zamknęła oczy, żałując, że nie może wyrzucić z pamięci okropnego wspomnienia.

– Kiedy podniosłeś głowę i spojrzałeś na mnie, miałeś straszny wyraz twarzy. Nie mogłam znieść myśli, że jesteś moim mężem. Jak mogę dopuścić mordercę do mojego dziecka?

Drgnął silnie; w ciemnoniebieskich oczach pojawił się ból.

– Istniały okoliczności łagodzące.

– Jakież mogą być okoliczności łagodzące dla morderstwa? – Poczula ściskanie w żołądku na myśl o tym, jak uciekała z domu męża, a on nie powiedział słowa, żeby ją zatrzymać. – Jeśli miałeś dobre powody, dlaczego wtedy mi nie powiedziałaś?

– Byłem przerażony, tak samo jak ty. – Jego twarz wydawała się wykuta z marmuru. – Wbrew twojemu przekonaniu o moich morderczych skłonnościach, nigdy przedtem nikogo nie zabiłem.

– Więc dlaczego to zrobiłeś? Twoje życie nie wydawało się zagrożone. – Uświadomiła sobie wyraźnie, że pragnie uwierzyć, że jest mniej bezwzględny, niż się wydawał. – Czy miał ze sobą broń, której nie widziałam?

– Nazywał się Harry Moran i był znany jako najemny zbir i zabójca. Używał długiego i bardzo ostrego noża. Ale to nie dlatego go

zabiłem. – Kirkland zaczął chodzić po pokoju. – Pamiętasz tamten czas, maj 1803 roku? Pokój z Amiens właśnie się skończył i znowu byliśmy w stanie wojny z Francją.

– Oczywiście, że pamiętam. Wróciliśmy z naszego przedłużonego miesiąca miodowego, ponieważ sądziłeś, że zbliża się wojna. – Starła się nie myśleć o błogich dniach miesiąca miodowego. Zaczął się w pięknym domu w Severn; potem przenieśli się do nadmorskiego szkockiego dworku, gdzie urodziła się matka Kirklanda. Cieszyli się tam niezakłócanym przez nikogo spokojem, radosną beztroską i szczęściem, jakiego istnienia przedtem nie podejrzewała.

Zbliżała się zima i zabrał ją w podróż na jednym ze swoich statków. Pożeglowali do turkusowych mórz Karaibów, miejsc tak czarownych, że wydawały się nierzeczywiste. Kochali się i spali kołysani przez morze.

– Było mi dość przykro wracać do Londynu – powiedziała Laurel – ale miałeś obowiązki w domu i nadszedł czas, żebyśmy zaczęli budować nasze wspólne życie. Miesiąc miodowy nie mógł trwać wiecznie.

– Tego się dowiedziałem tamtej nocy – przełknął z trudem ślinę. – Kiedy Moran się włamał, właśnie przeczytałem raport, że mój przyjaciel Wyndham zaginął w Paryżu i z początkiem wojny uznano go za nieżyjącego. I to było z mojej przeklętej winy!

– Nonsens! – zawołała zaskoczona. – Twój przyjaciel był dorosły. Rozsądni Brytyjczycy opuścili Paryż w porę. Co miałeś robić? Jechać tam i ściągnąć go do kraju?

– Dokładnie to mogłem i powinienem był zrobić – odparł bezbarwnym głosem. – Ostrzegłem Wyndhama w liście, że pokój nie potrwa długo, ale on był beztroski; nigdy nie znalazł się w tak trudnej sytuacji, żeby nie mógł się z niej wykaraskać. Aż do tamtej pory.

– Więc ponieważ byłeś przygnębiony, zareagowałeś gwałtowniej, niż mógłbyś. – Zmarszczyła brwi, usiłując zrozumieć. – Jak to możliwe, żeby przypadkiem zabić człowieka gołymi rękami?

– Daniel musiał ci mówić o kalaripayattu, hinduskiej sztuce walki, której nauczyliśmy się od Ashtona. – Skinęła głową. – Może być śmiertelnie niebezpieczna. W szkole tylko ćwiczyliśmy, uważając, żeby nie zrobić sobie krzywdy. Każdy, kto tracił panowanie nad sobą, natychmiast był usuwany z sali. Ale jak zobaczyłem Morana – a

wiedziałem, kim jest – odezwała się cała moja wściekłość i poczucie winy z powodu Wyndhama. Rzuciłem się na niego i zanim uświadomiłem sobie, co robię, on już nie żył.

Przyglądała mu się, usiłując zobaczyć tamtą noc w innym świetle.

– Może nie jesteś potworem, za jakiego cię uznałam. Ale też nie jesteś tym mężczyzną, któremu przysięgałam miłość. Nie wiedziałam, że masz także mroczną stronę.

– Może ten mrok sprawił, że tak mnie do ciebie ciągnęło – odezwał się cicho. – Byłaś samym światłem. Wszystkim, co dobre, prawdziwe i piękne.

– Nie jestem święta – powiedziała zmieszana. – Pobraliśmy się, oślepieni namiętnością. Byłoby lepiej, gdybyśmy się nigdy nie spotkali.

– Być może, ale pobraliśmy się. Złożyliśmy przysięgę, Laurel. Jesteśmy winni naszemu dziecku szansę stworzenia rodziny. – Patrzył jej w oczy, jego wzrok złagodniał. – Nie chcę przeżyć reszty życia z dala od ciebie.

Westchnęła.

– Jaką formę proponujesz dla tego małżeństwa? Jestem teraz starsza i mądrzejsza, ale mam także swoje nawyki. W wieku osiemnastu lat wszystko wydawało się możliwe. Teraz zdaję sobie sprawę, że tak nie jest. Lubię swoje życie tutaj, lubię swoją pracę i wiem, że jest ważna. W młodości byłam gotowa opuścić rodzinę i przyjaciół bez żalu. Teraz mam o wiele więcej do stracenia.

– Taka praca jest ważna wszędzie – zauważył. – Spędzając część czasu ze mną w Londynie, będziesz mogła założyć więcej szpitali, więcej domów Zion. Bogactwo wiele ułatwia. Możesz mieć dwa domy i swobodnie się między nimi poruszać, jak tylko będziesz miała ochotę. A nasze dziecko będzie dorastać przy obojgu rodzicach.

Zagryzła wargę.

– To byłoby warte ryzyka, gdyby chodziło tylko o nas. Jak mogę wychowywać dziecko z człowiekiem, który przypadkiem może zabić?

Jego twarz stała się trupio biała.

– To się już więcej nie zdarzyło. Nigdy się nie zdarzy.

Wciągnęła głęboko powietrze, próbując złagodzić ból w piersi.

– Jesteś pewien? Wyćwiczyłeś te egzotyczne, hinduskie umiejętności walki, aż stały się odruchem, inaczej nie zabiłbyś Morana.

– Może jestem wyjątkowy, bo studenci Akademii Westerfield nadal uczą się kalarippayattu, a nie słyszałem o podobnym wypadku. Myślę, że to była wyjątkowa sytuacja, która się nigdy nie powtórzy. Zwłaszcza przy dziecku. – Wygiął usta w niewesołym uśmiechu. – Twój własny brat, wyświęcony proboszcz i lekarz, był bardzo dobry w kalarippayattu. Czy zabił kiedyś kogoś przypadkiem?

Zdumiewająca była myśl, że Daniel mógłby zadać szybką śmierć, podobnie jak Kirkland. Laurel przypomniała sobie, jak Daniel wspominał kiedyś, że na ulicy napadło na niego dwóch rabusiów. Zlekceważył całe zajście, twierdząc, że szybko uciekli, ale teraz była ciekawa, czy użył umiejętności, które miał też Kirkland.

Ale nie chodziło o Daniela.

– Nie, ale nie w tym rzecz. Kiedy za ciebie wyszłam, ufałam ci całkowicie, we wszystkim. To zaufanie znikło w nocy, kiedy popełniłeś morderstwo. Nie mogę sobie wyobrazić, że będę żoną człowieka, któremu nie ufam i nie wiem, czy to zaufanie da się kiedyś odbudować.

– Ja też nie wiem – powiedział spokojnie. – Ale z pewnością nie będzie na to szansy, jeśli pozostaniemy w separacji. Może zaufanie pojawi się w trakcie zwykłego, codziennego, wspólnego życia, nawet jeśli nie przez cały czas.

Podeszła do fortepianu i przesunęła ręką po klawiszach, wywołując cichą kaskadę dźwięków i usiłując zrozumieć, dlaczego jego propozycja budzi w niej taką panikę. Kobiety od niepamiętnych czasów opuszczały dla mężczyzny rodzinny dom. Uczyniła to chętnie po ślubie i mogłaby to zrobić teraz, zwłaszcza jeśli miałyby to być tylko na jakiś czas. Tak, miał rację, mogłaby zrobić dużo dobrego, wykorzystując jego bogactwo.

Prawdziwe powody, dla których wzbraniała się przed takim rozwiązaniem, były głębsze. Nie chodziło tylko o brak zaufania; podobała jej się kobieta, którą się stała. Łatwo było sobie wyobrazić, jak poddaje się oddziaływaniu jego silnej osobowości.

– Może w wieku osiemnastu lat byłam odważniejsza niż teraz. Albo, zadurzona po uszy, nie byłam w stanie jasno myśleć, a teraz jestem.

– Zbyt wielka jasność myślenia z pewnością szkodzi małżeństwu – stwierdził z lekką kpina. – Pamiętaj tylko, że ta sytuacja wymagałaby od ciebie jedynie spędzania ze mną odrobiny czasu. Jeśli to nie

wyjdzie, wrócisz do Bristolu, kiedy zechcesz. Sądzę jednak, że powinniśmy spróbować, zanim dziecko się pojawi, tak żeby po jego urodzeniu być znowu małżeństwem. Przyjaznym. Życzliwym. Mężem i żoną. Tak byłoby lepiej dla całej naszej trójki.

Przyglądała się jego przystojnej, groźnej twarzy. Czy nadal stał przed nią namiętny młody człowiek, który kochał ją głęboko? Tak sądziła kiedyś, ale może to była tylko namiętność bez miłości.

Może proponował zgodę tylko dlatego, że tak należało.

Cóż, trudno..., należało podjąć taką próbę. Nie wolno ignorować tego, że odwołał się do świętych przysiąg, jakie złożyli. Zawsze dotrzymywała słowa, a tę najważniejszą ze wszystkich przysiąg złamała. Przysięgała, że będzie z nim na dobre i na złe. Przysięgi i dziecko wymagały, żeby się pogodzić, nawet jeśli ich małżeństwo miałoby być cieniem tego, co ich kiedyś łączyło.

– Masz rację, skoro jest jakaś nadzieja, to musimy spędzać czas razem – powiedziała wolno. – Ja też mam rację, że bliskość fizyczna mąci umysł.

– Czy masz jakieś propozycje co do tego, jak postępować?

– Zamieszkajmy razem, na miesiąc. Nie jako mąż i żona, ale przyjaciele. To nam pozwoli poznać się na nowo. Może dzięki temu nauczymy się sobie ufać.

– Spróbujmy trzy miesiące – zaproponował. – To dość czasu, żeby sprawdzić, czy potrafimy żyć w przyjaźni pod jednym dachem.

– Miesiąc – powiedziała stanowczo. – Możemy przedłużyć próbę, jeśli uznamy, że dobrze nam idzie. Jeśli będziemy doprowadzać się nawzajem do szaleństwa, im szybciej to się skończy, tym lepiej.

Przyjęła, że Kirkland ma kochankę, podobnie jak wielu mężczyzn jego stanu. Czy powinna poprosić, żeby się jej pozbył? Nie, lepiej nie poruszać tego tematu. Istnienie kobiety, do której będzie mógł się zwrócić, ułatwi sytuację Laurel, a nie była na tyle odważna, żeby chcieć coś wiedzieć o innych kobietach w jego życiu.

– Świetnie, a zatem miesiąc. Zawarliśmy układ. – Podał jej rękę, uśmiechając się ujmująco. – Tak się cieszę, moja Lawendowa Damo. Tęskniłem za tobą.

Ten przydomek boleśnie przypominał to, co stracili, ale zdołała się uśmiechnąć.

– Mnie też ciebie brakowało.

Potem popełniła błąd, ujmując jego rękę, ponieważ fala fizycznych doznań i emocji okazała się gorsza niż słowa.

Ale opanowała się. Ostatecznie była teraz starsza i mądrzejsza.

Kirkland mógłby trzymać rękę Laurel przez całą noc. Mimo jej rezerwy i dystansu, jaki powstał między nimi, ten dotyk wydawał się jak najbardziej naturalny i właściwy.

Kiedy się odsunęła, zostawiła pustkę. Chciał ją porwać w objęcia, ale jeśli istniała nadzieja, to musi powstrzymać niecierpliwość i pozwolić jej iść we własnym tempie.

Laurel przesunęła się na drugą stronę fortepianu.

– Przypuszczam, że ze względu na swoje zajęcie świetnie umiesz kłamać. Nigdy mnie nie okłamuj.

– Nie będę. Nigdy cię nie okłamałem. Mam nadzieję, że to samo możesz powiedzieć o sobie.

– Czy kłamstwo przez przemilczenie też się liczy?

Uśmiechnął się.

– Jeśli masz na myśli swoje przykładowe zachowanie po tym, jak obudziłem się z gorączki – nie, to się nie liczy. Chciałaś się mnie pozbyć, więc najlepiej było nie ujawniać, że coś się między nami wydarzyło. Udałoby się, gdybyś nie poczęła.

Przełknęła ślinę.

– Niepotrzebnie powiedziałam ci o tym tak szybko. Tak łatwo stracić ciążę w pierwszych miesiącach.

– To byłaby wielka strata – szepnął. – Ale nawet jeśli poronisz, dane nam jest spróbować ponownie. Nie sądziłem, że to możliwe. Teraz wydaje się konieczne.

– Należy spróbować – zgodziła się. – Ale to nie znaczy, że nie jestem przestraszona jak mysz w potrzasku!

Roześmiał się, a ona mu zawtórowała. Wspólny śmiech musi być dobrym znakiem.

– Co teraz? – zapytała.

– Musimy przekazać nowinę Danielowi, kiedy wróci z Londynu. Nie przypuszczam, żeby wpadł w zachwyty. – Niedomówienie, ale Daniel był rozsądnym człowiekiem i chciał widzieć Laurel szczęśliwą.

– Zmiana wyjdzie mu na dobre – powiedziała zamyślona. – Zrobiło nam się zbyt wygodnie razem. Jeśli nie zawsze będę na

miejscu, żeby zajmować się domem, może uświadomi sobie, że pora się ożenić.

Nic w tym niezwykłego, że brat i siostra mieszkają razem, a Laurel i Daniel byli sobie zawsze bardzo bliscy. Ale, do diabła, była żoną Kirklanda, a Daniel stanowił zdecydowanie dobry materiał na męża, gdyby zechciał się rozejrzeć za jakąś panną.

– Wyobrażam sobie, że to dzięki tobie Daniel jest w stanie tyle pracować. Ile czasu potrzebujesz, żeby uporządkować sprawy na tyle, żebyś mogła przyjechać do Londynu?

– Niedużo. Betsy Rivers, moja asystentka, jest bardzo zdolna, więc da sobie radę z rachunkami i koniecznymi zakupami. Anna Wilson, gospodyni Zion, znakomicie obejdzie się bez mojej pomocy. – Laurel uśmiechnęła się niewesoło. – Ale będzie nam siebie brakować. Stałyśmy się dobrymi przyjaciółkami.

– Zaprosz ją do siebie z wizytą, kiedy będziesz w Londynie. Mogę przysłać powóz. Chcę, żeby twoje życie stało się bogatsze, a nie uboższe. – Zastanawiał się, co jeszcze należy zrobić. – Czy chcesz mnie przedstawić paru swoim przyjaciółom, żeby wiedzieli, że wyjeżdżasz, by się połączyć z długo nieobecny mężem? Powinienem chyba odwiedzić twoich rodziców i powtórzyć, że wina zawsze leżała po mojej stronie.

– Nie jestem zbyt skłonna do wybaczenia im tego, jak mnie potraktowali, kiedy od ciebie odeszłam, ale chyba lepiej będzie zapomnieć o nieporozumieniach – skrzywiła się. – Czy tu, w szpitalu, pozwolisz, że przedstawię cię po prostu jako pana Kirklanda? Prościej będzie, jeśli nie dowiedzą się, że jestem hrabiną.

Jej umysł mógł wierzyć, że należy spróbować się pojednać, ale serce zachowywało rezerwę. Nie powiedział tego głośno.

– Dobrze się składa, że należę do tych rzadkich hrabiów, którzy mają takie samo nazwisko i tytuł. Niech będzie pan Kirkland.

Podniosła Cienia i usiadła na krześle, sadzając go sobie na kolanach. Futrzana przyzwoitka.

– Domyślam się, że teraz większość czasu spędzasz w Londynie? Usiadł na kanapie, na tyle daleko, żeby nie móc jej dotknąć. Żeby zmniejszyć pokusę.

– Moja praca tego wymaga.

– Nie sądzę, żebyś porzucił swoją morderczą pracę – stwierdziła

sucho.

Westchnął, wiedząc, jak bardzo ma mu tę pracę za złe.

– Nie mogę, moja droga. Wiele z tego, co robię, to rutynowe zajęcia, ale niektóre rzeczy są istotne.

– Jakiego rodzaju zajęcia? – Machnęła ręką. – Twój świat jest tak różny od mojego. Co takiego zrobiłeś, co uważasz za ważne?

Myślał chwilę.

– Trzymano to w tajemnicy z oczywistych względów, ale parę miesięcy temu moi ludzie wykryli spisek mający na celu porwanie księcia regenta i jego braci, a także porwanie księżniczki Charlotte. W tym czasie zabiłem porywacza, który szykował się, żeby zastrzelić kobietę, która ryzykowała życiem, osłaniając księżnę. Mogę żałować tego, w jaki sposób zgładziłem Morana, ale w związku z tamtym zbrodniem nie mam żadnych wyrzutów sumienia.

Laurel otworzyła szeroko oczy.

– Cóż... rozumiem. Ta praca rzeczywiście jest ważna i przypuszczam, że jesteś w niej lepszy niż wielu innych. Czy dlatego musisz pozostawać w Londynie? A co z twoim majątkiem w Szkocji? Czy odwiedzasz go często? Jest taki piękny.

– Jeżdżę tam, chociaż niezbyt często. – Dom za bardzo mu przypominał szczęście, jakie zaznał tam z Laurel. Łatwiej było zatrzymać się w Edynburgu. – Kupiłem także małą posiadłość tuż pod Londynem, żeby mieć dokąd uciec, kiedy potrzebuję spokoju. Dworek Milton. Myślę, że ci się spodoba.

– Spodziewam się. Nie będzie mi jednak odpowiadać życie towarzyskie. – Wykrzywiła usta. – Nigdy nie stanę się wspaniałą gospodynią, która doda blasku twojemu nazwisku.

– Nie domagam się, żebyś była wspaniałą gospodynią i nie musisz uczestniczyć w żadnych wydarzeniach, na które nie masz ochoty. Chcę tylko zachować dobre stosunki z moją żoną. Nie chcę, żebyś sama stawiała czoło Londynowi – ciągnął, chcąc ją uspokoić. – Przedstawię cię kobietom, z którymi mogłabyś się zaprzyjaźnić. Kobietom, które bardziej obchodzą bliźni w potrzebie niż moda. Nie będziesz sama.

Uśmiechnęła się smętnie.

– Wiejska myszka idzie do miasta. Postaram się nie przynieść ci wstydu.

– Nie przyniesiesz. – Dotąd sobie nie uświadamiał, jaką jest dla niego wyjątkową osobą, jak kojąco wpływa na niego jej serdeczność i opanowanie. Teraz, w końcu, będzie ją miał blisko siebie, nawet jeśli tylko na jakiś czas i nie jako stuprocentową żonę.

Zakrył usta, ziewając; teraz, kiedy jego misja dobiegła końca, poczuł się nagle wyczerpany.

– Przepraszam, miałem długą podróż. Udam się teraz do gospody Pod Ostrygą, na pewno znajdą mi jakiś pokój.

Spojrzała przez okno na nocne niebo.

– Jest późno. Ponieważ uzgodniliśmy, że zamieszkamy pod jednym dachem, przynajmniej na jakiś czas, równie dobrze możemy zacząć teraz. Możesz zająć pokój gościnny i skorzystać z naszych stajni.

Był jej szczerze wdzięczny za tę propozycję.

– To mi bardzo odpowiada.

– Jak tylko wydasz dyspozycje służbie, spotkamy się w kuchni, a ja pokażę ci twój pokój.

Skinął głową i ruszył na dół, żeby pomówić z Rhodesem, jedynym służącym, jakiego ze sobą zabrał. Świadomość, że spędzi noc pod jednym dachem z żoną, zarazem zachwycała go i przerażała. Dobry Boże, nie dopuść, żebym to znowu zniszczył.

Miał niezwykle szczęście, że Laurel dała mu drugą szansę, nawet jeśli warunkowo. Zapewne nie mogą wrócić do tego, co kiedyś było, ale to nie znaczy, że nie ma nadziei na zbudowanie związku, który złagodzi samotność.

Laurel podniosła wzrok, kiedy Kirkland wszedł do kuchni.

– Przypuszczam, że zgłodniałeś po tak szybkiej podróży z Londynu?

Błysk w jego oczach oznaczał uśmiech. Był szatańsko pociągający.

– Owszem, ale nie spodziewam się, żebyś mnie karmiła. Nie powinnaś pracować jak kucharka.

– To znak, jak bardzo różne życie prowadzimy.

Nałożyła parujące ziemniaki i supkę serową do dwóch miseczek i postawiła na stole.

– Szkolimy służbę z Zion, więc ciągle są to inne osoby, a ja niekiedy wykonuję prace niegodne hrabiny.

Usiadł na windsorskim krześle po drugiej stronie stołu.

– Ponieważ jesteś hrabiną, ta praca z definicji nie jest niegodna.

– Błyskotliwa racjonalizacja. – Postawiła na środku stołu paterę z plastrami szynki, sera i chlebem, naląła dwie szklanki cydru z południowo-zachodniej Anglii i zajęła miejsce naprzeciwko. Zapomniała wcześniej o jedzeniu i teraz uświadomiła sobie, jaka jest głodna. – Jestem formalnie hrabiną, ale także kobietą pracującą, nie damą. Moje szorstkie dłonie tego dowodzą.

Podniosła prawą dłoń, żeby mu pokazać, i to był błąd. Ujął jej rękę w swoje.

– To piękne dłonie. Silne i zręczne. – Poglądził jej nadgarstek i palce. Jego dotyk wywołał dreszcze w całym jej ciele. Nie może tracić rozumu tak szybko!

Uwolniła rękę.

– Myślę, że powinniśmy unikać niepotrzebnego dotykania się.

Opuścił ręce, wzdychając głęboko.

– To byłoby... rozsądne.

Wsunęła łyżkę zupy do ust, niemal parząc sobie język.

– Całkiem nieźle wyszła. Miałam dobry ser pod ręką.

Spróbował zupy z uznaniem.

– Rozwinęłaś swoje zdolności kulinarne. Jeśli nie spodoba ci się życie hrabiny, zawsze możesz zostać kucharką.

Uśmiechnęła się, ale potrząsnęła głową.

– Praca w kuchni uspokaja, ale cieszę się, że nie muszę tego robić bez przerwy. Wtedy to byłaby harówka.

– Podobnie jest z wieloma rzeczami. – Przełknął kolejną łyżkę. – To, że chcesz robić to, co akurat trzeba zrobić, jest świadectwem twojej... hojnej natury, z braku lepszego określenia. – Uchwycił jej wzrok.

– Ponieważ ja działam w mroku, twoja jasność jest jak latarnia w nocy.

Chyba miała źle w głowie, zgadzając się zamieszkać z nim pod jednym dachem, podczas gdy sam jego głos wprawiał ją w drżenie. Powiedziała sobie, że przywyknie do jego obecności i nie będzie tak łatwo tracić panowania nad sobą.

– Ty jesteś poetą, a ja stąпам po ziemi. Zjedz zupę, James, zanim wystygnie.

– Tak, pani – uśmiechnął się, stosując do polecenia.
Posmarowała masłem kawałek chleba.
– Czy rano wrócisz do Londynu?
– W tej chwili nie ma sytuacji kryzysowej, więc mogę zostać parę dni, żeby poznać twoich przyjaciół i współpracowników. – Położył sobie kawałek szynki na talerzu. – Czy powinniśmy zacząć, składając jutro przed południem wizytę twoim rodzicom?

Laurel poczuła ściskanie w żołądku.
– Przypuszczam, że tak.
– Wolalabyś raczej tego nie robić? – Kirkland przyglądał jej się uważnie.

Zdziwiła się, jak bardzo przygnębia ją myśl o spotkaniu z rodzicami. Starła się mówić obojętnym tonem.

– Przykro mi stwierdzić, że odkąd się mnie wyparli, zupełnie za nimi nie tęskniłam. Nigdy się mną specjalnie nie interesowali, chcieli tylko, żebym nabrała dobrych manier i korzystnie wyszła za mąż. Myśląc o nich, uświadamiam sobie, że nie jestem dobrą chrześcijanką.

– Wybaczenie jest trudną sztuką – powiedział cicho.
– Mówię sobie, że nie są źli, tylko... bardzo ograniczeni. Jedyną rzeczą, która ich zadowoliła z mojej strony, to fakt, że za ciebie wyszłam. Mieli nadzieję na drugiego syna, a urodziłam się ja. Bardzo się rozczarowali. Według mnie to, że cię opuściłam, było największą katastrofą w ich życiu. A potem praca na rzecz biedaków w Bristolu...
– Potrząsnęła głową. – Co za hańba!

Kirkland zmarszczył brwi.
– Czy lepiej będzie, jeśli poczekamy na Daniela, żeby nam towarzyszył?

Zawahała się, a potem potrząsnęła głową.
– Jego obecność tylko skomplikuje sprawę. Daniel zawsze był ich dumą i radością. Jego stosunki z rodzicami stały się w ostatnich latach nieco napięte, ponieważ nie akceptują jego pracy ani tego, że się mnie nie wyrzekł, ale nadal ich widuje dosyć regularnie.

– Trudno przyznać, że nie jest się przywiązany do członków własnej rodziny. – Kirkland pokroił szynkę w zgrabne kawałeczki. – Ale prawda jest prawdą.

Ulżyło jej, że tak łatwo przyjął do wiadomości jej brak serdecznych uczuć wobec rodziców.

– Teraz, kiedy pogodziłam się z myślą, że nie mogę być taką córką, jakiej oni pragną – powiedziała z nadzieją – a oni nie mogą być rodzicami, jakich bym chciała, możemy być przynajmniej dla siebie uprzejmi. To najlepszy moment, żeby wznowić stosunki.

Podniósł szklanę cydru w toaście.

– Zatem jutro wszyscy będziemy praktykować dobre maniere.

Podniosła swoją szklanę, modląc się w duchu, żeby wizyta następnego dnia okazała się nudna i kurtuazyjna.

Żenisz się w pośpiechu, pokutujesz powoli. Co za mądre, stare powiedzenie. Szkoda, że Laurel w nie nie wierzyła. Żadna osiemnastolatka nie wierzy. Przekręciła się, układając wygodniej poduszkę. Trudno było się odprężyć z Kirklandem w pobliżu.

Z panny Herbert stała się lady Kirkland, a potem znowu panną Herbert. Teraz będzie panią Kirkland, przynajmniej w Bristolu. Ale w Londynie ponownie będzie lady Kirkland, a w tej skórze nigdy nie czuła się wygodnie.

Teraz wiedziała znacznie więcej o świecie, niż wówczas, kiedy wychodziła za mąż. Pomimo naturalnej rezerwy, potrafiła z każdym prowadzić uprzejmą konwersację. Nawet z przyjaciółmi Kirklanda, którzy pewnie jej nienawidzą za to, że uprzykrzyła mu życie.

A co z kobietami, o których mówił, że mogą się, ewentualnie, z nią zaprzyjaźnić? Czy to jego były kochanki? Albo, co gorsza, obecne kochanki?

Nie mogła o tym myśleć. Oboje będą wobec siebie uprzejmi. Taki jest cel. A ona potrafi być uprzejma.

Przypomniała sobie, że w Londynie będzie tylko miesiąc. Potem wróci do domu. W przyszłości może odwiedzać męża raz czy dwa razy do roku, ale centrum jej życia pozostanie w Bristolu.

Przewróciła się na plecy, bo przyszła jej do głowy kolejna myśl. Potrzebuje nowej garderoby. Co jak co, ale hojności Kirklandowi nie brakowało, będzie próbował zarzucić ją sukniami. Nie zносиła stać nieruchomo i czekać, podczas gdy krawcowe popychały ją i upinały materiał szpilkami.

Z żalonym jękiem odwróciła się znowu, ponownie ubijając poduszkę. Cóż, da sobie radę.

Musi to zrobić.

Laurel miała szczęście, że rankami żołądek prawie jej nie dokuczał, ale tego dnia obudziła się z prawdziwymi porannymi mdłościami. Zwymiotowała bezradnie do miski, wytarła twarz wilgotnym ręcznikiem; przygnębiona, zastanawiała się, ile jej choroba ma wspólnego z dzisiejszą wizytą u rodziców, a na ile wynika z jej stanu. Wolałaby to pierwsze, bo mogłoby oznaczać, że następnego dnia nie będzie czuła się tak okropnie.

Kiedy żołądek się uspokoił, wypła trochę wody. Musi dać znać kucharce, że w domu jest jej mąż, który zechce zjeść śniadanie. Ale najpierw musi się ubrać. Co powinna włożyć kobieta, która zamierza odwiedzić, dawno nie widzianych rodziców w towarzystwie modnie ubranego, na nowo zaakceptowanego męża? Skromnie, ale elegancko. Oto klucz.

Laurel wybrała prostą suknię z wysokim kołnierzykiem, którą wkładała w niedziele do kaplicy. Choć nie była modna, fason jej odpowiadał, a niebieski kolor wydobywał błękit z jej oczu i ładnie podkreślał tonację skóry.

Ściągnęła włosy w zgrabny węzeł z tyłu głowy, a potem ruszyła za kuszącym zapachem pieczonego chleba do kuchni.

Podchodząc do drzwi, usłyszała grzmiący śmiech kucharki, pani Wicker, wesolej wdowy. Zaskoczona Laurel przestąpiła próg; Kirkland już tam był. Nienagannie ubrany, najwyraźniej w zgodzie z nakazami mody, i boleśnie przystojny, przy prostym drewnianym stole zdołał wyglądać zupełnie naturalnie.

Całą uwagę poświęcał niskiej, korpulentnej kucharce. To część jego uroku. W jego towarzystwie Laurel zawsze czuła się jak najważniejsza osoba na świecie. A to znaczyło, że nie może tego brać z nadto poważnie. Z natury był wymarzoną słuchaczem, z pewnością dobra cecha u szpiega.

Kucharka uśmiechnęła się na widok Laurel.

– Jest pani, panno Laurel! Albo raczej pani Kirkland. Ależ tajemnicę pani ukrywała! – Poklepała dobrodusznie Kirklanda po ramieniu, zostawiając na eleganckim ciemnogrnatowym rękawie

smugę mąki. – Gdybym miała takiego męża, trzymałabym go w łóżku!

Laurel zerknęła na Kirklanda; jego oczy błyszczały z powstrzymywanego rozbawienia. Tłumiąc zmieszanie, powiedziała spokojnie:

– Sądząc po tym, co słyszałam, właśnie to pani robiła ze swoimi mężami, a plotka głosi, że piekarz z ulicy naprzeciwko miałby ochotę zostać mężem numer cztery.

– Ma pani długie uszy, panienko! Albo raczej pani. Może za niego wyjdę, a może nie. – Pani Wicker naląła herbatę i postawiła ją na stole. – Musi pani zjeść porządne śniadanie przed spotkaniem z rodzicami. Jajka? Fasola? Szynka?

Laurre przewróciło się w żołądku na tę myśl. Przełknęła ślinę.

– Proszę tylko herbatę i tost.

Kirkland najwyraźniej zorientował się w sytuacji, ale nie komentował. Nie przestawał zabawiać pani Wicker swoimi żarcikami, racząc się jednocześnie obfitym śniadaniem.

Gdyby jego rodzice żyli, czy też czułby się spięty, odwiedzając ich? Nawet jeśli tak, okazałby jedynie nieprzeniknioną maskę człowieka o doskonałych manierach. Laurel musi spróbować zachowywać się tak samo.

Po śniadaniu, przywdziawszy kapelusz, wyszła przed dom i wsiadła do eleganckiego powoziku, który Kirkland wynajął na tę okazję.

– Twoje palce są zimne jak lód, nawet przez rękawiczki. Nie musimy tego robić, jeśli nie chcesz – powiedział Kirkland, pomagając jej wdrapać się do powozu.

Przez chwilę czuła ogromną pokusę. Nie bądź takim tchórzem, Laurel! U progu nowego życia musisz się zdobyć na więcej odwagi. Usiadła i puściła szybko jego rękę.

– W gruncie rzeczy nie chcę ich widzieć, ale muszę spróbować odbudować spalone mosty. Ostatecznie powinniśmy szanować ojca i matkę.

– Nie wszyscy rodzice zasługują na szacunek – stwierdził sucho, siadając na koźle i ujmując wodze. – Tak czy inaczej, kiedy tam dotrzemy, powinniśmy sprawiać wrażenie swobodne, jeśli nasza zgoda ma wyglądać przekonująco.

Odszyfrowała to bez trudu.

– To znaczy, że mam się nie odsuwać za każdym razem, kiedy do mnie podejdziesz?

– Właśnie. – Spojrzał na nią z ukosa, wprawiając powozik w ruch. – Czy jesteś w stanie znieść zwykle dżentelmeńskie objawy czułości z mojej strony?

– Postaram się nie krzywić. – Co nie będzie łatwe. – Chyba za wcześnie, żeby wspominać o dziecku?

– Nowina z pewnością ogromnie by ich ucieszyła.

Nie miała ochoty mówić im tego osobiście. Najlepiej przekazać tę wiadomość listownie, dzięki czemu matka nie będzie mogła jej zasypać gradem krytycznych uwag i doskonałych rad.

– Tak, ale to by skomplikowało sytuację. Nie są okropni, tylko... strasznie ograniczeni. Najlepiej sobie radzą z prostymi sprawami.

Kirkland wyminął zręcznie platformę z beczkami, która stanęła na środku ulicy. Dom Herbertów znajdował się blisko portu, więc konieczność manewrowania między platformami i powozami przeszkadzała w rozmowie. A to odpowiadało Laurel.

On także wydawał się zadowolony, milcząc. Para gniadoszy, ciągnących powozik, miała żywy temperament, ale Kirkland w roli woźnicy radził sobie z nimi bez trudu. Kiedy opuścili miasto, napięcie zelżało i Laurel zaczęła cieszyć się pięknym dniem. Ostatnio rzadko wyjeżdżała z miasta i brakowało jej falujących wzgórz i świeżego powietrza.

W połowie drogi do Belmont przyszło jej do głowy pytanie.

– Skoro jego zniknięcie miało taki wpływ na nasze życie, czy dowiedziałeś się kiedyś, co się stało z twoim przyjacielem Wyndhamem? Czy też jego śmierć pozostała jedna z nierozwiązanych zagadek wojny?

Kirkland zerknął na nią z rzadkim u niego wesołym uśmiechem.

– Zdumiewające, ale Wyndham przeżył. Kiedy rozejm zerwano, obraził francuskiego urzędnika i wsadzono go do prywatnego lochu. Całymi latami moi ludzie we Francji szukali jego śladów. Dopiero w tym roku jeden z moich najlepszych agentów wpadł na trop i, dzięki szczęściu i zręczności, uratował Wyndhama i sprowadził go do Anglii.

– Wielkie nieba! – zawołała zaskoczona Laurel. – Czy nie pomieszało mu się w głowie po dziesięciu latach w lochu?

Uśmiech znikł z twarzy Kirklanda.

– Według jego własnych słów, niemal całkiem zdziczał, zanim wrócił do domu. Ale szybko wraca do zdrowia. Zawsze miał pogodne usposobienie, a teraz ma wiele powodów do radości.

– Cieszę się – powiedziała szczerze. – Wyobrażam sobie, że niewiele takich historii dobrze się kończy.

Kirkland westchnął.

– Robimy, co w naszej mocy. A to nigdy nie dość.

Jak mogła zapomnieć o jego wybujałym poczuciu odpowiedzialności?

– Rozumiem teraz, dlaczego nigdy nie byłeś szczególnie pobożny. Kiedy człowiek uważa się za Boga, nie ma powodu, żeby chodzić na mszę w niedzielę.

– Przepraszam? – Był szczerze zdziwiony.

– Nie jesteś w stanie wszystkich uratować, James. Nikt tego nie potrafi. – Jej głos brzmiał smutno; wspominała ludzi, którymi opiekowała się w szpitalu i domu Zion. – Wierz mi, wiem, co mówię.

Milczał, zatrzymując powozik, żeby stadko krów mogło przejść wąską drogą.

– Wiem, że nie mogę wszystkich uratować. Ale czuję się zobowiązany, żeby chociaż próbować.

– Trzeba próbować, ale jesteśmy tylko ludźmi. Czy prezbiteriańskie poczucie winy, odziedziczone po szkockich przodkach, każe ci się zdręzczać własną niedoskonałością?

– To z pewnością jedna z przyczyn. – Głos mu posmutniał. – Ale... bardziej chodzi o odkupienie błędów i ciemniejszych stron naszej działalności.

– Jedyne, co możemy zrobić, to robić to, co w naszej mocy – powiedziała cicho. – Jeśli, zamartwiając się, płacimy procenty od trosk, których jeszcze nie mieliśmy, to poczuciem winy niepotrzebnie płacimy za to, czego nie możemy zmienić.

– Przypominaj mi o tym, proszę, regularnie. Muszę to czasem słyszeć. – Spojrzał na nią kpiąco. – Nie straciłaś zdolności wytykania mi moich słabości.

Roześmiała się.

– Ktoś musi. – Szybko odwróciła wzrok, zauważywszy ze zdumieniem, jak szybko ponownie stają się sobie bliscy.

Kirkland nie zdziwił się, że dworek Belmond nic się nie zmienił.

Kiedy przestraszony, ale zadowolony stary lokaj prowadził ich do rodziców Laurel, Kirkland szepnął żonie do ucha:

– Chcesz, żebym ich wystraszył?

Jej napięta twarz rozluźniła się.

– Kuszące, ale lepiej tego nie robić. – Wzięła go pod rękę. – To będzie... dziwne.

– Mogę sobie wyobrazić. – Poklepał jej dłoń, spoczywającą na jego ramieniu. – Ale nie musimy siedzieć długo. Krótka oficjalna wizyta, żeby zawiadomić ich o wznowieniu naszych wzajemnych stosunków, a potem wychodzimy.

Uśmiechała się dość sztywno, ale wydawała się opanowana, kiedy lokaj otworzył drzwi salonu, zapowiadając:

– Lord i lady Kirkland.

Ich wejście wprawilo w szok parę siedzącą naprzeciwko siebie przy kominku. Kirklanda zaskoczyło, jak bardzo państwo Herbert się postarzel. Przybyło im z latami nie tylko siwych włosów, ale także bruzd na twarzy, jakby zastygłych w wyrazie niezadowolenia.

George Herbert zerwał się na nogi, wykrzykując: „Kirkland!”, a pani Herbert sapnęła zdumiona, przyciskając pięść do ust.

– Panie Herbert. Pani Herbert. – Kirkland uklonił się uprzejmie. Zdziwienie jego teściów szybko przeszło w zadowolenie, ale tylko wówczas, kiedy patrzyli na Kirklanda. Ledwie zwracali uwagę na swoją dawno niewidzianą, stojącą nieruchomo obok męża córkę.

Kirkland położył Laurel dłoń na karku w celowo intymnym, zaborczym geście. Nikt inny nie zauważył, że wzdrygnęła się lekko.

– Laurel i ja pogodziliśmy się – oznajmił gładko. – I naturalnie chcieliśmy natychmiast przekazać państwu tę szczęśliwą wiadomość.

– No, no! Rzeczywiście szczęśliwa wiadomość! – zawołał Herbert. – Jakie to szlachetne, że przyjął ją pan z powrotem po tym, jak się zachowała.

– Przeciwnie, okazała wiele dobroci, wybacząc mi moje błędy – odparł Kirkland nieco ostrzejszym tonem. – Cała wina za separację obciąża mnie.

– Nonsens! – Herbert uśmiechnął się promiennie. – Powinnością żony jest słuchać męża i zaspokajać jego potrzeby, a nie opuszczać go pod wpływem głupiego kaprysu.

Twarcz Laurel stężała, a Kirkland stwierdził stanowczo:

– To nie był kaprys. Jest w pełni usprawiedliwiona.

Elizabeth Herbert zmarszczyła brwi, patrząc na córkę. Była kiedyś piękna i przekazała tę cechę dzieciom, ale teraz wyglądała na zgorzkniałą.

– Nie do kobiety należy osądzanie męża! Próbowałam lepiej cię wychować, Laurel. Dziękuję Bogu, że wreszcie się opamiętałaś, a Kirkland jest gotów wybaczyć ci twój naganny postępek!

Kirklanda zaczynała ogarniać złość. Dziesięć lat wcześniej, zauroczony Laurel, nie myślał wiele o jej rodzicach, poza tym, że byli szanowanymi członkami klasy średniej, chętnymi, żeby wydać córkę za męża. Teraz zrozumiał, że choćby był hulaką o ospowatej twarzy, ci ludzie zachęcaliby go do małżeństwa pod warunkiem, że przyszły zięć posiadałby tytuł i majątek.

– Jak powiedziałem, to ja potrzebowałem wybaczenia. Laurel zachowywała się nienagannie. – Pamiętając, że celem wizyty jest zgoda, powiedział:

– Nie mogę się doczekać, żeby wznowić naszą znajomość. Czy możemy usiąść?

– Oczywiście, oczywiście, gdzie moje maniery! – Pani Herbert podniosła się gwałtownie i pociągnęła za sznur od dzwonka. – Każę podać herbatę. – Siadając, syknęła do Laurel:

– Jak śmiesz się pokazywać u boku męża w tak nędznej sukni!

Choć miała to być uwaga jedynie dla uszu córki, Kirkland odpowiedział, chwytając Laurel mocno za rękę i pociągając ją na kanapę obok siebie:

– To moja wina, pani Herbert. Prosiłem Laurel, żeby włożyła tę suknię, bo w tym kolorze jest jej wyjątkowo do twarzy.

Pani Herbert zagryzła wargę, nie chcąc urazić zięcia, ale z trudem panując nad kąśliwym językiem.

– Naturalnie, kiedy pojedziemy do Londynu – powiedział Kirkland, tłumiąc gniew – Laurel będzie mogła skorzystać z usług najlepszych modystek i sprawić sobie garderobę, która, mam nadzieję, obejmie także suknie w tym właśnie kolorze – błękitnego nieba.

Teściowa płonęła z zazdrości, że Laurel będzie miała dostęp do najnowszej mody, nie posiadając się jednocześnie z wściekłości, że córka nie potrafi docenić swego szczęścia.

– Musisz zatrudnić dobrą pokojówkę, moje dziecko – stwierdziła

ostrym głosem – bo sama nigdy nie miałaś talentu do tego, żeby się stosownie ubierać.

Laurel nie odezwała się ani słowem, odkąd przyjechali, ale teraz podniosła głowę, mówiąc wyraźnie:

– Mam już pokojówkę. Violet była niewolnicą z Indii Zachodnich, póki nie wyrwałam jej z rąk właściciela.

Pani Herbert wydawała się przerażona. Pan Herbert, zaniepokojony przebiegiem rozmowy, odezwał się:

– Przypuszczam, że będziecie mieszkać głównie w Londynie, czyż nie? Izba Lordów, i tak dalej.

Laurel zacisnęła mocniej rękę na ramieniu Kirklanda.

– Podzielę swój czas między Londynem a Bristolem, jako że moja praca jest tutaj – oznajmiła słodkim głosem.

Państwo Herbertowie przerażili się.

– Twoje miejsce jest przy mężu! – wykrzyknęła matka. – Z pewnością nie będziesz już się zadawać z brudnymi złodziejami i upadłymi kobietami!

– To boże dzieci, matko – powiedziała Laurel tonem pobożnisi. – Spełniam po prostu swoją chrześcijańską powinność.

– Ha, to ty zatrułaś umysł swego brata! – parsknął ojciec. – Żyłby jak przyzwoity dżentelmen, gdybyś go nie ściągnęła do swojego poziomu. Kirkland, musisz się nauczyć panować nad swoją żoną!

Kirkland zrozumiał wreszcie, dlaczego Laurel nie tęskniła za rodzicami przez ostatnie dziesięć lat. Posłał jej spojrzenie pełne serdecznego ciepła.

– Dlaczego miałbym się starać, żeby straciła cechy, które czynią ją tak wyjątkową? Tak godną miłości?

Trudno przewidzieć, jaki obrót przybrałaby rozmowa, gdyby akurat w tym momencie nie otworzyły się drzwi i nie weszło dwóch lokajów z wyładowanymi srebrnymi tacami. Szef służby uznał, że lordowi należy podać wszystko, co najlepsze w domu. Zaczęto rozmawiać o herbacie, ciastkach i pogodzie.

Niezwykłe uprzejmie.

Laurel czuła się krucha i słaba, kiedy Kirkland pomagał jej wsiąść do powozu, żeby wrócić do Bristolu. Gdyby powiedział słowo, mogłaby się załamać.

Kirkland, spostrzegawczy jak zwykle, milczał, podrywając konie do biegu. Skręciwszy z długiego podjazdu w drogę prowadzącą do głównego gościńca, który wiódł do Bristolu, Kirkland odezwał się swobodnym tonem:

– Ojciec lubił mnie bić. Oczywiście, większość ojców bije synów, ale mój wykazywał się szczególnym entuzjazmem.

Wyrwana z bolesnego zamyślenia, spojrzała na jego spokojny, elegancki profil.

– Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

– Jaki młody mężczyzna chce się pokazać dziewczynie, którą kocha, jako bezbronna ofiara? – Silnymi dłońmi powstrzymał konie, które zbliżały się do głębokich kolein. – Wcale nie jest zabawne opowiadać o tym, jak było się poniewieranym przez tych, którzy powinni kochać najbardziej.

Przełknęła ślinę; rozumiała, o czym mówi.

– Niezbyt zabawne i prawie... niemożliwe. Uczciwie mówiąc, nie czuję się poniewierana, tylko... nieważna. Byłam obowiązkowa i dobrze wychowana, nigdy nie przysparzałam kłopotów. To sprawiało, że stałam się niewidzialna; tak było bezpieczniej.

– Bezpieczniej, bo nie przyciągałaś krytycznej uwagi rodziców?

Odwróciła wzrok, przesuwając niewidzącym wzrokiem po żywopłocie wzdłuż drogi.

– Kiedyś nie byli tacy krytyczni. Myślę, że rozczarowali się swoimi dziećmi.

– Są więc głupcami. – Wjechali na prosty odcinek drogi i Kirkland pozwolił koniom przejść w łagodny cwał. – Zastanawiałem się, jak taka konserwatywna para mogła wydać na świat dwoje takich interesujących, nietuzinkowych dzieci.

Zdziwiła ją jego uwaga. Daniel był interesujący i niezwykły, ale o sobie nigdy nie myślała w ten sposób.

– Ojciec mojej matki słynął z ekscentrycznych zachowań. Moich rodziców wprawiał w zmieszanie i chyba dlatego tak dbali o „stosowność”. I krytykowali innych.

– Nigdy nie opowiadałaś mi o ekscentrycznym dziadku.

– Nigdy się o nim nie mówiło, bo przynosił wstyd rodzinie. – Laurel zmarszczyła brwi. – Nie jestem nawet pewna, co takiego robił. Spotkałam go tylko raz czy dwa, kiedy byłam dzieckiem, pamiętam, że był wesoły. Szkoda, że nie poznałam go lepiej.

– Nie sądzę, żeby twoi rodzice cenili wesołość.

Usta jej drgnęły w gorzkim grymasie.

– Poważne niedopowiedzenie. Wesołość to oznaka złego wychowania. Nie przystoi damie.

– Może ekscentryczny dziadek w drzewie genealogicznym pomógł tobie i Danielowi stać się niezależnymi i oryginalnymi, ale trudno zachować ciepło w zimnym domu. – Spojrzał na nią przenikliwie. – Skąd tyle ciepła w tobie, Laurel? Chyba nie od rodziców?

Zacisnęła palce na krawędzi ławki. Świetnie mu szło, jeśli chodzi o domyślanie się tych aspektów jej dzieciństwa, o których wolałaby nie mówić. Jenak jego pytanie odnowiło nie tylko złe, ale i dobre wspomnienia.

– Mieliśmy wspaniałą opiekunkę – odparła. – Nan była miejscową dziewczyną, która ukończyła szkołę dla dziewcząt i sama chciała zostać nauczycielką, więc ćwiczyła na nas. Interesowało ją wszystko, i nas także. Kiedy podrośliśmy, opuściła Belmont, wyszła za nonkonformistycznego pastora i założyła szkołę dla małych dzieci.

– Szczęśliwe dzieci. Wygląda na to, że dała ci dobre podstawy. Czy znalazły się też inne, obdarzone ciepłem osoby?

– Wspominałam kiedyś Mercerów, proboszcza i jego żonę. Kiedy byłam małą, praktycznie mieszałam w ich domu. Byli dobrzy i tolerancyjni, a ponieważ mieli piątkę dzieci, zawsze chętnie widzieli mnie w swoim domu, bo pomagałam przy najmłodszych. Nazywali mnie swoją najstarszą córką – uśmiechnęła się z melancholią. – Pozwalali mi także pożyczać książki.

– Już ich chyba nie ma w Belmont, prawda? Proboszcz, który dawał nam ślub, nazywał się Browne, o ile dobrze pamiętam.

– Kiedy miałam piętnaście lat, pan Mercer odziedziczył ładny

majątek w Yorkshire i rodzina się przeprowadziła – westchnęła. –
Ogromnie mi ich brakowało.

– A zatem, kiedy się pojawiłem, miałaś siedemnaście lat i byłaś samotna. – Skupił się na powożeniu, ponieważ wjeżdżali właśnie do małego strumyczka.

Samotna i gotowa na miłość. Ale zakochałaby się w Kirklandzie po uszy, gdziekolwiek i kiedykolwiek by się spotkali. Był najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego poznała. Nadal był taki.

– Kiedy skończyłam siedemnaście lat, wspomniano mgliście o wysłaniu mnie na sezon do Londynu pod opieką jakiejś starszej krewnej, ale nic z tego nie wyszło. To drogo kosztowało, a matka uważała, że nie odniosę sukcesu, więc pieniądze poszłyby na marne.

– Odniosłabyś wielki sukces – stwierdził beznamiętnie. – I byłoby lepiej dla nas obojga, gdybyś przebywała w Londynie, kiedy ja zjawiłem się w Belmond. – Jego słowa były jak cios chłodnego, gładkiego sztyletu między zebra, ale nie mogła zaprzeczyć ich prawdziwości. Żenisz się w pośpiechu, pokutujesz powoli.

– Nie jestem pewna – powiedziała równie spokojnym tonem – czy nasze spotkanie dowodzi boskiego poczucia humoru, czy też tego, że jesteśmy dla siebie nawzajem krzyżem, który musimy dźwigać.

Zamiast się oburzyć, parsknął śmiechem.

– Interesujący sposób patrzenia na nasze małżeństwo, moja droga. Przypuszczam, że jesteśmy krzyżami, ale możemy je dźwigać w przyjaźni. Teraz, kiedy jesteśmy starsi i mądrzejsi...

A na świat przyjdzie dziecko, które będą kochać oboje.

– Dziękuję, że broniłeś mnie przed rodzicami – powiedziała nagle. – Byli zachwyceni twoim widokiem, więc mogłeś nie zwracać uwagi na ich złośliwości.

– Jesteś moją żoną. Mam obowiązek bronić cię, nawet przed własnymi rodzicami, w razie potrzeby. – Spojrzał na nią. – Czy Daniel cię nie bronił?

– Wiedzieli, że przy nim nie mogą mnie zanadto krytykować. Ale od dziesiątego roku życia przebywał głównie poza domem, w szkołach.

– Ja na tym zyskałem, a ty straciłaś. Był moim dobrym przyjacielem.

– Wtedy zaczęłam spędzać więcej czasu z Mercerami – westchnęła. – Naprawdę rzadko widywałam rodziców. Dlaczego wciąż

tak mnie obchodzi, co oni myślą?

Nie spodziewała się odpowiedzi, Kirkland odpowiedział jednak poważnie:

– Może natura zabezpiecza w ten sposób rodziców przed tym, żeby dzieci ich nie zabiły, kiedy wzajemne stosunki stają się niemożliwe do wytrzymania.

Zamrugła.

– Pomyślałabym, że żartujesz, gdybym nie była pewna, że tak nie jest.

– Gdybym był starszy i silniejszy, nie wiem, co by się stało z moimi rodzicami. Po śmierci matki oznajmiłem ojcu, że chcę mieszkać u szkockich dziadków. Sprawił mi wtedy najgorsze lanie w moim życiu. – Kirkland powściągnął konie, przejeżdżając powoli przez małą wioskę i omijając zrećnie kurczaka, który wybiegł na drogę.

– A ty chciałeś go zabić.

– Rzeczywiście próbowałem. Miałaś rację co do moich morderczych skłonności. Ale nóż do listów z jego biurka okazał się tępy, więc nie zrobiłem wiele szkody. Nie były to moje najlepsze chwile. – W tym momencie to on wydawał się kruchy i słaby, bliski załamania.

Położyła prawą dłoń na jego lewej, w której trzymał lejce.

– Dlatego, że straciłeś panowanie nad sobą, czy dlatego, że nie wyrządziłeś zbyt wiele szkody?

– Nie jestem tego pewien. Na szczęście mój wybuch furii przekonał go, żeby mnie wysłać do Akademii Westerfield. Uważał to za karę, bo dzięki temu trzymał mnie z daleka od szkockich krewnych. Ja uznałem to za dar losu, bo mogłem przebywać z daleka od niego. – Spojrzał na nią z błyskiem rozbawienia w oczach. – W istocie, niezbadane są wyroki boskie.

– Lady Agnes Westerfield wydaje się najlepszym, co spotkało jej chłopców. Mam nadzieję, że będę miała kiedyś okazję ją poznać.

– Poznasz. Regularnie przyjeżdża do miasta z Kent.

Wjeżdżali na obrzeża Bristolu; wzmógł się ruch uliczny, więc powozik zwolnił.

– Czy naprawdę masz pokojówkę, którą uratowałaś przed niewolnictwem?

Odprężyła się trochę, słysząc to pytanie.

– Violet to wyszkolona pokojówka, niewolnica z Jamajki, a ja nie pozwoliłam wstrętnemu typowi, niejakiemu kapitanowi Hardwickowi, zabrać jej na statek. Twierdził, że ją kupił, ja powołałam się na prawny precedens i z pomocą paru robotników z portu zdołałam ją stamtąd zabrać. Jest teraz w Zion.

Kirkland zmarszczył brwi.

– Słyszałem o tym kapitanie Hardwicku. To niebezpieczny człowiek i prawdopodobnie prowadzi nielegalny handel żywym towarem. Nie sądzę, żebyś pomyślała o ryzyku, jakie podejmujesz.

– Nie. Nie było czasu. – Uniosła brwi. – Nie musisz mnie besztać za głupotę. Daniel już to zrobił.

– To mrożąca krew w żyłach historia, która mogła źle się skończyć, ale się nie skończyła. Dobra robota. – Skłonił głowę z szacunkiem. – A więc zabierasz ją do Londynu?

– Jeszcze jej nie pytałam. Nie myślałam o tym, póki matka nie powiedziała, że muszę mieć pokojówkę. Violet może nie chcieć jechać do Londynu.

– Przypuszczam, że będzie szczęśliwa, mogąc ci towarzyszyć.

Popołudniowy ruch gęstniał coraz bardziej, więc milczeli aż do domu Herbertów. Kirkland wysiadł i odwrócił się, żeby pomóc Laurel. Trzymał jej rękę chwilę dłużej, kiedy stanęła na ziemi, patrząc jej intensywnie w oczy.

Całym ciałem czuła jego siłę i bliskość; przyszła jej do głowy absurdalna myśl, że on chce ją pocałować. Wyrwała rękę.

Nie zareagował na ten niezbyt grzeczny gest, mówiąc jedynie:

– Czy obrazisz się, jeśli powiem, że wyglądasz na zmęczoną i potrzebujesz odpoczynku?

A więc nie myślał o całowaniu, tylko bał się o jej zdrowie.

– Masz rację, to było męczące. Muszę trochę odpocząć.

Skinął aprobująco głową.

– Pojadę zwrócić powóz. Kiedy będziesz gotowa na podróż do Londynu?

Zastanowiła się, dochodząc do wniosku, że im szybciej zdecyduje się na ten krok, tym lepiej.

– Jutro rano. Porozmawiam z Violet.

– Jeśli odmówi, bez trudu znajdziemy dobrą pokojówkę w Londynie.

– Prawda, ale Violet jest bardzo dobra i znam ją. – A ona miała ochotę jechać do Londynu z choć jedną przyjazną duszą. Z kimś, kto byłby po jej stronie.

Dlaczego taka myśl przyszła jej do głowy? Kirkland nie jest jej wrogiem.

Ale to nie to samo, co być po jej stronie, pomyślała, kiedy skłonił się grzecznie i z powrotem wskoczył do powozu.

Odjechał, a ona uświadomiła sobie, że jest nie tylko zmęczona, ale pada z głodu, więc pospieszyła do kuchni, gdzie pani Wicker nakarmiła ją zupą, chlebem i serem. Dzięki temu miała siłę wdrapać się do własnego pokoju. Rzuciła torebkę na krzesło, strząsnęła pantofle i położyła się, żeby się zdrzemnąć. Cięża to ciężka praca.

Cień, w magiczny, jak zwykle, sposób, zjawił się obok niej, żeby także uciąć sobie drzemkę. Zasnęła z jego futrzanym ciałem wtulonym w jej bok, zastanawiając się, czy warto było odwiedzać rodziców. Przypuszczała, że tak, ale nie miała ochoty bywać u nich w przyszłości bez Kirklanda, który by jej bronił.

Kirkland nie śpieszył się, odprowadzając powozik do stajni, a potem wracając spacerem do domu Laurel. Odwiedziny u państwa Herbertów wytrąciły go z równowagi. Nie tylko z trudem znosił sposób, w jaki traktowali swoją córkę, ale też lepiej rozumiał, dlaczego Laurel tak niechętnie podchodzi do odnowienia ich małżeństwa. Mając rodziców za przykład, dziwne, że w ogóle zechciała wyjść za mąż.

Ale jego i Laurel zaślepiła namiętność, która wzięła górę nad zdrowym osądem. Oboje od tamtej pory zdobyli doświadczenie, ale on nadal pragnął jej rozpaczliwie.

Wyzwanie polegało na tym, żeby wzbudzić w niej podobne uczucie.

Laurel spała bite dwie godziny i obudziła się odświeżona. Nadeszła pora, żeby odszukać Violet, więc ruszyła przez ogród do domu Zion. Zastała ją w jednym z pomieszczeń, jak demonstrowała skomplikowaną fryzurę na jednej ze swoich czterech uczennic.

– Poćwiczcie teraz na sobie nawzajem – powiedziała Violet na widok zbliżającej się Laurel. – Wyobraźcie sobie, że zostaniecie przedstawione królowej! – Odwróciła się do Laurel z pytającym wyrazem twarzy. Miała na sobie skromną, elegancką sukienkę kremowego koloru, która bardzo pasowała do jej cery i włosów. Laurel kupiła ją dla Violet od handlarza starzyzną, a zręczność, z jaką dziewczyna ją przerobiła, dawała świadectwo jej zdolnościom do zawodu pokojówki.

– Jak sobie radzą uczennice? – zapytała Laurel.

– Bardzo dobrze. Wszystkie gorąco pragną się rozwijać. – Violet popatrzyła na dziewczęta z czułością i zadowoleniem. Wszystkie były ładnie ubrane, na wzór nauczycielki. – Świetnie, że kupiła pani stare ubrania, tak żeby mogły ćwiczyć ubieranie się.

– Na tych strojach można także ćwiczyć poprawki krawieckie! – Laurel przyglądała się Violet uważnie. Dziewczyna doskonale się przyjęła w Zion i była powszechnie lubiana. Z chęcią kształciła przyszłe pokojówki, ale oczy miała zmęczone. – Spodziewam się, że rozeszła się już wiadomość o przyjeździe mojego męża?

– Tak, panno Laurel. Albo raczej pani Kirkland. – Violet uśmiechnęła się. – Wszystkie oczywiście umieramy z ciekawości.

– Oczywiście. – Laurel nie pośpieszyła z żadnym wyjaśnieniem. – Jutro rano wyjeżdżam do Londynu, żeby spędzić z Kirklandem miesiąc albo dłużej. Czy zechciałabyś pojechać z nami jako moja pokojówka?

Ciemne oczy dziewczyny rozszerzyły się.

– O tak, panienko! Bardzo chcę wyjechać z Bristolu i służyć ci! Laurel przechyliła głowę.

– Nie podoba ci się Bristol?

Violet zagryzła wargę.

– To nie to, ale parę razy, kiedy wychodziłam, śledzono mnie. Jestem tego pewna.

– Jesteś bardzo ładna i masz egzotyczną urodę. Mężczyźni z pewnością zawsze zwracali na ciebie uwagę.

Violet potrząsnęła głową.

– Tak, niestety. Ale to co innego. Kiedy wczoraj wychodziłam z targu, jakiś mężczyzna ruszył za mną. Wróciłam na targ, zagubiłam się w tłumie i wróciłam inną drogą. Miał strój marynarza i długą, zakrzywioną bliznę z lewej strony twarzy. – Zadrżała. – Boję się, że kapitan Hardwick wynajął zbirów, żeby porwali mnie znowu w niewolę przy najbliższej okazji.

Pamiętając okrutne oczy Hardwicka, Laurel nie wątpiła, że mógłby dokładnie tak postąpić, żeby odzyskać niewolnicę, która wymknęła mu się z rąk.

– Trzeba było mi powiedzieć! Czy będziesz gotowa wyjechać jutro rano?

– Wyjadę nawet w tej chwili, jeśli to mi zapewni bezpieczeństwo – odparła Violet bez zastanowienia. – Pójdę teraz spakować twoje rzeczy, panienko. Czy trzeba coś naprawić? Albo zmienić? Mogę to zrobić w nocy.

Laurel skrzywiła się.

– Nie przejmuj się poprawkami. Mój mąż z pewnością wyśle mnie do krawcowej, żebym sprawiła sobie nową garderobę.

Violet roześmiała się.

– Sądząc po pani minie, mnie to sprawi więcej przyjemności.

– Masz rację. Liczę na ciebie, że pomożesz mi wybrać coś, co jest dla mnie odpowiednie, a nie tylko zgodne z wymogami mody.

– Łatwo będzie panią ubierać. Przy pani wzroście, figurze i cerze...

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – powiedziała Laurel z powątpiewaniem. Najważniejszym pytaniem pozostawało, czy ona nie przyniesie wstydu mężowi. Uznała, że krawcowym łatwiej będzie stawić czoło niż własnym rodzicom, zostawiła Violet i ruszyła na poszukiwanie Anne Wilson, gospodyni Zion.

Znalazła przyjaciółkę w składzie bielizny; Anne nawet nie czekała, aż Laurel się przywita.

– Cóż, dziewczyno! – zawołała z uśmiechem. – A więc

wyjeżdżasz ze swoim przystojnym mężem?

– Czy tutaj wszyscy wszystko o mnie wiedzą? – powiedziała Laurel z irytacją.

– Prawdopodobnie. – Anne, okrągła, ciepła, kompetentna, schroniła się w Zion, uciekając przed mężem pijakiem, który o mało nie pobił jej na śmierć. Nie kryła zadowolenia, kiedy wkrótce potem, wracając z pubu, spadł z mostu i utopił się. Teraz prowadziła dom Zion silną i współczującą ręką, pomagając kobietom i ich dzieciom zbudować nowe życie.

– Wyjeżdżam jutro, ale wrócę – oznajmiła Laurel. – Bristol zawsze będzie moim domem.

Anne potrząsnęła głową bez przekonania.

– Poczekamy, zobaczymy, moja droga. Byłaś duszą i opoką Zion, ale sądzę, że w tej chwili jesteśmy w stanie dać sobie radę bez ciebie. Pora, żebyś zajęła się własnym życiem – uśmiechnęła się szelmowsko.

– Pani Wicker twój mąż ogromnie się spodobał, a ona się zna na mężczyznach.

– Powinna – stwierdziła Laurel cierpko. – Poznała ich sporo. I ma także niewyparzony język.

– Niewyparzony język i najlepszą rękę do ciasta w Bristolu. Mogłabyś ją poprosić, żeby została stałą kucharką w domu Herbertów i uczyła chętnych sztuki gotowania. To by zdjęło dużo ciężaru z twoich ramion.

Nie musiała się zastanawiać nad tą propozycją.

– Wspaniały pomysł. Zapytam, czy jej to odpowiada.

– Ona mi to podpowiedziała – uśmiechnęła się Anne.

Laurel roześmiała się, obejmując przyjaciółkę.

– Będę za wami tęsknić, zwłaszcza za tobą.

Anne odpowiedziała serdecznym uściskiem; miała łzy w oczach, kiedy się od siebie odsunęły.

– Czy tu będzie twój dom, czy nie, musisz nas odwiedzać.

– A ty nie miałabyś ochoty odwiedzić mnie w Londynie? – zapytała Laurel, przypominawszy sobie słowa Kirklanda.

– Londyn! – sapnęła Anne, otwierając szeroko oczy. – To dopiero byłaby gratka! Zawsze chciałam zobaczyć to miasto. A teraz cię odprowadzę. Z pewnością masz dużo do zrobienia.

Kiedy zeszły do holu na dole schodów, drobna dziewczynka o

płomiennie rudych włosach wyskoczyła zza drzwi i pobiegła prosto do Laurel, obejmując ją za kolana.

– Nie wyjeżdżaj, panno Laurel!

Wiadomości w istocie rozchodzą się szybko. Laurel wzięła dziecko na ręce.

– Nie wyjeżdżam na zawsze, Missy. Wrócę za miesiąc, a ty z pewnością urośniesz o cal.

Missy otoczyła chudymi ramionkami szyję Laurel.

– Nie wyjeżdżaj!

Laurel uświadomiła sobie z melancholią, że manipuluje nią mistrzyni.

– Wybacz, kochanie, ale muszę wyjechać. Złożyłam obietnicę.

– Złam ją – powiedziała zdecydowanie Missy.

Laurel pomyślała o swoich złamanym przysięgach małżeńskich i powstrzymała grymas.

– Nie powinno się łamać obietnic, Missy.

– Obiecuj, że wrócisz! – Dziewczynka miała pięć lat, ale wyglądała na trzy; przyczyną był głód i złe warunki życia, zanim matka ją zabrała i uciekła od męża pijaka.

– Obiecuję. – Laurel pomyślała, że dotrzymanie tej akurat obietnicy nie sprawi jej trudności.

Do holu weszła Eileen Bailey, matka Missy. Miała ciemniejsze włosy od córki, a na szczęce bliznę – pamiątkę po mężu, od którego uciekła, ale uśmiechała się ciepło i szczerze.

– Będzie nam ciebie brakowało, życzę szczęścia w nowym życiu.

– Dziękuję. – Laurel z wahaniem przekazała ciepłe, ruchliwe ciało Missy matce. Czy będzie miała własną córkę? Powinna życzyć sobie chłopca, żeby zapewnić Kirklandowi dziedzica, ale dziewczynkę byłoby tak słodko tulić i wychowywać.

– Myślę, że powinniśmy ci urządzać małe pożegnalne przyjęcie dziś wieczorem – powiedziała Anne. – Wiele osób chciałoby się z tobą pożegnać.

– Nie wyjeżdżam na zawsze! – zaprotestowała ponownie Laurel.

– Może i nie – odparła Anne. – Ale wiele się zmieni.

Laurel wiedziała, że przyjaciółka ma rację.

– Dobrze, przyjęcie, ale niezbyt huczne. Zostawiam ci organizację, ale chciałabym, żeby było dużo ciasta!

Missy zapiszczała z radości, a Laurel posłała jej całusa w powietrzu i odeszła. Ponieważ Daniel był daleko, przed kolacją zajrzała do szpitala. Zdawała sobie sprawę, że nie jest niezastąpiona, ale ciężko jej było zostawiać szpital i dom Zion w cudzych rękach.

Powtarzając sobie, że wróci za miesiąc, przeszła przez ogród do domu Herbertów. Zaskoczył ją widok brata w jego biurze obok gabinetów, gdzie przyjmowano pacjentów.

– Daniel! – Weszła do biura. – Kiedy wróciłeś?

Podniósł głowę znad zagraconego biurka, twarz miał jak wykutą z granitu.

– Wróciłem pół godziny temu i zawiadomiono mnie natychmiast, że jutro wyjeżdżasz do Londynu, a Kirkland przebywa pod moim dachem.

Nagle rozzłoszczona, Laurel gwałtownie zatrzęsnęła za sobą drzwi.

– To mój dach, jeśli sobie przypominasz. To ja kupiłam oba domy; przypuszczam więc, że należą do Kirklanda, jako że mąż nadzoruje własność żony. Wszystko tutaj zbudowaliśmy za jego pieniądze.

Daniel, z wściekłością w oczach, zerwał się na równe nogi.

– Przenieś szpital gdzie indziej! Ty kierujesz Zion. Możesz go powiększyć o ten budynek, kiedy oboje odejdziemy.

Laurel przeraziła przepaść, jaka się otwierała między nimi.

– Danielu, nie walczmy z tego powodu! Zawsze dochodziliśmy do porozumienia, dyskutując o różnych rzeczach. Kirklanda uważałeś kiedyś za przyjaciela. Dlaczego zachowujesz się tak, jakbym wpadała w diabelskie sieci, starając się osiągnąć zgodę?

Daniel patrzył na nią w milczeniu, a Laurel zauważyła, jak bardzo jest wyczerpany podróżą.

– Usiądźmy i porozmawiajmy – powiedziała łagodniejszym tonem – jak kochające się rodzeństwo, jakim zawsze byliśmy. Proszę!

Daniel wypuścił ze świstem powietrze i usiadł z powrotem na krześle.

– Masz rację. Przepraszam, Laurel. Masz prawo, a może nawet obowiązek, pogodzić się z mężem, ale nic na to nie poradzę; martwię się, że to ci znowu zrujnuje życie. – Otworzył dolną szufladę po lewej stronie, wyjął butelkę brandy i kieliszek, nalał sobie nie żałując i

połowę z miejsca wychylił.

Jego twarz trochę się rozluźniła.

– To z tego powodu nigdy formalnie nie zostałem metodystą. Nie jestem gotów wyzbyć się wszystkich swoich grzesznych przyzwyczajień.

– Jeden czy dwa kieliszki brandy w miesiącu to nie jest wielki grzech. – Laurel przeniosła stos papierów z drugiego krzesła na podłogę, żeby móc usiąść. – Nie zapominaj o tańcu. Pamiętasz, jak oboje uwielbialiśmy tańczyć, kiedy byliśmy młodszy? Żadne z nas nie chciało się tego wyrzec, choć teraz mamy znacznie mniej okazji.

Daniel znieruchomiał, a Laurel przypomniała sobie poniewczasie, że Rose Hiller była jego ulubioną partnerką. Tak pięknie wyglądali na parkiecie, a poruszali się, jakby kierowała nimi wspólna myśl. Nigdy nie widziała Daniela szczęśliwszym niż wtedy, kiedy tańczył z Rose.

Coś podobnego musiało mu przyjść do głowy, bo uniósł kieliszek w jej stronę, mówiąc:

– Obyśmy mogli więcej tańczyć w przyszłości.

Dopił brandy i odstawił kieliszek.

– Może zacniemy od tego, że powiesz mi, jak ci się ułożyło z Kirklandem?

– Nie tak dramatycznie, jak sobie wyobrażasz. – Zastanowiła się, jak w krótkich słowach opisać jej układ z Kirklandem. – Zgodziliśmy się co do tego, że zawarliśmy małżeństwo w zbyt młodym wieku i że teraz zbyt się od siebie różnimy, żeby stać się znowu konwencjonalnym małżeństwem, ale przekonał mnie, że dla dobra dziecka musimy się zaprzyjaźnić.

– Do jakiego stopnia? Czy to może nie moja sprawa? – zapytał Daniel sucho.

– Do takiego, żebym mogła wraz z dzieckiem przemieszczać się swobodnie między światem Kirklanda a moim życiem tutaj – powiedziała, ignorując jego ton. – Na początek spędzę miesiąc w Londynie. Na tyle długo, żeby poznać jego przyjaciół, znaleźć jakiś punkt zaczepienia w jego świecie. A potem wrócę do swojego prawdziwego życia tutaj. Przypuszczam, że będę go odwiedzać raz czy dwa razy do roku. Możliwe, że on czasem odwiedzi mnie w Bristolu, ale nie sądzę, żeby na długo, bo tutaj nie ma nic do roboty.

– Trudno go sobie wyobrazić, jak leniuchuje – zgodził się Daniel.
– Tak samo jak ciebie w roli modnej, londyńskiej damy.

– Masz rację. Ale chcę na tyle wejść w ten świat, żeby jego przyjaciele nie użalali się nad nim z powodu okropnego mezaliansu.

– Każdy, kto tak myśli, jest durniem – parsknął gniewnie.

– Skoro jego przyjaciele nigdy mnie nie widzieli, jak mogą myśleć inaczej? Zrobię, co w mojej mocy, żeby być skromną i dobrze ułożoną żoną – uśmiechnęła się. – Myślę, że przez parę tygodni dam radę. Potem wrócę do Bristolu i znowu będę sobą. Poza tym, że pojawi się dziecko, moje życie aż tak bardzo się nie zmieni.

– Sądzę, że nie doceniasz, jak wiele – oznajmił nadąsany Daniel.

– Ale jeśli jesteś pewna, że tego chcesz, nie mogę cię powstrzymać.

– Nie jestem wcale pewna – odparła z wahaniem. – Ale modliłam się i jestem przekonana, że należy podjąć tę próbę.

– A zatem nie mam nic więcej do powiedzenia w tej sprawie. – Uśmiechnął się do niej ciepło, czarująco. – Wiesz, że chcę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. Jeśli to ma być Kirkland – będę szczęśliwy ze względu na was oboje.

Laurel poczuła, że robi jej się lżej na duszy. Latami byli sobie z Danielem bardzo bliscy, mieli te same cele, pracowali ramię w ramię, więc jego niechęć do Kirklanda mocno ją zabolęła.

– Rozmawialiśmy o tym jak para dorosłych. Myślę, że możemy być przyjaciółmi i rodzicami jednocześnie.

– Mam nadzieję. – Daniel ściągnął brwi. – O mało nie zapomniałem. Podobno złożyliście dzisiaj rano wizytę w Belmond. Jak poszło?

Napięcie wróciło.

– Rodzice powitali Kirklanda z otwartymi ramionami, a mnie potępili; Kirkland upierał się, że wina leży po jego stronie i bronił mnie. Wypiliśmy herbatę i pojechaliśmy do domu.

Zmarszczył czoło.

– W jaki sposób cię potępili?

Westchnęła.

– Podobno jestem żoną, która nie wypełnia swoich obowiązków; przeszkodziłam ci w prowadzeniu życia dżentelmena, które ci się należy i nie potrafię się ubierać. Tak jak się spodziewałam.

Daniel mruknął pod nosem słowo, które w żaden sposób nie

przystoi proboszczowi.

– Przykro mi, że musiałaś to znosić, ale Kirkland zyskał w moich oczach, broniąc cię. Z pewnością staną się bardziej przyjacielscy, kiedy szok przeminie.

– Zawsze można mieć nadzieję – stwierdziła sucho Laurel.

– Nie są najlepszymi rodzicami – przyznał. – Ale cieszę się, że ich odwiedziłaś. Nie jest dobrze zrywać z rodziną.

– Włączając w to mężów. Mam nadzieję, że wkrótce zaprzyjaźnię się ze wszystkimi liczącymi się ludźmi w moim życiu. – Laurel znowu ogarnęło zmęczenie; podniosła się. – Anne Wilson chce dziś wieczorem w Zion urządzać coś w rodzaju przyjęcia pożegnального. Mam nadzieję, że przyjdiesz. Inaczej nasza mała społeczność zmartwi się, myśląc, że jesteśmy w niezgodzie.

– Przyjdę, o ile nie będę nikomu potrzebny jako lekarz – obiecał.
– Czy Kirkland przyjdzie?

– Nie jestem pewna. Jeszcze o tym nie słyszał, ale wkrótce tu będzie. Wyraził życzenie, żeby poznać moich przyjaciół i współpracowników.

Daniel kiwnął głową.

– Spróbujemy praktykować przyjazne zachowania.

– Poprawne stosunki są naszym celem. – Laurel wyszła, modląc się w duchu, żeby jej brat i mąż znowu zostali przyjaciółmi. Przyjaźń jest zbyt cenna, żeby ją trwonić.

Kirkland grał cicho na fortepianie, zastanawiając się, czy Laurel przyjdzie w porę, żeby zjedli razem kolację, kiedy wpadła do pokoju muzycznego z zaróżowioną twarzą i włosami w artystycznym nieładzie. Wyglądała tak uroczo, że powstrzymał się siłą woli, żeby nie przejść przez pokój i jej nie objąć.

Wstał; fortepian stał bezpiecznie między nimi.

– Wyglądasz, jakbyś była bardzo zajęta. Jeśli nie zdążysz wszystkiego zrobić, możemy poczekać jeszcze jeden dzień. – Lubił mówić o nich „my”.

Potrząsnęła głową.

– Zostając dłużej, wywołamy tylko więcej zamieszania w sytuacji, gdy wszyscy już się ze mną żegnają. A skoro o tym mowa: wieczorem w Zion ma się odbyć nieformalne przyjęcie pożegnalne. Wezmiesz udział?

– Oczywiście – uśmiechnął się lekko. – Twoi przyjaciele muszą zobaczyć, że nie mam rogów, kopyt i zakończonych kitką ogona. A przy okazji, słyszałem, że Daniel wrócił.

– Właśnie z nim rozmawiałam i on też chce poprawnych stosunków. Będzie wieczorem, o ile nie zostanie wezwany do pacjenta – uśmiechnęła się smutno. – Nadal wątpi w moje zdrowie psychiczne, ale dobrze nam obojgu życzy.

– Cieszę się. – Z wahaniem, ponieważ nie przywykł do okazywania emocji, dodał:

– Mam wielką nadzieję, że pewnego dnia znowu zostaniemy przyjaciółmi.

– Też mam taką nadzieję. – Wsunęła kosmyk brązowych włosów za ucho. – Violet chętnie sprawdzi, czy zdoła zrobić ze mnie modną kobietę w Londynie.

Skinął głową.

– Masz prezencję, która jest ważniejsza niż moda, ale miło będzie mieć przy sobie znajomą twarz.

– Tak też pomyślałam. – Laurel spoważniała. – Sądzi, że kapitan Hardwick kazał ją śledzić i porwać, kiedy się nadarzy sprzyjająca

okazja.

Kirkland zmarszczył brwi.

– Jest do tego zdolny. W Londynie będzie bezpieczniejsza.

– Razem z nią mogę odkrywać miasto – powiedziała Laurel. –

Czy zejdziemy na kolację, mój panie? Lekką kolację, ze względu na przyjęcie. Pani Wicker nie wpuszcza mnie do kuchni, widocznie przygotowuje coś specjalnego.

– Nie mogę się doczekać. – Podał Laurel ramię. Wahala się chwilę, zanim je przyjęła, kładąc lekko dłoń na jego rękawie. Ledwie wyczuwał dotyk jej palców, ale nawet to muśnięcie sprawiało, że robiło mu się ciepło. To był postęp – dotykała go, nawet jeśli nikogo nie było w pobliżu.

Dokąd dotrą po miesiącu pod wspólnym dachem?

Po kolacji Kirkland czekał, aż Laurel się przebierze i poprawi włosy. Pojawiła się w tej samej błękitnej sukni, w której odwiedzała rodziców, ale ktoś, zapewne jej nowa pokojówka, Violet, mocno powiększył dekolt. Za bardzo, jak dla Laurel, która przysłoniła go skromną, białą chusteczką. Nawet tak zakryta, była piękna.

I miała na palcu ślubną obrączkę. Utkwił wzrok w złotym pasku.

– Widzę, że znalazłaś obrączkę – powiedział przez zaciśnięte gardło.

– Nigdy jej nie zgubiłam – odparła cicho.

Podniósł jej lewą rękę i pocałował złoto na palcu, zastanawiając się, czy nie zdradził zbyt wiele o sobie. Gdyby wiedziała, co naprawdę czuje, przestraszyłaby się. Puszczając jej dłoń, stwierdził lekkim tonem:

– Miło ją znowu zobaczyć.

– Nie włożyłam rękawiczek, żeby było widać obrączkę i żeby nikt nie wątpił, że naprawdę jesteśmy małżeństwem – wyjaśniła, prowadząc go do obszernego, otoczonego murem ogrodu, łączącego oba domy.

Wieczór jeszcze nie zapadł, więc rozejrzała się wokół z zadowoleniem, idąc szeroką, wyłożoną kamiennymi płytami dróżką do drugiego domu. Oprócz kwiatów i krzewów były tam grządki warzyw i ziół, a także drzewa owocowe na treliach wzdłuż muru.

– Ogród jest piękny i praktyczny. To twoje dzieło?

– To osobista zasługa Anne Wilson, gospodyni domu Zion.

Angażuje rezydentki do prac ogrodowych. Kobiety, które doznały przemocy, uspokajają się, mając do czynienia z roślinami i kwiatami. – Laurel wskazała grządki warzywne. – To, że jesteśmy w stanie produkować żywność na własne potrzeby, też się przydaje.

Zatrzymali się przy ładnej drewnianej ławce, ustawionej pod łukiem, po którym pięła się kwitnąca winorośl.

– Widzę, że są tu także miejsca, żeby odpocząć i cieszyć się ciszą. Kolejna korzyść dla tych, którzy potrzebują schronienia?

Laurel kiwnęła głową.

– Violet odpoczywa tu dzień w dzień, przez co najmniej pięć minut. Mówi, że lubi tak po prostu siedzieć, nie bojąc się, że zostanie ukarana za to, że nic nie robi.

Przesunął opuszkami palców po pięknie rzeźbionym drewnie oparcia i poręczy ławki.

– Czy ktoś tutaj robi te ławki? Nie widziałem podobnych.

– Wykonał to jeden z nielicznych mężczyzn, naszych rezydentów. To żeglarz, który rzeźbił, żeby sobie uprzyjemnić długie podróże. Pięknie mu to wychodzi.

– Jak tu trafił? Miałem wrażenie, że w Zion mieszkają jedynie kobiety i dzieci.

– Służył w marynarce i stracił nogę w bitwie morskiej z Francuzami. To jeden z pół tuzina mężczyzn, głównie byłych żołnierzy i marynarzy, z których wszyscy zostali w jakiś sposób okaleczeni podczas wojny. Mieszkają w przebudowanych stajniach, przy murze.

– Odseparowani od kobiet, ponieważ mężczyznom nie można ufać? – zapytał Kirkland suchym tonem.

– Powiedzmy, że rozsądnie jest ograniczyć pokusę po obu stronach – odparła. – Mężczyźni się przydają. Pomimo kalectwa wykonują cięższe prace, a także służą jako strażnicy.

– Strażnicy? – zapytał, ale sam sobie odpowiedział:

– Żeby bronić kobiet przed wściekłymi mężami.

– Właśnie. O mało nie doszło tu do morderstwa, póki jeden z naszych żołnierzy się w to nie wmieszał. Brakuje mu ręki, ale pozostał żołnierzem. – Zmarszczyła brwi. – Większość kobiet, które odchodzą, znajduje na ogół dobrą pracę jako służące, ale dla mężczyzn trudniej znaleźć pracę.

– Praca jest najważniejsza, czyż nie? – powiedział w zamyśleniu.

– Wydaje się, że w Zion należałoby stworzyć własny zakład, żeby zapewnić miejsca pracy; można by zacząć od pracowni stolarskiej.

– Myślałam o tym, ale nie bardzo wiem, jak się to robi, a nie miałam czasu się nauczyć. – Zerknęła na niego w górę przez rzęsy. – Przydałyby się także pieniądze na rozkręcenie interesu.

– A ty ściskasz każdego pensa, aż piszczysz? – powiedział rozbawiony. – Mogę ci dać pieniądze na założenie firmy; znam człowieka w Birmingham, który założył wiele małych manufaktur. Sądzę, że da się namówić, żeby przyjechać do Bristolu i ci pomóc.

– Byłoby cudownie! – Oczy Laurel zalśniły.

– Kiedy będziesz w Londynie, może uda ci się rozejrzeć i zastanowić, jakiego rodzaju działalność mogłaby odnieść sukces w Bristolu. Wtedy sporządziłabyś plan i zabralibyśmy się do pracy.

– Zajmę się tym. – Zawahała się. – A co, jeśli nasze porozumienie nie wypali?

Nie spodobało mu się, że rozważa taką możliwość.

– I tak dam ci pieniądze i zapewnię pomoc – obiecał. – Lubię korzystać z pieniędzy, żeby zrobić coś dobrego, Laurel. Po prostu nie mam czasu, żeby wyszukiwać odpowiednie cele. Zostawię to tobie.

Bliżej domu usłyszeli muzykę.

– Tańce? Czy będzie dość mężczyzn?

– Nie, ale to nam nie przeszkodzi! Nie pamiętam, kiedy ostatnio tańczyłam – dodała ze smutkiem.

– Z przyjemnością będę ci partnerował. To także przekona twoich przyjaciół, że jesteśmy razem szczęśliwi.

– I że nie masz rogów i kopyt. – Uśmiechnęła się, biorąc go pod rękę poufałym gestem, wskazującym na małżeńską zażyłość.

Otworzył drzwi; w holu ogarnęły ich dźwięki muzyki i gwar głosów. Pomieszczenie wykorzystane jako sala balowa okazało się całkiem okazałych rozmiarów. Na końcu stało sfatygowane pianino, przy którym zasiadała niemłoda, ale zręczna pianistka. Siedzący obok niej starszy mężczyzna z drewnianą nogą grał z zapalem na skrzypcach. Krzesła ustawiono pod ścianami, większość z nich zajmowały starsze kobiety i paru mężczyzn. Na środku kręcił się tłum kobiet i dzieci.

– Ci wszyscy ludzie tu mieszkają? – zapytał zaskoczony.

Laurel rozejrzała się.

– Wielu, ale nie wszyscy. Niektórzy kiedyś tu mieszkali, a teraz

mają pracę i dom gdzie indziej, ale przyszli na przyjęcie. Niektórzy to ochotnicy, którzy regularnie nam pomagają. Elizabeth Ware, ta ładna blondynka z doktorem Holtem, jest jedną z nich. – Wskazała brodą w lewo. – Violet jest tam.

Kirkland, idąc za spojrzeniem żony, zobaczył ciemnoskórą, niezwykle atrakcyjną dziewczynę, ubraną z elegancją powściągliwością, bez podkreślania swoich egzotycznych wdzięków. Musiała się wcześniej nauczyć, że lepiej nie ściągać na siebie męskiej uwagi. Szkoda, że jej się nie powiodło.

– Przyszli! – ktoś zawołał.

Muzyka i rozmowy natychmiast ucichły, a wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę, włącznie z głową pianistki i skrzypka. Kirkland miewał do czynienia ze szpiegami, zdrajcami, księciem regentem, ludźmi o trudnych charakterach, ale nigdy nie czuł się poddany tak wnikliwemu badaniu. Wręcz osądowi. Były tam dzieci małe i duże, kobiety w różnym wieku, garstka doświadczonych życiem mężczyzn. Daniela nie było, w każdym razie jeszcze nie.

Laurel zacisnęła rękę na jego ramieniu. Podnosząc głos, powiedziała:

– Dobry wieczór, przyjaciele. Pozwólcie, że przedstawię wam mojego męża, Jamesa Kirklanda.

Kirkland uśmiechnął się najmilej, jak potrafił.

– To wielka przyjemność poznać ludzi, którzy stali się wielką rodziną mojej żony.

Tłum wydał coś w rodzaju zbiorowego westchnienia ulgi i zaczął się znowu poruszać, a do nich podeszła kobieta, sprawiająca wrażenie sympatycznej i pewnej siebie.

– Panie Kirkland, witamy w domu Zion. Jestem Anne Wilson, gospodyni tego domu.

Skłonił się głęboko.

– I jedna z najbliższych przyjaciółek Laurel. Rozmawialiśmy o tym, że mogłaby pani nas odwiedzić w naszym domu w Londynie. Mam nadzieję, że weźmie to pani pod uwagę. Bardzo się ucieszymy.

Oczy jej zabłyśły, a Kirkland uznał, że zyskał sprzymierzeńca.

– Mam nadzieję, że mi się uda. Oprowadzę pana teraz, podczas gdy Laurel wymienia uściski ze wszystkimi.

Spojrzał na żonę; starsza kobieta o zniszczonej twarzy i

spokojnych oczach właśnie ją obejmowała. Wyszedł z sali za Anne Wilson.

– Nie musi pan oglądać domu – odezwała się Anne Wilson, kiedy przeszli do cichszego pomieszczenia – ale pomyślałam, że może pan mieć ochotę wyjść na chwilę na zewnątrz.

– Ponadto zyska pani okazję, żeby ocenić, czy jestem dość dobry dla Laurel – zauważył z rozbawieniem. – Odpowiedź brzmi: nie jestem.

– Nie chodzi o to, żeby być wystarczająco dobrym. – Anne zamyśliła się. – Raczej o to, żeby do siebie pasować. Nie spodziewałabym się kogoś takiego jak pan w charakterze męża Laurel.

– Dlatego żyliśmy w separacji – powiedział z żalem. – Ale teraz jesteśmy starsi i mądrzejsi. W każdym razie, mam nadzieję. I chętnie zwiedzę dom. Zion jest bardzo ważny dla mojej żony i chciałbym się o nim więcej dowiedzieć.

Skinęła głową z aprobatą.

– Mądrze pan robi. Gdyby kazał pan Laurel wybierać między panem a jej pracą tutaj – rezultat mógłby się panu nie spodobać.

Podejrzał, że kryje się w tym jakaś rada.

– Zapamiętam. Ilu ludzi tu mieszka?

– Zwykle między trzydziestoma a pięćdziesięcioma, chociaż kiedy robi się porządnie zimno, nawet więcej. Nie lubimy nikogo odprawiać z kwitkiem.

Gwizdnął cicho.

– Dom jest duży, ale jak dajecie sobie radę?

– Najlepiej, jak się da. Celem jest zapewnienie wszystkim bezpieczeństwa, a także pomoc w rozwijaniu umiejętności potrzebnych, żeby się samodzielnie utrzymać razem z dziećmi. – Poprowadziła go krótkim korytarzem. – Mamy ochronkę dla małych dzieci i szpital prowadzony przez naszych rezydentów.

– Laurel mówiła, że to pani dba o ogród?

– Tak, taka praca sprawia ludziom przyjemność, a poza tym dobrze jest produkować trochę żywności na własne potrzeby. – Szli w górę wąskimi schodami. – Na wyższych piętrach są sypialnie, ale niektóre pokoje wykorzystujemy jako sale lekcyjne za dnia.

– I czego tam uczycie?

– Wszystkiego! – zachichotała. – Czytania i pisanie tych, których nigdy tego nie uczono. Szycia, gotowania, sprzątanania, prania. Czasem

muzyki i rysunków. Prawie każdy ma jakąś umiejętność, której może uczyć i wszyscy mają szansę ją poznać. Laurel opracowała te wszystkie programy. Jest urodzoną nauczycielką, chociaż więcej czasu spędza w szpitalu i nadzorując dom Zion.

– Czy bez niej się to zawali? – zapytał.

– Mam nadzieję, że nie – odparła Anne z powagą. – Laurel wyszkoliła innych, przekazując im potrzebne umiejętności, ale to ona jest sercem i duszą tego miejsca. Nie można jej tak naprawdę zastąpić. Sądzę, że damy sobie radę, ale nie będzie łatwo przyzwyczaić się do jej nieobecności.

Kirkland wołałby, żeby gospodyni nie widziała w tym żadnego problemu. Może i potrzebowali Laurel, ale on także.

– Wkrótce wróci – powiedział. – W każdym razie, taki jest plan.

Anne zmarszczyła brwi.

– Chciałabym mieć pewność, że ona rzeczywiście wróci za miesiąc.

Kirkland wołałby mieć pewność, że nie wróci.

Zanim wrócili na salę, Kirkland nabrał jeszcze większego szacunku dla Laurel i jej dzieła. Anne odeszła, a Kirkland zatrzymał się w szerokich drzwiach, wpatrując się w żonę. Laurel promieniowała ciepłem, które go urzekło, kiedy się zobaczyli po raz pierwszy.

Bał się, że zniszczył w niej to ciepło, bo niewiele go doznał, odkąd wrócił. Ale dzisiaj dobroć i życzliwość Laurel odczuwało się z taką siłą, że wszyscy się do niej garnęli. Miała dar obdarzania przyjaźnią, który brał się stąd, że troszczyła się o każdego, kto stanął na jej drodze.

Zmarszczył czoło w zamyśleniu. Wiedział, że Laurel potrzebuje spokoju i prywatności, ale teraz uświadomił sobie jasno, że ma także potrzebę przebywania z ludźmi, których lubi i którzy odwzajemniają jej sympatię. Musi zrobić wszystko, żeby pomóc jej znaleźć przyjaciół w Londynie – dla przeciwwagi przyjaźni, które zostawiała tutaj.

Trzymała małego chłopca, śmiejąc się i żartując z grupką otaczających ją ludzi; w istocie to ona stanowiła serce i duszę społeczności, którą stworzyła. Zacisnął zęby, odpędzając poczucie winy z tego powodu, że ją zabiera. Ostatecznie, to on pierwszy ją znalazł.

Otworzyły się podwójne drzwi do jadalni i pojawiła się asystentka Laurel, Betsy Rivers.

– Pani i panie Kirkland, pora pokroić tort – uśmiechnęła się szeroko. – Nikt nie może go spróbować, zanim tego nie zrobicie, więc im szybciej, tym lepiej.

– Na Boga, nie możemy opóźniać ludziom kolacji. – Laurel z uśmiechem zwróciła chłopca matce i stanęła u boku Kirklanda. Weszli razem do jadalni, reszta gości kłębiła się za nimi.

Trzy długie stoły ustawiono w kształcie litery U i udekorowano wazonami pełnymi kwiatów i zielonych gałązek z ogrodu. Śnieżnobiałe obrusy ledwie wystawały między platerami ze starannie ułożonym jedzeniem. Szybko przygotowane dania nie były tak wyszukane i drogie, jak w Londynie, ale Kirkland nie wątpił, że placki ziemniaczane i jajka w polewie będą pyszne. Widać było, że wszystko przygotowano

z miłością, a tego składnika nie dałoby się kupić za pieniądze.

Na środkowym stole ustawiono wspaniały tort weselny; obok stała pani Wicker oraz pulchny jegomość o jowialnej twarzy. Szeroki na prawie dwie stopy tort ozdobiono drogim lukrem, tworzącym wierzch i zawijasy dookoła.

– Jaki piękny! – zawołała Laurel.

– W istocie – zgodził się Kirkland, przyglądając się skomplikowanym zdobieniom. – Jestem zdumiony, że w tak krótkim czasie upiekliście tak wspaniały tort.

– To robota mojego Harolda – oznajmiła z dumą pani Wicker. Poklepała go po ramieniu, podając następnie Laurel długi nóż. – Ja się zajęłam resztą jedzenia, ale nikt nie robi takich tortów jak Harold! Połączył cztery małe torty i sam wymyślił, jak zrobić dekoracje. W Bristolu nie ma lepszego piekarza!

Goście tłoczyli się wokół, a Laurel przekroiła tort, odsłaniając ciemniejsze, owocowe wnętrze. Tort owocowy na płodność. Nos podpowiedział Kirklandowi, że dobra brandy była częścią przepisu.

Laurel położyła trójkącik ciasta na małym talerzyku i podała mu. Miała oczy błękitne jak jej suknia.

– Czy będziesz czynił honory, mój drogi?

Wziął talerzyk z uśmiechem i spróbował kawałek tortu, podczas gdy wszyscy czekali na jego osąd. Był gotów wychwalać ciasto pod niebiosa, nawet gdyby smakowało jak wióry, ale nie musiał kłamać. Ciasto rozpląwało się w ustach, pieszcząc podniebienie różnymi smakami. Otworzył szeroko oczy.

– Nigdy nie jadłem lepszego, proszę, pani!

Podał Laurel swój talerzyk z resztą ciasta.

– Lepsze niż nasz oryginalny tort weselny! – wykrzyknęła Laurel, spróbawszy. – Dzięki serdeczne dla was obojga!

Rozległy się oklaski, a Kirkland szepnął:

– Później zapytajmy Harolda, czy nie zechciałby rozwijać swojego interesu w partnerstwie z domem Zion.

– O tym samym pomyślałam. – Laurel błyszczały oczy z podniecenia. Podobało jej się, że ich umysły są w takiej harmonii.

Pani Wicker zaczęła kroić tort, a Laurel i Kirkland nałożyli sobie na talerze po odrobinie wszystkich potraw i zjedli drugą kolację. Miał rację – dania z prostych składników okazały się pyszne.

Nie mieli okazji porozmawiać o własnych sprawach, kiedy jedli, ponieważ ludzie napływali niekończącym się strumieniem, żeby porozmawiać z Laurel. Zachowywali się uprzejmie, ale z rezerwą wobec Kirklanda, co było zrozumiałe. Mówił niewiele, zadowolając się patrzyeniem na Laurel.

Kiedy skończyli jeść, zabrał oba talerze.

– Otworzę drzwi na taras i wpuszczę trochę świeżego powietrza – powiedział.

Laurel uśmiechnęła się przelotnie.

– Przyda się, jeśli mamy tańczyć.

Zapadła noc, księżyc zalewał ogród srebrzystym światłem.

Wymarzona noc na wspaniałe wydarzenia. Kirkland nauczył się doceniać to, co udało się stworzyć tutaj Laurel i Danielowi. Jego talenty znalazły zastosowanie po ciemnej stronie życia. Jego żona i jej brat dawali światło i nadzieję najbardziej potrzebującym.

Kiedy wrócił na salę, zwróciła się ku niemu mała rudowłosa dziewczynka. Uniosła bródkę, przeszła z wojowniczą miną przez pokój i zatrzymała tuż przed nim.

– Zabierasz nam pannę Laurel?

Ukląkł, żeby znaleźć się z nią mniej więcej na tym samym poziomie.

– Tak. Wiesz, że jesteśmy mężem i żoną. Mąż i żona zwykle mieszkają pod jednym dachem.

– Będziesz ją bił?

Zamrugął.

– Dobry Boże, nie! To byłoby bardzo złe.

Wyglądała teraz jeszcze bardziej wojowniczo.

– Mężczyźni zawsze biją kobiety.

Domyślił się, że mówi o własnym domu i serce go zabolalo ze względu na nią i jej matkę.

– To jest złe. Mężczyźni są po to, żeby chronić i opiekować się kobietami i dziećmi.

– Panna Laurel jest nasza! – oznajmiła mała, która nie wyglądała na przekonaną.

– Dlatego wróci – odparł poważnie. – Zostawia tutaj wiele serca.

– To dlaczego wyjeżdża?

– Bo mam nadzieję, że trochę serca ma również dla mnie.

– To strata energii – odezwał się za jego plecami znajomy męski głos – dyskutować z Missy. Ma swoje własne zdanie i na pewno go nie zmieni.

Daniel. Czując się niezręcznie, Kirkland wstał, obserwując szwagra, który sprawiał wrażenie zmęczonego pracą; na koszuli miał ślady krwi, wracał zapewne wprost ze szpitala.

– Zaczynałem to sobie uświadamiać.

Zmieniając obiekt zainteresowania, Missy objęła kolana Daniela.

– Doktor Daniel!

Schylił się z uśmiechem, targając jej rude włosy. Podobnie jak siostra, Daniel roztaczał ciepło i miał dar zjednywania sobie ludzi. Podniósł wzrok na Kirklanda i jego ciepło zniknęło, ale przynajmniej nie okazywał wyraźnej wrogości.

Sądząc, że powinien zrobić pierwszy krok, Kirkland powiedział:

– Anne Wilson oprowadziła mnie po Zion. Nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele tutaj robicie.

– To zasługa Laurel. Ja zajmuję się ludzkimi ciałami i duszami, Laurel pomaga im stworzyć sobie nowe życie.

– Nie pozwól pannie Laurel odjechać, doktorze Danielu! – wtrąciła Missy.

– Nie mogę od niej wymagać, żeby nie odjeżdżała z własnym mężem. – Daniel delikatnie rozsunął ręce dziewczynki. – Czy to nie pora, żebyś znalazła się w łóżku, Missy?

– Nie – odparła stanowczo. W tej chwili równie mała przyjaciółka zawołała ją z drugiego końca pokoju. Missy pisnęła i rzuciła się do niej biegiem.

Kirkland potrząsnął głową w zadziwieniu.

– Co za przerażająca kumulacja energii!

– Kiedy Missy się tutaj zjawiła, była tak przerażona, że nie mogła mówić. Jej matka była równie przerażona, a do tego miała złamaną rękę. – Daniel skinął w stronę kasztanowowłosej kobiety, która wzięła dziecko za rękę. – Laurel wyleczyła je ze strachu, tak żeby mogły znowu cieszyć się życiem. Nie ma nikogo takiego, jak ona.

– Przypuszczam, że to, co próbujesz mi przekazać między wierszami, to, że święte nie powinny poślubiać grzeszników – stwierdził sucho Kirkland. – To zwykle plami świętego, nie pomagając grzesznikowi.

– Prawda. – Daniel spojrział na niego z ukosa. – Ale... rozumiem, dlaczego chcesz odzyskać to, co było między wami.

– Nie sposób odzyskać młodzieńczego optymizmu – powiedział Kirkland, wpatrując się w Laurel czyniącą honory domu po przeciwnej stronie. – To nie znaczy, że nie powinniśmy teraz próbować stworzyć czegoś wartościowego.

– Proponuję, żebyś nie tylko próbował, ale to zrobił – powiedział kwaśno Daniel.

Kirkland wygiął brwi.

– Bo co? Nie sądzę, żebyś mógł mi złamać kark, Danielu. Jako grzesznik miałem więcej okazji, żeby ćwiczyć kalarippayattu.

– Zdziwiłbyś się, jakie umiejętności przydają się w mojej pracy – odparował Daniel. – Ale łamanie ci karku byłoby czynem niegodnym. Dużo lepiej ściągnąć ogień gniewu bożego na twoją grzeszną głowę.

Przez chwilę Kirkland myślał, że drugi mężczyzna mówi poważnie. Potem dostrzegł błysk rozbawienia w jego oczach. Poczucie humoru było tym, co najbardziej sympatyczne w Danielu. Żartowali sobie, że Kirkland jest grzesznikiem w przeciwieństwie do świętego Daniela.

W Oxfordzie Kirkland próbował wszelkich przyjemności dostępnych dla dobrze urodzonych, zamożnych młodych ludzi, chociaż niechęć do utraty samokontroli powstrzymywała go przed rozwiązłością. Ale w porównaniu z Danielem istotnie grzeszył. Nie popisując się swoją przyzwoitością, jego przyjaciel spokojnie unikał pijaństwa, uganiania się za kobietami i hazardu, tak powszechnych wśród młodzieży. Prawdopodobnie nadal tak było.

– Laurel wspominała o tańcach – powiedział Kirkland. – Czy to nadal jedyny grzech, jakiemu ulegasz?

– To i brandy od czasu do czasu. Tańce, zdaje się, właśnie się zaczynają. – Daniel skinął na pożegnanie głową i ruszył przez salę w stronę muzykantów. Pianistka i skrzypek uśmiechnęli się z entuzjazmem, kiedy się do nich odezwał, i zaczęli grać wiejski taniec.

Kilka kobiet sięgnęło do dużego koszyka obok pianina. Zawierał pasy ciemnego materiału, które wiązały lub drapowały sobie na szyi, przyjmując rolę mężczyzn w tańcu. Śliczna Violet wzięła szarfę, daremnie usiłując wyglądać mniej kobieco.

To wszystko było bardzo odległe od tego, co się odbywało w

salach Almacku. Kirkland odszukał Laurel, podnieconą, roześmianą;
nie sposób było jej się oprzeć.

Pora, żeby odzyskać żonę.

Przy innych okazjach, kiedy w Zion organizowano potańcówki, Laurel była zbyt zajęta, a także uważała, że nie może zachowywać się tak frywolnie. Tym razem uderzała niecierpliwie stopą w podłogę, patrząc, jak tańczący ustawiają się w dwa szeregi do tańca szkockiego. Młody doktor Holt także przyszedł, towarzysząc Elizabeth Ware, ładnej młodej blondynce, wolontariuszce. Sądząc po tym, jak na siebie patrzyli, niedługo już powinni ogłosić szczęśliwą nowinę. Gdzie się podziewał...?

Podskoczyła, kiedy Kirkland podszedł z boku i uklonił się głęboko.

– Zatańczysz ze mną, pani?

Przyszedł. Uświadomiła sobie, że w głębi duszy uważała, że nie wypada tańczyć z innym mężczyzną, podczas gdy ona pozostaje w separacji z mężem. Ale oto jej mąż się zjawił i zamierzała cieszyć się tym, czego sobie wcześniej odmawiała.

Podawała mu rękę.

– Z przyjemnością, panie.

Ujął ją za rękę i poprowadził w stronę tancerzy. Jako goście honorowi, Kirkland i Laurel stanęli na czele. Daniel stał dalej, z Anne Wilson jako partnerką i wydawał się radośnie odprężony. Tancerzy wystarczyło, żeby utworzyć dwie grupy po sześć par każda, chociaż jedną rozchichotaną, dziewczynę trzeba było ściągnąć w tym celu z krzesła.

Kiedy każdy zajął swoje miejsce, starszy mężczyzna bez ręki dołączył do muzykantów i zaczął podawać krok. To był prosty taniec i świetna zabawa, bo uczestnicy znali się i lubili.

Kiedy Kirkland wziął Laurel za rękę i okręcili się dookoła, uświadomił sobie, dlaczego tańce są tak niezwykle popularne – w tańcu kobieta i mężczyzna zbliżali się do siebie najbardziej, jak to było możliwe publicznie. Laurel śmiała się radośnie, czując na sobie jego silne ramiona i odwzajemniała jego prowokacyjny uśmiech, kiedy zerkał na nią. Ale cieszyła się także, wywijając z szesnastoletnią Lolly, pełną życia dziewczyną z szarfą na szyi, wskazującą na rolę mężczyzny

w tańcu. Po Lolly był Colin Holt, który teraz traktował Laurel jak przyjaciółkę, a nie kobietę, której pragnął. Dlaczego odmawiała sobie tej przyjemności tyle lat?

Figury tańca sprawiały, że raz po raz tańczyła z Kirklandem. Zachwycało ją, z jaką łatwością wczuwał się w nastrój chwili, śmiejąc się i żartując z innymi tancerzami. Na koniec uklonił się jej głęboko.

– Dziękuję – powiedział z uśmiechem, od którego zrobiło jej się ciepło na sercu. – Chciałbym tańczyć tylko z tobą, pani, ale to byłoby niegrzeczne. Jeszcze raz, zanim noc się skończy?

Ona także chciałaby tańczyć tylko z nim, ale tego wieczoru miał poznać jej przyjaciół, a ona się z nimi pożegnać.

– Jeszcze raz, panie. Zatańczymy później.

Skierowała się do krzeseł pod ścianą, żeby porwać do tańca jednego ze starych żołnierzy, a Kirkland poprosił jedną ze starszych wolontariuszek.

Po raz pierwszy Laurel zatęskniła za wejściem w londyńskie kręgi towarzyskie, ponieważ tam więcej tańczono. A teraz nie przepuściła żadnego tańca, raz nawet z Violet w męskiej roli. Śmiały się cały czas, choć Violet zrobiła jej wymówkę:

– Poprawiłam pani suknię tak, żeby ukazywała pani piękną figurę, a pani zasłania się chusteczką!

Laurel przewróciła oczami.

– Jeśli mam z siebie robić widowisko, to zrobię to raczej wobec obcych, niż przyjaciół.

– Razem z pani modystką w Londynie będziemy intrygować, żeby pokazać cię z najlepszej strony – ostrzegła Violet, zanim odeszła, płasząc. Laurel przypuszczała, że to nie były czcze pogroźki. Ona i pokojówka musiały wypracować kompromis dotyczący dekoltu, który Violet uważała za zbyt mały, a Laurel za zbyt duży. Życie było często sztuką kompromisu.

Do końca piątego tańca większość dzieci i matek poszła spać. Niemordowana Missy wyciągnęła swoją cierpliwą matkę do ogrodu, żeby podziwiać księżyc, a z tortu zostały marne okruszki.

Spoglądając na pozostałych tancerzy, Laurel powiedziała:

– Pora na ostatni taniec?

– Laurel, Kirkland – odparł wyraźnie zmęczony, ale szczęśliwy Daniel – kiedyś pięknie tańczyliście menueta. Może mielibyście ochotę

nam go zaprezentować?

– Boże, nie! – zawołała Laurel. – Lata minęły, odkąd to ostatnio tańczyłam. I brakuje odpowiedniej muzyki.

– Mogę zagrać menueta z pamięci – oznajmiła wesoło pianistka, panna Burton. Zanim choroba nie pozbawiła jej wszystkiego, pracowała jako guwernantka i nauczycielka muzyki, a jej repertuar wydawał się nie mieć granic.

– Och, błagam, zatańczcie! – prosiła Lolly. – Zawsze chciałam zobaczyć, jak ten taniec wygląda!

Inni przyłączyli się do tej prośby, a Kirkland wyciągnął rękę do Laurel, zachęcając ją wzrokiem.

– Spróbujemy? Spodziewam się, że damy sobie radę.

Wahała się jeszcze chwilę. W przeciwieństwie do wesołych tańców ludowych, menuet wymagał umiejętności i wdzięku i pod tym względem oceniano pary. Nie tańczyła menueta, odkąd opuściła Kirklanda.

Ale tutaj otaczali ich przyjaciele, którzy chcieli się razem bawić, a nie oceniać. Ścisnęła lewą rękę męża.

– Doskonale! Pamiętaj jednak, że zupełnie wyszłam z wprawy!

Panna Burton pochyliła się nad klawiaturą, zręcznymi palcami wydobywając dźwięki muzyki Haendla, często używanej do tego tańca. Serce Laurel zadrżało: przy tej melodii tańczyła z Kirklandem menueta po raz pierwszy.

On też pamiętał, widziała to w jego oczach. Wokół nich zrobiło się pusto, ludzie cofnęli się pod ściany, zostawiając środek sali wolny.

– Zaczynamy na trzy – powiedział cicho Kirkland. – Raz, dwa, trzy...

Ruszyli razem, bok przy boku; Laurel trzymała prawą rękę Kirklanda swoją lewą, wolne ręce unieśli wdzięcznym ruchem w bok. Sunęli przez pokój, patrząc sobie w oczy. Menuet był bardziej intymnym tańcem niż żywe tańce ludowe, ponieważ partnerzy skupiali się na sobie nawzajem.

Jej stopy przypomniały sobie drobne, szybkie kroki, muzyka ją niosła. Kirkland był wyśmienitym tancerzem, a ona przeżywała jego bliskość całym ciałem. Zanim jeszcze dotarli do końca sali, miała wrażenie, że poruszają się jak jedna osoba. To samo czuła kiedyś, gdy tańczyli ze sobą po raz pierwszy.

Parę razy się pomyliła, ale to nie miało znaczenia. Kirkland dostosował się i tańczyli dalej. Jego pewność siebie i silne, precyzyjne ruchy przyciągały uwagę wszystkich kobiet na sali.

Puścił jej rękę, a ona odsunęła się, wirując, potem połączyli się znowu i krążyli, trzymając się za ręce. Przyszło jej nagle do głowy, że menuet odzwierciedla sposób, w jaki krążą wokół siebie, usiłując się pogodzić. Ostrożnie. Przyglądając się sobie bacznie. Pełni pragnień.

Muzyka ucichła, kiedy znaleźli się w pobliżu otwartych drzwi na balkon; lekki wietrzyk owiał rozgrzane ciało Laurel. Kirkland skłonił się elegancko, niczym dżentelmen na dworze. Laurel dygnęła głęboko, tęskniąc za obszerniejszymi, bardziej powłóczystymi spódnicami, jakie miała na sobie dawniej.

Kiedy się podniosła, ktoś zawołał:

– Pocałuj go, panno Laurel!

– Tak, pocałuj męża! – zawtórował mu inny głos.

Laurel zamarła, jej wzrok napotkał spojrzenie Kirklanda. Na jego twarzy pojawiło się z wątpienie, potem smutna rezygnacja.

– To nic innego, jak spotkanie pod jemiolą w Święta, pani. – Schylił głowę i musnął jej wargi swoimi.

Nic innego, jak spotkanie pod jemiolą... Ale ona stopiła się z nim w tamte Święta, kiedy się poznali i stanęli razem pod jemiolą. Teraz, niestety, wcale nie było inaczej. Jego ciepłe, jędrne usta zapraszały do większej intymności. Poznałaby jego dotyk w każdych okolicznościach, nawet w najczarniejszą noc.

Przesunął dłonie na jej kibić i przyciągnął ją mocniej, aż jej piersi wtuliły się w jego silne ciało. Przywarła do niego oszołomiona, dotykając koniuszkiem języka jego ust. Ten pocałunek był taki właściwy. Serce zabiło mu żywiej, a ona zapragnęła następnego kroku w ich tańcu.

Dlaczego tak stanowczo mu się opierała? Owszem, był zdolny do strasznych czynów, ale z pewnością nigdy bez powodu. Był jej mężem, ojcem jej nienarodzonego dziecka – i wzbudzali w sobie pożądanie, gorące i słodkie... James, jej mąż, kochanek, nemezis...

Z transu wyrwały ją oklaski i rozbawione głosy. Rezydenci Zion nie należeli do szczególnie skromnych czy powściągliwych w słowach. Zaczerwieniła się i odsunęła od Kirklanda.

– Nie podejrzewałam, że jemiola jest taka... niebezpieczna –

szepnęła wśród oklasków. Jego oczy niczego nie skrywały. Czuł się bezbronny?

– No wiesz... jest trująca – wykrztusił. Zamknęła na chwilę oczy, skupiając się na myślach i emocjach, żeby stać się znowu panną Laurel, którą wszyscy znali.

Co się stanie, kiedy zostanie z Kirklandem sama? Czy po tańcu i pocałunku spróbuje ją uwieść? I jakby na to zareagowała?

Już miała ostatecznie się ze wszystkimi pożegnać, kiedy na zewnątrz rozległ się rozpaczliwy krzyk kobiety. W chwilę później cienki dziecinny głosik rozbrzmiał w czystym przerażeniu. Zanim jeszcze Laurel zdążyła nabrać powietrza, Kirkland rzucił się do drzwi i wybiegł do ogrodu z niewiarygodną szybkością.

Z sercem bijącym rozpaczliwie Laurel pognała za nim, unosząc spódnice i; o mało nie przewróciła się na schodach do ogrodu. Chłodny, zimny księżyc oświetlał przerażający obraz: Eileen Bailey usiłowała się wyrwać z rąk potężnie zbudowanego mężczyzny. Kopała go w łydki.

– Nie! Nie! Bailey, ty łajdaku, nigdy do ciebie nie wrócę!

– Zamknij się, dziwko! – warknął. – Jesteś moją żoną i pójdziesz ze mną. – Niższy mężczyzna szarpał się z maleńką, wściekłą Missy. – Nie puszczaj bachora, Sal! – wrzasnął Bailey do towarzysza. – Wyciągnę za nią ze dwadzieścia funciaków!

Kirkland skoczył na tego drugiego. Jedną ręką wyrwał mu Missy. Kopnął mężczyznę kolaniem w krocze, a potem krawędzią dłoni walnął w szyję; jego bolesne wycie gwałtownie się urwało.

Widząc Laurel, Kirkland z ponurą miną pchnął dziecko w jej ramiona.

– Zabierz ją! – zawołał, atakując Baileya.

Dziewczynka rozpaczliwie objęła ją za szyję; na wpół uduszona Laurel głaskała ją po plecach, szepcząc uspokajająco, podczas gdy uczestnicy balu napływali do ogrodu. Czuła od Baileya odór taniego dżinu – nawet z odległości dwustu stóp. Pijacy byli niebezpiecznie nieprzewidywalni, ale wierzyła, że Kirkland sobie z nim poradzi.

Bailey otworzył szeroko oczy w panice na widok tyłu ludzi. Cofając się, wyciągnął złowieszczo błyszczący nóż i przytknął jego ostrze do gardła żony.

– Odejdźcie albo ją zabiję!

Eileen wydała zduszony jęk i przestała walczyć; dyszała ze

strachu, błyskając białkami oczu. Kirkland zatrzymał się raptownie.

– To nie jest dobry pomysł – powiedział, starannie akcentując słowa. – Puść żonę, a porozmawiamy o tym jak rozsądni mężczyźni.

– Nie! Suka i bachor są moje! Szukałem ich miesiącami i teraz mi się nie wymkną! – Z szyi Eileen pociekła wąska strużka krwi.

Pat. Laurel niemal słyszała, jak Kirklandowi myśli szumią w głowie, kiedy rozważał, jak bezpiecznie odebrać szaleńcowi Eileen.

Przerażenie Laurel zamieniło się w zimną furję. Mężczyźni bywali bardzo prymitywni, więc może uda się to wykorzystać. Anne Wilson stała obok niej jak zamurowana, więc Laurel przekazała Missy w jej ramiona. Histeria dziewczynki nieco osłabła, ale nadal się trzęsła, a łzy płynęły po jej twarzy, kiedy patrzyła z rozpaczą na swoją bezradną matkę.

– Panie Bailey – odezwała się ciepłym, łagodnym głosem, wysuwając się naprzód i poluzowując jednocześnie chusteczkę przy dekolcie. Zawsze miała onieśmielająco dobrą figurę i wcześniej nauczyła się to ukrywać, chcąc, żeby mężczyźni kierowali spojrzenia raczej na jej twarz niż piersi. Teraz dzięki poprawkom Violet błękitna suknia nie zakrywała już tak dokładnie jej ponętnych krągłości.

– Nie zezwalam na używanie przemocy w domu Zion – mówiła grzecznie, idąc w jego stronę i próbując naśladować prowokacyjne ruchy prostytutek które widziała w porcie. – Opuść, proszę, nóż i porozmawiajmy.

Jego spłoszone spojrzenie spoczęło na niej i tam zostało, a oczy rozszerzyły mu się, kiedy odsunęła gazową chusteczkę, ukazując nowy, dramatycznie głęboki dekolt. Wciągnęła głęboko powietrze i pozwoliła, żeby biały muślin zatrzepotał zmysłowo na wietrze.

Pan Bailey był, w istocie, prostym stworzeniem. Gapił się na jej piersi, kiedy się zbliżała, przetykając głośno ślinę. Kiedy znalazła się w takiej odległości, że niemal mógł jej dotknąć, ręka trzymająca nóż odsunęła się od gardła żony.

Liczyła na to, że Kirkland wykorzysta sytuację, jaką stworzyła. Przez chwilę bała się, że jej się nie udało, bo spojrzenie męża także było w niej utkwione.

Ale tylko przez chwilę. W następnej sekundzie skoczył, wykręcając nadgarstek Bailey'a, żeby odsunąć nóż, a drugą ręką uwalniając Eileen.

Nóż poleciał w dół, na Eileen i Kirklanda, zanim kobieta odsunęła się na chwiejnych nogach, dysząc ciężko i przyciskając rękę do gardła. Kirkland wdał się z Baileyem w krótką, brutalną walkę o nóż.

Nawet przy jasnej, księżycowej poświacie trudno było się zorientować, co się dzieje, ale koniec nastąpił szybko, kiedy Bailey runął na plecy, chwytając w daremnym odruchu nóż tkwiący w jego gardle. Chlusnęła krew, parę kropli padło na Laurel. Zatoczyła się w tył; gniew ustąpił przerażeniu wobec tak straszliwego zakończenia całego zajścia.

– Zostań tutaj z innymi – polecił Kirkland – a ja sprawdzę, czy na zewnątrz jeszcze kogoś nie ma. – Zniknął w mroku.

Daniel zasłonił Laurel, kiedy poturbowany Sal gramolił się na nogi, klnąc ohydnie.

– Bachor należy do Bailey'a! – Sal parsknął gniewnie, dając wyraz urażonej godności. – Pomagałem mu tylko zabrać to, co jego!

– Powiesz to w magistracie! – warknął Daniel, zakładając na szyję Sala obezwładniający chwyt. Sal, nieprzytomny, osunął się na ziemię, a wtedy Daniel podszedł do Eileen, podtrzymując ją ramieniem.

– Pozwól mi spojrzeć na ranę. – Zbadał ją szybko. – Poszarpana, ale nie głęboka. Laurel, daj mi swoją apaszkę.

Podawała mu ją jak we śnie, uświadamiając sobie, że Daniel wobec Sala zastosował te same mordercze umiejętności, które posiadał Kirkland. Ale teraz był znowu jej miłym, dobrym bratem. Rozerwał apaszkę na pół, jedną częścią wycierając krew z szyi Eileen, drugą wykorzystując w charakterze bandaża.

– Missy! – wychrypiała Eileen, rozglądając się dookoła. – Nic jej się nie stało?

– Jest cała i zdrowa. – Anne Wilson obróciła dziewczynkę w ramionach tak, żeby Missy i jej matka mogły się zobaczyć. – Przestraszyła się, ale nawet nie skaleczyła.

Eileen wyciągnęła ręce do córki, ale Anne powstrzymała ją, podnosząc dłoń.

– Masz zakrwawioną sukienkę. To ją może wystraszyć.

Eileen przełknęła ślinę, a potem skinęła głową.

– Postaw ją na ziemi. Pójdziemy razem do szpitala.

Anne posłuchała i Missy dopadła matki jak błyskawica, obejmując ramionami jej kolana.

– Mama! – zaszlochała. – Mamusia!

– Już... już wszystko dobrze, kochana. – Eileen pogłaskała jej rozczochrane, rude loki. – Teraz jesteśmy bezpieczne. – Przesunęła spojrzenie na ciało męża. – Naprawdę bezpieczne.

Daniel podniósł się, zbadawszy Baileyę.

– Nie będzie cię więcej niepokoić, Eileen.

Wrócił Kirkland.

– Od zewnątrz oparto drabinę o mur i spuszczone sznur po tej stronie. Wydaje się, że tylko ci dwaj tutaj weszli.

– Ręka ci krwawi – zauważył Daniel. – Chodź do szpitala, to ci ją opatrzę.

Kirkland spojrział na lewą rękę; była ciemna od krwi.

– To nic. Tylko skaleczenie w przegubie. – Kirkland niezgrabnie owinał sobie rękę chusteczką.

– Ale jednak... – Daniel zmarszczył brwi, zerkając na ciało Baileyę. Sala właśnie wiązał Ned, stary, kaleki żeglarz, który nie zapomniał, jak się wiąże węzły. Dawny żołnierz, kuśtykając, podszedł do Baileyę i zarzucił na ciało zniszczony koc.

Laurel wiedziała, że powinna towarzyszyć Eileen do szpitala, ale czuła narastające mdłości. Podeszła z wysiłkiem do ogrodowego muru i oparła się o niego jedną ręką.

– Niech reszta pójdzie ze mną – odezwała się pani Wicker rozkazującym tonem – i pomoże mi posprzątać. Zostały jeszcze imbirowe ciasteczka żeby ukoić stargane nerwy w razie potrzeby. – Z Haroldem u boku zaczęła zapędzać ludzi do środka.

Colin Holt zwrócił się do Elizabeth Ware, która go nie odstępowała:

– Odprowadzę cię do domu, a w drodze powrotnej wstąpię do sędziego pokoju, żeby zawiadomić o tym, co się stało.

– Będę miał oko na tego tam – zapewnił Ned, żeglarz – póki ci od sędziego po niego nie przyjdą. – Kopnął związanego mężczyznę w żebra.

Kiedy wszystko zdawało się wracać do normy, tłum się rozproszył. Elizabeth Ware chwyciła mocno Colina pod ramię i za innymi weszli do domu Zion.

Kiedy ogród opustoszał, Laura poddała się fali mdłości, schylając się wół i wymiotując gwałtownie. Drżała, wyrzucając z siebie ostatnie kawałki tortu, kiedy ktoś koło niej uklęknął.

Kirkland. Nawet chora i z zamkniętymi oczami, wiedziała, że to on. Okrył delikatnie jej ramiona czymś ciepłym. Jego kubrak, jego zapach. Trzęsąc się, opatulila się mocniej.

– Czy zdołasz dojść do domu? – zapytał cicho. – Mogę cię zanieść.

Wtulilaby się w niego tak chętnie... Znowu wstrząsnął nią skurcz, ale w żołądku nic nie zostało. Podłozyl jej dłoń pod łokieć, ale szarpnęła się. Otarła usta nadgarstkiem i podniosła się niepewnie, przytrzymując ściany.

– Może chcesz wody, żeby przepłukać usta? – W jego głosie brzmiał niepokój.

Woda. Ta myśl bardzo ją pociągała.

– Proszę.

Zostawił ją i poszedł do Zion, a ona skierowała się do szpitala, otulając się ciasno jego kubrakiem. Nie mogła myśleć o niczym poza straszną śmiercią Bailey'a. Co dalej?

James Kirkland. Mąż. Kochanek. Nemezis.

Zabójca.

Kirkland dogonił Laurel w połowie drogi do domu Herbertów. Przyjęła z wdzięcznością szklankę wody, płuczac starannie zęby, zanim się napiła. Oddała mu prawie pustą szklankę i powiedziała słabym jeszcze głosem:

– Dziękuję. Teraz musimy się zająć twoją ręką.

Podałby Laurel ramię, żeby jej pomóc przejść przez ogród, ale jej ściągnięta twarz świadczyła o tym, że jest napięta jak struna. Zaklął w duchu; swoboda, jaką zyskali w tańcu wydawała się znowu stracona. Ośmielił się żywić nadzieję na kolejny pocałunek, a może i coś więcej, kiedy zostaną sami. Teraz miał wrażenie, że pryśnie jak bańka mydlana, kiedy jej dotknie.

– Musimy pójść do gabinetu, żeby mogła dokładnie obejrzeć twoją rękę.

– To nic poważnego. Poruszam palcami. – Zgiął je i rozprostował na dowód i przeszył go ból. Krew przesiąkała przez chusteczkę, którą owinał rękę.

– Jak powiedział Daniel, tak czy inaczej trzeba ją opatrzyć.

Chciał zapytać, jak się czuje, ale nie był pewien, jak jego troska zostanie przyjęta. Zamiast tego powiedział:

– Sposób, w jaki odwróciłaś uwagę Bailey'a, był zarazem sprytny i niezwykle odważny. Eileen zawdzięcza ci życie.

– Nie po raz pierwszy mąż, który się znęca nad rodziną, przychodzi, żeby zabrać swoją żonę – odparła wstrząśnięta. – Ale nigdy nie doszło do takiej przemocy. Może nasi byli żołnierze powinni zorganizować regularną straż.

– Niezależnie od straży, oba domy można lepiej zabezpieczyć – stwierdził. – Żelazne kraty w oknach na parterze, szpikulce na murze. Znam człowieka, który jest ekspertem w takich sprawach. Przyślę go tutaj, żeby się rozejrzał i ocenił, co można zrobić, żeby podnieść bezpieczeństwo mieszkańców. – Widząc, jak marszczy brwi, dodał:

– Pokryję koszty.

Zerknęła na niego z ukosa.

– Tak cię obchodzi Zion?

– Oczywiście, i nie tylko dlatego, że jest ważny dla ciebie. – Zacisnął znowu lewą dłoń. Nadal bolała. – Nie znoszę takich typów. Eileen Bailey jest dzielną i przedsiębiorczą kobietą, skoro uratowała siebie i córkę przed tym zbrodniem. Wyobrażam sobie, że wiele jej podobnych kobiet przewinęło się przez Zion.

– Tak... i dziękuję ci w imieniu ich wszystkich. – Dotarła do domu Herbetów, więc otworzyła drzwi i zaprowadziła go do jednego z gabinetów. Łagodny głos Daniela dobiegał z sąsiedniego pokoju.

Kirkland rozejrzał się po pokoju, podczas gdy Laurel zapalała lampę. Czy to tutaj leżał, kiedy doszło do miłosnego zbliżenia z żoną? Nie był pewien. Miał wtedy zamroczony umysł.

– Usiądź, proszę. – Laurel skierowała go za krzesło koło lampy, żeby lepiej widzieć jego rękę, a potem ustawiła na stoliku tacę z miską, czystymi szmatkami i różnymi przyborami. Uświadomiła sobie, że nie chce na niego patrzeć. Trzymała głowę schyloną, przyglądając się długiej, płytkiej ranie przecinającej nasadę jego dłoni. Palce miała lodowate, ale poruszały się zręcznie i pewnie, jak zwykle.

Wciąż miała na ramionach jego kubrak, ale miejsce, w którym siedziała, pozwalało na niebezpieczny wzgląd w jej wspaniały dekolt. Zawsze miała fantastyczną figurę. Chociaż nie dlatego ją pokochał, była to podniecająca i niezwykle przyjemna korzyść uboczna. Ponieważ moment nie był najodpowiedniejszy, żeby ulegać podnieceniu, starał się odwracać wzrok.

Laurel zmoczyła szmatkę płynem z butelki i zaczęła przemywać ranę. Ręka drgnęła – płyn palił jak ogień piekielny.

– Przemywasz rany dżinem? – zapytał zdumiony, rozpoznawszy silny zapach.

– Daniel musiał kiedyś opatrzyć grupę marynarzy po bójce na noże w wytwórni dżinu blisko portu. – Zmoczyła czystą szmatkę dżinem i zmyła resztę zasychającej krwi. – Kiedy zajrzał do nich później, żeby sprawdzić, jak się mają, stwierdził, że u żadnego nie wdało się zakażenie. Dżin jest tani, więc używamy go regularnie.

Wciąż na niego nie patrzyła. Domyślając się, o co chodzi, powiedział cicho:

– Przykro mi, że po raz kolejny zabiłem człowieka w twojej obecności.

– Jestem bardzo wdzięczna, że uratowałeś Eileen i Missy. –

Wciąż skupiała się na jego ręce. – Ale... zastanawiam się, czy koniecznie trzeba było zabić Bailey'a.

„Nigdy mnie nie okłamuj”. Przymknął jej to, a to znaczyło, że musi powiedzieć całą prawdę, a nie półprawdę, pomijając to, co trudne.

– Może i nie było konieczne – odparł z namysłem. – Ale w tamtej chwili wydawało się właściwe.

Podniosła głowę, patrząc na niego smutnymi szarymi oczami.

– Mogłeś uratować Eileen, nie powodując niczyjej śmierci?

– Kiedy walczy się ze zbirami uzbrojonymi w morderczy nóż, jest mało czasu, żeby rozważać różne możliwości – stwierdził sucho. – Może nóż nie musiał skończyć w jego gardle. Ale on był silny, niebezpieczny, do tego pijany i wściekły. Bezpieczniej dla wszystkich zainteresowanych, żeby nie miał możliwości nikogo więcej zranić.

Spojrzał jej w oczy, chcąc, żeby zrozumiała.

– A gdyby nawet Bailey przeżył, to co wtedy? Szubienica?

Wywózka do Botany Bay, gdzie znęcałby się nad innymi kobietami i dziećmi? A gdyby zdołał uciec? To taki człowiek, że wróciłby po swoją żonę i dziecko, a wtedy akurat mogłoby nie być nikogo, kto by je wziął w obronę.

– A zatem postanowiłeś wykluczyć groźbę raz na zawsze. – Jej głos nie zdradzał emocji.

– To słowo brzmi tak, jakbym to zrobił rozmyślnie. Wiedziałem, że to pijaczyna o morderczych skłonnościach i zagrożenie dla niewinnych ludzi – westchnął. – Jest niezwykle trudno odebrać życie drugiej istocie ludzkiej, Laurel. Ale... jestem pragmatykiem.

– Absolutnie bezwzględny.

Zacisnął usta.

– Słyszałaś, jak Bailey mówił, że dostanie za córkę pięćdziesiąt funtów? Zapewne zamierzał sprzedać ją do jednego z burdeli, które specjalizują się w małych dzieciach. Missy jest ładnym dzieckiem, oryginalnym z tymi lśniąco rudymi włosami. Dostałby za nią dobrą cenę.

Laurel sapnęła, otwierając szeroko oczy.

– A więc to miał na myśli? Co za podłość!

– Ale wciąż jesteś głęboko wstrząśnięta, że zabiłem potwora.

Przełknęła głośno.

– Obawiam się, że tak. Nie chodzi o to, że źle postąpiłeś.

Problem tkwi we mnie. Przemoc przyprawia mnie o chorobę.

– Zauważyłem – szepnął, próbując nadać głosowi ton ironiczny i rozbawiony. – Czy zmieniłaś zdanie co do wyjazdu ze mną do Londynu?

Zawahała się, a jego do szpiku kości przejął chłód. Dziwne, że uważała go za nieustraszonego.

– Nie zmienił się żaden z powodów, żeby próbować zgody – oznajmiła z powagą. – Jesteśmy to winni sobie i naszemu dziecku, żeby zrobić wszystko, co możliwe, dla odbudowy tego małżeństwa. – Uśmiechnęła się lekko, jakby z pogardą dla własnej słabości. – Już nie wspominając o tym, że moje nastroje mogą wynikać z faktu, że noszę dziecko pod sercem. Kobiety w mojej sytuacji zachowują się dziwnie.

Ulga, jaką odczuł, była przytłaczająca.

– A zatem trzymamy się planu, a ja mam nadzieję, że nigdy więcej nie będę musiał zachować się przy tobie w sposób, który przyprawi cię o chorobę.

– Ja też mam taką nadzieję! – Zabandażowała lekko jego dłoń, a potem wstała. – Pora się położyć, zanim zasnę na stojąco.

Jego wzrok powędrował odruchowo do szerokiej ławy, na której kładziono pacjentów, a która służyła mu za łóżko podczas jego pierwszej wizyty. Kiedy spojrzał znowu na Laurel, jej brwi uniosły w ironicznym rozbawieniu, ale powiedziała tylko:

– Czy możemy wyjechać godzinę później, niż planowaliśmy?

– Oczywiście. – Podniósł się. – Nie mam nic przeciwko temu, żeby dłużej pospać.

Otworzył drzwi przed Laurel, Cień wpadł do środka i zaczął się energicznie ocierać o kostki swojej pani. Porwała kota w ramiona i zaczęła drapać go pod brodą, wywołując błogie mruczenie.

– Będę za tobą tęsknić, Cieniu.

– Nie zabierasz go? – zapytał Kirkland.

– Myślałam o tym, ale to nie jest młody kot, a podróż jest długa jak na miesiąc pobytu. – Przeniosła uwagę na kocie uszy. – Zostawię go pod czułą opieką pani Wicker, która go uwielbia. Będzie dwa razy taki do czasu, kiedy wrócę.

Odprowadzając żonę na górę po schodach, Kirkland zastanawiał się, ile kotów trzeba, żeby ją zatrzymać w Londynie.

Przed drzwiami swojej sypialni Laurel zastanawiała się, czy

Kirkland spróbuje ją pocałować na dobranoc. Nie była pewna, czy zniosłaby jego dotyk. Na szczęście mąż jedynie skłonił się, życzył jej dobrej nocy i zniknął we własnej sypialni.

Laurel weszła do siebie z Cieniem udrapowanym wygodnie na jej ramieniu. Ku jej zaskoczeniu Violet siedziała w kącie z lampą, naprawiając spokojnie pończochy.

– Nie jestem przekonana, czy są warte zachodu – powiedziała Laurel, sadzając Cienia na łóżku. – Powinnaś trochę odpocząć. Jutro czeka nas długi dzień.

– Chciałam się upewnić, czy dobrze się pani czuje. – Violet odłożyła robótkę do koszyka obok siebie. – Może wypiłaby pani trochę rosołu, żeby uspokoić żołądek?

Innymi słowy, Violet widziała, jak jej chlebodawczyni gwałtownie wymiotuje, ale była zbyt dyskretna, żeby to powiedzieć wprost.

– Właśnie sobie uświadomiłam, że padam z głodu – powiedziała Laurel, sadowiąc się na krześle. – Rosół, powiadasz?

Violet podeszła do tacy na toaletce, otworzyła dzban i naląła parującego płynu do kubka.

– Rosół z kurczaka i tosty. Delikatne pożywienie po trudnej nocy. – Postawiła tacę na stole obok Laurel.

Laurel objęła chłodnymi dłońmi ciepły kubek i wciągnęła smakowity zapach rosołu. Miał taką temperaturę, że nadawał się do popijania. Westchnęła z zadowoleniem, kiedy ciepło rozeszło się po jej ciele.

– Tak doskonale potrafisz opiekować się innymi ludźmi, Violet. – Ugryzła kawałeczek chrupkiego, cienkiego tostu. – Czy już rozmawialiśmy o twojej pensji? Cokolwiek ustaliliśmy, podwoję to.

Violet roześmiała się, ale minę miała zadowoloną.

– Nigdy nie spłacę długu wobec pani, ale nie odmówię pensji. Kobieta bez rodziny i pieniędzy ma marne widoki na przyszłość.

Laurel napiła się pysznego rosołu. Pani Wicker nawet najprostsze potrawy robiła wyśmienicie.

– Czego pragnęłabyś dla siebie na przyszłość, Violet? Miałaś czas, żeby o tym pomyśleć?

Dziewczyna usiadła obok koszyka, marszcząc czoło.

– Bardzo długo nie ośmielałam się marzyć. Ale teraz... Chcę żyć

i umrzeć wolna. Może otworzyć kiedyś małą pracownię krawiecką dla niezamożnych kobiet, które dzięki moim strojom poczują się piękne i szczęśliwe. A może w swoim czasie spotkam dobrego mężczyznę, który będzie na mnie patrzył tak, jak pan Kirkland patrzy na ciebie.

Laura ściągnęła brwi.

– A jak Kirkland na mnie patrzy?

– Jakby była pani dla niego obietnicą nieba – odparła Violet po prostu.

– Nie... nie zauważyłam. – Poruszona Laurel dopiła rosół i wstała. – Pomożesz mi zdjąć tę suknię? Każę ją spalić.

Violet była zaszokowana.

– Ależ ja mogę wywabić krew! Materiał jest nadal dobry, a kolor bardzo pani pasuje.

Laurel popatrzyła w dół Błękit nieba i plamy krwi. Dekolt tak głęboki, że przyciągnął uwagę pijanego zbira.

– Nie będę mogła nosić tej sukni, nie myśląc o dzisiejszym wieczorze. Ale masz rację, byłoby grzechem ją spalić. Zrób z nią, co ci się podoba. Tylko... jeśli przerobisz ją na suknię dla siebie, nie noś jej przy mnie.

– Jesteś hojna, pani. – Violet stanęła za plecami Laurel i zaczęła rozpinać suknię. – Ten kolor nie jest dla mnie dobry, ale na kimś innym będzie doskonały.

Pod warunkiem, że Laurel nigdy już tej sukni nie zobaczy.

Mimo że Laurel i Kirkland wyjeżdżali wcześniej rano, przyjaciele przyszedli ich pożegnać. Wśród nich, oczywiście, Daniel. Objął Laurel mocno, szepcząc:

– Wracaj do domu, kiedy tylko zechcesz, siostrzyczko. Jeśli będziesz mnie potrzebować, daj znać, a zjawię się w Londynie następnego dnia.

– Dziękuję – odparła, zanim się odsunęła. – Ciężko jest opuszczać miejsce, które było mi domem przez tyle lat.

– Drugi dom czeka – powiedział Kirkland, podchodząc do nich. – Może z czasem pokochasz go równie mocno.

– Nie w Londynie! Tu jest mój dom i zawsze nim będzie.

– Opiekuj się nią, Kirkland. – Daniel podał mu rękę, ale ton jego głosu wskazywał, że to coś więcej niż konwencjonalne pożegnanie.

– Nie omieszkam. – Kirkland uściśnął dłoń Daniela, patrząc mu w oczy.

– Pora ruszać w drogę – powiedziała Laurel, której nie podobał się sposób, w jaki dwaj mężczyźni na siebie patrzyli.

Kirkland skinął głową.

– Zamienię słowo z woźnicami.

Wybierali się w dwa powozy; żadnego nie zdołał herb Kirklandów. W jednym podróżowała Laurel i Kirkland, w drugim Violet, służący Kirklanda Rhodes i większość bagażu. Laurel nie zabierała ze sobą wielu rzeczy. W Londynie potrzebowała jedynie ubrań, a Kirkland miał jej sprawić nową garderobę.

Anne Wilson, Betsy Rivers i Eileen Bailey także przyszły, żeby się pożegnać.

– Jak się czujesz po tej strasznej nocy? – zapytała Laurel, obejmując Eileen.

– Czuję się bardzo... wolna, panno Laurel. Niech mi Bóg wybaczy, nie jestem w stanie żałować, że Bailey nie żyje.

– Sądzę, że Bóg jest skłonny wiele wybaczyć w takich okolicznościach jak te. – Laurel pomyślała, że surowa sprawiedliwość Kirklanda wyszła Eileen na korzyść. – Pozdrów ode mnie naszą

kochaną Missy.

Kiedy się pożegnały, odwróciła się; ku jej zdumieniu Violet stała skulona za powozem, opierając się o jego ścianę, z pobladłą twarzą i dłońmi zaciśniętymi w pięści. Kirkland także to zauważył i pierwszy podszedł do Violet.

– Co się dzieje? – zapytał.

Violet przełknęła ślinę.

– Jakiś mężczyzna mi się przyglądał, myślę, że to ktoś od kapitana Hardwicka. Marynarz z blizną na twarzy. Zobaczyłam go na ulicy.

Laurel spojrzała w tamtą stronę, ale mężczyzna zniknął. Kirkland zmrużył oczy.

– Dobrze, że wyjeżdżasz z Bristolu, panno Smith. W Londynie musimy poważnie porozmawiać. Choć przypuszczam, że trudno im będzie wytropić cię w Londynie, to wolałbym, żebyś nie wychodziła z domu sama.

– Dziękuję, panie. – Violet otworzyła dłonie. – I... postanowiłam, że nie będę dłużej panną Smith. Nadano mi to nazwisko, ponieważ jest pospolite, bez wartości. Nigdy nie byłam Smith i więcej nie użyję tego nazwiska.

– Czy wybrałaś już inne nazwisko? – zapytała Laurel.

– A nie będziecie państwo mieli nic przeciwko temu, żebym przyjęła nazwisko Herbert? – odparła nieśmiało dziewczyna. – Nie zrobię tego, jeśli sobie tego nie życzycie. Ale... tyle wam zawdzięczam. To sposób, żeby was uczcić.

– To jedna z najpiękniejszych rzeczy, jakie w życiu usłyszałam – powiedziała Laurel serdecznie. – Miło mi cię poznać, panno Violet Herbert!

– Dziękuję pani! – Violet uśmiechnęła się promiennie. – Niewolnicy Violet Smith już nie ma!

– W Londynie powinno być bezpieczniej, ale najważniejszym obrońcą kobiety jest ona sama – stwierdził Kirkland. – Znam kobietę, która bywała w niebezpieczeństwie i nauczyła się walczyć. Powiada, że większość kobiet to łatwe ofiary, ponieważ nie potrafią się bronić. Mogę ją poprosić, żeby nauczyła cię paru technik samoobrony.

– Bardzo bym chciała. – Violet dygnęła. – A teraz do Londynu!

Laurel ruszyła w stronę swojego powozu, myśląc, że to wiele

zdradza o życiu Kirklanda, skoro w jego świecie nawet kobiety potrafią zabijać.

Nadal wstrząśnięta widokiem marynarza z blizną, Violet poszła do powozu, który miał zawieźć ją, kamerdynera pana Kirklanda i bagaże do Londynu. Im szybciej wyjedzie z Bristolu, tym lepiej.

Z powozu wyłonił się mężczyzna i otworzył dla niej drzwiczki. Młody, o brązowych włosach i mocnej budowie ciała, uśmiechnął się do niej wesoło.

– Jestem Rhodes i będę twoim towarzyszem podróży w drodze do Londynu. – Potem spojrzał na nią z wyrazem twarzy, który Violet знаła aż nazbyt dobrze. Przełknął ślinę. – Jesteś panną Smith?

Violet zrobiła najsurowszą minę, jaką potrafiła.

– Panna Herbert. Właśnie zdecydowałam się zmienić nazwisko. – Nie przyjmując jego ręki, wspięła się do powozu bez pomocy i wcisnęła się w kąt, możliwie daleko od Rhodessa. Wskoczył za nią, zamykając drzwiczki.

– Przepraszam, że się na ciebie gapiłem – powiedział, siadając daleko od Violet – ale, uczciwie mówiąc, nie można winić mężczyzny, że głupieje na widok najpiękniejszej dziewczyny w Bristolu.

– Zbyt często od patrzenia przechodzi się do dotykania. – Violet skrzywiła się. – Teraz jestem wolna i żaden mężczyzna mnie nie tknie wbrew mojej woli.

Spojrzał na nią, zaszokowany.

– Tego nie musisz się obawiać, nie w domu lorda Kirklanda. Osobiście sprząb każdego służącego, który śmiałby się narzucać kobiecie. Potrafi być straszny, kiedy wpadnie w gniew. Ja i tak bym tego nie zrobił. Mama zawsze mnie uczyła, żeby dobrze traktować kobiety, bo to słabsza płeć. Choć sądzę, że myliła się, jeśli chodzi o moją siostrę – uśmiechnął się nieśmiało.

Violet uspokoiła się nieco.

– Przykro mi, jeśli źle cię osądziłam. Ale... często... mnie obrażano. I więcej.

– Z twoim wyglądem... rozumiem dlaczego, ale zło jest złem – powiedział zdecydowanie. – Mówiłaś... że teraz jesteś wolna? Przedtem nie byłaś?

– Urodziłam się i wychowałam w niewoli na Jamajce – oznajmiła wyzywająco. – Panna Laurel uwolniła mnie, wiele ryzykując.

– Naprawdę? – zapytał zafascynowany. – Sprawia wrażenie takiej łagodnej, miłej damy.

– Jest taka. Ale lwica też ma miękkie futro. – Przypomniawszy sobie jego wcześniejsze słowa, zapytała:

– Nazwałeś swojego pana lordem? Myślałam, że to zwykły pan. Rhodes potrząsnął głową.

– Jest hrabią. Jego żona, nie chcąc onieśmielać swoich przyjaciół, ukryła, że jest hrabiną i prosiła jego lordowską mość, żeby nie używał tytułu. Ale skoro jedziesz do Londynu, musisz wiedzieć.

Violet przełknęła ślinę. Nie było trudno uwierzyć, że Kirkland jest lordem. Przy całej swojej dobroci i nienagannej uprzejmości, roztaczał wokół siebie aurę władzy.

– Nie wiedziałam, że to będzie taki duży dom.

– Nie martw się – powiedział uspokajająco. – Gospodyni, pani Stratton, pilnuje, żeby wszystko toczyło się jak należy, ale jest sprawiedliwa i ma dobre serce. Zajmiesz miejsce zaraz po niej, jako osobista pokojówka lady Kirkland.

– Czy inni służący nie będą mieć za złe, że jestem...? – Wskazała na swoją cerę koloru kawy z mlekiem.

Kamerdyner potrząsnął głową.

– Nie w domu lorda Kirklanda. Niezła z nas mieszanina. Lord Kirkland wierzy, że ludzie powinni dostać drugą szansę.

– Czy cię to również dotyczy? – zapytała zaintrygowana Violet.

– Tak. – Rhodes zawahał się, niepewny, ile wyjawić. – Po śmierci tatki nastąpiły ciężkie czasy dla mamy, siostry i dla mnie. Kucharz z domu Kirklanda złapał mnie kiedyś, jak próbowałem kraść jedzenie z kuchni i zabrał mnie do jego lordowskiej mości, który wyjaśnił, że zabiorą mnie do Botany Bay, jeśli zostanę złodziejem. – Kamerdyner uśmiechnął się na to wspomnienie. – Przeraził mnie nie na żarty.

– Ile miałeś lat?

– Dwanaście. Dość, żeby wpaść w poważne tarapaty z powodu kradzieży. Powiedziałem jego lordowskiej mości, że chętnie będę pracować uczciwie, jeśli ktoś da mi pracę, więc mi ją dał. Zacząłem jako chłopak na posyłki, ale chciałem zostać kamerdynerem, więc pan polecił swojemu staremu kamerdynerowi, żeby mnie wyszkolił.

– Wygląda na dobrego pana.

– Nie ma lepszego – zapewnił Rhodes. – To szczęśliwy dom, a Londyn jest wspaniałym miastem. Polubisz tamtejsze życie.

Miała nadzieję, że się nie myli.

– Dziękuję za informacje, panie Rhodes.

– Mam na imię Jasper, ale zwykle wolę po prostu Rhodes. –

Uśmiechnął się nieśmiało, a ona uświadomiła sobie, że jest młodszy, niż jej się wydawało.

– W wolne popołudnia mogę cię zabierać do miasta, żebyś zobaczyła różne miejsca.

Odwzajemniła uśmiech, myśląc, że może polubi Londyn.

Moody zaklął, widząc, jak powozy odjeżdżają z turkotem sprzed domu Herbertów. Tamten niktzemnik z rozoraną twarzą nie dostałby odpowiedzi, gdyby pytał o cel podróży, ale zdołał podejść na tyle blisko, że coś tam wpadło mu w ucho.

Dom Hardwicka znajdował się niedaleko. Kapitan kazał mu czekać pół przedpołudnia, wredny łajdak, i to mimo że Moody był u niego drugim matem. Kiedy w końcu poproszono go do gabinetu, kapitan spojrział niecierpliwie.

– Co tu robisz, Moody? Przyszedłeś donieść, że moja Violet nadal się ukrywa w domu Hebertów?

Moody odczuł szczerą satysfakcję, mogąc nakłuć ten balon arogancji.

– Twoja ślicznotka właśnie odjechała powozem. Wygląda na to, że ma służyć za pokojówkę u jakiejś damy.

Hardwick zerwał się na nogi, klnąc wściekle.

– Dlaczego, do diabła, nie pojechałeś za nimi?

– Bez konia czy powozu? Nie jestem cholernym kucykiem – odwarknął Moody. – Ale podszedłem na tyle blisko, żeby usłyszeć nazwisko. Kirkland.

Harwick drgnął.

– Lord Kirkland?

Moody wzruszył ramionami.

– Tyle, co usłyszałem. Kirkland. Ciemne włosy, gładki jak mokry węgorz.

– Lord Kirkland! Do diabła. – Hardwick osunął się na fotel z wściekłą miną. – Ale teraz przynajmniej wiem, gdzie znaleźć moją Violet.

Po odjeździe Violet i Rhodesa, Kirkland odwrócił się do Laurel, podając jej ramię.

– Jedziemy, pani?

Po wyrazie jego twarzy domyśliła się, że chce sprawdzić, czy Laurel zdobędzie się na to, żeby dotknąć jego osłoniętego tkaniną ramienia. Zdobyła się; intensywna niechęć z poprzedniego wieczora minęła, a tego rodzaju zwyczajne gesty należały do ich nowego życia. Ujęła go pod ramię.

– Pora na nas.

Kiedy Kirkland prowadził ją do powozu, Laurel powiedziała:

– Kobieta, która umie walczyć, mówiłeś... Mogłaby mnie nauczyć? A może nawet udzielić lekcji w Zion?

Kirkland uniósł brwi.

– Z pewnością. Ty sama też chcesz się tego nauczyć?

– Wątpię, żebym potrafiła dobrze walczyć – przyznała. – Ale poprzedni wieczór przypomniał mi, jakie bezbronne są kobiety. Powinam przynajmniej spróbować się nauczyć, jak się bronić.

Kirkland pomógł jej wsiąść. Wcześniej włożyła do powozu torbę z robótką, ale na razie odsunęła ją na bok i usiadła, robiąc miejsce dla męża. Usadowił się obok, powóz ruszył i zaczęło się jej nowe życie.

– Czy kobieta, która uczy walki, jest twoją agentką? – zapytała Laurel, kiedy powóz toczył się z hałasem po ulicach Bristolu.

– Tak. Hazel urodziła się w jednej z najniebezpieczniejszych dzielnic Londynu. Musiała walczyć, żeby przeżyć, ale ma inteligencję i dyscyplinę, która pozwala się doskonalić. Lubi pomagać innym, żeby także potrafili coś zmienić w swoim życiu. – Kirkland uśmiechnął się. – Tak samo jak ty, tylko w inny sposób.

Zastanawiała się, czy Hazel jest jedną z jego kochanek, ale zmusiła się, żeby odsunąć tę myśl. Nie jej sprawa, co robił przez lata ich separacji.

Podróż miała być długa, sięgnęła więc po torbę z robótką, wyjęła szydełko i kłębek włóczki w kolorze kości słoniowej.

– Czym się zajmujesz? – zapytał Kirkland, kiedy podjęła ścieg. –

Dzierganie wymaga chyba dwóch drutów, prawda?

Laurel pokazała mu szydełko z haczykiem na końcu.

– Pewna Belgijka, która przebywała w Zion, nauczyła kilka z nas, jak to robić. Nazywała to „koronką zakonnicy”, albo „szydełkowaniem”. Anne Wilson nazywa to „łowieniem na haczyk” i teraz wszystkie to robimy. – Wyjęła z torby ukończoną robótkę w postaci kwadratu szerokiego na parę cali i podała mężowi. – Łatwo to robić w powozie i podróż staje się mniej nużąca.

Potał tkaninę między kciukiem a palcem wskazującym.

– Cudownie miękkie. Do czego to wykorzystasz?

– Na kocyk dla niemowlęcia w Zion. Większość dzieci ma tak niewiele, kiedy tam przybywają. – Ścisnęła kłębek włóczki. – Lubię miękkość niefarbowanej wełny. Owce rodzą się w różnych odcieniach, więc wynik jest subtelny i przyjemny dla oka.

– Zrobisz taki dla naszego dziecka? – zapytał cicho.

Jego palce musnęły jej dłoń, kiedy oddawał robótkę. Na ten dotyk jej ciało zareagowało mrowieniem. Schowała kwadrat do torby i dzięki temu uniknęła spojrzenia na męża.

– Hrabiowskie dziecko z pewnością powinno mieć tylko najlepsze rzeczy.

– Cóż lepszego niż kocyk utkany z miłością?

Przełknęła ślinę, ku swojemu zdumieniu bliska łez.

– Może zrobię. Muszę mieć w Londynie jakieś zajęcie.

– Możesz się czymś zajmować albo nie, jak chcesz, Laurel. Jak już mówiłem, sądzę, że ucieszysz się, poznając żony paru moich przyjaciół.

Kirkland wyjął skórzaną teczkę, umieszczoną w specjalnej kieszeni na ścianie. Wewnątrz znajdował się rodzaj przenośnego biurka o rogach zabezpieczonych mosiądzem i pokrytą skórą powierzchnią do pisania, zdradzającą ślady częstego używania.

– Naprawdę umiesz pracować w podskakującym powozie?

– Papiery zwykle mi towarzyszą, więc równie dobrze mogę się nimi zajmować w podróży. Zwłaszcza, że droga z Bristolu jest jedną z najlepszych w kraju. – Podniósł ukośne wieko biurka i wydobył plik dokumentów. – Czytam i robię notatki tylko ołówkiem. Przekonałem się, że pióro i atrament mogą wywołać katastrofę.

– Dobry powód, żeby zwykle ubierać się na czarno, tak jak ty –

zauważyła. Zachichotał, zagłębiając się w papiery.

– Interesy czy szpiegostwo? – zapytała.

– Interesy. – Postukał palcem w dokument na wierzchu. – Wszelkie niegodne formy handlu, które sprawiają, że moi angielscy krewni mną gardzą. Oprócz firmy przewozowej mam także szereg innych przedsiębiorstw, majątków i manufaktur. Daję utrzymanie wielu ludziom. Mam dobrych zarządców, ale i tak muszę czuwać nad całością.

Zawsze jej się podobało, że jest taki odpowiedzialny. Wróciła do szydełkowania, myśląc, że to jedna z tych wartości, które oboje uznają. Oboje pomagali ludziom, każde na swój sposób. Jeśli skupi się na jego zaletach, może ciemniejsze strony jego działalności nie będą jej tak przerażać.

Podróżowali w dobrym tempie – nie padało, powóz był sprawny, a droga dobrze utrzymana. Laurel, w milczącym towarzystwie Kirklanda, poczuła się jak kiedyś, w domu, gdy wieczorami siadywali przy kominku, każde zajęte swoimi sprawami, ale cieszące się bliskością drugiego.

Po dwóch zmianach koni i posiłku Laurel zrobiła się śpiąca. Przesłaniając ręką ziewnięcie, powiedziała przepraszająco:

– Wybacz, ostatnio często zapadam w drzemkę. To ponoć normalne w moim stanie.

Kirkland zamknął biureczko i postawił je na podłodze, po czym pochylił się i podniósł obite siedzenie ławki naprzeciwko, odsłaniając starannie poskładane koce i poduszki.

– Pozwól, że przygotuję ci posłanie.

Nie chcąc, żeby ją opatulał, sama wyjęła koc i poduszkę.

– Poradzę sobie.

Z poduszką i pod kocem w kącie powozu, na miękkim siedzeniu, było jej zaskakująco wygodnie, pomimo kołysania. Zamknęła oczy i uciekła w sen przed swoim niepokojącym mężem.

Choć ślub nastąpił zaledwie parę tygodni po tym, jak się poznali, każdy tydzień wydawał się rokiem. Najłżejszy dotyk czy uśmiech Jamesa budził w niej gorące pragnienie życia. Nie wiedziała, że namiętność może być tak gwałtowna, tak paląca. Przy innych uważali bardzo, żeby się nie dotknąć. Kiedy byli sami, nawet nie próbowali, ale powstrzymali się przed ostatnim krokiem.

Teraz wreszcie nadeszła noc ślubu. Starsi Herbertowie woleliby huczny ślub, w obecności połowy hrabstwa, żeby pokazać wszem i wobec, że ich córka złapała hrabiego, ale James i Laurel sprzeciwili się temu. Ceremonia była prosta i piękna, z Danielem w roli drużby.

Po weselnym śniadaniu młoda para, żegnana dobrymi życzeniami, wyruszyła ku miejscu znanemu jedynie Jamesowi. Laurel była zachwycona, że miesiąc miodowy mieli spędzić w miejscu odległym zaledwie o godzinę jazdy powozem, gdzie jej nowo poślubiony mąż wynajął uroczą, małą posiadłość nad rzeką Severn. Dom, otoczony ogrodami i parkiem, zapewnił im intymność i spokój przez pierwsze dni małżeństwa.

Była oszołomiona i trochę onieśmielona takim bogactwem, które pozwalało wynająć posiadłość równie łatwo, jak większość ludzi wynajmuje pokój w gospodzie. Ale mąż nigdy nie dał jej odczuć różnicy stanu. Przy nim czuła się... wielbiona.

W domu nad rzeką, po lekkiej kolacji, wycofali się do swoich sypialni, żeby się przygotować do nocy poślubnej. W pokoju Laurel stały pachnące, świeże kwiaty. Usiadła przy toaletce i rozczesała włosy, które opadły jej na ramiona lśniąca, brązową zasłoną. Popatrzyła na siebie w lustrze – była piękna, bo promieniała miłością. Całkowicie pewna swojego małżeństwa i mężczyzny, z którym miała spędzić resztę życia.

Wstała i podeszła niecierpliwie do okna. Dni były bardzo długie o tej porze roku i słońce dopiero zachodziło, wypalając ścieżkę przez całą szerokość rzeki Severn. Płonęła jak to słońce, nie mogąc się doczekać małżeńskiego łoża, tak żeby ona i James stali się naprawdę mężem i żoną, na dobre i na złe, na zawsze.

Kiedy drzwi się otworzyły, odwróciła się tyłem do okna. Koszulę nocną zamawiała jej matka i; długie rękawy i zapięcie wysoko pod szyją miały świadczyć o skromności i dziewiczej niewinności. Laurel wiedziała, że nie ma sensu się kłócić, ale sama wybrała cienki, biały batyst i zdawała sobie sprawę, że przenikające z tyłu światło słoneczne ukazuje jej ciało we wszystkich, wcale nie skromnych szczegółach.

James zamknął drzwi, a potem stanął, pochłaniając ją wzrokiem. Miał na sobie długą szatę z ciemnoniebieskiego materiału, podkreślającą jego szerokie ramiona.

– Jesteś taka piękna – szepnął. – Tak niezwykle, doskonale

piękna.

Roześmiała się i ruszyła przez pokój w jego stronę. Nie uważała się za piękną, ale kiedy patrzył na nią w ten sposób, czuła się cudownie. W jego błękitnych oczach odbijała się nie tylko siła i dobroć, które w nim kochała, ale także rodzaj bezradności, której przedtem nie zauważyła. Potrzebował jej tak, jak ona jego.

– Dzisiejszej nocy nie musi być doskonale. Wystarczy, że jesteśmy razem. Więcej niż wystarczy.

Podeszła do niego, wchodząc w cień.

– To ty jesteś piękny, mój panie i mistrzu. Gdyby mógł cię zobaczyć Michał Anioł, błagałby cię, żebyś dla niego pozował.

Jamesowi śmiały się oczy.

– Gdyby Michał Anioł tu był, poprosiłbym, żeby sobie poszedł, zostawiając nas samych.

Stali na środku pokoju, u stóp szerokiego łoża z baldachimem.

Była wysoka, ale on był wyższy. Chwytał ją za ręce i schylił się, żeby pocałować, tak że stykały się tylko ich palce i usta. Ach, te ciepłe, zmysłowe usta... Zamknęła oczy, smakując słodki nektar jego warg, cudowną pieśczętę języka.

Przysunęła się bliżej, wtulając w jego silne, szczupłe ciało. Po tygodniach czekania dzieliła ich teraz tylko cienka warstwa materiału.

– Czekałam na to – szepnęła. – Marzyłam o tobie.

Odsunął się, twarz mu spoważniała. Zaskoczona, przechyliła głowę, starając się odczytać tajemniczy wyraz jego twarzy.

– Czy to nie dziewicza panna młoda powinna się denerwować?

Ujął jej twarz w obie dłonie.

– Chcę, żeby to było doskonale – powiedział przejęty. – Tak, wspaniale, żebyś nigdy mnie nie zostawiła.

– Oczywiście, że cię nie zostawię, moja jedyna miłości. Dziś rano złożyłam świętą przysięgę, ważniejszą niż wszystkie inne.

Pocałowała go leciutko w lewy policzek.

– Nie mogę sobie wyobrazić, żebyś kiedyś pragnęła innego mężczyzny. – Złożyła równie lekki pocałunek na jego drugim policzku.

– Doskonałość to zimny, oderwany od życia stan. Komu potrzebna doskonałość, skoro mamy ciepło miłości i namiętności?

Pocałowała go w usta, gorącymi wargami. Odruchowo pociągnęła za szarfę i jego szata rozchyliła się.

Teraz chyba wszystkie jego obawy rozwiały się. Chwycił dekolt jej skromnej koszuli oburącz i pociągnął, rozrywając ją niemal do kolan. A potem objął ją mocno.

Pocałowała go znowu, w oszołomieniu wbijając mu paznokcie w ciało; wtapiała się w niego, tęskniąc za ostatecznym połączeniem...

Laurel sapnęła, budząc się gwałtownie. Zdezorientowana podniosła głowę. Gdzie...? Kiedy...?

Spała oparta o Jamesa. Otaczał ją ramieniem, twarz miał zaledwie o parę cali od jej twarzy. Jego bliskość sprawiła jej instynktowną przyjemność, która po chwili ustąpiła zmieszaniu. Czy przyciągnął ją do siebie, kiedy spała? Nie, nie poruszył się, to ona się poruszyła. Łaknęła jego bliskości nawet we śnie.

Teraz przyciskali się do siebie bokami, ich uda się dotykały, a w powietrzu czuło się zmysłowe napięcie. Ledwie była w stanie oddychać.

Na jego twarzy zobaczyła to samo pożądanie, które ją trawiło. Podniósł rękę i pogładził jej policzek; palce miał ciepłe, drżały lekko.

– Laurel – szepnęła. – Moja Lawendowa Dama...

Piękne dłonie, zręczne w pisaniu, grze na pianinie i doprowadzaniu jej do szaleństwa...

Mogące zacisnąć się na nożu i wbić go w gardło innego mężczyzny.

Odsunęła się gwałtownie, aż znalazła się tuż przy ścianie powozu, wstrząśnięta tym zderzeniem przeszłości i teraźniejszości. Latami tłumiała myśli o szczęściu i pewności tamtych pierwszych, wczesnych dni ich małżeństwa. Teraz ledwie mogła znieść te wspomnienia.

Nie tylko ona cierpiała. Na twarzy Kirklanda nie drgnął ani jeden mięsień, wiedziała jednak, że czuje się tak, jakby go spoliczkowała. Chcąc naprawić wyrządzoną szkodę, powiedziała urywanym głosem:

– Przepraszam, chwilę trwało, zanim uprzytomniłam sobie, gdzie jestem. Zwykle nie śpię tak mocno w powozach. Przesunęłam się chyba we śnie? Przepraszam, jeśli przeszkodziłam ci w pracy.

– Nie przeszkodziłaś. Ja też trochę drzemałem. – Patrzył na nią denerwująco uważnie. – Naprawdę nie powinnaś się zachowywać, jakby nic się nie stało. Spojrzałaś na mnie... jakbym miał rogi, kopyta i ogon.

Wciągnęła powietrze, usiłując się uspokoić.

– Przepraszam. Śniłam... o naszej nocy poślubnej. Potem się obudziłam i przypomniałam sobie... ile się wydarzyło.

– Dopiero wczoraj widziałas z bliska, jak zabijam człowieka – powiedział z chłodną obojętnością. – Nie byłem pewien, czy pojedziesz ze mną do Londynu.

Przycisnęła rękę do brzucha – z małym nasionkiem, które wniosło taki zamęt w jej życie.

– Powody, dla których chcemy odbudować małżeństwo, nie uległy zmianie. Nie mogę cię nawet potępić za zabicie tego okropnego, niebezpiecznego człowieka. – Którego krew ją ochlapała. – Ale... moja głowa i uczucia toczą ze sobą walkę.

Kiwnął poważnie głową.

– Głowa i serce mają swoje prawdy, które często kłócą się ze sobą. Tak jak my.

– Tak jak my – uśmiechnęła się smętnie. – Przyciągamy się, jak przeciwne bieguny magnesu.

– Mężczyźni i kobiety różnią się od siebie... porównanie z magnezem nie jest potrzebne – stwierdził sucho.

– Płcie mają pewne cechy wspólne – zauważyła. – Pragnienie domu, wygody, bezpieczeństwa... miłości.

– Bezpieczeństwo i wygoda to już dużo. Reszta to hazard. – Podniósł biureczko z podłogi, zabierając się ponownie do pracy – czytelny znak, że rozmowę uważa za zakończoną.

Tłumiąc westchnienie, wyrzała przez okno na zmieniający się krajobraz. Nie była nawet pewna, czy będzie im razem wygodnie. Ale, dobry Boże, chciała więcej! A ta myśl prowadziła ich w niebezpieczne rejony.

Kirkland, dowiedziawszy się o stanie Laurel, jechał z Londynu do Bristolu w zawrotnym tempie, ale podróż powrotna trwała całe dwa dni, za co Laurel była mu wdzięczna. Jeszcze bardziej była wdzięczna za dwa osobne pokoje w gospodzie, gdzie spędzili noc.

Nic dramatycznego już się nie zdarzyło. Po tym, jak zasnęła na jego ramieniu i wpadła w panikę po obudzeniu, Kirkland przeniósł się na ławę po przeciwnej stronie, więc ryzyko, że zaśnie, tuląc się do niego, przestało istnieć. Drzemała często, a kiedy nie spała, szydełkowała; zrobiła dość kwadratów na kocyk, zanim skończyła się włóczka. Kiedy rozmawiali, byli dla siebie niezwykle uprzejmi.

Po niewygodzie podróży w ciasnym powozie dotarli wreszcie do Londynu. Laurel przyjęła to z ogromną ulgą, ale ta ulga okazała się przedwczesna. Zatłoczone, hałaśliwe ulice miasta budziły w niej niepokój. Bristol był sporym miastem i ruchliwym portem, ale Londyn należał do zupełnie innej kategorii. Wyczuwała napiętą atmosferę życia w metropolii.

– Marszczysz teraz brwi, kiedy prawie dojechaliśmy do domu – odezwał się Kirkland.

– Zapomniałam, jakie to miasto jest hałaśliwe, śmierdzące i zatłoczone. – Wyrzała przez okno. – Byłam tu wcześniej tylko raz i nie na tyle długo, żeby się przyzwyczaić. – Ponieważ wtedy spędziła tu parę dni z Kirklandem, zanim ich małżeństwo się rozpadło, nie miała dobrych wspomnień.

– Miasto przytłacza nowo przybyłych, ale Samuel Johnson powiedział, że kto jest zmęczony Londynem, jest zmęczony życiem – zauważył Kirkland. – Kiedy już przywykniesz, co chciałabyś robić, poza zwykłymi zajęciami?

Uniosła brwi.

– Poza obowiązkowymi wizytami u modystek?

Uśmiechnął się.

– Poza tym. A modystki mogą, jeśli wolisz, przyjść do ciebie. To jeden z przywilejów hrabiny.

– Tak byłoby wygodniej. Ale tym, co naprawdę mnie interesuje,

jest muzyka. Opera, koncerty, wieczorki. Chcę posłuchać najlepszych muzyków w Anglii.

– Nie usłyszysz pianistów lepszych niż ty sama, ale jest tu wiele wydarzeń muzycznych, nie wspominając już o sztuce, literaturze i spotkaniach miłośników książek. Uczta dla umysłu i ducha.

Dotąd, traktowała swoją wizytę jak obowiązek, a teraz odczuła, po raz pierwszy, przyjemne oczekiwanie. Nie miała żadnych wakacji – Boże, od czasu miesiąca miodowego!

Chociaż kochała swoją pracę i była dumna z tego, czego ona i jej brat dokonali, może była gotowa, żeby spróbować przyjemności wielkiego miasta.

– Chcę uczestniczyć w tym wszystkim! A także... – zagryzła wargę. – To dość dziecinne, ale zawsze chciałam odwiedzić Amfiteatr Astleya, żeby obejrzeć wyczyny jeźdźców.

– Lubię Astleya i chętnie skorzystam z pretekstu, żeby znowu tam pójść – zapewnił pośpiesznie. – Co jeszcze?

Popatrzyła na ulice modnego Mayfair. Jeśli miała spędzić część życia w Londynie, potrzebowała czegoś więcej niż eleganckiego domu.

– Chciałabym znaleźć przyjaciół, bo bez nich Londyn będzie smutnym miejscem. Myślisz, że wśród żon twoich przyjaciół znajdę pokrewne dusze?

– Wydam przyjęcie za parę dni, żebyś sama mogła osądzić – odparł. – Kiedy już będziesz miała jedną czy dwie nowe suknie.

– Żebym się pewniej czuła? Masz rację. Potrzebuję zbroi, spotykając ludzi, którzy mogą traktować mnie podejrzliwie – stwierdziła z lekką drwiną w głosie. – Choćbyś powtarzał przyjaciołom, że nasza separacja nie wynika z mojej winy, pozostaną lojalni wobec ciebie i niechętni dla mnie za skomplikowanie ci życia.

Ściągnął brwi.

– Pewnie masz rację, ale to ludzie o otwartych umysłach. Wątpliwości znikną, kiedy cię poznają. Kto mógłby cię nie polubić?

Potrząsnęła głową.

– To przekonanie, że jestem kimś niezwykłym, stanowi jedną z twoich najbardziej pociągających cech, ale nie wszyscy się z tobą zgodzą.

– Wkrótce się przekonamy, ale naprawdę nie sędzę, żebyś musiała się martwić. – Spojrzał na ulicę. – Jesteśmy prawie na miejscu.

Wjeżdżamy na Berkeley Square.

Zdziwił ją widok ładnego parku pośrodku długiego, miejskiego placu.

– To nie jest twój dawny dom.

– W tamtym była wilgoć i wiązały się z nim smutne wspomnienia, więc go sprzedałem – wyjaśnił. – Ten jest większy i wygodniejszy, a w parku przyjemnie się spaceruje.

– Miejsce wydaje się bardzo modne – powiedziała niepewnie.

– Ta strona placu. Tam obok mieszka patronka Almacku, lady Jersey. Po drugiej stronie są ładne sklepy, włączając w to sławną herbaciarnię Guntera – uśmiechnął się. – Można tam łatwo dojść spacerkiem.

– Boże, dopomóż – szepnęła. – To chyba nie znaczy, że muszę iść do Almacku, prawda? Nie wiem, czy mnie tam wpuszczą, z pewnością nie jestem elegancka!

– Za to ja uchodzę za bardzo eleganckiego – oznajmił spokojnie.

– A jako moja żona będziesz tam mile widziana. Ale to wcale nie znaczy, że musisz koniecznie tam chodzić.

Poczuła ukłucie i położyła dłoń na brzuchu.

– Bardziej interesuje mnie znalezienie dobrej położnej. Może żona któregoś z twoich przyjaciół mogłaby kogoś polecić?

– Żona mojego przyjaciela, majora Randalla, jest bardzo zręczną położną. Jeśli Randallowie są w Londynie, poznasz ją na przyjęciu.

Jeden z jego dobrze urodzonych przyjaciół poślubił położną? To wydawało się na tyle niezwykle, że warto by było dowiedzieć się więcej, ale zanim zdążyła się odezwać, powóz zajechał z turkotem przed jedną z miejskich rezydencji. Kiedy strażnik otworzył drzwi powozu i opuścił schodki, Kirkland wysiadł i odwrócił się, żeby podać jej rękę.

– Witaj w swoim londyńskim domu, lady Kirkland.

Nowy dom, nowy początek. Skoro miała spędzić w Londynie jedynie miesiąc, zniosłaby nawet stary dom, gdzie zdecydowała się odejść od męża. Cieszyła się jednak, że nie musi. Czowała się zmęczona i wcale nie jak hrabina; ujęła jego rękę i zeszła na dół. Kiedy weszli do domu, powóz bagażowy z Violet i Rhodesem zatrzymał się za pierwszym powozem.

Kirkland zastukał energicznie kołatką w kształcie głowy smoka, a

potem wyjął klucz i otworzył drzwi frontowe.

– Często wychodzę i wracam o dziwnych porach – wyjaśnił, widząc zdumienie Laurel – więc wolę nie budzić służby.

– Rozsądne. Podobnie jak utrzymywanie swoich zajęć w sekrecie.

– To też – zgodził się, otwierając drzwi i wpuszczając ją do środka.

Zanim drzwi się zamknęły, z czeluści domu wyłonił się łysiejący kamerdyner.

– Panie! – Skłonił się szybko. – Nie wiedzieliśmy, kiedy pan wróci.

– Ani ja, póki nie opuściłem Bristolu. Soames, pozwól, że ci przedstawię lady Kirkland. Laurel, Soames jest moim niezwykle kompetentnym kamerdynerem.

Soames nosił się z godnością wojskowego, ale oczy niemal wyskoczyły mu z orbit, zanim skłonił się ponownie.

– Czy mam zawołać służbę, żeby poznała jaśnie panią?

Kirkland zerknął na Laurel i potrząsnął głową.

– Moja żona jest zmęczona. Zabiorę ją do jej pokoi, żeby mogła odpocząć. Poproszę później o lekką kolację. Hrabina pozna panią Stratton i resztę służby jutro rano. Co do służby, Rhodes i pokojówka mojej żony, panna Violet Herbert, są na dole z bagażami.

– Tak, panie.

Kiedy Laurel ruszyła do schodów za Kirklandem, nie mogła się powstrzymać, żeby nie powiedzieć:

– W domu Kirklandów nigdy nie jest nudno, Soames?

Oczy mu zabłyśły.

– Nie, pani. I nie chciałbym, żeby było inaczej.

Kirkland nigdy nie wierzył, że pogodzi się z Laurel, ale jednak, zastanawiając się nad kupnem domu przy Berkeley Square myślał o niej. Zwłaszcza gdy przechodził przez apartamenty przewidziane dla pani domu, których okna wychodziły na spory ogród. Sprawiało mu gorzko-słodką przyjemność wyobrażać ją sobie, jak patrzy z okna na kwiaty i drzewa z wyrazem zamyślenia na ślicznej twarzy.

A teraz tu była. Wciąż nie mógł w to uwierzyć.

Odwróciła się z uśmiechem.

– To piękny dom. Dużo ładniejszy, niż ten stary.

– Możesz wprowadzić takie zmiany, jakie tylko zechcesz. Kolory, tapeta, nowe meble.

Powiodła wzrokiem po spokojnych kremowych ścianach i sztukateriach z akcentami różu i zieleni.

– Nie ma potrzeby. To wygląda tak, jakbyś przygotował te pokoje z myślą o mnie. – Spojrzała na niego. – A może tak było?

Po raz kolejny należało odpowiedzieć uczciwie.

– Tak – przyznał. – Pokoje były ponure i trzeba było coś zrobić, więc wybrałem kolory i meble, które, jak sądziłem, mogłyby ci się spodobać, choć nie spodziewałem się, że je kiedykolwiek zobaczysz.

– Życie jest tajemnicze. – Odwróciła się od okna. – Twoje pokoje są obok?

Skinął głową.

– Rozkład jest bardzo podobny. Sypialnie i salony mają wspólne drzwi. – Po chwili dodał:

– Mogę kazać założyć zamki po twojej stronie, jeśli wolisz.

Jej brwi powędrowały do góry.

– Czy to potrzebne?

Przyglądał się jej wdzięcznej figurze, szczupłej, a zarazem po kobiecemu okrągłej.

– Mam nadzieję, że nie – odparł szczerze. – Ale nie daję żadnych gwarancji. Wciąż jesteś najatrakcyjniejszą kobietą, jaką poznałem.

Odwróciła wzrok.

– Czy jest tu pokój muzyczny?

– We frontowej części domu. Tędy.
Twarz Laurel rozpromieniła się, kiedy weszli do pokoju muzycznego.

– Fortepian wygląda zupełnie jak mój broadwood!
– Twój fortepian ma najlepszy dźwięk, jaki słyszałem w takim instrumencie, więc kazałem firmie zrobić drugi taki sam.

Z rozjaśnioną twarzą usiadła na ławce i przesunęła na próbę palcami po klawiaturze, wydobywając serię czystych dźwięków.

– Nie grałam od wielu dni. – Spojrzała na niego, wyraźnie odprężona. – Od kiedy ty stanąłeś w moim progu. Brak gry zdecydowanie źle wpływa na mój nastrój.

– Więc zagraj dla mnie. To dobrze zrobi nam obojgu.

Nie potrzebowała zachęty. Odwróciła się do fortepianu i zaczęła grać rondo allegro z sonaty Mozarta, wypełniając pokój szybkimi, radosnymi dźwiękami. Dobry znak, jeśli chodzi o jej nastrój. Usiadł na kanapie z zamkniętymi oczami; napięcie łagodniało pod wpływem kojącej muzyki.

Kiedy skończyła, otworzył oczy i zaklaskał.

– Grasz nawet lepiej niż przedtem, Laurel. Chodzi nie tylko o technikę, ale i uczucie.

Rozsunęła palce lewej ręki i wydobyła z klawiatury niski, ponury akord.

– Nie ma to jak praca z ludźmi w ciężkiej sytuacji, żeby rozwinąć w sobie uczucia.

– To także, jak sądzę, kwestia tego, że jest się starszym i mądrzejszym. Czy zaszczycisz mnie bisem, pani?

Przyjrzała mu się z namysłem.

– Mówiłeś, że nadal grasz. – Wstała od fortepianu i wskazała go z emfazą. – Twoja kolej, maestro.

– Nie gram na twoim poziomie – odparł zmieszany. Nigdy nie grał dla innych, tylko dla siebie.

– To nie konkurs. – W jej oczach pojawił się błysk rozbawienia. – Jako była nauczycielka chcę sprawdzić, czy ćwicyłeś.

Uznał, że to właściwe. W części to jego miłość do muzyki pociągała go do Laurel, która miała muzykę we krwi. Jako chłopiec bawił się mało używanym fortepianem Kirklandów, kiedy nikogo nie było w pobliżu.

Kiedy wyjawiał Laurel swoją namiętność do muzyki, zaoferowała mu lekcje. Możliwość nauki przyjął niewiele myśląc. Okazała się wspaniałą, cierpliwą nauczycielką i te lekcje należały do najpiękniejszych wspomnień z miodowego miesiąca.

Kiedy zamienili się miejscami, zastanowił się, co zagrać. Żaden z utworów Mozarta, które Laurel tak świetnie wykonywała. Powinien wybrać coś ze swoich ulubionych. Ach, Carl Philipp Emanuel Bach. Andante z sonaty G major. Znał ją i grał dobrze. Zazwyczaj.

Trzymał ręce na klawiaturze przez długą chwilę, skupiając myśli. Nigdy nie dorówna Laurel jako pianista, ale nie chciał się przed nią zbląźnić. Kiedy rozbrzmiały pierwsze kaskady dźwięków, Laurel wyprostowała się, słuchając całym ciałem.

Nie grywał dla innych, bo przez lata muzyka stanowiła najlepsze ujęcie dla emocji tłumionych w codziennym życiu. Ale kto miał większe prawo poznać te emocje niż jego żona? Gniew, rozpacz, tęsknota, nadzieja – wszystko spływało z głowy do jego palców, nasączając muzykę.

Kiedy skończył, zapadła cisza tak długa, że bał się podnieść wzrok na Laurel, póki nie odezwała się cicho:

– To było niezwykle. Dokonałeś znaczącego postępu, panie.

Pochwała przyniosła mu aż zabawną ulgę. Odwrócił się na ławce twarzą do niej.

– Jak widzisz, ćwiczyłem. Jak również, tak jak przedtem, bawiłem się nowymi aranżacjami. Lubię skracać koncerty na wiele instrumentów do sonat, które gram sam.

– Niemal zapomniałam, że twoje pierwsze aranżacje to były utwory na cztery ręce, tak żebyśmy mogli grać razem. – Podniosła się z kanapy. – Zagramy teraz?

Te pierwsze aranżacje były dla niego wyzwaniem, a poza tym podobała mu się myśl, że razem z Laurel będą dzielić klawiaturę. Wspólna gra stanowiła znakomitą zabawę i często kończyła się grą innego rodzaju. Mądrze byłoby odmówić teraz jej życzeniu – ale jego mądrość miała granice.

– Z przyjemnością.

Przesunął się w lewo, robiąc jej miejsce na ławce. Była tak blisko, że czuł ciepło jej ciała. Zmusił się, żeby patrzeć na klawiaturę, starając się nie pamiętać, jak w przeszłości kończyło się ich wspólne

granie.

Zacząła sonatę Beethovena, którą oboje kochali – dlatego stworzył wersję na cztery ręce. To przyniosło mu w oczach Laurel więcej uznania i sprawiło większą przyjemność niż wszelkie inne, bardziej przyziemne dokonania.

Posłała mu kpiące spojrzenie, kiedy jej szczupłe palce zatańczyły na klawiszach. Stwierdził, że nadal intuicyjnie wyczuwa jej zmiany tempa, w związku z czym ich gra się dopełnia. Przyjemność, jaką to dawało, niemal dorównywała całowaniu jej. Niemal, ale nie całkiem.

– To było cudowne – powiedziała, kiedy skończyli. – Musiałeś się domyślić, że muzyka najłatwiej sprawi, że poczuję się tutaj jak w domu.

– Nie pomyślałem o tym świadomie, ale wiedziałem, że to dla ciebie równie ważne jak muzyka, którą oddychasz – przyznał.

– I ważne dla ciebie. – Położyła palce na klawiszach, nie wydobywając dźwięku; oddychała głęboko. – Chcesz więcej, niż tylko, żebyśmy zostali dobrymi przyjaciółmi dla dobra dziecka, prawda?

– Tak – odparł cicho, z taką samą otwartością. – Jakże mógłbym inaczej? Nie możemy odzyskać przeszłości, ale mam głęboką nadzieję, że zdołamy znaleźć sposób, żeby znowu stać się prawdziwym małżeństwem. Jesteś jedyną kobietą, której kiedykolwiek pragnąłem za żonę, Laurel.

Podniosła głowę, jej doskonały profil rysował się wyraźnie na tle okna.

– Nie mogę mieć innego męża niż ty, James, ale nie sądzę, żebym mogła stać się taką, jaką chciałbyś mnie widzieć. Na jaką zasługujesz. Mój umysł rozumie twoje czyny, ale moje uczucia – moje rozumienie dobra i zła – nie dopuszczają przemocy, nawet usprawiedliwionej.

– Jesteś, jaka jesteś, pani, tak samo jak ja jestem, jaki jestem – powiedział z głębokim żalem. – Może spędzając razem czas, zbliżymy się do siebie. Ale nie liczę na to.

– Może, kiedy ciąża przestanie oddziaływać na moje emocje, będę mniej trudna w pożyciu – westchnęła.

– I znowu, nie liczę na to – stwierdził sucho. – Poczucie dobra i zła stanowi istotną część naszego charakteru. Ale jestem bardzo wdzięczny, że przyjechałaś. Jeśli to najwięcej, co możemy mieć, to i tak o wiele więcej niż nic.

– James... – Wyciągnęła rękę, żeby położyć na jego dłoni.
Odsunął się.
– To nierozważne, Laurel. Po tym koncercie... nie jestem pewien, czy zapanuję nad sobą.
Cofnęła rękę.
– Przepraszam. Nie chcę czynić tego trudniejszym, niż jest.
– Wiem. – Wstał; co za ironia, że tak dobrze się rozumieli, a nadal dzieliło ich to, co stanowiło istotę rzeczy. – Zostawię cię z twoją muzyką. Muszę zająć się pewnym interesem, który czeka na mnie w gabinecie. Do kolacji, pani?
Podniosła się i dygnęła w głębokim, dworskim ukłonie.
– Do kolacji, panie. – W oczach miała głęboki smutek.
Skłonił się z równą kurtuazją i wyszedł z pokoju. Na razie trudno mu było trzymać się wątlej nadziei, że znowu stanie się jego żoną pod każdym względem.
Czy da się żyć bez nadziei?
Żeby uspokoić nerwy, Laurel po wyjściu Kirklanda zagrała pełną sonatę Mozarta. Podobało jej się, że mogą dzielić muzykę i rozmawiać ze sobą szczerze.
Najgorsza była przepaść, która ich dzieliła. Kurtuazja i to, że byli starsi i mądrzejsi, pozwalały im się porozumiewać – ale trudno było zbudować most nad tą przekłętą przepaścią.
Kiedy przebrzmiały ostatnie nuty sonaty, dotarło do niej, jaka jest zmęczona. Wróciła wolnym krokiem do swojej wspaniałej sypialni. Podczas gdy grała, w jej pokoju pojawiły się, jak za sprawą magii, wazony z barwnymi, pachnącymi kwiatami – na powitanie hrabiny. Służba Kirklanda działała niezwykle sprawnie.
Za uchylonymi drzwiami garderoby Violet rozpakowywała właśnie kufer Laurel.
– Czy dostałaś wygodny pokój? – zapytała Laurel.
Dziewczyna podniosła głowę.
– O, tak, pani. Mam ładny pokój, cały dla mnie, na strychu, a także pokoik obok garderoby na wypadek, gdyby mnie pani potrzebowała. Gospodyni i reszta służby przyjęła mnie bardzo dobrze, ponieważ jestem pani osobistą pokojówką. – Violet umieściła stosik poskładanych halk w bieliźniarce.
Laurel usiadła na krześle i zdjęła buty.

– Żałosna ta moja garderoba, czyż nie?

– Pani ubranie jest stosowne dla kobiety, która prowadzi szpital i schronisko dla biednych w prowincjonalnym mieście – odparła taktownie Violet. – Ale od hrabiny świat oczekuje czegoś więcej.

Laurel zmarszczyła nos.

– Nie chcę wyglądać jak tragiczny błąd młodości Kirklanda, więc ubranie stanowi dla mnie priorytet. Mówił, że mogę wezwać modystkę albo udać się do ekskluzywnego sklepu. Co lepsze? Jesteś moim ekspertem.

Violet zastanawiała się, nadal wypakowując rzeczy Laurel.

– Sądzę, że powinna pani iść do pracowni. Trzeba się przyzwyczajać do Londynu, a jeśli uda się pani do sklepu, który ma częściowo gotowe ubrania, może będzie mogła pani wyjść w nowej sukni. Ponadto będą tam mieli więcej próbek materiałów i wykończeń.

– A zatem tak zrobię. Pójdiesz ze mną, oczywiście. Masz więcej wyczucia stylu w małym palcu niż ja w całym ciele. – Nie kłopotując się zdejmowaniem pogniecionej sukni, Laurel wdrapała się na łóżko i przykryła kołdrą zwiniętą w nogach.

– Z przyjemnością będę ci towarzyszyć, pani, ale lord Kirkland także powinien pójść.

Laurel odetchnęła z zadowoleniem, czując, jak jej ciało się odpręża. Dwa dni w powozie, nawet wygodnym, pozwoliły jej docenić dobry materac.

– Po co nam Kirkland? Z pewnością ma coś lepszego do roboty.

– Rozumiem styl, ale zawsze mieszkałam daleko od ośrodków mody. – Violet zachichotała. – Sądząc po tym, jak się ubiera jego lordowska mość, z pewnością zna się na modzie.

Laurel zakryła ziewnięcie.

– Czy ja chcę być modna?

Przyjęła, że dziewczyna odpowie twierdząco, ale Violet ją zaskoczyła.

– Może nie, ale należy na tyle poznać modę, żeby wiedzieć, co przyjąć dla siebie, a co odrzucić.

To brzmiało rozsądnie.

– A zatem poznamy Londyn i modę razem. Ale teraz muszę odpocząć. Obudź mnie, proszę, na czas, żebym zdążyła się ubrać przed kolacją.

– Zrobię to. – Violet zawahała się. – Proszę wybaczyć wścibstwo, ale czy jesteś pani w odmiennym stanie?

Laurel skinęła głową.

– Tak, a to bardzo męczące!

– Gratuluję! To, rzecz jasna, wpłynie na dobór garderoby.

– Z pewnością. Jeszcze jedna sprawa, którą powierzam w twoje zręczne ręce. – Laurel naciągnęła kołdrę na głowę. Łóżko było rozkosznie wygodne i na tyle duże, że pomieściłoby swobodnie dwoje ludzi. Aż żał marnować je dla kobiety, której prawdopodobnie przeznaczone było zostać starą panną, a ona nie uświadomiła sobie tego w porę, żeby nie zrujnować życia mężczyźnie.

Kiedy Laurel przyłączyła się do Kirklanda na kolacji, napięcie, jakie okazał wcześniej w pokoju muzycznym, zdążyło już ustąpić zwykłemu, chłodnemu opanowaniu. Przystojny, enigmatyczny, skrywał tajemnice pod gładką, elegancką powłoką. Opanowanie sprawiało, że łatwiej było im ze sobą przebywać, ale Laurel tęskniła za tymi intymnymi chwilami, kiedy wspólnie grali na fortepianie.

– To pomieszczenie – zauważyła, kiedy odsunął dla niej krzesło – jest dużo przyjemniejsze od głównej jadalni. W tamtej można grać w krykieta.

– Podejrzewam, że masz rację. – Kirkland usiał po przeciwnej stronie stołu, a dwaj lokaje weszli z pełnymi tacami. – To pokój śniadaniowy. Formalnej jadalni używamy głównie dla gości, a i to nie zawsze.

Lokaj postawił przed Laurel talerz cudownie aromatycznej zupy.

– Czy jadasz tutaj samotnie? – zapytała Laurel.

Wzruszył ramionami.

– Kiedy nie jestem gdzieś zaproszony, zwykle jem przy biurku w gabinecie.

Innymi słowy, pracował o wiele za dużo. Spróbowała zupy, gęstego rosółu z kurczaka z ziołami, ryżem i kawałkami mięsa. Ciekawa była, czy szef kuchni Kirklanda został poinstruowany, żeby przygotowywać posiłki mogące odpowiadać kobiecie w odmiennym stanie. Zjadła jeszcze jedną łyżkę.

– Violet uważa, że powinieneś pójść ze mną do modystki, ponieważ znasz się na modzie, a ona ma tylko wyczucie stylu.

Uśmiechnął się.

– Z pewnością szybko się nauczy, co jest modne, ale z chęcią będę ci towarzyszyć. Violet też pójdzie? – Laurel przytaknęła. – A więc wezmę Rhodesa. Dopóki grozi jej niebezpieczeństwo ze strony kapitana Hardwicka, nie może się pokazywać na mieście bez ochrony. Rhodes bardzo się przydaje w walce. Dopilnuje, żeby nic jej się nie stało.

Laurel dokończyła zupę.

– A więc jest kimś więcej niż zwykłym kamerdynerem?
– Pomaga mi w pracy w rozmaity sposób – odparł Kirkland po chwili wahania. – Z racji pochodzenia posiadał parę pożytecznych umiejętności.

Laurel zastanawiała się, co się kryje pod tą niejasną uwagą. Prawdopodobnie szpiegostwo. Miała nadzieję, że Rhodes okaże się także skuteczny jako osobisty ochroniarz.

– Przypuszczam, że znasz najlepszą modystkę w Londynie, a tylko najlepsza jest odpowiednia dla lady Kirkland, czyż nie?

– Cóż, to kwestia dyskusyjna – powiedział uprzejmie. – Jeśli jest jakaś modystka, do której chciałabyś pójść, wybór należy do ciebie. A jeśli nie ma takiej, to madame Hélier preferują żony moich przyjaciół, a one zawsze elegancko się noszą. Słyszałem, że pomaga osiągnąć klientkom taki wygląd, jakiego sobie życzą, zamiast narzucać własne pomysły.

Laurel z przyjemnością spróbowała duszonej soli.

– A zatem niech będzie madame Hélier. Czy trzeba wcześniej umówić się na wizytę?

– Tak będzie lepiej. Każę jej wysłać wiadomość. Przypuszczam, że jutro będziesz chciała zapoznać się z domem, więc może pojutrze?

Laurel westchnęła.

– Dzięki temu zyskam czas, żeby się przygotować duchowo na męki.

Kirkland roześmiał się.

– Czy robi ci się lżej na duszy, jeśli pomyślisz, że twoja matka zżółkłaby z zazdrości?

– To niegodna, ale bardzo krzepiąca myśl. – Spróbowała kalafiora w sosie serowym. Pyszny, z odrobiną gałki muszkatołowej. – Jeśli mam być tymczasową panią domu, muszę poznać twoją kucharkę i ewentualnie ukraść jakieś przepisy, żeby je zabrać do Bristolu.

Jeśli przypomnienie, że nie zamierza tu zostać, nie przypadło mu do gustu, ukrył to.

– Pani Simond może nie zechce się nimi dzielić, ale szczerzy podziw to najłatwiejsza droga do jej serca.

– Mój podziw jest niezwykle szczerzy! – Dokończyła rybę. – Masz kobietę za kucharkę? Sądziłam, że w Mayfair toleruje się tylko humorzystych kucharzy, najlepiej Francuzów.

– Pani Simond jest Angielką, ale wyszła za mąż za francuskiego kucharza. Mieszkali i pracowali w Paryżu, dopóki on nie został stracony za udział w jakiejś rzekomej aferze politycznej.

Laurel zmarszczyła brwi.

– Co za okropność! Nie mówiąc już o stracie dobrego kucharza. Znalazłeś ją przez agencję?

– Jeden z moich agentów pomógł jej i jej dwojgu dzieciom uciec do Anglii. Przyjechała bez pieniędzy i referencji, ale agent, który pomógł Simondom wyjechać z Francji, wiedział, że potrzebuję kucharza.

– Dobrze o tobie świadczy, że pomogłeś pani Simond. – Cienko krojona, pieczona wołowina była równie pyszna jak wszystko inne, co Laurel jadła. – No a poza tym, dobrze na tym wyszedłeś.

– Rzadko moje szlachetne odruchy były w ten sposób nagradzane. Regularnie dostaje oferty od ludzi, którzy u mnie jadają, ale jak dotąd, pozostała lojalna. – Oczy błysnęły mu z rozbawienia. – Często podnoszę jej pensję, żeby tę lojalność wspomóc.

– Ilekolwiek byś jej płacił, jest tego warta. Twoje kolacje muszą być bardzo popularne. – Na deser podano ciastka, orzechy i owoce. Laurel zdołała zjeść jedynie ciastko. Pyszne, migdałowe ciastko z kardamonem.

Najedzona po uszy, powiedziała:

– Znowu czuję się zmęczona. Napiszę list do Daniela, żeby dać mu znać, że u mnie wszystko w porządku, a potem położę się spać, żeby jutro mieć siłę na spotkanie ze służbą. Nie będą uszczęśliwieni moją obecnością.

– Będą, jak tylko cię poznają. – Kirkland wstał, kiedy Laurel się podniosła. – Śpij dobrze, kochana.

Miała nadzieję, że tak będzie, ale z mężem za drzwiami to nie wydawało się takie pewne.

Laurel nie myliła się co do tego, że służba nie będzie zachwycona, jak przekonał się Kirkland następnego ranka, kiedy przedstawił swoją żonę. Tak się cieszył, że znalazła się znowu w jego życiu, że nie uświadamiał sobie, ilu ludzi wokół niego poczuwa się w obowiązku go chronić. Ta postawa ujawniła się, jak tylko przedstawił Laurel pani Stratton, gospodyni.

Zwykle pani Stratton była rzeczowa, energiczna, ale miła i często

się uśmiechała. Nie tego ranka. Jej twarz była kamienną maską, kiedy witała nową panią.

– Dzień dobry, pani Kirkland. Czy mam wezwać służbę, żeby mogła pani poznać wszystkich od razu, czy może woli pani obejść dom pokój po pokoju i zobaczyć ich przy pracy? – Podniosła do góry mały notesik. – Zanotuję zmiany, które życzyłyby sobie pani przeprowadzić.

Laurel uśmiechnęła się, podając jej rękę.

– Dzień dobry, pani Stratton. Naturalnie, chcę poznać służbę, ale mogę zrobić to, kiedy będzie mnie pani oprowadzać po domu. Nie ma potrzeby notować. Ponieważ będę krążyć między Londynem a Bristolem, zarządzanie domem zamierzam pozostawić w pani doświadczonych rękach.

Twarz gospodyni odrobinę złagodniała. Do czasu, kiedy zwiedziły połowę domu, stała się znowu sobą – przyjazną, życzliwą kobietą. Kirkland obserwował z radością, jak urok jego żony zjednuje jej służbę. Zrozumiał, że był głupcem, martwiąc się, jak Laurel poradzi sobie z zarządzaniem dużym domem w Londynie. Przez wiele lat zarządzała instytucją większą i bardziej skomplikowaną i stała się ekspertem w ocenianiu ludzi i problemów. Nie tylko wiedziała, jakie zadawać pytania, ale parę razy zasugerowała coś z taką dyskrecją i wdziękiem, że pani Stratton zgodziła się z nią, nie zauważając, że nowa pani właśnie wprowadza zmiany.

Kiedy skończyły obchód, Laurel zaskarbiła sobie szacunek i ostrożną akceptację całej służby. Jednak pani Simond stanowiła największe wyzwanie. Uważała, że zawdzięcza swoje życie i życie swoich dwojga dzieci Kirklandowi i z radością użyłaby noża do krojenia mięsa przeciwko każdemu, kto by mu zagrażał.

Kiedy Kirkland i Laurel wkroczyli do kuchni, kucharka uniosła głowę, krzywiąc się niechętnie; ten grymas wyglądał dziwacznie na jej zazwyczaj wesołej, okrągłej twarzy. Kirkland przedstawił Laurel, a kucharka kiwnęła szybko głową. Jej „jaśnie pani” brzmiało jak przekleństwo.

– Pani Simond, pani kuchnia jest wyśmienita! – oznajmiła nieźniechęcona Laurel. – Wszystko od wczorajszej zupy po dzisiejsze jajka na śniadanie było przyrządzone po mistrzowsku! Kirkland mówił, że jego goście często próbują zwabić panią do siebie, więc mam nadzieję, że jest pani zadowolona z pracy tutaj. On zasługuje na to, co

najlepsze.

Pani Simond nieco zmiękła.

– Jaśnie pan był dla mnie dobry, o tak. Ma moją lojalność na całe życie. – Aluzja była jasna – Laurel pod tym względem zawiodła.

Spokojnie ignorując przytyk, Laurel powiedziała:

– Kirkland powiedział, że zwykle zostawia menu w pani kompetentnych rękach. Ponieważ to tak doskonale się sprawdza, więc, oczywiście, nie będę się wtrącać, ale chciałabym obejrzeć pani królestwo. – Uśmiechnęła się do młodej pomywaczki. – Chciałbym także poznać pani pomocników. Przygotowanie dobrego posiłku wymaga wielu rąk.

Pani Simond przedstawiła trzy młode kobiety, które z nią pracowały, a potem zabrała Laurel i Kirklanda na obchód spiżarni i destylarni. I znowu pytania Laurel zdradzały wiedzę i uznanie dla dokonanej pracy.

Już niemal skończyli, kiedy pani Simond otworzyła drzwi do pomywalni i ze środka wypadło stworzenie o czarno-białym futrze, przemknęło obok Laurel i kucharki, postukując pazurkami. Był to duży, masywny kocur. pokręcił się po kuchni, ale ponieważ wszystkie drzwi okazały się zamknięte, więc musiał się zadowolić miejscem pod drewnianym krzesłem w kącie.

– A kto to taki? – zapytała Laurel, podchodząc do kryjówki kota.

– Kot kuchenny. – Pani Simond rzuciła błagalne spojrzenie na Kirklanda. – Na wpół dziki i płochliwy, ale dobry w tępieniu szkodników.

– W każdej kuchni potrzebny jest co najmniej jeden kot. – Laurel przyklęła, spódnice opadły wokół niej; wyciągnęła rękę do kota, mówiąc pieszczotliwie:

– Ach, co za wspaniały kot z ciebie! Czy zdajesz sobie sprawę, jakie masz szczęście, że pani Simond wzięła cię do domu?

– Nazywam go Borsuk, bo jest biało-czarny. – Pani Simond popatrzyła czule na kota. – I dlatego, że lubi się chować pod różnymi rzeczami. Jest nieśmiały, mimo że taki duży. Nie pozwala się nikomu dotykać. Zjawił się w warzywniaku koło kuchni, zagłodzony. Zaczęłam go karmić, a on wszedł do środka, kiedy zrobiło się zimno.

– Musiał mieć ciężkie życie, zanim tu trafił. – Laurel potarła palce i kot zbliżył się odrobinę. Był czarny, z białymi łapkami i

pyszczkiem i wielkimi, tragicznymi, zielonymi oczami. – Pozwolisz się pogłaskać, panie Borsuk?

Nieśmiały, ale zaintrygowany łagodnym głosem Laurel kot wychynął spod krzesła i oparł się ciężko o jej rękę. Miał duży łepiek i poszarpane lewe ucho. Laurel zaczęła drapać go w szyję, a kot zamknął oczy i zamruczał.

– Przy mnie nigdy się tak nie zachował! – powiedziała urażona pani Simond.

– Teraz, kiedy czuje się bezpieczny, chciałby, żeby go pieścić, ale ponieważ jest nieśmiały, czeka, żeby to pani zrobiła pierwszy krok – wyjaśniła Laurel. – Czy mogę cię podnieść, panie Borsuk?

Objęła go ostrożnie. Nie stawiał oporu, więc podniosła go do góry. Oparł głowę na jej ramieniu, mruczac nieustannie.

Twarc Laurel promieniała nad czarno-białym futrem.

– Co za wspaniały kot, pani Simond! – Przesunęła się tak, żeby kucharka mogła dosięgnąć zwierzaka.

Pani Simond pogłaskała futrzany łepiek i kot zamruczał w ekstazie. Kirkland, patrząc na to święto miłości, myślał, jak wiele łączy go z Borsukiem. Obaj marzyli tylko o tym, żeby znaleźć się w ramionach Laurel.

– Dobrze wybrała pani swojego kociego pomocnika, pani Simond. – Laurel ostrożnie postawiła Borsuka na podłodze. – Czy mogę przychodzić go odwiedzać, jeśli obiecuję, że nie będę przeszkadzać pani w pracy? Brakuje mi mojego kota, Cienia, ale jest za stary i źle zniósłby podróż.

Patrząc z nadzieją, Borsuk oparł się o kostkę pani Simond. Kucharka wzięła go w ramiona, a on odprężył się, podobnie jak u Laurel.

– Oczywiście, że może pani przychodzić, jaśnie pani – powiedziała pani Simond z zadowoloną miną.

Laurel i Kirkland pożegnali się i ruszyli na górę po schodach. Kiedy kucharka nie mogła ich usłyszeć, Kirkland zauważył:

– Zawsze dobrze jest wkraść się w łaski kucharza, ale pierwszy raz widziałem, żeby użyto do tego celu kota.

Laurel parsknęła śmiechem.

– Kucharze, koty i kuchnia zawsze występują razem. Borsuk wie, że znalazł dobre miejsce i chętnie wyraża swoją kocią wdzięczność.

– Miałaś rację, że trzeba będzie sobie zjednać moich przyjaciół i służbę, i znakomicie sobie poradziłaś – powiedział poważnie. – Robisz wrażenie... jakbyś mogła być tutaj szczęśliwa. – Miał ochotę sam się kopnąć za wywieranie na nią nacisku.

Jej uśmiech zniknął.

– Masz wspaniały dom i dobrych ludzi, którzy dla ciebie pracują, ale to samo można powiedzieć o dobrym hotelu.

Otworzył przed nią drzwi.

– Większość hoteli nie ma dobrego fortepianu.

Jej twarz rozluźniła się trochę.

– To prawda.

Ale trzeba czegoś więcej niż kota i fortepianu, żeby ją tu zatrzymać. Kirkland żałował, że nie wie, co mogłoby poskutkować.

Kirkland miał pięć różnych biur, nie licząc tych w innych majątkach i w Szkocji. Biuro rządowe mieściło się w małym, nieoznaczonym budyneczku z dwiema celami w podziemiu. Biuro kompanii przewozowej ulokowano w magazynach Kirklanda, w londyńskich dokach. Biuro w klubie z grami hazardowymi, którego był współwłaścicielem, dzielił z przyjacielem i wspólnikiem, Damianem MacKenzie, choć Kirkland nie wkładał w klub zbyt wiele pracy, z wyjątkiem okresu, kiedy Damian oficjalnie nie żył.

Miał też gabinet na parterze domu Kirklandów, gdzie wykonywał większość pracy. Ostatnio w kącie jego sypialni ustawiono biurko, z którego korzystał, kiedy chciał pracować, dopóki się nie zmęczy – wtedy przenosił się na łóżko. To właśnie miejsce wybrał, kiedy Laurel poszła się położyć, ponieważ mógł tam ściągnąć kubrak, krawat, buty i odprężyć się.

Niepokój nie dawał mu spać, więc próbował przeglądać raporty z Francji, mając cały czas świadomość, że od Laurel dzieli go jedynie drzwi między pokojami.

Oczami wyobraźni widział ją śpiącą w jego ramionach – albo nieśpiącą – a to nie dawało mu się w żaden sposób skupić. Postanowił więc napisać parę listów a potem zająć się opiekaniem jabłek.

Napisał tuzin listów i prawie skończył krzątaninę przy kominku, kiedy rozległo się pukanie do drzwi od strony Laurel. Zaskoczony, zawołał, żeby wejść i Laurel nieśmiało wsunęła się do jego sypialni. Nosiła prostą, ciemną suknię, a jej brązowe włosy opadały na jedno ramię lśniąącym warkoczem. Wstrzymał oddech – w jego oczach miała bujną, głęboko kobiecą urodę bogini; a on marzył jedynie o tym, żeby ją czcić.

Po chwili gorączkowych spekulacji Kirkland stwierdził, że w jej zachowaniu nie ma nic uwodzicielskiego. Ponieważ szedł za nią kot Borsuk na miękkich łapkach, Kirkland wstał i powiedział swobodnym tonem:

– Czy razem z Borsukiem cierpicie na bezsenność?
Uśmiechnęła się i przerzuciła warkocz na plecy.

– Ja owszem, chociaż Borsuk nie ma kłopotu z zasypianiem. Chrapał z głową na moim ramieniu. Zwabiłam go do sypialni dla towarzystwa. Mam nadzieję, że pani Simond nie pogniewa się na mnie za jego niestałość.

– Wszyscy znamy reputację kocurów, jeśli chodzi o skakanie z łóżka na łóżko – zauważył Kirkland.

– Jakie to męskie – szepnęła. – Otóż przyszłam, ponieważ nie mogłam spać i poczułam głód. Już miałam pójść do kuchni, kiedy poczułam cudowny zapach wydobywający się spod twoich drzwi.

– Opiekanie jabłek to stary szkolny zwyczaj. – Wskazał na kominek, gdzie szereg jabłek i płytkich garnuszków zwisało na sznurku przed ogniem. – Dzisiaj jest raczej zimno i mgliście, postanowiłem więc przygotować dla siebie skromną kolację. Jabłka to tradycyjny przysmak. Dodałem parę garnuszków do topienia sera.

Chichocząc, podeszła do kominka i ukłękła, żeby przyjrzeć się temu, co się piekło przy ogniu.

– Lady Agnes Westerfield nie sprzeciwiała się temu, żeby studenci wbijali gwoździe w kominek?

– Wiedziała, jacy chłopcy są żarłocznicy, więc dbała, żeby nigdy nie brakowało jabłek i sera, żebyśmy nie umarli z głodu między kolacją a śniadaniem – uśmiechnął się do wspomnień. – Kochałem życie w Akademii, a do najpiękniejszych wspomnień należą te, kiedy siedzimy przy kominku, piekąc jabłka i umacniając przyjaźnie.

– Daniel mówił, że do późna dyskutowaliście o teologii i filozofii. – Laurel wstała i usadowiła się wygodnie na fotelu naprzeciwko kominka, podwijając pod siebie nogi. – Nigdy nie wspominał o pieczeniu jabłek na sznurkach.

– Nie był to powód, żeby się chwalić, chłopcy trzymali to w sekrecie. – Kirkland odwrócił drugi fotel w stronę ognia, stawiając go na tyle daleko od fotela Laurel, żeby go nie kusiło, by jej dotknąć. – Ale nie jestem jedynym dorosłym mężczyzną, który nadal dogadza sobie w ten sposób. Jabłka jeszcze się całkiem nie upiekły, ale mogę ci ofiarować pieczony cheddar na marynarskich sucharach i wino bordoskie do popicia.

– Co to są marynarskie suchary?

– Zwykle suchary, które wytrzymują bardzo długo. – Obok kominka stał kwadratowy kosz z przyborami, winem, serem i cynową

puszką sucharów. Wyjął jeden i wręczył Laurel. – Nazwa pochodzi od pilotów okrętowych^[1]. Nie mają specjalnego smaku, ale na morzu są bardzo powszechne, bo się nie psują. Ser bardzo podnosi ich smak.

Przyglądała się kwadratowemu sucharowi.

– Poproszę sucharka z serem. Myślę, że Borsuk też chętnie schrupie kawałek. – Kot położył łepkę na jej kolanach, wpatrując się tęsknie w ser; jego ogon poruszał się nerwowo.

Kirkland ukroił cienkie plasterki cheddara i położył na kominku dla kota. Potem polał roztopionym serem suchar i podał Laurel na talerzyku.

– Nie umywa się do standardów pani Simond, ale takie pirackie jedzenie ma swój urok.

– Pyszny cheddar – powiedziała, spróbowałszy. – Z winem będzie w sam raz.

Nalał im obojgu po małym kieliszku wina i usiadł w fotelu, żeby zająć się własnymi sucharami z gorącym serem. Zachwycała go spokojna zażyłość, z jaką siedzieli z Laurel przy ogniu, dzieląc suchary. Takie właśnie chwile dawały mu nadzieję na przyszłość.

– Twoja służba – odezwała się cichym głosem, kiedy już zjadła parę sucharów i popiła winem – ma praktyczne powody, żeby mnie zaakceptować, ale obawiam się kolacji z twoimi przyjaciółmi. Kiedy zamierzasz ich zaprosić i jak duże będzie to przyjęcie?

– Za dwa, trzy dni. Wystarczy, żebyś nabyła nową garderobę. – Policzył w duchu. – Pięć par, jeśli wszyscy są w mieście i będą mogli przyjść.

– Mam nadzieję, że starannie dobrałaś gości, wybierając tych, którzy będą skłonni spojrzeć na mnie łaskawszym okiem, mimo mojego niegodnego żony postępu – powiedziała ze smutkiem.

– Wszyscy mężczyźni ukończyli Akademię Westerfield, a to dowodzi, że nigdy nie dbali szczególnie o konwencje i żaden nie poślubił kobiety, która jest skłonna do pobieżnych osądów.

Sączyła powoli wino.

– Czy twoi przyjaciele wiedzieli, że się ożeniłeś i że żona cię opuściła? Jeśli tak, to mieli mnóstwo czasu, żeby wyrobić sobie o mnie niepocholebłą opinię. I słusznie, ponieważ to ja cię zostawiłam.

– Ashton wie, bo to taki rodzaj człowieka, z którym można porozmawiać, kiedy twoje życie legnie w gruzach. – A tak się stało z

życiem Kirklanda, kiedy opowiadał przyjacielowi, co się stało. Rozumiał cudzy ból i potrafił okazać współczucie.– MacKenzie i Carmichael także wiedzą, bo przez lata blisko ze mną współpracowali.

– Pozostali nie wiedzą, że jesteś żonaty? – Zaczęła nerwowo kruszyć suchar.

– Nie jestem pewien co do Randalla, bo większość czasu spędzał, uchylając się przed francuskimi kulami w różnych niebezpiecznych miejscach. Wyndham nie powinien nic wiedzieć, bo siedział we francuskim lochu. Jego żona, Cassie, wie o małżeństwie, chociaż nie zna szczegółów. – Kirkland przyglądał się nieruchomemu profilowi Laurel. Wydawała się bardziej spięta niż poprzednio. – Ich wcześniejsze osady tracą znaczenie, kiedy cię poznają.

– Przeceniasz mój urok – stwierdziła cierpko Laurel. – Twoi przyjaciele będą prawdopodobnie bardziej skorzy do tego, żeby mnie zaakceptować, niż ich żony. Kobiety, włącznie ze mną, są dużo bardziej stronnicze, jeśli chodzi o przyjaciół, niż mężczyźni.

Niechętnie przyznał, że może mieć rację; żony, które zamierzał zaprosić, rzeczywiście zażarcie broniły tych, na których im zależało. A zależało im także na Kirklandzie. Lojalne i kochające, mogły nie zrozumieć, dlaczego Laurel złamała małżeńskie przysięgi.

Z pewnością zmieniają zdanie, kiedy ją poznają – nawet wierni przyjaciele nie mogą utrzymywać, że był dobrym materiałem na męża. Ale, na krótką metę, Laurel mogła czuć się niekomfortowo.

– Przyrzekam, że żadna nie wydrapie ci oczu.

Pogłaskała Borsuka, który wrócił na jej kolana. Jej złota obrączka ślubna połyskiwała w świetle ognia.

– Mam przynajmniej kota bojowego, który będzie mnie bronić.

Uznawszy, że pora zmienić temat, Kirkland powiedział:

– Jabłka ładnie się już upiekły. Zwykle posypuję je cukrem z cynamonem, ale z roztopionym serem też będą dobre.

– Poproszę z cukrem i cynamonem.

Przełożył widelcem gorące, soczyste jabłko z chrupiącą skórką na miseczkę, posypał cukrem i cynamonem i wręczył Laurel.

– Mniam – mruknęła, kiedy odgryzła kawałek. – Nic dziwnego, że chłopcy w szkole tak przepadają za pieczonymi jabłkami. Byłyby jeszcze lepsze z bitą śmietaną.

– Czasami była nawet bita śmietana – uśmiechnął się wesoło. –

Uczta bogów.

Zjadł swoje jabłko; znajomy smak przyniósł uspokajające wspomnienia szkolnych lat. Zastanawiał się, czy nie dolać wina, kiedy Laurel powiedziała:

– Siedziałeś przy biurku, kiedy weszłam. Czy kiedyś przestajesz pracować?

Westchnął.

– O wiele za rzadko. Jednak spróbuję zwolnić. Chcę mieć czas dla dziecka. Szkoliłem zarządców dla moich posiadłości i przedsiębiorstw, a ponieważ wojna z Francją rozwija się pomyślnie, praca dla rządu nie jest aż tak wymagająca.

– Podejrzewam, że nie miałeś wakacji od czasu naszego miesiąca miodowego.

Uświadomił sobie, że Laurel się nie myli.

– Po tym, jak odeszłaś, nie znajdowałem przyjemności w zabawie – odparł sucho. – Ty także zatopiłaś się w pracy.

– To prawda – przyznała. – Nie jestem pewna, jak dam radę żyć bez konkretnego zajęcia przez następny miesiąc. – Postawiła Borsuka na podłodze, potem wstała, tłumiąc ziewnięcie. – Ale większość czasu mogę drzemać. Cięża pochłania zdumiewającą ilość energii.

Wstał także.

– Jestem pewien, że poradzisz sobie z tym równie dobrze, jak ze wszystkim innym.

Laurel zawahała się.

– Mam nadzieję. – Podeszła do niego i pocałowała go lekko w policzek. – Dobranoc, James.

Bez udziału świadomości objął ją i przyciągnął mocno; jej słodkie ciało wtuliło się w niego. W koszuli nocnej i szlafroku cała była miękkością i ciepłem, z lekkim zapachem lawendy. Ciepła, taka ciepła...

Przez parę chwil trwała przytulona do niego, wzdychając z przyjemności. Objęła go ramionami w pasie.

Jego czułość zamieniła się w trudny do opanowania żar. Pochylił się, żeby ją pocałować, przesuwając dłoń na pierś.

Zesztywniała, a potem odsunęła się, mówiąc ochryple:

– Nie po to tu przyszłam, Kirkland.

Przełknął ślinę i nie wyciągnął ręk, żeby ją znowu przygarnąć.

– Wiem. Ale nie można ci się oprzeć niczym jabłku z bitą śmietaną.

Roześmiała się, łagodząc napięcie.

– Zwyczajne jabłko, nie jeden z eleganckich deserów pani Simond. Tak, to ja. – Odwróciła się, zmierzając do drzwi. – Myślę, że teraz zasnę. Jutro może być długi i męczący dzień.

Borsuk poszedł za nią. Kirkland popatrzył na kota.

– To ja ci dałem sera, niewdzięczny zwierzaku.

Kot odwrócił się, przyjrzał mu się i podreptał w jego stronę. Laurel uśmiechnęła się.

– Wyrachowana miłość. Dam ci odczuć ciężar zemsty pani Simond, jeśli dowie się, gdzie Borsuk spał tej nocy.

– Moja kuchnia zaspokaja wielki apetyt tego stworzenia, więc należy mi się jakaś korzyść. – Kirkland podniósł kota i zaczął drapać jego futrzaną szyję. Borsuk radośnie ugniatał łapkami pierś Kirklanda.

Kiedy Laurel zniknęła w swoim pokoju, postawił kota na łóżku i rozebrał się. Miał nadzieję, że to dobry znak, że udało mu się zwabić Borsuka do swojego łóżka.

Gdyby to samo udało się z żoną...

Bardzo ekskluzywny salon madame Hélier mieścił się dyskretnie na Oxford Street; na jego drzwiach widniała jedynie mosiężna tabliczka z napisem „Hélier”. Wchodząc po wewnętrznych schodach, Laurel uśmiechała się z ironią, myśląc, że właścicielka wolała zająć piętro nad poziomem ulicy. Nie można pozwolić zwykłym śmiertelnikom zaglądać w okna.

Kiedy Kirkland wprowadził Laurel do gustownie urządzonej pracowni, przekonała się, że dzięki takiej lokalizacji do pokoju przez szerokie okna wpadało dużo słonecznego światła. Na pewno łatwiej w takich warunkach dobrać kolory.

A kolorów było mnóstwo. Spokojne, stonowane odcienie dywanu i umeblowania podkreślały barwy próbek materiałów umieszczonych na dwóch ścianach.

– Widzi pani, jak starannie dobrano materiały na wystawę? – powiedziała cicho Violet. – Każda kobieta, która tu wejdzie, zobaczy przynajmniej jeden kolor, w którym będzie wyglądała wspaniale.

– Masz rację. Na przykład w tym rudobrazowym jedwabiu byłoby ci do twarzy. – Laurel potarła wspaniałą materiał między palcami, żeby poczuć jego ciężar i fakturę.

– Brzą Devonshire. – Violet rzuciła na materiał szybkie, tęskne spojrzenie, a potem przeniosła uwagę na inne wystawione materiały. – Ale dzisiaj jesteśmy tu dla ciebie, pani. Tamten niebieski jedwab będzie doskonały. Albo tamta mglista zieleń. Albo złoty brokat. – Pokazywała różne próbki wspaniałych tkanin na ścianie.

Violet miała doskonałe oko do kolorów, nawet Laurel musiała to przyznać. Spojrzenie Laurel zatrzymało się na szerokiej komodzie pod ścianą. Niezliczone szufladki masywnego mebla oznaczono próbkami tego, co było w środku. Guziki z drewna, z lśniącej masy perłowej albo doskonałej porcelany Wedgwood. Wstążki, koronki i inne wykończenia. Po raz pierwszy w życiu Laurel zrozumiała czystą, estetyczną przyjemność, jaką dają tego rodzaju stroje i ozdoby.

Kiedy Laurel i Violet podziwiałały kolory i faktury, Kirkland przywitał się przyjaźnie z panią Hélier. Laurel starała się nie szukać

oznak, że Kirkland fundował tutaj drogie stroje swoim kochankom, ale i tak niczego nie zauważyła. Może kochanki chodziły do innych zakładów.

– Lady Kirkland, witam w moim skromnym królestwie – powiedziała modystka, kiedy Kirkland je sobie przedstawił. Madame Hélier była szczupłą kobietą w średnim wieku, mówiącą z nieznacznym francuskim akcentem; miała na sobie elegancką szarą suknię, świadczącą o jej guście. Przyglądała się Laurel oczami, w których widać było spryt i głęboki namysł.

– Moja żona potrzebuje kompletnej garderoby – oznajmił Kirkland – na rozmaite okazje. Musi być gotowa nawet szybciej niż to w ludzkiej mocy.

Madame Hélier roześmiała się, a Laurel powiedziała stanowczo:

– Nie zamierzam prowadzić bogatego życia towarzyskiego, potrzebuję jedynie sukni przedpołudniowej, może sukni na spacer, a także bardziej formalnego stroju na kolację z przyjaciółmi.

– Będiesz potrzebowała więcej – powiedział Kirkland, zerkając na Laurel z ukosa. – Planujemy odwiedzić operę i teatr, nie mówiąc już o Amfiteatrze Astleya.

– Nie mogę na każdą okazję wkładać tej samej sukni? – zapytała Laurel, znając z góry odpowiedź.

– Zwrócono by uwagę, że lady Kirkland ma tylko jedną suknię wieczorową. – Ton Kirklanda był poważny. – Uznano by mnie za skąpego, złego męża.

Zmarszczyła nos.

– To byłoby wobec ciebie niesprawiedliwe, ale nadmiar garderoby wydaje się niepotrzebnym zbytkiem.

– Zaczniemy od jednej na każdą okazję – porannej, spacerowej i wieczorowej. Więcej dodamy później, w miarę potrzeby. Lady Kirkland, jaki jest pani osobisty styl? – zapytała madame Hélier taktownie. – Jak chciałaby się pani pokazać w towarzystwie?

Laurel nigdy nie myślała o strojach w taki sposób. Nie miała osobistego stylu, wybierała ubrania tak, żeby były wygodne i praktyczne, więc nie musiała się długo zastanawiać.

– Mój osobisty styl jest stylem nieformalnym i codziennym. Violet, jak ja chciałabym wyglądać w towarzystwie?

– Klasyczna prostota – odparła pokojówka bez wahania. –

Ponadczasowa, twarzowa i pełna godności. Styl zbliżony do stylu madame Hélier, ale z większym uwzględnieniem koloru.

Francuzka uniosła brwi.

– Nigdy nie wskazywano na mnie jako wzór dla klientek. – Machnęła ręką, wskazując swoją spokojną, szarą suknię. – Podobnie jak meble w moim salonie, pragnę pozostać w tle.

– Ale nie doceniła pani własnej elegancji – powiedziała Laurel, podziwiając piękny krój sukni madame Hélier. Była doskonale dopasowana, materiał wdzięcznie opływał szczupłą postać modystki.

– Chciałabym coś w podobnym stylu. – Zerknęła na męża. – Może bardziej kolorowe.

Kirkland uśmiechnął się.

– Potrzebny będzie także strój do konnej jazdy. Buty, peleryny i podstawowe rzeczy. Podobno ty, Violet, masz talent do układania włosów. Czy chciałabyś parę lekcji u stylisty?

– O, tak! – Oczy Violet zakręgliły się z podniecenia.

Laurel pomyślała z rozbawieniem, że proces kształtowania jej na prawdziwą hrabinę może być nudny dla niej, ale Violet bawi się doskonale. Wiązały się z tym także inne korzyści, jako że dama zwyczajowo oddawała stare suknie pokojówce, żeby ta mogła je odsprzedać. Ponieważ Kirkland koniecznie chciał ubierać żonę w najlepszym stylu, Violet zarobi w końcu tyle, że zdoła otworzyć własny sklep.

– Lordzie Kirkland, czas, żebyśmy pobrały miarę z pańskiej żony i może dopasowały dla niej jakąś suknię – powiedziała madame Hélier. – Czy poczeka pan w poczekalni dla panów, czy też woli pan wyjść?

– Przyniosłem ze sobą coś do roboty, więc poczekam. – Jedna z pomocniczek krawcowej odprowadziła go do przytulnego pomieszczenia obok, gdzie rozłożył swoje podręczne biureczko. Zaproponowano mu następnie herbatę, sherry i inne napoje.

– Mój mąż przynajmniej nie będzie się nudził – zauważyła Laurel, kiedy przeszły z Violet do przymierzalni.

– Wzięłam dla ciebie poezję, jeśli potrzebujesz rozrywki, pani. Lorda Byrona – powiedziała Violet. Ale jej wzrok błędził łakomie po półkach z barwnymi materiałami. Było ich tu nawet więcej niż w pierwszym pokoju.

– Musi pani zdjąć wierzchnie ubranie, tak żebyśmy mogły panią

obmierzyć, lady Kirkland. – Madame Hélier wskazała na niski podest.
– Zechce pani wejść tam...?

Laurel podała swój lekki szal pomocnicy i weszła na podium.
– Oczekuję dziecka, więc suknie muszą być szersze.
– Gratulacje dla pani i jego lordowskiej mości! – Modystka wydawała się szczerze uradowana. – Sprawię, żeby nowe stroje wyglądały dobrze od tej chwili aż do rozwiązania.

Laurel stwierdziła, że jej niechęć do przymierzania jakoś mija, gdy wszyscy wokół są tak pomocni i pełni entuzjazmu. Violet w końcu nie zabrała się do czytania poezji. Była zbyt zajęta myśzkowaniem po salonie.

Kiedy z Laurel zdjęto jej bardzo zwyczajną suknię, zwróciła się po cichu do modystki:

– Ten brąz Devonshire w pierwszym pokoju. Prawda, że pasowałby mojej pokojówce?

– O, tak. Barwa wydobędzie złote tony jej skóry.

– Proszę dodać odpowiednią ilość tego materiału do mojego rachunku. Jestem pewna, że Violet zrobi z tego piękną suknię. – Dziewczyna zasługiwała na coś nowego, a nie przerobione starocie.

Madame Hélier skinęła głową z aprobatą.

– Niech tak będzie. – Przyglądała się gorsetowi i koszuli Laurel z namysłem. – Jedna z moich pomocnic jest utalentowaną gorseciarką, więc mamy gorsety w różnych rozmiarach i fasonach. Piękna suknia wymaga pięknej podstawy. Chciałabym, żeby pani wypróbowała parę gorsetów Betty.

– O ile będą wygodne – powiedziała Laurel ostrożnie.

– Będą, na pewno. Kiedy weźmiemy miarę, Betty może zrobić gorset na zamówienie, ale to, co jest obecnie dostępne, na razie zupełnie wystarczy.

Laurel z westchnieniem pozwoliła Betty zdjąć jej stary, podniszczony gorset i zastąpić go nowym, który dobrze pasował i był wygodny. Zdoła się do nich przyzwyczaić, stwierdziła, o ile się przekona, że rzeczywiście czemuś służą.

Madame kiwnęła głową z zadowoleniem, kiedy Laurel zasnurowano.

– Musi pani wybrać materiały, w sklepie sukienniczym po drugiej stronie ulicy jest większy wybór. Ale dzisiaj mam suknię spacerową,

która powinna pasować.

Skinęła na pomocnicę, która zniknęła w sąsiednim pokoju i wróciła z ciemnopomarańczową suknią.

– Trzymam trochę prawie gotowych sukien, które można szybko wykończyć, jeśli dama potrzebuje sukni natychmiast.

– Czy wszystkie londyńskie modystki – zapytała ciekawie Laurel – mają tyle materiałów, dodatków i własną gorseciarke?

– Nie, madame Hélier jest wyjątkowa. Uznałam, że to dobrze dla klientek, jeśli będą mogły skorzystać z możliwie szerokiego zakresu usług pod jednym dachem – wyjaśniła Francuzka. – Oferuję także krótkie terminy, nie poświęcając jakości. – Podniosła suknię. – Ten kolor nazywamy cappuccino i będzie w nim pani doskonale. Proszę podnieść rękę, pomogę ją pani włożyć.

Laurel posłuchała i madame Hélier wsunęła jej suknię przez głowę. Zasznurowała ją z tyłu i w paru miejscach podpięła.

– Dopasowanie jej wymaga bardzo niewiele pracy. Proszę się odwrócić i spojrzeć w lustro.

Laurel oniemiała. Nigdy nie miała na sobie stroju tak pięknej ciemnopomarańczowej barwy, która była idealna dla jej włosów i cery. Dekolt był głębszy, niż zwykle nosiła, ale nie aż tak, żeby miała ochotę sięgnąć po chusteczkę. Suknię zdobiła delikatna, brzoskwiniowa koronka, materiał układał się wdzięcznie, nadając jej wygląd skromny, godny i odrobinę prowokacyjny.

– Och, Boże – westchnęła. – Miała pani rację co do odpowiedniego gorsetu. Ile czasu zajmie dopasowanie tej sukni, żebym mogła ją nosić?

– Niecałą godzinę. – Modystka z zadowoloną miną zdjęła suknię i wręczyła ją dwóm asystentkom do poprawki. – Czy ma pani ochotę na herbatę i ciastka, kiedy będzie pani czekać? Możemy omówić materiały i styl innych strojów. Mam również dodatki, które mogą się pani spodobać.

– Herbaty napiję się z przyjemnością. – Laurel podniosła głos. – Violet, potrzebuję twojej pomocy w doborze materiałów i fasonów.

– W trakcie przeglądania próbek może także uczesać pani włosy. – Zwracając się do Violet, powiedziała:

– Podniesione do góry, tak jak u mnie, dobrze?

Violet skinęła głową.

– Mojej pani będzie bardzo do twarzy.

Wkrótce na okrągłym stole pod ścianą pojawiły się filizanki z herbatą, próbki materiałów, szablony i starannie ubrane lalki, pokazujące najnowszą modę. Ku swojemu zaskoczeniu, dyskusja z dwiema ekspertkami sprawiła Laurel przyjemność.

Do czasu, kiedy *nowa* suknia okazała się gotowa do włożenia, Laurel zamówiła pół tuzina strojów i szereg dodatków, wydając więcej pieniędzy Kirklanda, niż miała ochotę o tym myśleć. Sumienie ją gryzło – ale nie aż tak, jak się spodziewała.

Madame Hélier pomogła jej się ubrać, a potem zawiązała jej na szyi wstążkę w kolorze sukni. Na koniec udrapowała na ramionach Laurel wspaniałą, wzorzystą indyjski szal. Bogate barwy szala świetnie dopełniały stroju.

– No i proszę! Najpierw niech pani zerknie w lustro, a potem pójdzie pokazać mężowi, jak pięknie pani wygląda.

Laurel przyglądała się sobie w wysokim lustrze. Wyglądała jak – dama. Światowa, spokojnie pewna siebie i, o dziwo, modna.

– Działa pani cuda, madame. – Z głową wysoko uniesioną wyszła z przymierzalni, przeszła przez główny salon i otworzyła drzwi do saloniku dla dżentelmenów.

Kirkland marszczył brwi nad jakimś dokumentem, ale kiedy weszła, podniósł głowę – i zamarł. W jego oczach odbijało się zdumienie, podziw, pożądanie. Obróciła się powoli, żeby mógł obejrzeć cały strój.

– Podziwiał dzieło madame Hélier.

Podniósł się, nie odrywając od niej oczu.

– Wyglądasz... dokładnie tak, jak powinnaś. Jak dama. Jak hrabina. Jak kobieta, która dokonała czegoś istotnego i zasługuje na szacunek – uśmiechnął się. – A także jak kot przy miseczce śmietanki. Czy podobało ci się bardziej, niż się spodziewałaś?

– Rzeczywiście. – Uświadomiła sobie również, że z niechętniej żony stała się kobietą, która chce się podobać mężowi. Odsunęła tę myśl na bok, żeby się później zastanowić. – Madame Hélier bardzo mi to ułatwiła i przyrzekła ograniczyć liczbę przymiarek do minimum. Obiecała na jutro suknię na dzień i suknię wieczorową, więc będę gotowa dla twoich przyjaciół, kiedy tylko ich zaprosisz.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Skoro ta wizyta podobała ci się bardziej, niż się spodziewałaś, to, mam nadzieję, że spotkanie z moimi przyjaciółmi przypadnie ci do gustu bardziej, niż myślisz.

Jej ożywienie przygasło. Modystka, która pragnie zadowolić klienta, różni się bardzo od oddanych przyjaciół, którzy będą patrzeć nieufnie na długo nieobecną żonę Kirklanda. Ale przynajmniej dobrze się ubierze na przesłuchanie.

Moody z satysfakcją obserwował, jak pasażerowie wysiadają przed domem Kirklanda. Kapitan Hardwick nie mylił się – Kirkland był cholernym lordem. O, właśnie dziewczyna niewolnica wysiadła z drugiego powozu. Gorąca dziewczka, jak żadna, którą widział. Nawet żona Kirklanda, którą Moody pamiętał jako zupełnie przeciętną, wydawała się warta grzechu.

Już niedługo statek kapitana przybije do nabrzeża. Wtedy wystarczy dziewczkę porwać i odpłynąć. Moody oblizał wargi. Jak kapitanowi się znudzi, może on dostanie swój udział.

Violet kończyła śniadanie, kiedy podszedł do niej Jack Rhodes. Zachował się bardzo miło, przedstawiając ją wszystkim służącym w domu, i podejrzewała, że działał za jej plecami, żeby jej ułatwić życie.

Ale nie rozmawiali właściwie od czasu podróży do Londynu. Jako kamerdyner lorda Kirklanda Rhodes należał do najważniejszych członków służby i rzadko jadał w pokoju z domownikami. Kiedy to się zdarzało, stawał się obiektem uwagi ze strony dwóch pokojówek. Młodych, jasnowłosych pokojówek.

Violet wiedziała, że między nią a pokojówkami jest niewielka różnica wieku, ale doświadczenie sprawiało, że czuła się o wiele starsza. No i nigdy nie będzie blondynką.

Nieważne. Były rzeczy, o które chciała zapytać Rhodesa, albo też opowiedzieć mu historie, które mogłyby go zainteresować, ale była tu, żeby pracować, a nie zajmować się plotkami. Jakież miała szczęście, że zdobyła taką dobrą pracę. A jednak uśmiechnęła się, kiedy zapytał, czy może usiąść koło niej przy śniadaniu.

– Prawie cię nie widuję, Violet – odezwał się z zaraźliwym uśmiechem. – Tacy jesteśmy oboje zajęci. Ale wyglądasz świetnie. Podoba ci się w domu Kirklandów?

Na stole obok stała pusta filiżanka, więc naląła mu herbaty z najbliższego imbryczka.

– Wszyscy są bardzo mili. Myślę, że masz w tym swój udział, więc wielkie dzięki.

Wzruszył ramionami i łyknął herbaty.

– Mówiłem tylko, że znajdziesz tu swoje miejsce i z tego, co słyszałem, tak się stało.

– Jaśnie pani jest najlepszą panią, jaką miałam. Zrobiłabym dla niej wszystko. – Tak było, ale może zdradzała zbyt wiele, więc dodała:

– Ciebie też rzadko widuję. Czy jadasz gdzie indziej?

– Czasami. Jego lordowska mość powierza mi specjalne zadania.

– Nie rozwijając tematu, Rhodes zapytał:

– O co chodzi z tą lekcją samoobrony dla kobiet? Słyszałem, że ma się odbyć dziś przed południem w sali balowej?

– To pomysł lorda Kirklanda. Zna kobietę, która umie walczyć i zgodziła się udzielić nam kilku podstawowych lekcji – wyjaśniła. – Wszystkie kobiety z domu zostały zaproszone, od hrabiny w dół.

Rhodes uniósł brwi.

– Czy muszę się obawiać, zapraszając cię na spacer dziś po południu, bo masz akurat wolne? Możesz mieć ochotę wypróbować swoje umiejętności na jakimś nędznym przedstawicielu płci męskiej!

Serce Violet nieco przyspieszyło.

– O ile będziesz się zachowywał jak dżentelmen, będziesz bezpieczny. Ale czy wolno nam wychodzić razem?

– Dopóki wypełniamy swoje obowiązki i zachowujemy się odpowiedzialnie, nie ma problemu – odparł. – Kirkland traktuje służbę jak dorosłych, nie jak dzieci, a ci, którzy chcą się uczyć i przechodzić na bardziej odpowiedzialne stanowiska, mają na to szansę.

– Mam nadzieję, że to się przyjmie i gdzie indziej. W większości domów służba traktowana jest jak coś pomiędzy dziećmi a złodziejami.

– A niewolników traktowano jeszcze gorzej. – Ale z pewnością nie wszyscy służący są w stanie sprostać odpowiedzialności. Co wtedy?

– Dostają ostrzeżenie, a jeśli to nie pomoże, muszą odejść. – Rhodes dokończył herbatę. – Ale to się rzadko zdarza. Większość tu zatrudnionych docenia swoje szczęście.

Podobnie jak Violet.

– A więc, jeśli nie będzie mnie to kosztować utraty pracy, chętnie pójdę na spacer. Odwiedziłyśmy już parę sklepów i codziennie towarzyszę pani na spacerach w parku przed domem, ale sama nie zwiedzałam miasta. Nie miałam czasu – westchnęła. – I szczerze mówiąc, bałam się wychodzić sama.

– To rozsądne. – Rhodes zmarszczył brwi. – Dowiedziałem się więcej o kapitanie Hardwicku. To kawał drania, bez wątpienia. Ale ze mną będziesz bezpieczna.

Przekonała się na własne oczy, jaki Kirkland potrafi być niebezpieczny, więc uwierzyła bez trudu, że jego człowiek posiada podobne umiejętności. Uśmiechnęła się na myśl o spacerze.

– Miejmy nadzieję, że słońce wyjdzie do tego czasu.

– Zamówię pogodę – zapewnił Rhodes, podnosząc się z krzesła.

– A zatem na razie. Przyjemnej nauki, jak bić mężczyzn.

Choć nie wiedziała, czy jej się to spodoba, zamierzała nauczyć

się jak najwięcej. Ale nie wszystkim mężczyznom należało się bicie i Violet była pewna, że Rhodes należy do tych dobrych.

– Jak się udała lekcja samoobrony? – zapytał Rhodes, kiedy spotkali się w pokoju służby przed wyjściem.

Violet wskazała gromadkę rozprawiających z ożywieniem służących, które napływały do pokoju.

– Cudownie! Spójrz, jacy wszyscy są zadowoleni.

– Opowiesz mi o tym, kiedy wyjdziemy.

– Najpierw wołałabym coś zjeść. – Spojrzała na koszyk świeżo upieczonych bułek na kredensie, przygotowanych, żeby się nimi częstować. – Uczenie się, jak zniechęcić napastnika, wzmogło mój apetyt.

Wyjął dwie bułki i dał jej jedną.

– To ci powinno wystarczyć, zanim dojdziemy do Shepherd Market. To niedaleko i są tam dobre stoiska z jedzeniem. Jak widzisz, zapewniłem słońce, ale nie mogę zagwarantować, jak długo się utrzyma.

Violet brakowało słońca Jamajki, ale raczej by się zabiła, niż wróciła do stanu niewolnictwa. Wzięła czepek i szal; wyszli tylnymi drzwiami, prowadzącymi na uliczkę stajni, ciągnących się na tyłach eleganckich domów przy Berkeley Square. Karoce i konie trzymano na parterze, a stajenni i woźnice mieszkali w pomieszczeniach na górze. Panował tam nieustanny ruch, ale trzeba było patrzeć pod nogi.

Kiedy zajadała świeżą bułkę, Rhodes poprosił:

– Opowiedz mi o dzisiejszej lekcji. – Odgryzł kawałek swojej bułki. – Chcę wiedzieć, czego mam się strzec.

– Naszą nauczycielką jest Hazel Wilson. Myślę, że pracuje dla jego lordowskiej mości, ale nie tutaj.

Rhodes skinął głową.

– Znam Hazel. Nie spojrzałabyś na nią dwa razy na ulicy, ale to bardzo zdolna kobieta.

– Z pewnością! Obie z panią Stratton znalazły na strychu stare puchowe materace, żebyśmy mogły się bezpiecznie przewracać.

– Ile kobiet z domu przyszło?

– Wszystkie! – zawołała Violet. – Włącznie z panią Stratton i jaśnie panią.

Rhodes uniósł brwi.

– To... niepokojące, że tyle kobiet chce wiedzieć, jak się bronić.
– Nigdy nie byłeś kobietą, inaczej byś rozumiał – stwierdziła cierpko Violet.

– Winny – zgodził się potulnie Rhodes. – Czego Hazel zdołała was nauczyć w jedno przedpołudnie?

Violet zastanowiła się, jak to najlepiej wyjaśnić.

– Powiedziała, że samoobrona zaczyna się w głowie. Jeśli jesteś poza domem, musisz być świadoma tego, co się wokół dzieje. Jeśli jakiś mężczyzna cię przestraszy, nie lekceważ tego uczucia i odejdziesz albo przygotuj się, jeśli nie da się uciec. W razie ataku reaguj natychmiast. Nie zamieraj na miejscu, jak królik, który ma nadzieję, że wielki zły wilk go nie zrani. Krzycz, kop, gryź, popychaj. Opór czasami wystarczy, żeby zniechęcić napastnika.

– Hazel ma rację – stwierdził Rhodes. – Czego jeszcze was nauczyła?

– Mówiła, żeby się nie bać zranienia, bo napastnik jest w stanie skrzywdzić nas bardziej. Ponieważ kobiety znoszą ból rodzenia, są w stanie znieść ból, walcząc we własnej obronie.

– Dobra rada. Kiedy cię napadną, walcz ze wszystkich sił, bo ze strachu i podniecenia i tak pewnie nie poczujesz bólu.

– A później?

Zachichotał.

– Potem odczujesz wszystkie ciosy, ale to w porządku, bo już jest po walce i jesteś bezpieczny. Jakie sztuczki samoobrony wam pokazała?

– Powiedziała, że chcąc nauczyć się naprawdę dobrze walczyć, trzeba bardzo dużo ćwiczyć, ale jest parę prostych trików, które może opanować każda kobieta. Wsadzić palce w oko, w gardło albo inne miękkie, wrażliwe miejsce. – Violet zrobiła literę V z palca wskazującego i środkowego i mocno dziabnęła powietrze. – Albo odgiąć palce.

Wzięła dłoń Rhodes'a i zaczęła odginać mały palec, dopóki nie wyrwał jej gwałtownie ręki.

– Sprytne. I nie potrzeba siły, żeby to zrobić. Jak jaśnie pani poradziła sobie na lekcji?

– Źle – przyznała Violet. – Nie brak jej odwagi – mówiłam ci, że uratowała mnie przed właścicielem niewolników. Ale nie jest w stanie

się przemóc, żeby kogoś uderzyć.

Skrzywił się.

– Naprawdę dobrzy, łagodni ludzie nie potrafią walczyć. A jak ty dawałaś sobie radę?

Violet odsłoniła zęby w uśmiechu.

– Znakomicie. I mam na dowód parę siniaków.

– Dobrze. Musisz na siebie uważać. – Rhodes wskazał wąską uliczkę z lewej strony. – Tamtędy dojdziemy do Shepherd Market. Co miałabyś ochotę zjeść? Sprzedają tam jedne z najlepszych pasztetów w mieście.

Rhodes miała rację. Były pyszne. Tak samo jak pieczone ziemniaki w mundurkach, ociekające masłem i ziołami, które popili orzeźwiającą lemoniadą z innego straganu. Shepherd Market był jarmarkiem – z muzykantami i ulicznymi artystami, dającymi występy między straganami z żywnością, wyrobami rzemiosła, garnkami i używaną odzieżą.

Violet nie pamiętała, kiedy ostatnio tak się dobrze bawiła. Cudownie było spacerować z mężczyzną, który jej się podobał – z wzajemnością, i który jej się nie naprzykrzał w nieprzyjemny sposób.

Zerkała na stragan z piernikami, kiedy Rhodes powiedział:

– Pora wracać. Jest jeszcze jedno miejsce, w które chciałbym cię zabrać w drodze do domu. Do zakładu Guntera, cukiernika, naprzeciwko domu Kirklandów przy Berkeley Square. Robią świetne, fantazyjne ciastka, ale najbardziej słyną z lodów.

Pogoda im dopisywała. W drodze powrotnej Violet ujęła swojego towarzysza delikatnie pod ramię. Po raz pierwszy zachowała się w tak śmiały sposób wobec mężczyzny. Uśmiechnął się i poklepał jej rękę tam, gdzie leżała na jego ramieniu. Nie zrobił niczego, co kazałoby jej tego gestu pożałować.

Kiedy znaleźli się blisko celu, Rhodes wyjaśnił:

– To bardzo modna herbaciarnia. Widzisz te wszystkie powozy przy parku po drugiej stronie ulicy? Damy zjadają lody, siedząc w powozie, panowie stojąc i opierając się o barierkę, a kelnerzy biegają tam i z powrotem, roznosząc zamówienia.

Rhodes machnął na kelnera, który właśnie dostarczył zamówienie do powozu i wracał do sklepu. Violet nie słyszała, o czym mówili, ale kelner kiwnął głową i potruchtął do środka.

– Szybcy są ci kelnerzy – zauważyła Violet, kiedy następny pognął przez ulicę.

– Lody szybko się topią. Dlatego zjada się je natychmiast. Zamieniłyby się w płyn, gdybyśmy próbowali zabrać je do domu.

Po paru minutach czekania ich kelner wrócił z zamówieniem, a Rhodes uregulował należność, jak podejrzewała Violet, mocno przepłacając. Podał jej jedno małe naczynie i Violet wstrzymała oddech, widząc, że lody mają kształt delikatnego różowego kwiatu.

– Jakie ładne! Usiądźmy na tamtej ławce za drzewami. Nikt nam nie będzie przeszkadzać.

Rhodes zgodził się i, rzecz jasna, lody zaczęły się topić, zanim dotarli do ławki. Violet usiadła w szumie spódnicy i spróbowała swoich lodów małą łyżeczką. W ustach poczuła zimną rozkosz.

– Wspaniałe! Jaki to smak? Nie mogę go rozpoznać.

Rhodes spojrzał na nią z uśmiechem, który zaczynał się w głębi oczu.

– To fiołek. Podają kilka kwiatowych smaków i miałem nadzieję, że dzisiaj będą mieli fiołki.

Violet zagryzła wargę, czując łzy pod powiekami.

– Nie masz ochoty jeść czegoś, co nosi twoje imię? – zapytał zaniepokojony Rhodes.

Zamrugała, starając się powstrzymać łzy.

– To tylko... żaden mężczyzna nigdy nie pomyślał, żeby sprawić mi taką przyjemność.

– Cieszę się, że jestem pierwszy. – Nabrał swoich lodów na łyżeczkę i podał jej.

Pochyliła się i polizała chłodną słodycz, a potem zaproponowała mu łyżeczkę swoich. Przyjął je z przyjemnością.

Lody smakowały nawet lepiej, kiedy się nimi wymienili. Chociaż nie było ich dużo i szybko znikły, Violet wiedziała, że nigdy nie zapomni tego popołudnia.

Kiedy skończyli, Rhodes złożył pucharki i łyżeczki razem i postawił je na ziemi pod ławką. Patrząc jej w oczy, powiedział poważnie:

– Każdej innej dziewczynie próbowałbym teraz ukraść buziaka. Ale ponieważ jesteś, kim jesteś, zapytam cię najpierw, czy nie masz nic przeciwko temu, żebym cię pocałował.

Wstrzymała oddech.

– Nie jestem miłą, angielską dziewczyną.

– Wiem – powiedział cicho. – I dlatego tak mnie intrygujesz.

Przyglądała się jego twarzy, która wydała jej się całkiem przeciętna, kiedy się pierwszy raz zobaczyli. Ale im lepiej go poznawała, tym bardziej pociągały ją jego inteligentne szare oczy, zmarszczki od śmiechu i spokojna pewność siebie, jaką promieniował.

Ocieniona ławeczka pod platanami była bardzo przytulnym miejscem. Wystarczająco przytulnym na pocałunek. Bez słowa pochyliła się i dotknęła wargami jego ust. Smakował lodami fiołkowymi, dobrocią i trzymanym na wodzy pożądaniem.

Wstrzymał oddech i pocałował ją, a Violet zrozumiała, że jej życie potoczyło się w kierunku, o jakim nigdy nie śmiała marzyć.

Pokochała lody i całkiem możliwe, że pokocha także tego mężczyznę.

Szkuner „Królowa Jamajki” kapitana Hardwicka wyglądał jak każdy inny szybki statek towarowy zakotwiczony w londyńskim porcie. Nic na statku nie zdradzało, że przewozi niewolników, chociaż Moody uznał, że wyczuwa na pokładzie słaby, nieusuwalny smród ludzkich ciał.

Tym razem kapitan nie kazał Moody’emu długo czekać.

– Znalazłeś ją? – warknął, odwracając się na krześle.

Moody kiwnął głową.

– Mieszka w domu Kirklandów przy Berkeley Square. Nigdy nie widziałem, żeby wychodziła sama, ale z żoną Kirklanda spacerują zwykle po parku, przed wieczorem. Jest z nimi lokaj, ale ponieważ to bogate Mayfair, nikt się nie spodziewa kłopotów. Nie powinno być trudno złapać dziewczynę i przyprowadzić tutaj.

Hardwick wydał wargi.

– Trzeba to zgrać z odpływem, żebyśmy mogli natychmiast podnieść żagle. Po całej biedzie, jakiej mi napytała, jej panią też chcę dostać w swoje ręce. Potrzebny będzie większy powóz. – Zaklął ordynarnie. – Ta suka, Violet, okazuje się najdroższą niewolnicą, jaką kupiłem.

– To diabelnie urodziwa dziewczka, ale po tym, jak będzie ją pan miał przez parę miesięcy i wróci na wyspy, znudzi się pan na tyle, żeby ją sprzedać. Jeśli towar nie będzie uszkodzony, większość pieniędzy

dostanie pan z powrotem.

– A może będę chciał ją uszkodzić! – warknął kapitan.

Moody wzruszył ramionami. Nie jego interes, co Hardwick robi ze swoimi niewolnikami.

– Co mam robić?

– Śledź ich. Im więcej wiem o tym, co robią za dnia, tym łatwiej pójdzie. Kiedy towar będzie na miejscu, a wiatry pomyślne, będziemy gotowi. – Dotknął wargi językiem. – Czekałem już o wiele za długo!

Oprócz lekcji samoobrony, która przekonała Laurel, że lepiej trzymać się blisko silnego mężczyzny, jak Kirkland, dwa dni po wizycie u madame Hélier upłynęły jej na leniuchowaniu. Kirkland wiele przebywał poza domem, usiłując zapewne nadrobić czas stracony dla interesów, kiedy to starał się odzyskać, po dziesięciu latach, swoją żonę.

Dzięki temu Laurel mogła wysypiać się do woli, czytać, spacerować w parku przed domem, grać i drzemać. Kirkland jadał z nią posiłki i czasem grali dla siebie nawzajem na fortepianie, chociaż nie wrócili do wspólnej gry. To był najspokojniejszy od wielu lat okres w jej życiu.

Ale wakacje minęły i nadszedł czas na nieszczęsne przyjęcie.

Kiedy Laurel przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze, Violet zauważyła:

– W tym uczesaniu do góry bardzo ci, pani, do twarzy. – Tak ułożyła kosmyk włosów, żeby spadał Laurel na ramię.

Laurel skinęła głową na zgodę, ale dodała:

– Doskonałość zniknie, kiedy wyjdę z sypialni.

Violet uśmiechnęła się.

– I tak będzie pani wyglądać świetnie i wywrzesz wrażenie na ludziach, których się obawiasz. A teraz proszę stać nieruchomo, a ja położę odrobinę koloru na policzki.

– Stałam się malowaną kobietą – powiedziała Laurel ze smutkiem. Musiała jednak przyznać, że odrobina różu sprawia, że wygląda lepiej, zwłaszcza kiedy bladła pod wpływem nerwów.

Violet odsunęła się, a Laurel wstała, studiując swoje odbicie w lustrze na toaletce. Suknia od madame Hélier, w tym samym błękitnym kolorze, który tak się podobał Kirklandowi, różniła się krojem i stylem od tamtej, której Laurel pozbyła się po krwawych wydarzeniach w ogrodzie Zion. Wyglądała elegancko w spokojny, dystyngowany sposób i była piękna. Naprawdę dało się to osiągnąć.

– Mam dla ciebie prezent, Violet, w podziękę za wszystkie twoje wysiłki, żeby zrobić ce mnie prawdziwą hrabinę. – Laurel schowała

brązowy materiał Devonshire w bieliźniarce, a teraz wyciągnęła paczkę i podała ją dziewczynie. – Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Violet ostrożnie rozwinęła paczkę i zapatrzyła się w piękny, ciepły kolor.

– Och, pani Laurel! Nigdy nie dostałam takiego prezentu. – Musnęła jedwab palcami, ze łzami w oczach. – Nie chodzi tylko o prezent... ale o tym, że pomyślała pani, żeby mi go dać.

– Jestem pewna, że zrobisz z tego materiału coś wspaniałego – powiedziała Laurel.

– Wspaniałego i bardzo, bardzo specjalnego – odparła cicho Violet.

Rozległo się pukanie do drzwi od strony apartamentów Kirklanda. Violet otarła oczy nadgarstkiem, a potem otworzyła drzwi przed Kirklandem.

– Mówiłaś, Laurel, że włożysz niebieską suknię, więc mam dla ciebie mały prezent. – Zatrzymał się gwałtownie, kiedy Laurel odwróciła się twarzą do niego. – Boże – szepnął. – Zawsze jesteś piękna, ale dzisiaj po prostu... niezwykła.

Zaczerwieniła się. Tak, lubiła mu się podobać.

– Ty sam wyglądasz wspaniale, panie.

– Wygląd modnego mieszkańca miasta stanowi wygodną przykrywkę. – Z dziwnie nieśmiałym wyrazem twarzy podał jej małe pudełeczko na biżuterię.

Sapnęła z wrażenia, kiedy je otworzyła. W środku znajdował się elegancki złoty krzyżyk wysadzany szafirami. Towarzyszyły mu kolczyki w formie pierścieni, również z szafirami. Ale najważniejsze było to, że podarował jej właśnie krzyż. Jak powiedziała Violet, to myśl, żeby coś komuś podarować, jest najcenniejsza; dając jej taki prezent, mąż okazywał zrozumienie dla roli, jaką w jej życiu odgrywała wiara.

– Jaki piękny! – Wyjęła krzyżyk z puzderka. Łańcuszek stanowił skomplikowany splot złotych ogniwek, a krzyżyk płonął błękitnym ogniem. – Pasuje doskonale do tej sukni. Violet, zdejmij mi, proszę, perły. – Podwójny sznur pereł dostała od rodziców na szesnaste urodziny; były ładne, ale niespecjalnie interesujące. Dzisiaj chciała wyglądać interesująco.

– Ja to zrobię. – Kirkland zdjął perły; ciepły dotyk jego palców

na karku wywołał dreszcze w całym ciele.

Przetykając ślinę, zdjęła perłowe kolczyki i umieściła w uszach szafirowe pierścienie. A potem stała bez ruchu, kiedy Kirkland zapinał jej krzyżyk na szyi. Nie może myśleć o jego ciepłych palcach, od dotyku których wzrasta temperatura jej krwi...

Łańcuszek miał odpowiednią długość, krzyżyk zawisł nad linią dekoltu.

– Doskonale – odwróciła się do męża. – Zawsze robisz to, co właściwe.

– Chciałbym, żeby to była prawda – szepnął z lekką ironią. – Zejdziemy? Goście wkrótce się pojawią.

Przyjęła podane ramię.

– A więc naprzód. Do boju.

– Nie do boju – sprzeciwił się. – To tylko spokojna kolacja z przyjaciółmi, których jeszcze nie poznałaś.

– Mam nadzieję, że masz rację. – Wychodząc z pokoju, zwolniła Violet na wieczór. Domyślała się, że dziewczyna natychmiast zacznie obmyślać fason sukni z jedwabiu.

Na korytarzu nad schodami słychać było dochodzący z dołu gwar wesołych głosów.

– Wygląda na to, że trochę gości już przybyło – zauważył Kirkland, kierując się do schodów. – Ashtonowie i Randallowie przyjadą jednym powozem, bo Randallowie zatrzymują się zawsze w domu Ashtonów, kiedy są w Londynie.

Ashton był księciem, jak przypomniała sobie Laurel.

– Ashton i Randall są tak bliskimi przyjaciółmi?

– Tak. Rezydencja Ashtona jest ogromna, a kiedy Randall odbywał służbę w wojsku, rzadko bywał w Londynie i nie potrzebował stałej rezydencji. Ashton dał mu apartament u siebie, z którego może korzystać, kiedy potrzebuje.

Książę wydawał się hojny.

– Nawet teraz, kiedy obaj są bogaci?

– Ich żony, Mariah i Julia, są najlepszymi przyjaciółkami. – Kirkland uśmiechnął się. – Wkrótce sama się przekonasz.

Dla Laurel te słowa dowodziły, że ci ludzie znają się świetnie, a ona jest obca. Podniosła brodę. Nie spodziewała się, że to będzie łatwe, ale było konieczne, jeśli miała krążyć między domem Kirklanda a

swoim własnym. Nie musi zawierać bliskiej przyjaźni z żadnym z tych ludzi. Uprzejmość wystarczy.

Kiedy podeszli do szczytu schodów, Kirkland powiedział:

– A teraz przedstawię przyjaciółom niespodziankę, którą obiecałem.

Laurel zatrzymała się gwałtownie, zmuszając go, żeby także przystanął.

– Nie wyjaśniłeś, dlaczego ich zapraszasz?

– Nie chciałaś, żeby cię oceniali zawczasu, więc uznałem, że najlepiej przedstawić cię bez uprzedzenia.

Laurel zmrużyła oczy.

– To jedna z tych rzadkich okazji, kiedy rozumiem chęć użycia przemocy. Lekkie pchnięcie na schodach...

Uśmiechnął się szeroko.

– Naprawdę myślę, że tak będzie lepiej, bo kiedy cię poznają, rozumieją od razu, dlaczego straciłem dla ciebie głowę.

Przewróciła oczami, ale weszła na schody.

– Wypada sprawdzić twoją teorię.

Kiedy schodzili po schodach, Kirkland poklepał dłoń Laurel zaciśniętą na jego ramieniu. Pomimo panującego między nimi napięcia, jego dotyk nadal dodawał jej otuchy.

Znaleźli się w polu widzenia ludzi w holu. Cztery z pięciu zaproszonych par już się zjawilo. Wszyscy prezentowali się świetnie i byli onieśmielająco dobrze ubrani – uosobienie londyńskiego *beau monde*.

Rozmowy przycichły i Laurel poczuła na sobie osiem par ciekawych oczu.

– Dobry wieczór – powiedział Kirkland głosem na tyle donośnym, że goście na dole go usłyszeli. – Dziękuję, że przyszliście tu dzisiaj, żeby poznać moją żonę, Laurel.

Rozległo się zbiorowe, całkiem głośne westchnienie, a spojrzenia nabrały intensywności.

Część mężczyzn wyraźnie spoważniała, podobnie jak jedna kobieta, elegancka dama o rudych włosach, reszta gości wydawała się po prostu zaskoczona.

Laurel i Kirkland zeszli na dół; uderzająco przystojny, jasnowłosa mężczyzna wysunął się naprzód z uśmiechem. Był jedynym

z gości, którego twarz nie przypominała kamiennej maski, więc zapewne nie wiedział o niczym.

– Moje gratulacje, Kirkland! Tego się nie spodziewałem. Czy właśnie wróciłeś z Gretna Green ze swoją piękną damą? – Ukłonił się głęboko. – To ogromna przyjemność poznać cię, lady Kirkland.

To byli najbliżsi przyjaciele Kirklanda i niektórzy z nich znali część historii, więc Laurel mogła spokojnie powiedzieć im prawdę.

– Przyjemność jest obustronna i zwiększy się jeszcze, kiedy dowiem się, kim jesteś, panie. Ale nie jesteśmy nowożeńcami. – Uśmiechnęła się słodko. – Kirkland i ja jesteśmy po ślubie jedenaście lat, ale dziesięć lat żyliśmy w separacji i dopiero niedawno się pogodziliśmy.

Jasnowłosa mężczyzna speszzył się, ale szybko odzyskał kontenans.

– Potrzebowałam całego roku, żeby przekonać się, że z Kirklandem nie da się żyć? Musisz być wyjątkowo odporna! – zawołał ze śmiechem. – A przy okazji, jestem Wyndham.

A więc to był człowiek, którego rzekoma śmierć doprowadziła pośrednio do tego, że Laurel opuściła swojego męża? Jak na człowieka, który spędził w lochu dziesięć lat, Wyndham wydawał się lekkoduchem.

– Cieszę się, widząc cię całego i w dobrym zdrowiu – powiedziała szczerze. – To prawdziwy cud.

– To zasługa mojej niezwykle cierplivej żony. – Wyciągnął rękę i przyciągnął rudowłosą do swego boku. – Lady Kirkland, poznaj moją żonę, Cassie, Lady Wyndham.

Rudowłosa wyszeptwała uprzejme powitanie. Nie wydawała się, ściśle rzecz biorąc, wroga, ale jej spojrzenie mogłoby przeciąć stal.

Kirkland położył pocieszającym gestem dłoń na plecach Laurel.

– Pora przejść do salonu. Jest tam więcej miejsca, żeby się poznawać, nie mówiąc o sherry, winie i innych przyjemnościach.

Zmiana pomieszczenia i podawanie napojów zapewniło Laurel parę minut wytchnienia i pozwoliło przyjrzeć się gościom. Dzięki Bogu, że odwiedziła madame Hélier. Mając na sobie jedną ze swoich starych sukien, czułaby się jak panna służąca, i to w dodatku niechlujna.

Laurel nie przepadała za alkoholem, ale poprosiła o małą sherry,

żeby czymś zająć ręce. Kirkland przyniósł jej kieliszek.

– Pora na prezentację. – Zaczął od Randallów: zachowującego rezerwę jasnowłosego majora i jego żony, drobnej brunetki, lady Julii. Lady Julia była akuszerką, więc Laurel miała nadzieję, że później będą miały okazję porozmawiać dłużej.

Potem Kirkland poprowadził Laurel do szczupłego mężczyzny średniego wzrostu, o ciemnych włosach, spokojnym obejściu i niezwykłych zielonych oczach.

– Laurel, opowiadałem ci o Ashtonie.

Kirkland mówił, że Ashton to taki przyjaciel, z którym można porozmawiać, kiedy twoje życie wali się w gruzy; po jego twarzy widać było, że nie zapomniał bólu Kirklanda. Na razie powstrzymywał się z osądami, ale Laurel podejrzewała, że nie będzie łatwo go przekonać, że ona nie jest czarnym charakterem w tej historii.

Wysilając pamięć, powiedziała:

– Oprócz Akademii Westerfield byliście razem z Kirklandem w college'u Balliol, prawda?

– W istocie. – Ashton przyglądał się uważnie jej twarzy. – Jesteś bardzo podobna do brata, Daniela.

Imię brata w jego ustach dodało jej otuchy. Ostatecznie studiował w Akademii Westerfield. Poczula się mniej obca.

– Tak nam zawsze mówiono.

– Musisz poznać moją żonę. – Przywołał gestem małą kobietkę o złotoblond włosach. Podeszła, wsuwając poufale rękę pod ramię męża. Jej uderzająca uroda promieniała ciepłem, ale, podobnie jak jej mąż, księżna miała wątpliwości co do żony Kirklanda.

– To Mariah, znana także jako złota księżna.

Podeszła do nich następna złotowłosa kobieta, która wyglądała dokładnie jak Mariah.

– A ja jestem Sarah, uboga krewna – oznajmiła z uśmiechem. – Zwykła złota hrabina.

Identyczne bliźniaczki? Laurel przesuwiała wzrok od księżnej do hrabiny i z powrotem.

– Czy często jesteście mylone? A jeśli, to czy was to irytuje, czy bawi?

Bliźniaczki popatrzyły na siebie i wybuchnęły śmiechem.

– To zależy od okoliczności. Na ogół to zabawne.

– Nie dbam o to, póki nikt nie chce rozdzielić mnie z Robem. – Sarah uśmiechnęła się olśniewająco do wysokiego szatyna u swego boku.

Surowe rysy jego przystojnej twarzy złagodniały dopiero, kiedy spojrzał na żonę.

– Gdyby ktoś próbował nas rozdzielić, poniósłby klęskę – powiedział. Ponownie skierował wzrok na Laurel. – Nazywam się Kellington, lady Kirkland. Chociaż tak długo byłem Robem Carmichaelem, że lepiej reaguję na to ostatnie.

Z jego wyrazu twarzy wynikało, że stara się ją ocenić. Laurel pamiętała, że Carmichael jest drugim człowiekiem, który wiedział, że Kirkland żyje z żoną w separacji. Podejrzewała także, że ma powody, żeby nie być zadowolonym ze swojego tytułu. Być może był to, na przykład, trudny ojciec.

– Co wolisz: Rob, Carmichael czy Kellington? – zapytała.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Wszystko jedno... w tej właśnie kolejności.

– Świetnie, Rob. – Laurel ponownie zwróciła się do bliźniaczek.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby dostrzec różnice między księżną a hrabiną.

– Jakie różnice dostrzegasz po pięciu minutach znajomości? – zapytała ciekawie Mariah.

Podczas lat pracy w Bristolu Laurel rozwinęła w sobie zmysł obserwacji, ale pięć minut to nie było dużo. Przyjrzała się każdej z osobna.

– Powiedziałabym, że ty, księżno, jesteś bardziej towarzyska – odparła powoli – podczas gdy twoja siostra jest spokojniejsza, choć, być może, bardziej pewna siebie. Twarz lady Kellington jest nieco węższa. – Przyjrzała się księżnej, zauważając subtelną miękkość Madonny. – Czy zostałaś ostatnio matką?

Siostry wymieniły spojrzenia.

– Jest bardzo spostrzegawcza – stwierdziła Sarah.

Mariah skinęła głową.

– Mój kochany synek nie ma jeszcze czterech miesięcy.

– W przyszłości postaram się was rozpoznawać – powiedziała Laurel – ale z pewnością będę się mylić, kiedy zobaczę jedną z was w drugim końcu pokoju pełnego ludzi.

– Przynajmniej będziesz próbować – odezwała się Mariah. – Najbardziej złością mnie ludzie, którzy podchodzą i pytają, którą z bliźniaczek jestem.

Sarah skrzywiła się.

– A potem wydają się rozczarowani, że to tylko ja, a nie złota księżna.

– Męczące – zgodziła się Laurel. – Więc czasami kłamiecie, bo po cóż zaspokajać ciekawość ludzi, którym nawet nie chce się podejmować wysiłku?

Siostry znowu wymieniły spojrzenia.

– To byłaby dziecinada – powiedziała Sarah.

– A księżna nigdy nie bywa dziecinna – oznajmiła namaszczonego tonem Mariah. – Jest uosobieniem nieskazitelnych manier.

Jej siostra zatrzepotała rzęsami z miną niewiniątka.

– Zupełnie tak samo jak my, hrabiny.

Ich mężowie parsknęli śmiechem. Rob Carmichael potrząsnął głową.

– Jak się pewnie domyślasz, lady Kirkland, kiedy Sarah i Mariah się spotkają, psocą bardziej niż para kociąt w spiżarni.

Rozmowę przerwało przybycie piątej pary i jej powitanie. Byli to sir Damian i lady Kiri Mackenzie. Wysoki mężczyzna o szerokich ramionach i z zaraźliwym uśmiechem oraz wysoka, bardzo atrakcyjna kobieta o ciemnych włosach i zielonych oczach, podobnych do oczu Ashtona. Ze sposobu, w jaki lady Kiri przywitała się z Ashtonem, wynikało jasno, że są bratem i siostrą. Kolejna więź wewnątrz grupy.

Kirkland stanął obok Laurel.

– Teraz nastąpią kolejne prezentacje. Chociaż miałaś wątpliwości, dobrze sobie radzisz, lady Kirkland.

– Nikt mi jeszcze oczu nie wydrapał – zauważyła kpiąco, spoglądając na gości. – Ale noc jest jeszcze młoda.

Kirkland siedział w jednym końcu stołu, a Laurel w drugim, więc nie mogli rozmawiać, ale Kirkland mógł podziwiać niewymuszony wdzięk żony w roli gospodyni. Wiedział, że z natury jest raczej skryta i dość nieśmiała i; sama przyznała, że czuje się niepewnie przed spotkaniem z tyloma jego przyjaciółmi. Ale wychowano ją jak damę, a w Bristolu, w ciągu wielu lat, miała do czynienia z najróżniejszymi ludźmi, w różnych sytuacjach, włącznie ze stawieniem czoła handlarzowi żywym towarem. I dzięki temu okazała się wspaniałą gospodynią.

Po skończonej kolacji Kirkland kiwnął głową, dając Laurel znak, że panie mogą się wycofać, zostawiając dżentelmenów przy porto. Laurel jednak przywołała najbliższego lokaja i poprosiła, żeby sprowadził panią Simond. Kiedy kucharka zjawiała się z niepewną miną, Laurel powiedziała serdecznie:

– Nie sędzę, żebym kiedyś jadła lepszy posiłek, pani Simond. Dziękuję ogromnie tobie i twoim pomocnikom za tę niezwykłą ucztę.

Pani Simond rozpromieniła się, a goście zaczęli wychwalać dania, które szczególnie im smakowały. Kucharka niemal frunęła w powietrzu, wychodząc z jadalni.

Dlaczego Kirkland nigdy nie pomyślał, żeby zawołać panią Simond i podziękować jej publicznie? Uważał siebie za uczciwego pracodawcę, który płaci dobre gaże, ale to, co zrobiła Laurel, miało głębszy, ludzki wymiar, wykraczający poza dobre traktowanie.

Laurel kazała również inaczej poustawiać stoły w głównej jadalni i dzięki temu pokój przestał sprawiać wrażenie boiska do krykieta. Myślała o rzeczach, które jemu nie przyszyłyby do głowy, a które podnosiły jakość życia wszystkich zainteresowanych.

Po wyjściu pani Simond Laurel podniosła się.

– Drogie panie, teraz możemy przejść do innego pokoju, tak żeby panowie przy kieliszku porto mogli rozwiązać problemy gnębiące nasz naród.

Żony wyszły w szumie barwnych jedwabi i panowie zajęli ponownie swoje miejsca.

– Podejrzewam, że rozmowa pań okaże się interesująca – odezwał się MacKenzie z uśmiechem. – Kobiety są lepsze, rozmawiając o trudnych życiowych sprawach.

– Ich rozmowa prawdopodobnie wywoła dreszcz zgrozy u uczestniczek. – Wyndham zerknął w stronę Kirklanda. – Kochasz tajemnice, James, prawda.

– Są tajemnice i są rzeczy, o których się po prostu nie mówi. Zamierzałem obwieścić światu nasze małżeństwo po powrocie z długiego miesiąca miodowego. – Kirkland nalał sobie pół szklaneczki porto i podał karafkę Randallowi z lewej. – Potem Laurel odeszła i nie było powodu mówić, że mam żonę. – Uniesione w górę brwi mówiły wyraźnie, że przyjaciele nie są usatysfakcjonowani tym wyjaśnieniem, ale jako przyjaciele nie chcieli więcej dyskutować.

Przyjaciele... Popatrzył na twarze wokół. Znał ich od ponad dwudziestu lat. Wszyscy byli inteligentni, spostrzegawczy, doświadczeni, sprawdzili się w rozmaitych życiowych bataliach – i wszyscy ożenili się szczęśliwie.

Ponieważ tego ostatniego nie udało mu się osiągnąć, może powinien odrzucić stoicką maskę angielskiego dżentelmena i poprosić o dobre rady. Może otrzyma jakieś pożyteczne wskazówki.

– Przypuszczam, że wszyscy macie ochotę poplotkować o mojej sytuacji, więc proszę, nie krępujcie się.

– Dżentelmeni – odezwał się Randall z wesołym błyskiem w oczach – nie plotkują o małżeństwach przyjaciół. Analizują sytuację w dojrzały i rozsądny sposób.

Przenikliwy jak zawsze, Ashton musiał wyczuć, że Kirkland ma nadzieję na pomoc.

– Twoja żona nie jest kobietą, którą spodziewałbym się zobaczyć u twego boku, ale jest śliczna i pociągająca. Przyjemnie z nią przebywać. – Książę zmarszczył brwi. – Zresztą trudno mi wyrazić, na czym polega jej wyjątkowość.

Chociaż Laurel dała jasno do zrozumienia, że mąż nie jest najważniejszy w jej życiu, Kirkland wciąż cieszył się, że z nim jest. Na nieszczęście on także nie potrafił zdefiniować jej wyjątkowości.

– A jakiej kobiety byś się spodziewał?

– Pomyślałbym, że kogoś w rodzaju Cassie – powiedział Wyndham. – Kogoś, kto porusza się po ciemnej stronie życia, tak jak

ty. Ale jej nie możesz mieć, jest moja.

– Doszedłem do wniosku, że kobieta i mężczyzna nie mogą być zbyt podobni. – Rob Carmichael nalał sobie porto i podał karafkę dalej. – Nie sądzę, żeby dało się przewidzieć odpowiedniego partnera. Nigdy bym nie pomyślał, że Sarah jest mi przeznaczona – uśmiechnął się szeroko. – Nie starczyło mi wyobraźni.

– Wydajesz się zadurzony po uszy – zauważył Ashton z uśmiechem.

– Wolno nam, jako nowożeńcom – odparł Rob. – Choć nie mogę sobie wyobrazić, żeby nie zakochać się w Sarah. Sama jej obecność sprawia, że wszystko staje się lepsze.

– Myślę o Sarah i Mariah jako o słonecznych bliźniaczkach. Kiedy jedna z nich wchodzi do pokoju, robi się jaśniej – zgodził się Randall. – Kiedy wuj oświadczył, że muszę się ożenić, żeby zapewnić sukcesję i wszystkie te bzdury, Mariah robiła, co mogła, by mnie przekonać, żebym odwiedził Hartley i lepiej poznał jej siostrę.

– Na szczęście dla mnie Mariah zawiodła jako swatka – powiedział z ożywieniem Randall. – Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego, bo Sarah nie sposób się oprzeć.

– Jest śliczna, czarująca i niezwykle dzielna – zgodził się Randall. – Ale od chwili, kiedy zobaczyłem Julię, inne kobiety przestały mnie interesować. Postanowiłem odwiedzić Hartley, ale nie spotykać się z Sarah i jej rodzicami, tylko zobaczyć się z Julią, ponieważ ona także tam mieszkała.

– Tajemnicze są drogi miłości. – Ashton zakręcił rubinowym płynem w szklaneczce, zastanawiając się głęboko. – Mariah po prostu wydawała się odpowiednia. Wypełniła dziurę w moim życiu, której istnienia nawet nie podejrzewałem.

MacKenzie roześmiał się.

– Podczas gdy ja, kiedy dowiedziałem się, że Kiri jest twoją siostrą, zrozumiałem od razu, że jest dla mnie absolutnie nieodpowiednia. Nie, żeby mnie to uszczęśliwiło.

– Moja siostra wywodzi się od wojowniczych indyjskich królowych – zauważył Ashton ze śmiechem w głosie. – Nie miałeś szansy na ucieczkę. Nie wydawało się zresztą, żebyś specjalnie o to walczył.

– Naprawdę, starałem się jej oprzeć – oświadczył z powagą

MacKenzie. – Zasługiwała na coś lepszego niż właściciel domu gry, który urodził się jako bękart. Ale bardzo się cieszę, że mój opór na nic się nie zdał!

Ashton przeniósł wzrok na Kirklanda.

– Chociaż Laurel nie jest kobietą, jakiej bym się spodziewał, wydajecie się do siebie pasować. Myślę... Myślę, że to dlatego, że jest w niej jakaś głębia, której nie sposób poznać do końca. Podobnie jak u ciebie.

– Masz rację. Odwiedziłem dom Daniela Herberta, odkryłem jego małą siostrzyczkę grającą na fortepianie i byłem stracony. – Kirkland pomyślał z goryczą, że Rob się nie mylił, mówiąc, że kobieta i mężczyzna nie mogą być zbyt podobni. Ale mogą też różnić się za bardzo, jak on i Laurel.

– To siostra Daniela Herberta? – zdziwił się Wyndham. – Przyjaźniliśmy się w szkole, ale z oczywistych powodów straciłem z nim kontakt. Co on teraz porabia?

– Został wyświęcony, kiedy skończył Oxford – odparł Kirkland. – Ale nie wstąpił do kościoła, bo jego prawdziwą pasją jest medycyna. Studiując usilnie i zarywając noce przez wiele lat, zdobył uprawnienia lekarza i chirurga. On i Laurel prowadzą otwarty szpital w Bristolu. Czasami głosi kazania dla odmiany od ratowania życia.

Panowie wokół stołu unieśli brwi.

– Robi wrażenie – stwierdził Wyndham. – Ale nie zaskakuje, w gruncie rzeczy. Jaką rolę odgrywa w szpitalu twoja żona?

– Robi wszystko, co potrzebne. Jest kierowniczką, doskonałą pielęgniarką, a jej osobistym dziełem jest dom Zion – schronisko dla kobiet i dzieci, które uciekają tam przed brutalnymi mężami.

– Ciekaw jestem, czy Julia wie o domu Zion – zastanawiał się głośno Randall.

– Twoja małżonka najwyraźniej nie umierała z tęsknoty w okresie waszej separacji – zauważył Ashton. – To zdolna, nietuzinkowa kobieta.

– Wygląda na to, że trudno ją będzie zastąpić w Bristolu – dodał Rob.

– To prawda, więc obecny plan polega na tym, że Laurel będzie spędzać część czasu w Londynie, a część w Bristolu – powiedział Kirkland.

Nastąpiła nieco napięta cisza. Żadnemu z jego przyjaciół nie odpowiadałoby rozstanie z żoną na dłuższy czas, ale byli zbyt uprzejmi, żeby głośno wyrazić zdziwienie.

– Cudownie jest mieć żonę, ale to ci skomplikuje życie – przerwał milczenie Wyndham.

– Skomplikuje. Już skomplikowało. – Kirkland uśmiechnął się smętnie.

W salonie podano herbatę, a panie usiadły wygodnie na fotelach i kanapach, żeby porozmawiać swobodnie, czekając, aż panowie wypiją swoje porto. Lady Julia, drobna, ciemnowłosa, pogodna, siedziała po prawej ręce Laurel. Kirkland twierdził, że jest akuszerką, choć nie wyglądała jak którakolwiek z akuszerok, jakie Laurel w życiu widziała.

Bliźniaczki, także drobne, ale złotowłose i roześmiane, dzieliły kanapę po prawej stronie. Lady Kiri, wysoka, o egzotycznym wyglądzie, dorównująca Violet pod względem urody, choć inna, wybrała krzesło naprzeciwko Laurel. Siadając, wymieniła parę kpiących uwag z rudowłosą i pełną rezerwy lady Wyndham, siedzącą obok.

Żony wywierały równie wielkie wrażenie, jak ich mężowie, a to wiele znaczyło. Jeśli dałoby się wyróżnić jedną, rzucającą się w oczy cechę, łączącą przyjaciół Kirklanda, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, to była nią inteligencja. Gdyby Laurel lepiej ich znała, dodałaby do listy szczególne umiejętności.

Długa separacja Laurel i Kirklanda była czymś, o czym wszyscy myśleli, ale nie chcieli mówić. Dzisiejsi goście stanowili grono najbliższych przyjaciół Kirklanda i Laurel musiała być z nimi w dobrych stosunkach, nawet jeśli miała na zawsze pozostać poza magicznym kręgiem ich wieloletniej przyjaźni.

Nigdy nie nadejdzie lepszy moment, żeby pozbyć się ciężaru tajemnicy. Laurel wciągnęła głęboko powietrze i odstawiła nietkniętą filiżankę herbaty.

– Wszystkie tutaj jesteście przyjaciółkami mojego męża. Z pewnością zastanawiacie się nad naszą separacją i obecną zgodą, więc pytajcie, choćby najbardziej bezpośrednio. Obiecuję odpowiadać uczciwie przy założeniu, że to, co powiem, pozostanie między nami.

Kobiety zaskoczone zamilkły, a po chwili odezwała się lady Kiri z rozbawieniem w głosie:

– Zaczynam rozumieć, dlaczego Kirkland cię poślubił. Skoro mamy być tak bezwzględnie bezpośrednio, to porzucmy formalności. Ja jestem Kiri, ten niebezpieczny rudzielec to Cassie, imię lady Julii jest oczywiste, a bliźniaczki to Mariah i Sarah. A jakie imię tobie dano na chrzcie?

– Laurel. – Mimo zdenerwowania Laurel zdołała się uśmiechnąć.
– Widzę, że bezpośredniość przychodzi ci w sposób naturalny, Kiri.

– To cecha, którą często mi wypominano, choć nigdy w formie komplementu – odparła Kiri dość tajemniczo. – Dobrze – ciągnęła poważnym tonem – powiedz nam więc, dlaczego się rozstaliście. Wydajesz się rozsądną osobą, przypuszczam więc, że miałaś swoje powody.

Julia podniosła rękę.

– Historia zaczyna się, zanim dojdzie do nieszczęścia. Lepiej byłoby, gdybyś opowiedziała najpierw, jak się poznaliście i pobraliście. Chciałabym także wiedzieć, czym się zajmowałaś w latach separacji, tak żeby lepiej zrozumieć, kim jesteś teraz.

– Spotkaliśmy się w zwykły sposób. Kirkland był dobrym przyjacielem mojego brata z Akademii Westerfield i Oxfordu. Brat zaprosił Kirklanda do domu, a Kirkland zastał mnie grającą na fortepianie i to go urzekło, ze względu na jego miłość do muzyki. – Laurel skrzywiła lekko usta. – Gdybym robiła coś innego, na przykład haftowała albo pracowała w ogrodzie, pewnie wcale by mnie nie zauważył.

Cassie uniosła brwi.

– Kirkland kocha muzykę? Nie miałam pojęcia, a znam go najdłużej ze wszystkich tu obecnych.

– Muzyka to jego największa przyjemność, jak sądzę – odparła nieco zaskoczona Laurel. – Uwielbia słuchać i sam gra bardzo dobrze na fortepianie. Często graliśmy na cztery ręce.

– Trzymał w sekrecie i ciebie, i muzykę. – Zielone oczy Kiri zwięzły się. – Można się tylko zastanawiać, jakie jeszcze inne tajemnice ukrywa.

Wszystko, co dotyczy jego pracy, jest tajemnicą, Laurel nie chciała jednak poruszać tego tematu, nie wiedząc, jak dalece są w to wtajemniczone pozostałe kobiety.

– Wracając do mojej historii... podobała mu się moja gra, oboje

byliśmy młodzi i... to była miłość od pierwszego wejrzenia.

– Częściej to oznacza pożądanie od pierwszego wejrzenia – zauważyła Mariah. – Ale czasami kończy się jako jedno i to samo. W jakim byłeś wieku?

– Miałam siedemnaście lat. Pobraliśmy się parę tygodni później.

– Twoi rodzice nie sądzili, że powinnaś dłużej poczekać? – zapytała zdziwiona Sarah. – Przyznaję, że Rob i ja znaleźliśmy się bardzo krótko, ale ja miałam dwadzieścia sześć lat, on trzydzieści jeden, a nasza znajomość była... intensywna. Z pewnością rozsądniej byłoby poczekać, żeby się lepiej poznać.

– Moi rodzice nie należą do ludzi, którzy ryzykowaliby utratę bogatego hrabiego w charakterze zięcia – odparła Laurel suchym tonem. Po twarzach gości zorientowała się, że rozumieją sens tej uwagi. – Ale, szczerze mówiąc, oboje koniecznie chcieliśmy się pobrać. Po ślubie odbyliśmy cudowny, długi miesiąc miodowy w Szkocji i Indiach Zachodnich. A potem wróciliśmy do Londynu, żeby podjąć normalne życie. – Przełknęła z trudem ślinę, myśląc o tym, co nastąpiło dalej.

– Do tematu separacji możemy wrócić później – powiedziała Mariah, widząc skrępowanie Laurel. – Czym zajmowałaś się ostatnio? Raczej nie haftowaniem w salonie rodziców, prawda?

Księżna była spostrzegawcza.

– Pracowałam z bratem w darmowym szpitalu w Bristolu – odparła Laurel. – Założyłam także schronisko dla kobiet i dzieci, które uciekły przed przemocą mężów. – Powiodła wzrokiem po twarzach otaczających ją kobiet z nutką wyzwania w oczach. – To nie było zajęcie typowe dla damy.

Julia zamrugła.

– Czy twoje schronisko to dom Zion?

– Słyszałaś o nas? – zdumiała się Laurel.

Julia uśmiechnęła się zagadkowo.

– W zeszłym roku odwiedziły cię dwie kobiety; były ciekawe twoich dokonań, ponieważ chciały założyć podobne schroniska w innych miastach.

– Tak, to były dyrektorki Fundacji Sióstr, pracującej z metodystami – potwierdziła Laurel. – Od tamtego czasu założyły trzy schroniska i planują otworzyć ich więcej w przyszłości. Jestem

zdumiona, że słyszałaś o domu Zion.

Julia zachichotała.

– Jestem założycielką Fundacji Sióstr.

– A ja jej patronką – dodała Mariah. – Postanowiliśmy pracować z metodystami, ponieważ są zaangażowani w działalność dobroczynną i już przyczynili się do poprawy bytu wielu kobiet.

– Nie miałam pojęcia, że fundatorzy pochodzą z najwyższych klas społeczeństwa – oznajmiła zafascynowana Laurel.

– To, że jest się córką księcia, nie oznacza, że kobieta jest bezpieczna przed przemocą mężczyzn. – Głos Julii brzmiał sucho jak piasek pustyni. – Moje dyrektorki powiedziały, że zaproponowały ci pomoc pieniężną, ale stwierdziłaś, że masz dość funduszy i te pieniądze lepiej przeznaczyć na otwarcie nowych schronisk.

Chociaż Laurel mogłaby owe dwieście funtów z Fundacji Sióstr wykorzystać z pożytkiem, to jednak otwarcie nowego schroniska w innym mieście wydawało się godniejszym celem.

– Zion został ufundowany z pieniędzy, jakie Kirkland przeznaczył na moje utrzymanie – wyjaśniła Laurel. – Był bardzo hojny. Starczyło na szpital Daniela i na schronisko.

Cassie wyprostowała się na krześle.

– Chcę się dołożyć do twojej fundacji, Julio. Popieram tę sprawę całym sercem.

Jej głos pozwalał się domyślić, że wie coś na temat męskiej przemocy, ale także sugerował coś innego. Laurel przyjrzała się twarzom kobiet.

– Przyjęłam, że znacie się doskonale, podobnie jak Kirkland i jego szkolni koledzy, ale chyba tak nie jest, prawda?

– Zdecydowanie nie – odparł Mariah. – Julia i ja znamy się od około trzech lat, ponieważ mieszkaliśmy w tym samym małym miasteczku, Hartley, ale Kiri poznałam dopiero po tym, jak spotkałam Adama. Cassie znam od jakichś dwóch tygodni – uśmiechnęła się do siostry. – A chociaż ja i Sarah jesteśmy bliźniaczkami, nie wychowywano nas razem. Odnalazłyśmy się dopiero rok temu.

– Dlatego czasami bawimy się jak dzieci – zachichotała Sarah. – Mamy tyle do nadrobienia.

– A więc nie jestem aż tak bardzo obca, jak się spodziewałam – powiedziała Laurel.

– Jeśli sądziłaś, że stanowimy zamknięte kółko, które kręci nosem na wszystkich innych, to się myliłaś – roześmiała się Kiri. – Ale dość dygresji. Dlaczego rozstaliście się z Kirklandem, skoro tak bardzo się kochaliście?

– Właśnie wróciliśmy do Londynu po długim miesiącu miodowym i Kirkland miał rozesłać do gazet zawiadomienia o naszym ślubie, bo niewielu ludzi o nim wiedziało. – Laurel spuściła wzrok na stygnącą herbatę. Chociaż sama sprowokowała pytania, separacja była dla niej trudnym tematem. – Któregoś wieczoru... jakiś mężczyzna włamał się do naszego domu i byłam świadkiem, jak Kirkland zabija go gołymi rękami. Szybko, brutalnie, skutecznie. Byłam... przerażona odkryciem, że mój mąż jest niebezpiecznym, obcym człowiekiem. Wyjechałam następnego ranka.

Zaszokowane słuchaczki milczały przez chwilę.

– To musiało być wstrząsające – pierwsza odezwała się Julia. – Ale to była zapewne samoobrona?

Laurel westchnęła.

– W tamtym momencie to zabójstwo wydawało się zupełnie niepotrzebne. Kiedy się pogodziliśmy, Kirkland wyjaśnił pewne okoliczności, które mogłyby usprawiedliwić ten czyn, ale i tak...

– Przemoc zbyt często występuje w życiu – powiedziała wolno Cassie. – Dla niedoświadczonej i bardzo młodej żony to musiało być przerażające. Tylko potwory zabijają dla przyjemności albo bez żadnego powodu. Ale czasami nie da się tego uniknąć.

– Mój umysł to przyjmuje. Z uczuciami jest zupełnie inaczej. – Laurel przełknęła z trudem ślinę. – W noc przed wyjazdem z Bristolu, niecały tydzień temu, znowu zabił przy mnie człowieka. To było całkowicie uzasadnione, dzięki temu uratował życie kobiecie, której mąż o mało nie zamordował. A jednak... jednak na widok przemocy rozchorowałam się.

– Mimo że uratował czyjeś życie? – Kiri zmarszczyła brwi, usiłując zrozumieć.

– Jesteśmy, jacy jesteśmy – powiedziała Julia. – Dla kogoś, kto jest uzdrowicielem z natury, przemoc musi być szczególnie odrażająca. Rozumiem to jako połoźna. – Zamilkła, a potem dodała:

– Kiedyś zabiłam człowieka. To był wypadek, ale to wspomnienie wciąż mnie dręczy.

Zielone oczy Kiri zaokrągliły się.
– Okropne! Jak do tego doszło?
– Mój pierwszy mąż mnie bił – odparła Julia bezbarwnym głosem. – Popchnęłam go, próbując uciec, a on rozbił sobie czaszkę na kominku.

W zapadłej ciszy czuło się przerażenie.
– Ja także zabiłam – odezwała się napiętym głosem Sarah. – Niedawno temu i nie przez przypadek.

– Co się stało? – zapytała łagodnie Julia.
Sarah przełknęła konwulsyjnie ślinę.
– Żli ludzie planowali zabicie grupy kobiet i dziewcząt, włączając w to moją pasierbicę. Zasługiwali na śmierć. Niczego nie żałuję. Ale, mój Boże, te koszmary! – W jej oczach zabłyśły łzy.

Mariah przesunęła się na kanapie i objęła siostrę ramieniem.
– Na szczęście Rob jest obok, kiedy masz koszmary – powiedziała cicho.

– Szczęście... to prawda – szepnęła Sarah.
– Wiem, że większość życia byłam pod kloszem – odezwała się wstrząśnięta Laurel. – Ale czy mordercza przemoc jest tak powszechna w życiu, a ja po prostu miałam szczęście, nie widząc tego?

Cassie westchnęła.
– Na szczęście nie jest. Ale skoro rozmawiamy tak szczerze, to ja też zabiłam i to niejednym razem. Nie żałuję i nie mam z tego powodu koszmarów. – Zagryzła wargę. – Moje koszmary dotyczą ludzi, których nie zdołałam uratować. Ale nie prowadziłam zwyczajnego życia. Przez wiele lat służyłam jako agentka krążąca między Anglią a Francją. To było szaleństwo i cieszę się, że mam to już za sobą.

A zatem Cassie była agentką. Składając razem fragmenty układanki, Laurel powiedziała:

– Kirkland wspomniał, że jesteś jedyną z żon przyjaciół, która wie, że on jest żonaty. Ponieważ rozmawiamy tak otwarcie i uczciwie, zapytam: czy byłeś jedną z kochanek Kirklanda? Czy powiedział ci o żonie w łóżku?

Cassie wyglądała na zaszokowaną, ale po chwili odprężyła się i uśmiechnęła.

– To było w łóżku, ale nie w taki sposób, jak myślisz. Kirkland miał paskudny napad gorączki. Wiesz o tych atakach?

Laurel skinęła głową.

– Był w bardzo złym stanie – ciągnęła Cassie – i nie można było zostawić go samego. Ci, którzy przy nim czuwali, musieli być zaufanymi ludźmi, bo w malignie mógłby wyjawić jakieś tajemnice. W delirium mówił o żonie... w sposób gwałtowny, ale dla niej pochlebny.

Uśmiechnęła się łobuzersko.

– Przyznaję, że jest atrakcyjny i gdyby podjął jakieś kroki, rozważyłabym to. Ale nigdy tego nie zrobił. Z pewnością uważał, że złą polityką jest wiązać się z agentką i, oczywiście, miał rację. – Spojrzała Laurel w oczy. – Przysięgam, że nie byłam jego kochanką.

– Nie, nie byłaś kochanką męża Laurel – powiedziała zimno Sarah. – Byłaś kochanką mojego.

Siedząc nieruchomo, Cassie ożywiła się, wprowadzając w niebezpieczny stan gotowości, jakby niepewna, czy Sarah jej nie zaatakuje. Laurel uświadomiła sobie, że bardzo przypomina Kirklanda na chwilę przedtem, zanim zabił Bailey'a. W pokoju czuło się napięcie, a pozostałe kobiety przyglądały się Cassie i Sarah. Mariah zmarszczyła brwi.

– Tak, byliśmy kochankami i to, przez wiele lat – odezwała się cicho Cassie. – Uważałam go za najlepszego przyjaciela. Nie zdawałam sobie sprawy, że on myśli o mnie inaczej, póki nie spotkałam Greya i nie odkryłam... nadziei.

– Nadziei? – Sarah uniosła brwi.

Cassie podniosła się i przeszła niespokojnie po pokoju. Zaokrąglenie jej brzucha wskazywało na środkowe miesiące ciąży.

– Rob i ja straciliśmy tak wiele, że nie mogliśmy dać sobie nawzajem prawie nic, poza... odrobiną dobroci przy tych rzadkich okazjach, kiedy byliśmy razem. Oboje pracowaliśmy, więc to się zdarzało nieczęsto.

– Rob mówił o tobie jako o towarzyszcze, która zmagала się z niebezpieczeństwem podobnie jak on – powiedziała Sarah, wodząc wzrokiem za Cassie. – Myślał, że pewnego dnia będziecie mogli osiąść gdzieś we dwoje.

– W domku nad morzem – szepnęła Cassie. – Ale ponieważ nie spodziewałam się przeżyć wojny, nie miałam planów na przyszłość. – Odwróciła się do Sarah. – Pomimo wszystkiego, co wycierpiał w więzieniu, Grey ma... światło w duszy, które mnie zmieniło, nawet jeśli nie wierzyłam w naszą wspólną przyszłość. Myślę, że robisz to samo dla Roba. Dajesz mu światło i ciepło, którego we mnie nigdy by nie znalazł.

– Tak, a on daje mi stałość, której potrzebuję. – Sarah spojrzała drugiej kobiecie w oczy. – Dziękuję ci za dobroć, którą dawałaś Robowi, kiedy tego potrzebował, Cassie – uśmiechnęła się. – I dziękuję, że byłaś na tyle szalona, żeby pozwolić mu odejść.

Wyraźnie odprężona, Cassie wróciła na swoje krzesło.

– Cieszę się, że masz tak nienaganne maniery. Bałam się, że będziesz próbowała wydrapać mi oczy.

Sarah roześmiała się.

– Wątpię, żeby mi się udało, gdybym nawet próbowała. Ale nie zrobiłabym tego. Jesteś częścią tego, co ukształtowało Roba. A ja kocham go takim, jakim jest.

Laurel przyglądała się obu kobietom, zafascynowana.

– Bardzo się obawiałam tego spotkania, choć Kirkland mówił, że nie powinnam. Ale miał rację – jesteście niezwykle – uśmiechnęła się lekko. – Martwiłam się, że to raczej mnie ktoś wydrapie oczy za to, że opuściłam Kirklanda.

– Nikt nie jest w stanie osądzać innego małżeństwa – powiedziała z powagą Kiri. – Ale, wracając do rzeczy... to ty zachęciłaś nas do tak bezwzględnej szczerości, a nie dokończyłaś swojej historii. Wiemy, dlaczego zostawiłaś Kirklanda, ale nie wiemy, jak doszło do tego, że się pogodziliście.

Laurel sama o to prosiła, czyż nie?

– Kirkland przyjechał do Bristolu, żeby się spotkać z jednym ze swoich kapitanów. Kiedy wyszedł z portu, dostał napadu gorączki, a potem napadli na niego dwaj złodzieje. Przyniesiono go nieprzytomnego do naszego szpitala. Mój brat wyjechał i tylko ja mogłam się nim zająć.

– To musiał być emocjonujący moment, kiedy odkryłaś tożsamość swojego pacjenta! – wykrzyknęła Mariah.

– To spore niedomówienie – skomentowała tę uwagę Laurel. – Nie odniósł zbyt poważnych ran, ale majaczył. Opatrzyłam go i podałam wyciąg z kory, napar jezuitów, który zmniejszył gorączkę. – Zacisnęła ręce. Teraz miała nastąpić najtrudniejsza część.

Kiedy milczenie się przeciągało, Kiri powiedziała:

– Proszę! Umieramy z ciekawości! Choć chyba się domyślam, co się zdarzyło.

Laurel poczerwieniała po nasadę włosów.

– Wzajemny pociąg... nigdy nie stanowił problemu. Gorączkował, złapałam go, żeby nie spadł z łóżka i... resztę zostawiam waszej wyobraźni.

– A wszystkie mamy żywą wyobraźnię! – zawołała Sarah. – Więc następnego ranka postanowiłaś się z nim pogodzić?

– Przeceniasz moją uczciwość – powiedziała Laurel ze smutkiem. – Kirkland był w malignie i nie pamiętał, co zrobiliśmy. Mnie przeraziło własne szaleństwo, więc udawałam, że nic się nie stało. Pożegnaliśmy się uprzejmie i uznałam, że na tym koniec. Potem – położyła rękę na brzuchu – stwierdziłam, że jednak nie mogę już udawać, że nic się nie stało.

– A zatem spodziewasz się dziecka! – powiedziała Julia. – Byłam ciekawa, bo wyglądasz na to. To z pewnością doskonały powód, żeby zostawić przeszłość za sobą i budować wspólną przyszłość.

– Ale ja nie wiem, jak to zrobić! – Laurel popatrzyła błagalnie na pozostałe kobiety. – Musiałam, oczywiście, powiedzieć Kirklandowi, ale chciałam spokojnie wychować dziecko w Bristolu. Jest taki zajęty, więc nie sądziłam, żeby był bardzo zainteresowany, szczególnie gdyby dziecko okazało się dziewczynką, ale on bardzo tego chciał. Przekonał mnie, że nawet jeśli nie pogodzimy się w pełni, powinniśmy zostać przynajmniej przyjaciółmi. Na tyle, żeby dziecko mogło swobodnie krążyć między naszymi domami. To wyglądało rozsądnie, więc zgodziłam się bywać w Londynie z wizytami od czasu do czasu. Wiem, że on chce więcej, ale za każdym razem, kiedy o tym myślę... – Głos jej zamarł.

– Widzisz, jak łamie człowiekowi kark – powiedziała cicho Cassie.

Laurel przełknęła ślinę.

– Nadal mi na nim zależy, ale on nie jest tym człowiekiem, którego w swoim mniemaniu poślubiłam. Różnimy się od siebie bardzo. Zawsze będziemy.

– Powinnaś mniej myśleć o śmierci złoczyńców z rąk Kirklanda, a więcej o przysiedze, jaką złożyłaś – odezwała się nieoczekiwanie cierpko Julia. – Na dobre i na złe, Laurel. Jasne, że nie wiedziałaś wszystkiego o człowieku, za którego wychodzisz. To niemożliwe. Małżeństwo to skok w nieznaną, za rękę z człowiekiem, któremu ślubujesz wierność. Pamiętaj, że on też nie wie o tobie wszystkiego. Przrzekłaś, ponieważ kochałaś. Musisz bardziej się postarać, żeby dotrzymać tego przyrzeczenia.

Laurel wzdrygnęła się, słysząc te twarde słowa. Zanim zdołała pomyśleć o odpowiedzi, odezwała się Sarah:

– Ciekawa jestem, dlaczego za tobą nie pojechał, kiedy od niego

odeszłaś. To nie jest człowiek, który łatwo się poddaje.

– On się nigdy nie poddaje – powiedziała Kiri. – Nigdy. A jednak pozwolił ci odejść.

Zdrętwiałymi wargami, urywanym z emocji głosem Laurel odparła:

– Cóż, skoro mamy być uczciwe... myślałam, że pozwolił mi tak łatwo odejść, bo mnie nie chciał. Miesiąc miodowy był cudowny, wspominał, że wyda wielki bal, żeby całemu Londynowi oznajmić o naszym małżeństwie. Myślę jednak, że kiedy przyjechaliśmy tutaj, uświadomił sobie, że jestem zwyczajną prowincjuszka bez wielkiego wdzięku, rozumu czy urody. Po moim odejściu mógł żyć, jak chciał.

– Nie doceniasz siebie – powiedziała Mariah współczująco. – Teraz z pewnością ciebie pragnie.

Laurel wzruszyła ramionami.

– Teraz, kiedy jest starszy, na pewno zależy mu na dziedzicu, a póki żyję, tylko ja mogę mu go dać. Nie może się rozwieść z powodu cudzołóstwa, bo nie byłam z innym mężczyzną, więc dlatego chce się pogodzić.

Cassie potrząsnęła głową.

– Nie doceniasz również surowego, prezbiteriańskiego sumienia Kirklanda. Postawię pół majątku na to, że czuł się głęboko winny, zabijając, nawet jeśli ofiara była łajdakiem. Mógł uważać, że twoje odejście to kara, na którą zasłużył. Teraz dostał drugą szansę i próbuje odbudować to, co zostało zniszczone. Widziałam, jak na ciebie patrzy. Nie ma wątpliwości, że pragnie cię jako żony.

– Prawdziwe pytanie dotyczy tego, co ty z tym zrobisz. – Julia zagryzła wargę. – O przysięgach mówię z doświadczenia. Mojemu życiu zagrażał były teść, który uważał mnie za morderczynię swojego jedyne syna. Choć ledwie się znaliśmy, Randall zaproponował mi ślub, żeby móc mnie chronić. Wahałam się i przez pierwszych parę miesięcy byłam jedną nogą za drzwiami, gotowa uciec w każdej chwili. Dopiero gdy zamknęłam te drzwi i postanowiłam dotrzymać przysięgi, nasze małżeństwo stało się prawdziwe.

Laurel spojrzała na swoje splecione palce, białe z napięcia.

– Masz rację. Jest dość zrozumiałe, dlaczego go zostawiłam. Byłam bardzo młoda i bardzo przerażona. Ale teraz... jestem dorosłą kobietą i przekonałam się, jaki świat jest skomplikowany. Muszę...

postarać się lepiej niż przedtem. Zrobię to. Tylko... muszę dojść w jaki sposób.

Milczenie przerwała Sarah.

– Nie wiem, czy powinnam się odzywać, skoro jestem zameżna najkrócej ze wszystkich tu obecnych – powiedziała z wahaniem. – Ale wydaje mi się, że fizyczna bliskość wzmacnia więzy małżeńskie. Uczuciowa bliskość, zaufanie, oddanie. Bez tej bliskości możesz nie być w stanie zaakceptować tych stron natury Kirklanda, które cię szokują. Mówiłaś, że twoja głowa akceptuje jego poczynania, ale uczucia nie mogą. Może powinnaś dać swoim uczuciom więcej powodów, żeby mu ufać.

– Innymi słowy – powiedziała twardo Kiri – wróć do łóżka swojego męża, a wszystko się ułoży.

Laurel ogarnęła fala gorąca. Kirkland mógł nie pamiętać ich szalonego aktu miłości w szpitalu, ale ona nie zapomniała.

– Muszę odbyć poważną rozmowę z własnym sumieniem – powiedziała, podejrzewając, że jej twarz przybrała barwę szkarłatu. – Czy to możliwe, żeby oddawanie się przyjemnościom cielesnym mogło rozwiązać moje moralne wątpliwości dotyczące zabójstwa?

– Nie myśl o tym w ten sposób – powiedziała z powagą Cassie. – Tak, możesz nienawidzić przemocy, ale są różne rodzaje przemocy, a Kirkland miał szlachetne intencje. Jeśli wzmocnisz więź, jaka was łączy, może opanujesz swoją niechęć.

Czy ożywienie szalonej namiętności, jaka ich kiedyś łączyła, mogłoby ją zmienić do tego stopnia, że zaakceptowałyby ciemną stronę życia swojego męża? Laurel zagryzła wargę. Z pewnością namiętność mogłaby zmienić ich małżeństwo – na dobre.

– Pomyślę o tym. Możesz mieć rację.

– Och, może też jej nie mieć. – Mariah uśmiechnęła się do własnych myśli. – Ale warto o tym pomyśleć. Zbliżenie, w każdym sensie tego słowa, zmienia wszystko.

Laurel powiodła wzrokiem dookoła.

– Myślałam, że moje przerwane małżeństwo to taki strach na wróble w tym pokoju. Więc postanowiłam postawić go na środku, żeby dokładnie mu się przyjrzeć i wyrzucić. Myślę, że to się udało.

– Sądzę, że strach został połamany na kawałki i wrzucony do ognia – powiedziała Kiri ze śmiechem. – Podziwiam to, co zrobiłaś.

Jesteś odważna.

– Dziękuję – odparła nieśmiało Laurel. – Bardzo się cieszę, że razem pozbyliśmy się straszdyła. – Patrząc na otaczające ją kobiety, pomyślała, że mogą się zaprzyjaźnić i wiele już w tym kierunku zrobiły.

Drzwi salonu otworzyły się i weszli panowie; każdy ruszył w stronę swojej żony. Z wyjątkiem Kirklanda, który wszedł ostatni; miał opanowany i nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Czy przerwaliśmy jakieś jeżące włosy na głowie zwierzenia? – zapytał MacKenzie z uśmiechem. – Kiedy myślałem o waszej szóstce w jednym pokoju, z czajniczkiem herbaty, zaniepokoiły mnie różne możliwości.

Kiri złapała go za rękę i przyciągnęła do siebie.

– I miałeś rację! Pokonałyśmy stracha na wróble. A o czym to dżentelmeni rozmawiali przy porto?

– O niczym interesującym – odparł pośpiesznie mąż. – Sprawy państwowe. Straszna nuda.

Wyndham zachichotał, pochylając się, żeby musnąć pocałunkiem głowę żony.

– Nie wierz ani jednemu jego słowu.

Cassie uśmiechnęła się i ożywiła.

– Wiedziałaś, że Kirkland jest świetnym pianistą i wielbicielem muzyki? Ja nie miałam pojęcia.

– Ja też nie – odparł zaskoczony Wyndham.

Mariah zakryła ziewnięcie.

– Chciałabym posiedzieć do nocy, ale to był niezwykle wieczór. Dziękuję, lordzie i lady Kirkland.

– Ja też chcę już wrócić do córki – powiedziała lady Julia z namysłem – ale miałam nadzieję na krótki recital. Laurel także gra na fortepianie i podejrzewam, że jest bardzo dobra. Mówiła, że często gracie na cztery ręce. – Laurel zerknęła na Kirklanda. Po ledwie zauważalnej chwili wahania powiedział:

– Laurel gra wspaniale, więc czemu nie? Chyba, że jesteś zbyt zmęczona, moja droga?

– Nigdy nie jestem zbyt zmęczona na muzykę. – Wstała z uśmiechem, klnąc dyskretnie Julię w duchu za to, że tworzy sytuację, w której Laurel i jej mąż będą robić coś razem. To nie był zły manewr, ale

za szybki! Laurel miała tyle do przemyślenia.

Ale Kirkland już prowadził ją z uśmiechem w stronę schodów.

– Zagramy coś z *Czterech pór roku* Vivaldiego? Zawsze to najbardziej lubiliśmy.

– *Primavera* – odparła. – *Wiosna*. – Pora wzrostu i odrodzenia; oby symbolizowała to, co chciała osiągnąć.

– To zawsze był mój ulubiony koncert – powiedział. – Dobre zakończenie dobrego wieczoru.

Pokój muzyczny miał dość miejsca, żeby pomieścić wszystkich gości, ale nic ponadto. Kiedy dwaj lokaje zapalili lampy, Laurel usiadła na ławeczce, zgięła i rozprostowała dłonie, a potem przesunęła palcami po klawiszach, przywołując melodię serenady, którą opiekunka śpiewała jej w dzieciństwie. Jak zawsze, muzyka ją uspokajała.

Ławeczka zatrzeszczała, kiedy Kirkland usiadł po jej lewej stronie. Poczowała drażniące nerwy ciepło jego ciała. Nie myśl o nim jak o mordercy, ale o dzielnym człowieku, który robi to, co konieczne, nie zważając na osobisty koszt. Mężczyźnie, którego przysięgałaś kochać i szanować, na dobre i na złe.

Przyrzekłaś, bo kochałaś. Staraj się bardziej, żeby dotrzymać tego przyrzeczenia.

Staraj się bardziej.

Trzymając dłonie nieruchomo, patrzyła ukradkiem, jak Kirkland się przygotowuje, długimi, eleganckimi palcami wygrywając głębokie akordy. W wieku siedemnastu lat uważała, że jest najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Lata bolesnych doświadczeń nadały mu surową urodę średniowiecznego świętego.

Gdyby poślubił kobietę, która umiałaby go przyjąć takim, jakim jest, na jego twarzy nie malowałoby się tyle bólu. Byłby szczęśliwszy, gdyby jej nigdy nie spotkał.

A gdyby ona nigdy go nie spotkała? Nie mogła sobie wyobrazić, jakby wyglądało jej życie. Prostsze, tak, ale bardziej ograniczone. Uboższe.

Staraj się bardziej.

A potem skinął jej głową i ich palce zaczęły tańczyć na klawiszach. Muzyka wibrowała życiem. Kiedy prawą ręką wygrała krótką, sopranową improwizację, Kirkland uśmiechnął się i odpowiedział taką samą improwizacją lewą ręką na niskich tonach.

Inaczej niż parę dni wcześniej, bez oporu z nim współpracowała, tworząc wspólną muzykę.

W pewnym momencie jej lewa ręka otarła się o jego palce; to był szok. Udawał, że tego nie zauważył, ale nauczyła go, żeby był wobec niej ostrożny. Żeby się trzymał z daleka.

Staraj się bardziej.

Dała się porwać radości płynącej z muzyki. Skończyli koncert i pozwoliła, żeby muzyka powoli zamarła. A potem spontanicznie zaczęła śpiewać jedną z pieśni, które lubili oboje, akompaniując sobie cicho:

*Pij do mnie tylko oczyma,
a ja złożę obietnicę swoimi.*

Po chwili zdumionego milczenia, Kirkland przyłączył się do niej, podejmując kolejne wersy i patrząc jej w oczy.

*Albo zostaw pocałunek w kielichu,
a nie poproszę o wino.*

Na początku jego głęboki baryton wydawał się nieco zardzewiały, jakby nie śpiewał od lat, ale przy następnej zwrotce ich głosy zlewały się w całość, jakby nigdy nie przestawali śpiewać razem. Zapomniała o słuchaczach, o ich długiej separacji. Liczył się tylko James i elektryzująca namiętność, jaka ich łączyła od początku.

Kiedy skończyli, przypomniała sobie, gdzie jest i zarumieniła się, myśląc o tym, ile zdradziła tym śpiewem. Zerknęła na gości; wpatrywali się w Kirklanda, jakby nagle wyrosła mu druga głowa.

A potem rozbrzmiały oklaski. Wydawało się, że klaszcze o wiele więcej ludzi niż tylko dziesięć osób.

– Jeszcze! Jeszcze! – ktoś zawołał, Wyndham albo MacKenzie.

Kiedy umilkły oklaski, Ashton powiedział:

– Ukrywałeś się przed nami, Kirkland! Nie miałem pojęcia, że jesteś tak muzycznie uzdolniony.

Laurel i Kirkland, roześmiani, odwrócili się do siebie.

– Razem tworzymy piękną muzykę! – zawołała Laurel.

– W istocie. – Widziała, jak się zamyka w sobie. Jak podtrzymuje dystans, jaki narzuciła między nimi.

Wstali z ławeczki i Laurel wyciągnęła do niego rękę.

– Panie?

– Pani. – Wziął ją za rękę i skłonili się razem. Trzymając jego

dłoń, czuła, że to jest właściwe. Siła, bezpieczeństwo.

Spojrzała na słuchaczy; lady Julia Randall kiwała aprobująco głową.

Po wyjściu gości Laurel całkiem opadła z sił. Fizycznie zmęczona, ale z zamętem myśli kłębiących się pod czaszką, powiedziała:

– Miałaś rację. Żony twoich przyjaciół to niezwykła gromadka i nikomu nie wydrapały oczu.

– To dobrze. – Przechylił głowę na bok. – A o co chodziło z tym strachem?

Roześmiała się, a potem pospiesznie zamaskowała ziewnięcie.

– Wyjaśnię innym razem. Teraz padam z nóg.

– Wyobrażam sobie, że wreszcie dobrze się wyśpisz, nie musząc się już zamartwiać spotkaniem z moimi przyjaciółmi.

– Tym się już nie martwię – zapewniła. Idąc do sypialni, wątpiła jednak, czy zaśnie. Miała tak wiele do przemyślenia.

Już zbyt długo Laurel przewracała się na łóżku, myśląc o tym, co mówiły żony przyjaciół z Westerfield. Z pewnością to możliwe, że gdyby znowu stała się żoną Kirklanda pod każdym względem, zmieniłaby się tak, że łatwiej przysłoby jej zaakceptować jego mordercze umiejętności nie jako zbrodnię, ale niebezpieczny dar.

Ale być może wcale nie zmieni się na tyle, żeby radzić sobie z ewentualną przemocą, a jeśli, nie daj Boże, zobaczyłaby, jak znowu zabija, mogłaby się załamać. To z pewnością byłoby gorsze dla nich obojga niż obecny, niełatwy rozejm.

Nie ułatwiała jej sprawy świadomość, że namiętność jest tak potężną siłą, że może wypaczyć jej osąd. Kobieta zdolna jest się oszukiwać, żeby móc się kochać z takim mężczyzną jak Kirkland...

Laurel zapadła w końcu w niespokojną drzemkę, z której wyrwał ją rozpaczliwy krzyk. Obudziła się, mrugając oczami; chwilę trwało, zanim uświadomiła sobie, że jest w domu Kirklanda, a krzyk rozpaczy dobiega zza zamkniętych drzwi jego sypialni.

Usiadła gwałtownie, nasłuchując. Rozległ się kolejny krzyk, ledwie słyszalny, ale bez wątpienia rozpaczliwy. Ześlizgnęła się z łóżka i podbiegła boso do drzwi. Gałka przekręciła się bez trudu pod jej dłonią; weszła bezszelestnie do pokoju. Mocno przykręcona lampa ledwie go oświetlała. Kirkland rzucał się niespokojnie w łóżku, z

zamkniętymi oczami. Twarz i ramiona miał odkryte i pokryte warstwą potu.

Obawiając się, że cierpi na atak gorączki, podeszła do łóżka i położyła mu rękę na czole. Jego pierś wznosiła się gorączkowo i był niespokojny, ale nie wydawał się chory.

Szarpnął się pod jej ręką i wyszeptał coś niezrozumiałego. Mając nadzieję, że nie użyje jakiegoś morderczego triku, potrząsnęła go lekko za ramię, chcąc przywołać z mrocznego miejsca, w które zawędrował we śnie.

– James, obudź się, masz koszmary – powiedziała łagodnie, zastanawiając się, jakie to straszliwe zjawy nawiedzają go w nocy.

Śni ci się koszmar.

Ciepły, znajomy głos wyrwał go z ciemności, w którą spadał przerażony i jak zawsze samotny. Obok niego stała Laurel, blady cień, z ręką na jego ramieniu.

– Laurel... – Instynktowny odruch kazał mu odwrócić się, objąć ją w pasie, a potem wciągnąć do łóżka obok siebie. – Laurel – powiedział chrapliwym głosem. – Wybacz..., że cię obudziłem.

Gdyby był całkiem przytomny, spodziewałby się, że się odsunie, ale ona zamiast tego ułożyła się na poduszkach i przyciągnęła go do siebie; jego głowa spoczywała na jej ramieniu; obejmowała go ciepłymi rękoma. Zamknął oczy, drżąc i zastanawiając się, czy to nie okrutny, drażniący sen. Jeśli tak, to miał nadzieję, że nigdy się nie skończy.

– Od tak dawna się zajmuję chorymi, że mam lekki sen i budzę się natychmiast, kiedy potrzeba – powiedziała Laurel głosem kojącym jak gorąca czekolada. Jej ręce pieściły sztywne mięśnie jego pleców, łagodząc nieco straszliwe napięcie.

– Czy często miewasz koszmary?

– Nie wiem, bo wtedy śpię. – Żalną próbę żartu zniweczyło to, że wciąż drżał. Wtulił twarz między jej szyję a ramię, czując, że z piekła trafił do nieba. Lawenda i własny, wyjątkowy zapach Laurel, który rozpoznałby wszędzie.

Cieplą, silną dłonią masowała mu kark. To było niemożliwie cudowne.

– Czy pamiętasz, co cię dręczy w snach? – szepnęła.

Nie mógł się zdobyć na to, żeby opisać niekończące się spadanie w ciemność, w koszmar samotności. Sama myśl o tym była raniąca. Ale nie brakowało i innych koszmarów.

– Błędy, jakie popełniłem. Ludzie, których moje błędy kosztowały życie. – Przełknął konwulsyjnie, próbując uspokoić oddech. – Świadomość mojej przerażającej arogancji, która skłoniła mnie do podjęcia tak ryzykownych decyzji.

– Sprawy życia i śmierci nigdy nie są łatwe. – Jej głos brzmiał

cicho w jego uszach. – Trudne nawet dla lekarza, takiego jak Daniel, który walczy z chorobą i ranami, a to przecież takie oczywiste. Dużo gorzej musi być narażać ludzi na niebezpieczeństwo. Bierzesz na siebie odpowiedzialność, bo ktoś musi. Przynajmniej masz sumienie. Jeśli ktoś musi decydować o sprawach życia i śmierci, cieszę się, że to ty.

Westchnął ciężko w jej gruby warkocz.

– Bez wątpienia masz rację, ale byłoby dużo łatwiej, gdybym nie miał sumienia. Albo jeszcze lepiej, gdybym zawsze wiedział, co jest słuszne.

– Nieomylność jest zarezerwowana dla Wszechmogącego. – Oparła się policzkiem o jego głowę. – Z pewnością popełniałeś błędy. Kto ich nie robi? Ale robiłeś też dobre rzeczy. Uratowałeś księżniczkę Charlotte przed porwaniem, a członków rodziny królewskiej i wielu innych przed śmiercią z rąk zabójców. Wyciągnąłeś swojego przyjaciela Wyndhama z więzienia długo po tym, jak wszyscy inni dali sobie z tym spokój. Sprowadziłeś panią Simond i jej dzieci z Francji. To z pewnością równoważy błędy.

Wzruszył ramionami.

– Większość zadań wykonywali moi współpracownicy. To niezwykli ludzie i należy im się uznanie.

– Innymi słowy, twoje prezbiteriańskie sumienie mówi ci, że jeśli coś idzie nie tak, jak powinno, to twoja wina, a jeśli wszystko jest dobrze, to zasługa przypada twoim współpracownikom?

Zaśmiał się cicho.

– Tak to działa. – Jakby niezależnie od woli, jego ręka przesunęła się z jej kibici na biodro. Unieruchomił dłoń, ale nie był w stanie zupełnie jej cofnąć.

Potrzebując czegoś dla odwrócenia uwagi, powiedział:

– W wypadku pani Simond i jej dwojga dzieci bohaterką jest Cassie. Lady Wyndham, którą wczoraj poznałaś. Przez lata była jedną z moich najlepszych agentek i brakuje mi jej umiejętności, ale zawsze dziękuję Bogu, że zdecydowała wycofać się ze szpiegowskiego rzemiosła.

– Dlaczego zdecydowała się na to po tylu latach? – zapytała Laurel.

– Z powodu Wyndhama. Jedno uratowało drugie. – Kirkland uśmiechnął się w mroku. – Nigdy bym nie przewidział, że tak się

stanie, ale kiedy widzę ich razem, to wydaje się takie naturalne.

– Teraz ma kogoś, dla kogo warto żyć. I kogoś innego w drodze, jeśli dobrze zgaduję po jej figurze. – Palce Laurel pogładziły włosy na karku Kirklanda, wprawiając go w stan bolesnego podniecenia.

– To prawda. Wyndham jest w równym stopniu przerażony jak zachwycony. – Kirkland ułożył się tak, żeby nie zauważyła jego erekcji, bo gdyby tak się stało, pewnie by wyszła, a on nie mógłby tego znieść. Jej obecność obok była zbyt cenna, żeby podejmować ryzyko. Boże, jak ona cudownie pachnie!

Laurel zachichotała.

– Z tego, co widziałam, szczęście i strach są czymś normalnym dla mężczyzny, który ma zostać ojcem. Z tobą też tak było, czy nie?

– Nie – odparł cicho. – Byłem ogromnie szczęśliwy, kiedy się o tym dowiedziałem.

Po zbyt długiej chwili ciszy powiedziała:

– Myślę, że to ja się bałam.

Stłumił ból wywołany jej słowami.

– Żadnej radości?

– Och, tak... zawsze pragnęłam dziecka, ale porzuciłam nadzieję, że będę je miała – roześmiała się. – Ale okoliczności są skomplikowane!

Nie mógł zaprzeczyć. Ale nie tęsknił za ponurymi latami, kiedy tłumiał własne emocje, poświęcając cały czas i energię na tajną pracę dla rządu i publiczną rolę hrabiego, magnata rynku przewozowego, i na inne, których się podjął, bo chciał mieć każdego ranka powód, żeby wstać z łóżka.

Mówiąc o komplikacjach... Leżał na prawym boku, z głową na lewym ramieniu Laurel. A podczas gdy jego myśli błądziły, jego lewa ręka, zdradziecka lewa ręka, gładziła ciało Laurel, a teraz posuwała się w górę, żeby spocząć na jej prawej piersi. Zawsze miała piękne piersi, zaskakująco pełne, biorąc pod uwagę jej szczupłą, niewysoką postać. W ciągu ubiegłych dziesięciu lat jeszcze zyskały na urodzie.

Ostrożnie, ponieważ słyszał, że kobiece piersi stają się szczególnie wrażliwe podczas ciąży, dotknął kciukiem jej sutka. Natychmiast zeszywniał, a Laurel sapnęła. Zmusił rękę, żeby się zatrzymała.

– Teraz powiesz, że nie po to przyszedłeś, a potem pożegnasz się

uprzejmie.

Położyła rękę na jego dłoni, spoczywającej na jej piersi.

– Kiedy właśnie po to przyszedłam, James, choć nie doszłoby do tego dzisiaj, gdyby nie twój koszmar.

Zamarł, zastanawiając się, czy przypadkiem znowu nie majaczy.

– Może... wyraziłabyś jaśniej, co masz na myśli?

Noc była ciepła, więc miał na sobie tylko lekkie spodenki i czuł ciepło jej dłoni, kiedy przesuwała ręką wzdłuż jego pleców. Jej dłoń wsunęła się w końcu pod pasek spodni. Każde włókienko jego ciała stanęło w ogniu, na chwilę stracił oddech.

– Czy to dostatecznie jasne? – zapytała z mieszaniną nieśmiałości i rozbawienia.

– Dobry Boże, Laurel! – jęknął, kiedy odzyskał mowę. – Czy jesteś pewna, co robisz? Bo jeśli nie wyjdiesz natychmiast, nie sądzę, żebym mógł się powstrzymać. – Nawet teraz nie był pewien, ale dla spokoju sumienia chciał usłyszeć, że Laurel nie ma wątpliwości i nie będzie tego później gorzko żałować.

Laurel wciągnęła głęboko powietrze.

– Wiem, że otwieram puszkę Pandory. Ale jestem pewna, że chcę to zrobić. Moje strachy i opory trzymały nas w niebycie. Pora ruszyć naprzód, choć nie wiem, czy to droga do nieba, czy do piekła. – Ścisnęła go mocniej ciepłą ręką i opuściły go resztki rozsądku.

– Może jutro trafię do piekła, ale dzisiaj z pewnością jestem w niebie – szepnął.

Przeturlał się nad nią i przycisnął jej dłonie do poduszki; pochylił się do pocałunku.

Jej miękkie usta zapraszały, język wygrywał serenadę. Tak całowali się zaraz po ślubie, kiedy kipieli namiętnością. Upijał się jej smakiem, czując pod sobą miękkie, kobiece ciało.

A także, upijał się jej ciepłem, niewyczerpanym, dającym życie ciepłem, które sprawiło, że się z niej zakochał. Chociaż przekonał ją do podjęcia tej próby dla dobra dziecka, ukryła się za barierą uczuć. Teraz ta bariera zniknęła, odsłaniając istotę kobiety, którą kochał.

Zsunął niecierpliwie spodnie. Chciał widzieć, dotykać i smakować jej całe ciało, więc ukląkł, przyglądając jej się w mroku. Ich noc poślubna była wyprawą badawczą. Dzisiaj odkrywał ją na nowo. Nie była już niewinną dziewczyną, ale kobietą, która zmagала się z

trudami życia, poświęcając się ważnemu i nie zawsze bezpiecznemu powołaniu. Ale wciąż była Laurel, z jej dawnym ciepłem.

– Dlaczego jesteś tak daleko? – zapytała z kpiącym uśmiechem.

Głosem zduszonym z emocji powiedział:

– Ponieważ nie doświadczyłem w pełni tego, co zaszło między nami w szpitalu, tym razem nie chcę uronić ani jednej cennej chwili.

Styl jej nocnych koszul nie zmienił się. Ta była nawet skromniejsza niż tamta, którą nosiła w ich noc poślubną: zwykła suknia z białej bawełny, wysoko zapinana, z długimi rękawami i bez żadnych ozdób. Zasługiwała na taki sam los.

Chwycił dekolt koszuli i rozerwał ją od góry do dołu, co okazało się trudniejsze, niż się zapowiadało. Kontrolowana gwałtowność pozwoliła mu nieco złagodzić napięcie. A co ważniejsze, ujawniła ponętne kobiece okrągłości, dokąd ukryte pod materiałem.

Uśmiechnęła się jak zmysłowa Madonna.

– Jesteś bardzo surowy dla nocnych koszul.

– Dwie w ciągu jedenastu lat to nie jest tak źle – odparł, również się uśmiechając. Uśmiech zbladł. – Jesteś taka piękna. Niemożliwie, boleśnie piękna.

– Dziś w nocy nie doznamy bólu – powiedziała zdecydowanie. – Tylko przyjemności, tak czystej i niepohamowanej, jak wtedy, gdy kochaliśmy się w kapitańskiej kajucie na twoim statku, żeglując po turkusowym morzu.

– „Lawendowa Dama”. To najwspanialszy statek, jakim żeglowałem. – Szkuner był pierwszym statkiem, jaki zamówił dla małej kampanii przewozowej, którą odziedziczył po szkockim wuju. Był niemal gotowy do spuszczenia na wodę, kiedy ożenił się z Laurel. Statkowi, pięknemu jak jego młoda żona, zmieniono imię, a jego matką chrzestną została Laurel.

Zamierzał zamówić nową figurę dziobową, bardziej przypominającą Laurel, ale zanim to zrobił, ona odeszła. Znowu zmienił mu imię, bo nazywanie go imieniem kobiety, która miała nigdy nie wrócić, mogło przynieść pecha.

To było bolesne wspomnienie, ale ona przegnała ból na dzisiejszy wieczór. Przykrył ją znowu swoim ciałem, a potem zaczął całować, posuwając się w dół i podpierając na dłoniach, żeby nie zmiażdżyć jej swoim ciężarem.

Poznawszy naturalną rezerwę Laurel i jej silne poczucie godności, zdumiał się po ślubie jej równie naturalną, nieskrępowaną zmysłowością. Elegancka dama i ziemską nimfą w jednym, zachwycającym wydaniu.

Krew w jej szczupłej szyi pulsowała pod jego ustami. Czczył jej cudowne piersi wargami i językiem, a ona wzdychała, wyginając plecy. Jej piersi były tak cudowne, że ledwie mógł się zdobyć, żeby je zostawić, ale niecierpliwił się, żeby odkryć resztę dawno nieoglądanych cudów. Oszalał na jej smak, dotyk, reakcje jej ciała.

Kiedy smakował łagodne wzniesienie jej brzucha, zostawił na nim specjalny pocałunek dla ziarenka nowego życia, schowanego wewnątrz. Ich poczęte przez przypadek dziecko, a zatem podwójny cud.

Kiedy poszukującymi wargami dotarł do słodkiego miejsca poniżej, zaczęła tracić nad sobą panowanie.

– James! James! – krzyknęła.

Wbiła palce w jego głowę, uda zacisnęła wokół niego i wydała bezgłośny krzyk. Kiedy jej mięśnie rozluźniły się, a oddech spowolnił, położył głowę na jej brzuchu, czując jak rytm jej krwi odpowiada biciu jego serca.

Był z siebie zadowolony. Dawanie jej rozkoszy było niemal równie cudowne, jak otrzymywanie jej samemu. Laurel zawsze była najhojniejszą z kochanek. Musiał nauczyć ją także brać, a nie tylko dawać.

– Och, Boże... – szepnęła, wsuwając palce w jego włosy. – Zamierzałam zadośćuczynić za wszystko, czego ci odmawiałam, a to ty mnie zaczarowałeś. Już prawie zapomniałam, jak cudownie jest być z tobą.

– Jeśli potrzebujesz jeszcze jednego przypomnienia... – powiedział z uśmiechem.

Sapnęła, a potem odturlała się na bok.

– Może później, ale teraz, mój panie, twoja kolej. – Delikatnie pchnęła go na plecy, dotykając jednocześnie w niezmiernie interesujący sposób.

Kiedy ułożył się na poduszkach, już oddychał ciężko. Patrzył na jej śliczną, skupioną twarz, kiedy zastanawiała się, od czego zacząć. Jej włosy wysunęły się z miękkiego warkocza, rozsypując na ramionach i

piersiach.

– To pogańska myśl – odezwał się urywanym głosem – ale jesteś uosobieniem Afrodyty, budzącej nieokiełznane pożądanie i przynoszącej błogosławieństwo dla rodzaju ludzkiego.

Zza zasłony brązowych włosów błysnęły roześmiane oczy.

– Nie dla rodzaju ludzkiego. Tylko dla ciebie, mój bardzo cierpliwy mężu. – Chwyliła pasmo swoich długich włosów i muskała nimi całe jego ciało, aż do łądźwi.

– Nie. Wytrzymam. Teraz! – wyjęczał.

Zaśmiała się szelmowsko; jej zmysłowe usta ruszyły śladem włosów. Był bliski szaleństwa.

– Dość! – Jednym szybkim ruchem przewrócił ją na plecy, układając się między jej nogami.

Wybuch doznań oszołomił oboje. Jak mógł żyć bez tej namiętnej bliskości? Jak by sobie poradził, gdyby znowu odeszła?

Z wściekłością odrzucił wszelkie myśli o przeszłości i przyszłości. Nie liczyło się nic poza jego żoną i cudowną terażniejszością.

W jednej chwili połączyli się ze sobą w jedność ducha, myśli, namiętności.

Każda cząsteczka jego ciała drżała, kiedy wrzenie krwi powoli się uspokajało. Przewrócił się na bok i przyciągnął Laurel mocno do siebie. Była tu teraz i nie potrafił sobie wyobrazić, że mogliby się znowu rozdzielić. Nawet jeśli namiętność przygasła na chwilę, czuł wciąż jej serdeczne ciepło. Kiedy postanowiła zbliżyć się do niego, otworzyła się zupełnie.

Znowu się zastanowił, jak mógł żyć bez jej życiodajnego ciepła i czy przeżyłby ponowne rozstanie.

Nie powinien myśleć w ten sposób. Jest jego żoną i pozostaną razem, na wieki wieków, amen.

A ponieważ nie mógł całkiem w to uwierzyć, trzymał ją blisko i odrzucał myśli o następnym dniu.

Laurel leżała w ramionach Jamesa, z ręką na jego torsie i głową wtuloną w jego ramię. Uwielbiała jego piękne, silne, szczupłe ciało; zachwycała się tym, że mogą znowu leżeć obok siebie nago, bez żadnych zahamowań. Wszystko między nimi było tak naturalne, że miała wrażenie, jakby nigdy się nie rozstawali. Jak mogła go zostawić? Dlaczego?

Jednak obraz tych pięknych dłoni łamiących człowiekowi kark przeraził ją na nowo. Była tak wstrząśnięta, tak przerażona, że nie mogła sobie wyobrazić, żeby mogła mu znowu pozwolić się dotknąć. Wtedy nie miała wyboru – musiała odejść. Nawet teraz oddychała z trudem na samą myśl o tym.

Ale emocje z czasem osłabły. Teraz czuła raczej wspomnienie strachu niż ból pierwotnej emocji. Ponadto wiedziała także, że intruz miał przy sobie nóż i mógł zabić Jamesa. Samoobrona to nie morderstwo.

A jednak...

– Dlaczego wtedy, przed laty nie próbowałeś mnie jakoś zatrzymać?

Dłoń gładząca jej skórę znieruchomiła.

– Ponieważ zabiłem człowieka, choć tego nie chciałem – odparł bezbarwnym głosem. – Utrata tego, co dla mnie najcenniejsze, wydawała się stosowną karą za moje grzechy.

A zatem Cassie miała rację. Chociaż Cassie i Kirkland nie byli kochankami, Cassie znała go doskonale.

Zasługiwał na równą uczciwość. Laurel zmusiła się, żeby to z siebie wydobyć:

– Myślałam, że kiedy przyjechalismy do Londynu, uznałeś, że nie pasuję do roli hrabiny. Że nie starałeś się, żebym zmieniła zdanie, bo już mnie nie chciałeś.

Wciągnął gwałtownie powietrze, głęboko poruszony.

– Jak mogłaś pomyśleć coś takiego?

– Nasz miesiąc miodowy trwał długo, odwiedzaliśmy twoje liczne posiadłości i nigdy nie spotykaliśmy się z żadnym z twoich

przyjaciół. – Laurel zwilżyła wargi. – Po naszym rozstaniu zastanawiałam się, czy nie uważałeś, że nigdy nie zdołałabym się odnaleźć w twoim świecie.

Pobladł.

– Byłem młody i bardzo samolubny. Byłaś tym, co najlepsze w moim życiu i nie chciałem się tobą z nikim dzielić. Wiedziałem, że będę musiał to zrobić, kiedy wrócimy do normalnego życia, więc chciałem odsunąć to jak najdalej.

Przełknęła z trudem ślinę.

– Szkoda, że tego nie wiedziałam.

– Czy to by coś zmieniło, gdybyś wiedziała? – Zaczął znowu gładzić jej plecy. – Czy zostałabyś, gdybym poprosił? Gdybym błagał?

– Nie... nie wiem – zastanowiła się. – Myślę, że moja niechęć była zbyt głęboka. Czas sprawił, że przerażenie osłabło. Poza tym, w mojej pracy widziałam wiele okrucieństwa i okropnych sytuacji. Teraz dużo trudniej mnie zaszokować. Ale wtedy... – Potrząsnęła głową.

– A zatem to by niczego nie zmieniło, gdybym próbował namówić cię do zostania – odetchnął. – Dobrze, że o tym wiem, bo często się zastanawiałem, czy to, że pozwoliłem ci odejść, było właściwe.

– Było – powiedziała, żałując bólu, jaki oboje cierpieli. – Straszne, ale właściwe.

– W takim razie chciałbym cię o coś zapytać, choć pewnie nie powinienem. Ale staram się zrozumieć i to mój odwieczny grzech – uśmiechnął się. – Jeden z nich, w każdym razie. Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie co do... współżycia małżeńskiego?

– Żony twoich przyjaciół. Pamiętasz stracha na wróble, o którym wspomniałam wcześniej? Wiedziałam, że wszystkie będzie zżerała ciekawość, jak doszło do naszej separacji i pojednania. To było jak strach na wróble na środku pokoju, którego wszyscy widzą, ale nikt o nim nie mówi. Więc kiedy poszłyśmy na herbatę, powiedziałam, że mogą pytać o wszystko, co chciałyby wiedzieć. Pytały, ja odpowiadałam. Nie opowiadałam im, oczywiście, o intymnych sprawach, ale powiedziałam dość, żeby zrozumiały.

– Dobry Boże – powiedział rozbawiony. – MacKenzie się nie mylił. Od waszych rozmów musiały się jeżyć włosy na głowie.

– Nigdy nie doświadczyłam czegoś podobnego. Ale w trakcie

rozmowy dowiedziałam się o nich równie wiele, co one o mnie. Skoro one zrozumiały, dlaczego odeszłam, a ty nie potępiłeś dziewczyny, którą wtedy byłam, ja zrozumiałam, że nie mam już osiemnastu lat i pora potraktować przysięgę małżeńską poważnie. – Przełknęła ślinę. – Uważam się za kobietę ceniącą własne słowo, więc ciężko mi było słuchać, jak zawiodłam w dotrzymaniu tej przysięgi. Wybacz, James. Chcę się poprawić.

– Za co jestem ci ogromnie wdzięczny – powiedział gwałtownie.
– Ale nie bądź dla siebie zbyt surowa, Laurel. Moralny sprzeciw wobec odebrania komuś życia usprawiedliwia złamanie przysięgi.

– Tak wtedy myślałam, ale jedna z pań zasugerowała, że unikając fizycznej bliskości, spowodowałam..., że waga się przechyliła. Im silniejsza będzie moja więź z tobą, tym łatwiej zaakceptuję te strony twojej osobowości, które są zupełnie obce mojej własnej – przerwała. – To dobra teoria.

– Teoria wydaje się dobra – odparł głosem nie tak beztróskim, jak pewnie zamierzał – ale czy sądzisz, że sprawdzi się w praktyce?

Objęła go mocniej w pasie.

– Mam taką nadzieję! Jeśli zdołasz się powstrzymać od zabijania ludzi w mojej obecności, wszystko powinno być w porządku.

– Zrobię, co w mojej mocy – westchnął.

– Jeszcze jedno – dodała cicho. – Rozumiem, że miałeś kochanki. Nie oczekuję niczego innego, skoro nie spełniałam swojej powinności małżeńskiej. Ale... mam nadzieję, że odprawisz kobietę, która obecnie zajmuje to stanowisko.

– Przykro mi, że zburzę twoje przekonanie – odparł łagodnym głosem – ale nie ma żadnej kochanki i nigdy nie było. Odkąd się pobraliśmy, byłaś tylko ty.

Odsunęła się od niego i oparła na łokciu, żeby móc spojrzeć mu w twarz.

– Ale dlaczego? Nikt, nawet ja, nie mógłby cię winić za szukanie satysfakcji gdzie indziej, skoro ja nie dotrzymywałam swoich zobowiązań.

– A ty miałaś kochanków?

– Oczywiście, że nie!

– Dlaczego nie?

– Śluby, o których mówiłam. Porzucić wszystkich, być tylko z

tobą. – Usiłowała coś odczytać w jego twarzy.

– Czy sądzisz, że mężczyzna jest mniej zdolny dotrzymać przysięgi niż kobieta? Jesteś bardzo namiętną kobietą, Laurel, a jednak dotrzymałaś swojej.

Zagryzła wargę, zastanawiając się nad tym.

– Sądziłam, że mężczyźni są inni. Że celibat jest dla nich prawie niemożliwy.

– Wielu mężczyzn podtrzymuje to przekonanie, ale to nieprawda. No wiesz, to nie było łatwe! – roześmiał się nagle. – Celibat przysłużył się mojej pracy.

– Tak samo, jak mojej! – Próbowwała ogarnąć znaczenie tego, co powiedział. Żadnych kochanek w ciągu ubiegłych lat. Dotrzymał przysięgi, tak jak ona. Nigdy jej nie przyszło do głowy, że tak będzie, ale teraz, kiedy się o tym dowiedziała, ciężar spadł jej z ramion, choć nie zdawała sobie przedtem sprawy, że go nosi. – Tak się cieszę! Więc nie muszę udawać, że nie przygnębia mnie myśl o tym, że spałeś z innymi kobietami. Nie sądziłam, żebym miała prawo mieć ci to za złe, gdyby było inaczej, ale nienawidziłam tej myśli!

Objął ją mocno ramieniem.

– Tak samo jak ja nienawidziłem myśli, że możesz mieć kochanków. Przypuszczam, że to był jakiś rodzaj przesądu – myślałem, że jeśli ja dotrzymam przysięgi, ty także jej nie złamiesz.

– Cieszę się, że żadne z nas jej nie złamało. – Ta świadomość sprawiła, że stał się jej bliższy. – Sądziłam, że Cassie mogła być twoją kochanką. Ulżyło mi, kiedy powiedziała, że wasza jedyna „łóżkowa” rozmowa miała miejsce podczas twojego ataku gorączki.

Skrzywił się.

– Wierz mi, sytuacja była wysoce nieromantyczna. Cassie i ja jesteśmy przyjaciółmi, których łączy wspólna historia i wzajemne zaufanie, ale nic więcej.

– Nie żebym nie uważał jej za atrakcyjną – ciągnął po chwili wahania – ale nawet gdybym nabrał zwyczaju brania sobie kochanek, to nie związałbym się z Cassie. Moi agenci są oddani swojej pracy i znają ryzyko. I tak jest piekielnie trudno narażać ich na śmiertelne niebezpieczeństwo. A narażać kobietę, z którą dzieliło się łożo, byłoby... nie do zniesienia. To był dodatkowy powód, żeby uniknąć pokusy.

– Jakiegokolwiek to były powody, jestem szczęśliwa, że tak się stało. – Zamknęła oczy, zadowolona jak nigdy w ciągu ubiegłych dziesięciu lat, odmawiając cichą modlitwę dziękczynną.

Jedną ręką zaczął delikatnie masować jej kark. Poczowała się jeszcze bardziej odprężona, o ile to możliwe.

– Kiedy przyjechaliśmy do Londynu, powiedziałaś, że masz nadzieję znaleźć tutaj przyjaciół – powiedział z namysłem. – Czy sądzisz, że któraś z kobiet, które dzisiaj poznałaś, ma w sobie taki potencjał?

– Raczej mnie onieśmielają – powiedziała. – Ale są też inteligentne i współczujące. Spodobały mi się wszystkie, szczególnie lady Julia. Czy myślisz, że nie miałyby nic przeciwko temu, żebym ją odwiedziła?

– Z pewnością się ucieszy. Dom Ashtona, gdzie zatrzymują się z Randallem, kiedy przyjeżdżają do miasta, znajduje się niedaleko stąd.

– Wyślę jej rano list z pytaniem, w jakiej porze mogłabym ją odwiedzić – zachichotała. – Usiłuję się przyzwyczaić, że lokaje są na każde moje skinienie.

– Myśl o tym nie jak o luksusie, ale o ludziach, którzy potrzebują pracy i dostali dobrą posadę.

Ożywiła się.

– Właśnie sobie coś uświadomiłam. Wielu spośród twoich służących to żołnierze, którzy odnieśli rany podczas działań wojennych, czyż nie? To nie jest starannie dobrany według określonych kryteriów zespół, co jest powszechną praktyką w bogatych domach.

– Tak, wielu służyło w armii, ale ponieważ mam kompanię przewozową, pracują u mnie także żeglarze. Bezpieczniej jest nie mylić jednych z drugimi – powiedział ze śmiechem.

Prawie zasypiała, kiedy odezwał się z wahaniem:

– Czy rozważysz, żeby spędzać więcej czasu w Londynie, zamiast jedynie odwiedzać go od czasu do czasu? Wiem, że twoje korzenie w Bristolu są głębokie, ale z pewnością zdołamy jakoś to ułożyć, tak żebyśmy większość czasu mogli spędzać razem. Muszę często bywać w Londynie, ale możemy założyć drugi dom w Bristolu. Przygotowywałem Rhodesa do tego, żeby mógł przejąć większość roboty szpiegowskiej, a to oznacza, że będę mniej zajęty niż przedtem. Będę miał więcej czasu dla ciebie.

Zamrugła. Tak daleko naprzód jeszcze nie wybiegała myślami, ale on miał rację. Dzisiejsza noc zmieniała wszystko. Nie byli już parą ludzi, którzy przypadkiem zawarli związek małżeński, ale prowadzili osobne życie. Stanowili parę, która powinna – i chciała – być razem.

Przyjeżdżając do Londynu, twardo obstawała przy tym, że za miesiąc wraca do Bristolu, do domu. Ale definicja domu zmieniła się. Teraz dom był tam, gdzie James, a wyglądało na to, że on chce z nią przebywać równie mocno, jak ona z nim. Taki wpływ wywierały na ludzi szokująco wspańiałe stosunki małżeńskie.

– Jeśli oboje pragniemy kompromisu, możemy go osiągnąć. A myślę, że oboje chcemy.

– Ja na pewno – szepnął, podczas gdy jego dłoń przesuwała się w dół jej pleców pod przykryciem.

– Myślałem dzisiaj językiem Szekspira.

Roześmiała się.

– Mam nadzieję, że nie: *I do desire we may be better strangers!*^[2]

– Nie, to było twoje motto – odparł niewzruszony. – Myślałem raczej coś w rodzaju: *She makes hungry when most she satisfies*^[3]. – Ujął jej pierś.

– Innymi słowy, znowu jesteś głodny?

– Głodowałem dziesięć lat – szepnął.

– Ja też. – Ułożyła się na nim, nie mając nigdy dosyć jego dotyku, jego smaku. – „On, gdy karmi, głód ich tylko wzmacnia” – szepnęła i to były ostatnie słowa, jakie wypowiedzieli, zanim zaspokoili swój głód.

Kirkland mógłby pomyśleć, że to kolejny, niezwykle żywy sen, ale kiedy się obudził, Laurel leżała w jego ramionach; lśniąca włosy na wpół przykrywały jej śliczną twarz. Jego żona. Matka jego dziecka. Jego jedyna miłość. Jej obecność sprawiała, że czuł się znowu kompletny, jak w ciągu krótkich paru miesięcy po ślubie.

Tuż po ślubie na ich miłości nie kładły się żadne cienie. Miesiąc miodowy upłynął im bez jednej kłótni. Patrząc wstecz, był jak długi, perfekcyjnie wykonany duet na fortepianie. Może gdyby nauczyli się wówczas nie zgadzać, ich małżeństwo nie rozpadłoby się tak kompletnie.

Teraz oboje utemperowało życie. Na nowo zobowiązali się dotrzymać przysięgi, więc może zdołają rozwiązać przyszłe nieporozumienia bez zrywania ze sobą. Musiał tylko uważać, żeby nikogo nie zabić w obecności swojej żony. Z pewnością z tym sobie poradzi.

Laurel poruszyła się lekko w jego ramionach, przewracając się na plecy. Otworzyła senne oczy i uśmiechnęła się z taką miłością, jak w czasie miesiąca miodowego.

– Tak się cieszę, że tu jestem – szepnęła.

– Z powrotem na swoim miejscu. – Ucałował jej skroń. –

Niestety, większość dnia muszę być poza domem. Masz jakieś plany? Czy zostaniesz w łóżku, obmyślając, w jaki sposób doprowadzić mnie do szaleństwa?

– Nie ma potrzeby – powiedziała skromnie, podczas gdy jej dłoń przesuwała się po jego ciele w zupełnie nieskromny sposób. – Nie jest zbyt trudno doprowadzić cię do szaleństwa. Nie warto planować na zapas.

Sapnął, kiedy jej ręka dotarła do celu i ogarnął go nagle płomień.

– To prawda. Mężczyźni to takie proste stworzenia.

– Tylko pod tym jednym względem – powiedziała raczej cierpko.

– Ale gdybyś był prosty pod innymi względami, byłbyś nudny. –

Uniosła się na jednym łokciu, przyglądając mu się z namysłem. –

Myślę, że zabawię się z tobą na swój sposób. Radziłabym całkowite

poddanie.

– Zdobyłaś mnie, pani – odparł, układając się na plecach. –
Uczyń ze mną, co zechcesz.

Uśmiechnęła się łobuzersko.

– Taki mam zamiar.

Zamknął oczy, kiedy pochyliła się, żeby go pocałować. Była kobietą, która lubiła dawać i nie mógł wymyślić nic lepszego, niż jej na to pozwolić.

Laurel zapadła znowu w drzemkę, kiedy Kirkland podniósł się niechętnie z łóżka, żeby zająć się interesami. Po wyjściu męża Borsuk wkroczył do sypialni, okrążył trzy razy poduszkę Laurel, a potem ułożył się z głową na jej ramieniu. Nie był tak dobrym towarzyszem w łóżku jak Kirkland, ale na swój sposób, miękkki i pomrukujący, też dawał dużo przyjemności.

Laurel w końcu wstała, wykąpała się i zjadła śniadanie, a potem wysłała do lady Julii krótki list z pytaniem, kiedy mogłaby ją odwiedzić. Odpowiedź nadeszła szybko. Laurel grała na fortepianie, kiedy otrzymała zaproszenie od lady Julii – na przedpołudniowy posiłek. Równie szybko wysłała potwierdzenie i ruszyła do garderoby.

Violet właśnie prasowała nowe stroje od madame Héliier.

– Potrzebuję sukni – oznajmiła Laurel – na spokojną, prywatną wizytę u córki księcia, która jest także położną. Co proponujesz?

– Dobrze urodzona dama, która stąpa mocno po ziemi... – Violet ściągnęła na moment brwi. A potem skinęła stanowczo głową. – Suknię z dzisiejszego przedpołudnia, pani.

Wydobyła suknię z szafy. Była w ciepłym, rozmytym odcieniu szarości, subtelnym i interesującym.

– Nie jest wyzywająca, ma elegancki krój, tak że nawet w obecności księcia nie będzie pani musiała wstydzić się swojego wyglądu. Do tego francuski szal w odcieniach błękitu, szarości i zieleni, a na głowę szary kapelusz, ozdobiony pawimi piórami.

– Doskonale! – Laurel pogładziła miękkki materiał sukni. – Rozleniwę się straszliwie, pozwalając ci wybierać, w co mam się ubrać, ale ty to robisz o wiele lepiej ode mnie.

Violet roześmiała się.

– Moim zadaniem jest sprawiać, żebyś wyglądała pięknie, pani, na co przedtem sobie nie pozwalałaś.

– Z takim talentem do pochlebstw sklep, który kiedyś otworzysz, odniesie ogromny sukces! – Kiedy Violet rozłożyła suknię i dodatki, Laurel dodała:

– Dzisiaj wyglądasz na bardzo szczęśliwą. Czy jest jakiś szczególny powód?

Violet zaczerwieniła się; jej twarz koloru kawy z mlekiem pociemniała.

– Po śniadaniu pan Rhodes poprosił mnie, żebym poszła z nim na spacer, kiedy następnym razem będę miała popołudnie dla siebie. Zrobiliśmy to w zeszłym tygodniu i było... niezwykle przyjemnie.

Laurel uniosła brwi. Po raz pierwszy usłyszała o rodzącym się związku, ale ponieważ Kirkland ufał Rhodesowi i szanował go, Violet powinna być z nim bezpieczna. Dziewczyna rozpromieniła się, wspominając jego imię, a to świadczyło, że przełamuje swoją nieufność, przynajmniej wobec Rhodesa.

– Skoro już tu osiadłam – powiedziała Laurel – także powinnam pochodzić po okolicy. Co ci się najbardziej podobało? Poza towarzystwem.

Violet splonęła ponownie rumieńcem i ukryła to, sięgając do szafy po uroczy szary kapelusik, o którym mówiła wcześniej.

– Shepherd Market jest niedaleko stąd i bawiliśmy się tam świetnie, jak na jarmarku. Muzyka, zonglerzy, najlepsze, zdaniem pana Rhodesa, pasztety w Londynie.

– To wygląda na wspaniałą wycieczkę. Poproszę Kirklanda, żeby mnie tam zabrał. – Laurel podniosła ramiona, żeby Violet mogła włożyć jej suknię przez głowę. – Czy byłaś jeszcze gdzieś? Wiem, że na zachodzie są modne domy, a na wschodzie modne sklepy, ale byłam za leniwa, żeby się tam wybrać.

– Po drugiej stronie Berkeley Square jest herbaciarnia i cukiernia, zdaniem pana Rhodesa, bardzo sławna. Cukiernia Guntera, gdzie podają przepyszne lody. Pan Rhodes kupił je dla mnie, ale myślę, że są za drogie dla biednej panny służącej. – Violet zatrzepotała niewinnie długimi, czarnymi rzęsami.

Laurel roześmiała się, zachwycona, że dziewczyna okazuje taką swawolność. Violet była taka cicha i pełna niepokoju, kiedy po raz pierwszy zjawiała się w Zion.

– Innymi słowy, kiedy pójdziemy do parku, twoja niezwykle

cierpliwa pani ma ci kupić lody.

– Właśnie. Również dla siebie, oczywiście. Nie pożałuje pani.

– Zrobimy to przy najbliższej okazji. – Laurel przyjrzała się sobie w lustrze. Violet, jak zwykle, miała rację. W błękitach i ciepłych szarościach Laurel było bardzo do twarzy, a poza tym te kolory podkreślały zmienną barwę jej oczu.

– Teraz udajemy się do domu Ashtonów – powiedziała Laurel, zarzucając szal na ramiona. – Spędzę tam pewnie kilka godzin, więc weź coś ze sobą dla rozrywki. Czy lubisz robotki ręczne?

– Na przykład haftowanie? Nie bardzo, no i jestem na bieżąco z naprawami. – Violet uśmiechnęła się. – Czy wiedziałaś, pani, że jaśnie pan ma kolekcję książek dla służby? Opowiadania, książki podróżnicze, modlitwy i teksty dotyczące na przykład księgowości. Jeśli chcemy jakąś pożyczyć, musimy się zgłosić do pani Stratton. Odkąd przyjechałam do Londynu, przeczytałam jedną całą książkę, a teraz czytam drugą. Czy mogę czytać, czekając na panią?

– Ależ oczywiście! Bardzo wierzę w dobroczynną moc książek. Co czytasz?

– *Robinsona Crusoe*. – Violet zachichotała. – To opowieść o przygodach na tropikalnej wyspie, niepodobnej do Jamajki, ale autor ma wyobraźnię. Bardzo przyjemnie się ją czyta.

Wkładając rękawiczki, Violet pomyślała, że podobną bibliotekę warto zorganizować w Zion. Musi tego dopilnować.

Świadomość, że Kirkland, podobnie jak ona, chce pomóc ludziom uczyć się i doskonalić, sprawiła, że zrobiło jej się cieplej na sercu. Jak mówił, większość czasu zabierała mu działalność szpiegowska i interesy, a jednak znalazł go dosyć, żeby stworzyć wzorowy dom, w którym szanowano wszystkich mieszkańców.

Jeśli jej małżonek powstrzyma się od zabijania ludzi w jej obecności, czeka ich, być może, długa i szczęśliwa wspólna przyszłość.

Violet otworzyła usta ze zdumienia, kiedy karetka Kirklanda przejechała bramę domu Ashtonów.

– Ale ogromny! Jak pałac królewski.

Na Laurel także wywarł piorunujące wrażenie.

– Kirkland mówił, że to największa prywatna rezydencja w Londynie, ale to mnie i tak nie przygotowało na to, co teraz widzę. – Nic dziwnego, że Ashton nie miał nic przeciwko temu, żeby

Randallowie zatrzymywali się w jego domu. Mógłby zapewne umieścić całą Akademię Westerfield w jednym skrzydle i nawet by tego nie zauważył.

Dom Ashtonów w środku okazał się równie imponujący – z niebotycznymi klatkami schodowymi, wysokimi, ozdobionymi sztukaterią sufitami i nienagannie wyszkoloną służbą. Violet odprowadzono do pomieszczeń dla służby, a Laurel ruszyła za kamerdynerem w górę po schodach.

Odczuła ulgę, kiedy w pokojach Randallów powitała ją uśmiechnięta lady Julia. Drobną, ciemnowłosa i pogodną, wyglądała dokładnie tak, jak można by się spodziewać po dobrze urodzonej kobiecie, która została biegłą i współczującą położną.

– Czy rezydencja Ashtonów dostatecznie cię onieśmieliła? – zapytała ze śmiechem Julia, otwierając przed gościem drzwi.

Laurel zachichotała.

– Myślałam, że dom Kirklanda jest imponujący, ale teraz zrozumiałam, że jesteśmy nędzaczami.

– Teraz wiesz, dlaczego Ashton tak chętnie użyczył mojemu mężowi kwatery na tak długo, jak Randall jej potrzebuje. – Julia wskazała Laurel wygodne fotele i kanapę, żeby usiadła. – Kiedy Randall był w wojsku i rzadko bywał w Londynie, nie potrzebował własnego domu, a teraz tak nam się to rozwiązanie spodobało, że nie sposób nas wykwaterować – uśmiechnęła się szeroko. – Zwłaszcza, odkąd Ashton przeznaczył dla nas więcej pokoi po naszym ślubie i przyjściu dziecka na świat.

– Dobrze, że ta przestrzeń jest wykorzystywana, zamiast świecić pustkami – zauważyła Laurel, siadając w fotelu. – Pierwsze, co przyszło mi do głowy, kiedy wjechaliśmy w bramę, to „Wielki Boże!” Potem zastanowiłam się, ile kobiet i dzieci mogłoby tu zamieszkać, gdyby zorganizowano tutaj takie schronisko, jak Zion.

– Oto moja siostra duchowa! – Julia usadowiła się na kanapie naprzeciwko Laurel, podwijając stopy pod siebie. – Nie sądzę, żeby Ashton był skłonny oddać swój dom, ale on i Mariah okazali wielką hojność Fundacji Sióstr. Chciałabym cię o wiele rzeczy zapytać. Czy masz coś przeciwko temu, żeby Mariah później do nas dołączyła? Ją też to interesuje.

– Ależ proszę. Chętnie poznam ją bliżej. Chciałabym także

poznać twoją córkę. Mariah, jak rozumiem, też niedawno powiła dziecko?

– Tak, jej Richard jest tylko o jakieś pięć tygodni starszy od mojej Anne-Marie. – Julia uśmiechnęła się. – Oczywiście, że chcemy chwalić się naszymi dziećmi, a wszystko, co masz w zamian zrobić, to powiedzieć, jakie są piękne.

– To nietrudne. Wszystkie dzieci są piękne. – Laurel położyła rękę na brzuchu, zastanawiając się, czy ośmieli się poruszyć temat jej powracającej obawy, że nie donosi ciąży do końca. Ale nie było sensu o tym wspominać, bo jeśli Laurel miała rację, Julia i tak nie będzie w stanie nic zrobić. – Czy możesz polecić mi dobrą położną? Nie wiem, czy to dziecko urodzi się tutaj, czy w Bristolu, ale sądzę, że powinnam mieć eksperta pod ręką w obu miejscach. Jeszcze nie rozmawiałam z żadną położną, ale mam wrażenie, że powinnam.

– Dobrze jest planować naprzód – zgodziła się Julia. – Nie zostaniemy w Londynie tak długo, żebyś mogła być moją pacjentką, ale mogę ci polecić parę osób w mieście. Jeśli masz teraz jakieś pytania, nie krępuj się. Chyba od niedawna jesteś w tym stanie?

– Prawie dwa miesiące. – Laurel byłaby w stanie podać dokładną datę, a nawet godzinę, gdyby tego od niej zażądano. – Jest tak wcześnie, że nie chciałam za wiele o tym mówić.

– Przypuszczam, że masz jakieś objawy. Chcesz o tym pomówić?

– Mdłości rano. – Pamiętała wizytę u rodziców. – Zwykle nie jest najgorzej, chyba, że czeka mnie coś nieprzyjemnego później, w ciągu dnia.

– To się zdarza – stwierdziła Julia z kpiącym rozbawieniem. – Coś jeszcze?

Zachwycona, że może porozmawiać z kimś, kto ją rozumie i jest zainteresowany, Laurel opowiedziała, jak zachowuje się jej ciało i dowiedziała się, czego się spodziewać w najbliższych miesiącach. Prawie kończyły dyskusję, kiedy do salonu wszedł major Randall z chłopcem w wieku około trzynastu lat.

Major uśmiechnął się do Laurel.

– Witaj w mojej skromnej kwaterze, lady Kirkland. Widzisz, na jakie trudy narażeni są dawni oficerowie. – Powiódł ręką dokoła, obejmując gestem obszerny pokój i wspaniałe meble.

Laurel roześmiała się.

– Serce mi krwawi z powodu pańskiej niedoli, majorze.
– Doceniam twoje współczucie – powiedział z rozbawieniem w oczach. – Pozwolisz, że ci przedstawię Benjamin Thomasa Randalla? Benjamin, to lady Kirkland.

Benjamin uklonił się uprzejmie, ale zaciekawiony wyraz jego twarzy wskazywał, że szczerze chce poznać żonę lorda Kirklanda. Po powitaniach Randall oznajmił:

– Właśnie wybieramy się, żeby zażyć typowo męskich rozrywek, jak jazda konna i być może wizyta w Tattersall. – Musnął pocałunkiem włosy żony, zanim skierował się do drzwi. – Spodziewam się, że we dwie rozwiążecie połowę problemów społecznych Brytanii do czasu, kiedy wrócimy.

Julia roześmiała się.

– Zrobimy, co w naszej mocy. – Chwyliła dłoń Benjamin, kiedy przechodził obok, i ścisnęła ją przelotnie. – Nie sprowadzaj, proszę, kucyka z Tattersall. Nie jestem pewna, czy mamy w domu dość miejsca.

– Postaram się – odparł Benjamin z udawanym żalem. Pocałował Julię w policzek, a potem wyszedł za majorem Randallem.

Kiedy drzwi się zamknęły, Laurel zauważyła:

– Syn Randalla? Interesujący chłopiec.

– Ojciec Benjamin był kuzynem Aleksa, ale teraz chłopiec jest nasz. – Julia uśmiechnęła się z czułością. – Studiuje w Akademii Westerfield.

– Mam nadzieję, że spotkam kiedyś lady Agnes Westerfield. To musi być niezwykła kobieta.

– Jest i z pewnością wkrótce ją poznasz. – Te słowa padły z ust Mariah, która weszła do salonu z ciepłym uśmiechem. – Tak miło cię znowu widzieć po tym, jak strach na wróble został spalony! – Pomachała zeszytem i ołówkiem. – A teraz do roboty!

Kiedy księżna usadowiła się wygodnie na kanapie, odezwała się Julia:

– Kiedy dyrektorki mojej fundacji odwiedziły cię w Zion, wprowadzałaś właśnie program szkoleń zawodowych dla mieszkank. Czy wszystko przebiegło pomyślnie?

– Skupiamy się na praktycznych umiejętnościach, takich jak sprzątanie, gotowanie, opieka nad dziećmi, a dla kobiet z większym

wykształceniem – na przedmiotach typu księgowość. Większość nauczycielek to także nasze rezydentki, więc lekcje się zmieniają, ale staramy się, żeby wszyscy opanowali pożyteczne umiejętności – wyjaśniła Laurel. – Potem na próbę służą w miejscowych domach, których właściciele popierają program.

To zapoczątkowało ożywioną dyskusję, na której upłynęło następnych parę godzin; wymieniały się pomysłami, śmiały, zjadły doskonały lunch. Zanim wyszła, Laurel zdobyła pewność, że ma dwie prawdziwe przyjaciółki, pokrewne dusze. Musi zaprosić Anne Wilson z Bristolu, żeby mogły się wszystkie spotkać. Jako gospodyni Zion, Anne miała praktyczną wiedzę na temat codziennych spraw w schronisku. Może da się namówić, żeby napisać przewodnik dla gospodyń podobnych domów.

Laurel nie poruszyła nawet tematu bezpieczeństwa ani planów, żeby zacząć jakąś działalność gospodarczą. Miała okazję spotkać obu poleconych przez Kirklanda fachowców i była pod wrażeniem. Obaj przebywali obecnie w Bristolu, jeden dbał o bezpieczeństwo Zion, drugi pomagał założyć warsztat i sklep stolarski.

Czekając na powóz, Laurel zapytała Violet:

– Jak wam poszło, tobie i *Robinsonowi Crusoe*?

– Trochę poczytałam, ale rozmawiałam też ze służącymi księżnej i lady Julii. Wymieniłyśmy przepisy. – Violet uśmiechnęła się. – A także dobrze mnie nakarmiono.

– Obie mamy udany dzień. – Laurel przyszło coś do głowy. – Jest ładne popołudnie, więc każę woźnicy zabrać nas do Guntera na lody, a stamtąd wrócimy do domu przez park.

– Będę szczęśliwa, mogąc asystować ci przy lodach, pani – powiedziała Violet ze skromną miną, ale jej oczy lśniły.

Powóz podjechał i lokaj pomógł Laurel wsiąść do środka. Siadając wygodnie, uśmiechnęła się z satysfakcją – nie ma to jak zaprzyjaźnić się z ludźmi, żeby pogodzić się z zamieszkaniem w nowym miejscu.

Laurel czasami jadała lody, ale był to rzadki i kosztowny przysmak – proces produkcji i uzyskanie odpowiedniego lodu sprawiały duże trudności. Odwiedziny u Guntera były dla niej niemal równie wielkim przeżyciem jak dla Violet.

Spróbowały swoich lodów o smaku kwiatu pomarańczy,

westchnęła z rozkoszą.

– Miałaś rację, Violet. Są wyśmienite. Musimy tu kończyć wszystkie nasze spacery.

Violet uśmiechnęła się radośnie nad porcją lodów z cynamonem.

– Będzie dla mnie zaszczytem towarzyszyć pani za każdym razem.

Mimo że jadła pomalutku, lody Laurel zbyt szybko się skończyły, a hrabinie nie wypadało wylizać miseczki. Czy ciąża usprawiedliwiłaby pożarcie jednej albo dwóch porcji więcej? Ta myśl jej się spodobała, ale uznała, że nie może sobie pozwolić na taki brak dyscypliny.

Ale mogła z pewnością zostać stałą klientką, skoro Gunter znajdował się tak blisko.

– Muszę porozmawiać z panem Gunterem o dostawie lodów na przyjęcia do domu Kirklanda. Chyba mogliby zapakować je do skrzyni z lodem, żeby przetrwały kilka godzin.

– Jestem pewna, że spełnią pani życzenia za odpowiednio wygórowaną cenę.

Pieniądze się przydają. Zapewniają nie tylko lody, ale także śliczny park przed domem Kirklanda, gdzie Laurel mogła spacerować i wdychać świeże powietrze.

Kiedy razem z Violet wyszły na plac, lokaj zeskoczył z powozu, żeby towarzyszyć im do domu, a woźnica odprowadził powóz do stajni. Laurel przyzwyczajała się do służby. Teraz było jej łatwiej, bo wszystkich lepiej poznała.

Okrążyła jeden z wielkich platanów, myśląc, jaki dzień jest wspaniały, a najlepsze jeszcze ją czekało. Uśmiechnęła się do siebie, obliczając w myślach, ile godzin upłynie, zanim ona i jej mąż będą mogli pójść do łóżka.

W ciągu tygodnia, odkąd Kirkland i Laurel, dzieląc dach nad głową, zaczęli także dzielić łożę, zaczęli układać swoje życie na nowo, w sposób, który odpowiadał im obojgu. Zwykle jadali razem leniwe śniadanie, podczas którego śmiali się i opowiadali sobie ciekawe historie z gazet. Potem Kirkland zajmował się pracą, zazwyczaj poza domem, a Laurel omawiała sprawy domu z panią Stratton. Gospodyni nie czuła się już zagrożona przez nową panią, ponieważ Laurel rzadko się wtrącała.

Laurel miała ciekawsze zajęcia. W Bristolu pracowała od świtu do nocy, ale teraz działała na większą skalę. Lady Julia wprowadziła ją do zarządu Fundacji Sióstr i razem z Mariah i Kiri snuły plany rozwinięcia sieci schronisk. Tęskniła za pracą z kobietami i dziećmi, ale jej obecna działalność mogła przynieść pożytek większej liczbie ludzi.

Zaczynała czuć się w Londynie jak w domu. Zgodnie z pierwotnym porozumieniem miała bywać w Londynie i spędzać większość czasu w Bristolu. Nadal chciała odwiedzać przyjaciół i brata, sprawdzając przy okazji, czy w domu Zion i szpitalu dobrze się dzieje, ale sądziła, że jej obecność stanie się z czasem coraz mniej potrzebna.

Kiedy Laurel i Violet przygotowywały się do popołudniowego spaceru, Laurel zastanawiała się, jak długo potrwa ta magiczna faza ich małżeństwa. Po przyjściu dziecka na świat wiele się zmieni. Ale to, co najistotniejsze, nie ulegnie zmianie – czas spędzany z mężem i ważna praca ich obojga.

Kiedy wyszły z domu na Berkeley Square, Violet spojrzała w niebo z powątpiewaniem.

– Zanoszą się na deszcz, pani.

– Masz całkowitą rację, ale to jest Anglia. Gdybyśmy wychodziły tylko w słoneczną pogodę, nie ruszałybyśmy się wcale – odparła Laurel różnym tonem. – A także o wiele rzadziej jadłybyśmy lody.

– Prawda, a to byłoby bardzo smutne – zgodziła się Violet.

– Martin, weź lepiej parasolkę – zwróciła się Laurel do żylatego byłego żeglarza, który jako lokaj dzisiaj im towarzyszył. Violet

powiedziała Laurel, że towarzyszenie hrabinie podczas spaceru należało do tak pożądaných zajęć, że mężczyźni wymieniali się regularnie – głównie z powodu lodów, które Laurel kupowała dla nich, a także dla siebie i Violet.

Lody kosztowały drogo, ale lubiła wydawać pieniądze Kirklanda, żeby sprawić ludziom taką przyjemność. W końcu sobie sprawiała przyjemność każdej nocy od tygodnia, odkąd zostali znowu z Kirklandem kochankami. Na pewno właściwiej byłoby powiedzieć, że wznowili stosunki małżeńskie, ale „zostanie kochankami” lepiej oddawało smak ich namiętnych nocy.

Oprócz zakładania nowych schronisk, Fundacja Sióstr chciała także rozwijać programy kształcenia. Zbyt często zastraszona kobieta trzymała się brutalnego mężczyzny, bo bała się, że sama z dziećmi umrze z głodu. Te kobiety potrzebują umiejętności, które pozwolą im samodzielnie zarabiać na życie.

Praca nad tymi programami natchnęła Laurel pewną myślą. Kiedy zaczęły krążyć po parku, zapytała pokojówkę:

– Violet, moe byś spróbowała napisać książkę o tym, jakie umiejętności muszą posiadać osobiste pokojówki arystokratek?

Violet zatrzymała się gwałtownie; jej oczy zaokrągliły się jak spodki.

– Nigdy nie umiałabym napisać książki! – sapnęła.

– Oczywiście, że byś umiała. Chodzi tylko o spisanie tego, co powinna umieć dobra pokojówka i jak się tego nauczyć. Coś takiego, czego uczyłaś w Zion. Jak się ubierać, jak czesać, robić kremy, balsamy, kosmetyki. Rozumiem, że rozwijałaś te umiejętności wiele lat, ale doskonale potrafiłabyś wszystko wyjaśnić. Po pierwsze, ta książka służyłaby jako przewodnik dla kobiet w domach takich jak Zion, ale myślę, że przydałaby się nie tylko tam.

Violet ruszyła znowu, zagryzając wargę.

– Nauczyłam się dobrze mówić i czytać, ale nie piszę zbyt dobrze.

– To nic. Mogę z tobą pracować. Nazwiemy to broszurką, jeśli to brzmi mniej groźnie. – Laurel uśmiechnęła się. – Czyż nie byłoby wspaniale mieć książkę ze swoim nazwiskiem na okładce? Mogłabyś mi ją zadedykować i ludzie wiedzieliby, że jesteś osobistą pokojówką hrabiny. Hrabiny, która potrzebuje wiele pomocy, żeby wyglądać

godnie!

Violet parsknęła śmiechem. Spacerując po parku, zaczęła wyliczać tematy, które taka książka musiałaby uwzględniać. Mimo że niebo zachmurzało się coraz bardziej, Laurel nie śpieszyła się z powrotem do domu, ponieważ im więcej Violet opowiadała o swoich pomysłach, tym bardziej wierzyła, że dziewczyna rzeczywiście napisze książkę.

Laurel i Violet oraz, jak zwykle cierpliwy, Martin krążyli po owalnym parku i przemierzali go wzdłuż i wszerz. Z powodu zbliżającego się deszczu na placu prawie nikogo nie było, ale to nie miało znaczenia. Violet sypała pomysłami. Kiedy zbliżali się do Guntera, żeby zakończyć spacer deserem, Laurel powiedziała:

– A co do przepisów na kosmetyki. Jesteś skłonna podzielić się wszystkimi? Albo większością?

Violet odęła lekko wargi, zastanawiając się.

– Większość wyjawię. Niektóre raczej zachowam w sekrecie.

– To byłby niezły tytuł. *Sekrety osobistej pokojówki* – podsunęła Laurel pół żartem, pół serio. – Jeśli tylko ludzie nie będą się spodziewać pikantnych historyjek!

Kilka powozów zatrzymało się naprzeciwko Guntera, włącznie z potężnym powozem podróżnym, ale żaden nie był otwarty, a w sklepie kręciła się zaledwie garstka klientów. Jak zawsze, Laurel i jej gromadka zjedli swoje lody na zewnątrz. Kiedy skończyli, spadły pierwsze krople deszczu i w parku powiało chłodem.

– Pora wracać do domu – stwierdziła Laurel. Kirkland powinien już tam być, bo zamierzał zaprosić paru kolegów na spotkanie. Miała nadzieje, że to spotkanie nie potrwa długo. Może po nim zdoła go namówić na popołudniową drzemkę. Stan odmienny dawał tyle dobrych pretekstów, żeby pójść do łóżka.

Pierwszy zjawił się książę Ashton.

– Wyglądasz wyjątkowo dobrze – zauważył, ściskając rękę Kirklanda – i myślę, że nietrudno zgadnąć dlaczego.

Kirkland roześmiał się.

– To był najlepszy tydzień w moim życiu, Ash. Układa nam się z Laurel tak dobrze, że trudno pamiętać o tych wszystkich latach rozłąki.

– Cieszę się razem z tobą – odparł szczerze Ashton. – Mariah prosiła, żeby ci podziękować, że sprowadziłeś dla niej nową

przyjaciółkę. A co to za tajemnicze spotkanie, na które nas zwołałeś?

– Zaprosiłem także Randalla i Carmichaela, więc wyjaśnię to za jednym zamachem.

– Ja także poczekam na nich – powiedział Ashton z błyskiem w oczach – żeby opowiedzieć o tym, jak się sprawuje moja ostatnia maszyna piekielna.

– Twój nowy parowiec? Mam nadzieję, że nie eksplodował.

Ashton uśmiechnął się szeroko.

– Bądź sprawiedliwy. Jedyny raz, kiedy któryś z moich statków wybuchł, wynikało z próby morderstwa.

Zanim Kirkland zdążył zadać kolejne pytanie, zaanonsowano Randalla. Wręczając kapelusz kamerdynerowi, powiedział:

– Masz konkurenta do serca swojej żony, Kirkland. Benjamin prawie się w niej zakochał, kiedy grała dla nas na fortepianie.

– Trudno mi go winić, bo ja zrobiłem to samo – odparł łagodnym głosem Kirkland.

Rob Carmichael przyszedł ostatni. Kiedyś żeglował i miał dobre wyczucie pogody, więc teraz oznajmił:

– Zbliża się burza. Dosłownie. Może jest też metaforyczna burza w okolicy, skoro nas wezwałeś, Kirkland?

– Tak. – Kirkland wprowadził przyjaciół do gabinetu. – Poprosiłem was o spotkanie, ponieważ istnieje pewien poważny problem, któremu nie poświęciłem należytej uwagi. Chcę was prosić o sugestie i może wykorzystać wasze wpływy, jeśli mamy wypracować jakąś strategię na przyszłość.

– Co to za problem? – zapytał Randall, siadając wygodnie w fotelu.

– Nielegalny handel niewolnikami. Ash, ty zapewne wiesz najwięcej na ten temat. Sprzymierzyłeś się z abolicjonistami, odkąd zająłeś miejsce w Izbie Lordów, opowiadając się za ustawodawstwem zakazującym handlu niewolnikami. Minęło już, ile? sześć lat, odkąd przyjęto tę ustawę.

Ashton skinął głową.

– Tak, i to było poważne zwycięstwo. Oczywiście, nie ostateczne rozwiązanie. Pozostało jeszcze dużo do zrobienia. Dlaczego zacząłeś się tym tak nagle interesować? Myślałbym, że walka z Napoleonem wystarczająco zajmuje ci czas.

Kirkland skrzywił się.

– Bogu wiadomo, że to prawda. Ale pokojówka Laurel przypomniała mi, że są inne ważne sprawy. Violet urodziła się na Jamajce jako niewolnica i została wyszkolona na pokojówkę. Jej pani zabrała ją do Anglii z wizytą. Violet jest inteligentną, niezwykle uczciwą młodą kobietą, która gorąco pragnie uczyć się i rozwijać, ale, na nieszczęście, w Anglii sprzedano ją niejakiemu kapitanowi Hardwickowi, który ma obsesję na jej punkcie.

– Widziałem tę dziewczynę, kiedy wychodziła z mojego domu z twoją żoną – powiedział Ashton. – Uderzająco piękna, na swoje własne nieszczęście.

Carmichael zmarszczył brwi.

– Hardwick to skończony drań. Czy lady Kirkland już ją wykupiła?

– Nie, Laurel natknęła się na Hardwicka i jego ludzi w porcie w Bristolu, kiedy usiłowali wepchnąć Violet na statek. Laurel powołała się na prawny precedens i odebrała im Violet z pomocą pary zaprzyjaźnionych robotników portowych.

Nastąpiła pełna zdumienia cisza.

– Czy twojej żonie – odezwał się w końcu Randall – nie przyszło do głowy, że wyrwanie niewolnicy z rąk brutalnego zbira może być niebezpieczne?

– Prawdopodobnie nie. – Kirkland nadal drżał na myśl, jak źle mógłby się ten incydent zakończyć. – Zobaczyła dziewczynę w rozpaczliwej sytuacji i nie mogła jej nie pomóc.

– Zaczynam lepiej rozumieć wasz wzajemny pociąg – stwierdził kwaśno Randall. – Oboje jesteście zwariowanymi męczennikami, którzy muszą robić to, co słuszne, nawet jeśli miałiby zginąć.

– Zapewne tak jest, chociaż moje drogi są bardziej kręte niż Laurel – powiedział smutno Kirkland. – To jeszcze nie wszystko. Hardwick kazał prawdopodobnie jednemu ze swoich ludzi śledzić Violet, żeby ją w którymś momencie porwać. Między innymi dlatego Laurel zabrała Violet do Londynu – żeby zapewnić jej bezpieczeństwo.

Randall znów zabrał głos.

– A zatem męka tej dziewczyny, którą znasz, skłoniła cię, żeby pomyśleć o wszystkich nieszczęśnikach, których nie znasz?

– Właśnie tak. Nazwisko Hardwicka obito mi się o uszy, ale

kiedy dowiedziałem się, jak przesładuje Violet, postanowiłem przeprowadzić głębsze dochodzenie.

– Krążyły wiarygodne pogłoski, że zajmuje się nielegalnym handlem niewolnikami – powiedział Rob Carmichael. – Udało ci się to potwierdzić?

Kirkland skinął głową.

– Mój kamerdyner, Rhodes, bada tę sprawę. Szkoliłem go, żeby przejął część mojej roboty szpiegowskiej, bo przejawia prawdziwy talent. Teraz, kiedy odszedłeś i ożeniłeś się, Rob, nie mogę liczyć, że przejmiesz wszystko, kiedy padnę trupem.

– Przykro mi. – Przyjaciel uśmiechnął się; w jego głosie nie było słyhać smutku. – Rhodes łączy raczej niepozorny wygląd z bardzo bystrym umysłem i wychował się w okolicach doków, prawda?

– Tak. Jest doskonały w zbieraniu informacji i układaniu ich w całość, na czym ta praca polega. Wkrótce będę musiał poszukać nowego kamerdynera, co będzie kłopotliwe, ale łatwiej znaleźć dobrego służącego niż dobrego szpiega.

– Do czego zmierzasz? – zapytał Randall. – Chcesz zniszczyć Hardwicka i w rezultacie ochronić Violet i innych, którym mógłby zagrażać?

– Od tego można by zacząć. Poważniejszym problemem byłoby wzmocnienie Zachodnioafrykańskiego Szwadronu Marynarki Królewskiej, żeby mógł skuteczniej przeciwdziałać przewożeniu niewolników między Afryką a Nowym Światem. Nie jestem pewien, jak można tego dokonać. Prawdopodobnie potrzebna będzie ustawa parlamentu.

– Ocean jest ogromny, szwadron liczy obecnie zaledwie trzy czy cztery jednostki, a niektórzy uważają, że Marynarka Królewska powinna skupić się na wojnie w Europie. – Ashton zmarszczył brwi. – Nie wspominając już o tym, że są ludzie, którzy nadal ciągną ogromne zyski z niewolnictwa i nie będą chcieli, żeby powstrzymać nielegalny handel.

– Wszystko to prawda i Hardwick do nich należy. To musi być zamysł wprowadzany w życie latami. Wojny w Europie skończą się za rok lub dwa i wtedy zwolnią się zasoby – odparł Kirkland. – Pora zacząć planować przyszłość.

– Jeśli parlament zajmie się tym w ciągu najbliższych paru lat, ty,

Ash i Rob, jako członkowie Izby Lordów, będziecie mogli podnieść kwestię zawłaszczeń, ale ja w dającej się przewidzieć przyszłości będę tylko członkiem Izby Gmin – powiedział Randall. – Nie wiem, czy mogę jakoś pomóc.

– Lord Daventry należy do tych parów, którzy głosują w sposób nieprzewidywalny. Jako jego ewentualny dziedzic masz na niego jakiś wpływ, prawda? Jest jakaś szansa, żeby go przekonać, żeby poparł przyznanie szwadronowi dodatkowych środków?

Randall zastanowił się.

– Wuj niespecjalnie liczy się z moją opinią, ale możliwe, że poparłby ten projekt, gdyby przedłożono go Izbie Lordów. Najlepiej byłoby, gdyby Julia porozmawiała z lady Davenport. Mogłyby razem konie kraść, odkąd Julia odebrała poród jaśnie pani.

– Czy Wyndham nadal myśli o tym, żeby zostać członkiem parlamentu? – zapytał Ashton. – Przypuszczam, że poparłby wszelkie ustawodawstwo wymierzone w niewolnictwo.

– Tak, podobnie jak jego ojciec poprze tę sprawę w Izbie Lordów – powiedział Kirkland. – Wyndham i Cassie wrócili do Summerhill, ale zanim wyjechali, zapewnił mnie, że może już znowu tolerować tłumy, nawet polityków, więc zajmie miejsce w parlamencie w przyszłym roku, kiedy jeden z członków przejdzie w stan spoczynku.

– Wygląda na to, że dasz radę uzyskać całkiem spore poparcie – zauważył Rob. – Czy pytałeś Violet, co wie? Jeśli spędziła wiele czasu z Hardwickiem, może dowiedziała się czegoś o jego działalności.

– Dobry pomysł. Poproszę, żeby tu przyszła, Laurel też. Ponieważ Bristol jest wielkim portem, do którego dostarczano ładunki z Indii, może ma jakieś pożyteczne informacje.

Wszedł lokaj, żeby pozapalać lampy, jako że niebo pociemniało, więc Kirkland polecił, żeby poprosił lady Kirkland i jej osobistą pokojówkę o przyjście do gabinetu.

– Spróbuję, panie – odparł lokaj. – Ale jaśnie pani i jej pokojówka wyszły na popołudniowy spacer na Berkeley Square i wydaje mi się, że jeszcze nie wróciły.

– Sprawdź, proszę – powiedział Kirkland cierpkim głosem. Lokaj wyszedł, za oknem rozbłysła błyskawica, a zaraz potem odezwał się grom. Zerwała się ulewa i niebo pociemniało niemal w jednej chwili.

– Dobrze przewidziałeś, Rob. – Kirkland wstał niespokojnie i

sam pozapalał lampy. Miał nieznośne przeczucie, że zdarzy się coś strasznego, a doświadczenie nauczyło, że w takich sytuacjach zwykle się nie myli. Takie uczucia były jednak zbyt niekonkretne, żeby pełnić jakąś pożyteczną rolę; nerwy Kirklanda napięły się jak postronki.

Zdażył zapalić wszystkie lampy, kiedy lokaj wrócił.

– Jaśnie pani i jej pokojówka są ciągle na dworze. Ale zwykle odwiedzają Guntera na koniec spaceru, więc pewnie przeczekują tam burzę.

– Czy towarzyszył im lokaj? – zapytał Kirkland.

– Tak, dzisiaj to był Martin.

Niepokój Kirklanda jeszcze wzrósł. Ale nie mógł mieć nic wspólnego z Laurel. Park na środku placu nie był na tyle duży, żeby się w nim zgubić.

– Nie ma powodu do zmartwienia – stwierdził Randall. – Gunter to raczej przyjemne miejsce, żeby dać się zaskoczyć burzy.

Nie umiejąc wyjaśnić przyczyn swojego niepokoju, Kirkland powiedział:

– Z pewnością masz rację. Mam tylko nadzieję, że Laurel nie przemokła. Ma powody, żeby... szczególnie dbać o siebie.

– Jeśli to znaczy to, co myślę, że znaczy, to serdecznie gratuluję!
– Ashton uśmiechnął się promiennie.

– Jest jeszcze wcześniej, więc nie chcieliśmy o tym mówić. –
Burza tak hałasowała, że Kirkland musiał podnieść głos.

Pozostali mężczyźni przyłączyli się do gratulacji i życzeń, podczas gdy Kirkland wyglądał przez okno. Wysłał Rhodesa do doków i to jego kamerdyner mógł wpaść w tarapaty. Kirkland nie chciał, żeby Rhodesowi przytrafiło się coś złego, ale, dobry Boże, lepiej Rhodes niż Laurel.

Deszcz nieco osłabł, kiedy otworzyły się drzwi gabinetu i pojawił się przemoczony, ociekający wodą na kosztowny dywan, Rhodes.

– Sir, przepraszam, że przeszkadzam, ale dowiedziałem się, że okręt flagowy kapitana Hardwicka, „Jamaica Queen”, jest zakotwiczony w porcie.

Kirkland wzdrygnął się; jego niepokój musiał być związany z Hardwickiem.

– Myślałem, że nigdy nie wpłynie do Londynu. Bazą wszystkich jego operacji jest Bristol.

– Tak było w przeszłości, ale teraz jest w Londynie. Słyszałem, że zamierza podnieść żagle z wieczornym przyptywem. – Rhodes skrzywił się. – Może pogoda wpłynie na zmianę jego decyzji. Póki nie odpłynie, sądzę, że warto zadbać o dodatkową ochronę pańskiej żony i Violet.

Pokój rozbłysnął nagłym światłem, uderzenie pioruna nastąpiło niemal natychmiast. Dom zatrzęsął się, a żyrandole zakołysały szaleńczo; Kirkland nie mógł oprzeć się myśli, że ten huk zwiastuje koniec świata.

Laurel z parą służących ruszyła właśnie w drogę powrotną do domu przez park, kiedy niebo rozdarły błyskawice i rozpadało się tak, że równie dobrze mogli się znaleźć pod wodospadem.

– Pada jak na Jamajce! – zawołała Violet.

Po drugiej stronie placu widzieli dom Kirklanda, ale ulewa zamieniła grunt pod nogami w błoto, a wiatr mocno kołysał platanami.

– Wracamy do Guntera! – zarządziła Laurel, podczas gdy strumyki wody spływały z jej kapelusza. – To dużo bliżej!

Kiedy Martin otworzył parasol, gwałtowny poryw wiatru wyrwał mu go z ręki i cisnął w Laurel i Violet.

Mamrocząc przeprosiny, lokaj szarpał się z parasolem, usiłując go opanować.

Oślepiąca deszczem Laurel walczyła, żeby odsunąć od siebie parasolkę i wtedy poczuła, że ktoś chwyta ją od tyłu. To był szok, ale po chwili przypomniała sobie lekcję samoobrony. Usiłowała dźgnąć napastnika łokciem, jednak bezskutecznie.

Violet krzyknęła i Laurel zobaczyła, że ją także zaatakowano; złapał ją mocno zbudowany mężczyzna o pokiereszowanej twarzy, dokładnie taki, jaki miał ją ponoć śledzić w Bristolu. Martin krzyknął, wołając o pomoc i rzucając się na najbliższego napastnika, ale zaraz runął na ziemię, zdzielony pałką w głowę przez trzeciego zbira.

Laurel przekonała się, że strach rzeczywiście dodaje sił w razie prawdziwego ataku, ale nic jej to nie pomogło, a wycie burzy zagłuszyło ich krzyki. Obie kobiety wrzucono do wielkiego powozu – w środku czekał, szczerząc zęby w diabelskim uśmiechu, kapitan Hardwick.

Kirkland z ponurą twarzą, przeszedł z gabinetu do holu.

– Myślę, że pójde do Guntera, żeby się upewnić, że Laurel nic się nie stało.

– Pójde z tobą – zaoferował Rob, marszcząc brwi.

Ulewa trwała; kamerdyner, Soames, przyniósł płaszcz Kirklanda, uświadamiając sobie nagle, że jego pan zamierza wyjść. Kirkland niecierpliwie wkładał płaszcz, kiedy rozległo się słabe pukanie do drzwi frontowych.

A więc zdarzyła się ta straszna rzecz, której spodziewał się Kirkland. Szarpnął gwałtownie drzwi; zakrwawiona postać przewróciła się na podłogę. Martin, lokaj, który towarzyszył Laurel i Violet.

Kirkland stłumił panikę, przywołując chłodne opanowanie. Ukląkł obok mężczyzny, wokół którego na jasnej marmurowej posadzce, tworzyła się rozległa, szkarłatna plama krwi i wody.

– Soames, wezwij medyka!

Ktoś wcisnął Kirklandowi do ręki szmatkę, którą otarł głowę rannego. Rana krwawiła mocno, ale nie wydawała się głęboka. Laurel wiedziałaby, jak go opatrzyć.

Przejął go ból, pozbawiając na chwilę oddechu. Nie myśl o Laurel, jeszcze nie teraz.

– Martin – powiedział spokojnym głosem – możesz mi powiedzieć, co się stało?

Martin uniósł powieki, mrugając nieprzytomnie.

– Tak... strasznie mi... przykro, panie – wychrypiał. – Tuż przed Gunterem... Lało jak z cebra. Trzech mężczyzn wyskoczyło z cholernie wielkiego powozu. Złapali jaśnie panią i Violet. Próbowałem ich zatrzymać, ale jeden... trzasnął mnie... pałką.

Cud, że czaszka Martina nie pękła.

– Dzielny jesteś, że zdołałeś potem przejść przez park. Jak dawno temu nastąpił atak?

Martin zmarszczył brwi.

– Nie... niedawno. Ten przeklęty deszcz lał... wtedy najmocniej. Burza teraz łagodniała, więc to musiało być naprawdę niedawno.

Dziesięć, piętnaście minut, zależy ile czasu Martin włókł się przez park. Mądrze, że przyszedł tutaj, gdzie Kirkland mógł zorganizować pomoc, a nie do Guntera, gdzie nikt nie mógłby nic sensownego zrobić.

– Zauważyłeś, jak ten powóz wyglądał?

– Ciemny. Pełny zaprzęg. Konie każdy inny, ale silne bestie. Ten z boku miał białe skarpety. – Martin wydał dźwięk przypominający rozpaczliwy szloch. – Zawiodłem cię, panie. Nie obroniłem... twojej damy.

– Przy trzech na jednego miałeś szczęście, że uszedłeś z życiem.

– Soames, pani Stratton i pokojówka wrócili z kocami i ręcznikami, żeby zająć się Martinem. Kirkland podniósł się. – Odpoczywaj teraz, Martin. Dobrze się sprawiłeś.

Winę ponosił Kirkland, który nie docenił groźby, jaką przedstawiał Hardwick. Laurel porwana przez morderczego drania. Może już nie żyje.

Niemal zemdlał ze strachu i wściekłości na samego siebie, że jej nie uchronił. Jak mógłby żyć w świecie, w którym nie byłoby Laurel, i to z jego przeklętej winy?

Ashton położył mu rękę na ramieniu, mówiąc spokojnym głosem:

– James... Oddychaj.

Rozum wrócił i Kirkland zepchnął strach na dno świadomości; pozostał bolesny niepokój. Nie myśl o Laurel, tylko o tym, jak powstrzymać złoczyńcę.

– Soames, wyślij kogoś naprzeciwko, do Guntera, niech poszuka śladów na ziemi i dowie się, czy ktoś nie widział czegoś, co się może przydać.

– Ja pójdę – oznajmił Rob. – To nie zajmie dużo czasu.

Kirkland kiwnął głową w podzięcie. Po latach pracy w charakterze detektywa z Bow Street Rob będzie umiał przeprowadzić na miejscu krótkie i skuteczne śledztwo.

Wciągnął głęboko powietrze. Co dalej?

– Domyślam się, że Hardwick zabierze je na statek, ale w tej chwili nie jestem pewien swojego osądu. Czy ktoś uważa, że mógłby je zabrać gdzie indziej?

Rob, już jedną nogą za drzwiami, zatrzymał się.

– To człowiek morza. Sądząc z tego, co mówił Rhodes, prawie

nigdy nie zawija do Londynu. Widocznie przybył tutaj po Violet, a może także, żeby wyrzucić zemstę na lady Kirkland. Zawiezie je na statek. – Uśmiechnął się przelotnie, drapieźnie. – Nie ścigajcie go beze mnie.

– Przyłączam się do was – oznajmił Randall. – Ashton?

Książę uniósł brwi.

– Oczywiście.

Kirkland przełknął ślinę. Miał najlepszych przyjaciół, jakich mógłby pragnąć. Zerknął na Rhodesa.

– Zgadzasz się, że Hardwick najprawdopodobniej pojedzie na „Jamaica Queen”?

– Tak, panie. Jak powiedział lord Kellington, morze jest domem Hardwicka. Ma dom w Bristolu, ale rzadko tam bywa. W Londynie mieszka na statku. Z tego, co słyszałem, śpieszy mu się, żeby pożeglować do Afryki, więc odpłynie najszybciej, jak się da. – Rhodesowi załamał się głos. – Przeklęty łajdak ma Violet i jaśnie panią!

– Może je mieć, ale ich nie zatrzyma – stwierdził ponuro Kirkland. – Zapewne zgrał porwanie z przyływem. O której to dzisiaj nastąpi? – Jako właściciel kompanii przewozowej, zawsze pamiętał o przyptywach i odpływach. – Koło siódmej wieczorem, jak sądzę?

– Trochę wcześniej, ale blisko siódmej – odparł Ashton.

Wzrok Kirklanda przesunął się znowu na Rhodesa.

– Gdzie zakotwiczył swój statek?

– Billingsgate, zaraz na wschód od mostu londyńskiego. Narysuję mapkę. – Rhodes wyciągnął z wewnętrznej kieszeni papier i ołówek. Kartka była zapisana z jednej strony; odwrócił ją, położył na stole i zaczął szkicować mapkę portu na wschód od mostu.

– Co mamy robić? – zapytał Randall. – Jeśli nie mylimy się co do jego celu, powinniśmy go zatrzymać przy rzece, jeśli nie wcześniej.

– Mam w stajniach pięć dobrych koni, więc pojedziemy za nimi. Jest kilka dróg, ale dwie są najbardziej prawdopodobne – powiedział Kirkland. – Jeśli rozdzielimy się na dwie grupy, jedna ma szansę dogonić powóz, ale nie możemy na to liczyć.

– Ja też jadę – oświadczył Rhodes ze zdecydowanym wyrazem twarzy.

Kirkland pamiętał, co mówiła Laurel o Rhodesie i Violet.

Rhodes, na szczęście, nieźle jeździł konno.

– Oczywiście. Czy ktoś przyjechał wierzchem?

– Ja – odparł Randall. – Mój koń jest wypoczęty i może ruszać w pogoń.

– Przyjechałem powozem – odezwał się Ashton. – Przypuszczam, że chcesz zabrać paru weteranów z domu, żeby towarzyszyli nam konno?

Kirkland kiwnął głową.

– Tak. Większość z nich nie jeździ zbyt dobrze, więc potrzebowalibyśmy powozów, nawet gdybyśmy mieli więcej koni, ale Jones ze stajni był kawalerzystą. Może jechać z Robem i ze mną. Randall, Ashton, Rhodes – pojedziemy razem. Dwa powozy z ludźmi za nami. Soames, zajmij się tym, a ja otworzę schowek z bronią.

Soames porzucił elegancką postawę kamerdynera i wyprostował się jak starszy sierżant, którym kiedyś był.

– Tak jest!

Rob wrócił po półgodzinie bez istotnych informacji. Do tego czasu Kirkland uzbroił i zorganizował swoje oddziały. Wszyscy mężczyźni w domu zgłosili się, żeby pomóc uratować swoją panią. Martin też chciał się przyłączyć, ale ledwie trzymał się na nogach.

Zebrał się przy stajniach. Kirkland, z zaciętym wyrazem twarzy, wskoczył na konia. Laurel nie chciała widzieć, jak jej mąż zabija, ale dla Kirklanda Hardwick już był trupem.

Przesunął wzrokiem po blisko dwudziestoosobowym oddziale. Nie mieli czasu się przebrać, więc stanowili pstrokatą gromadę. Ashton, pewny jak zabójcza broń, siedział na koniu w pożyczonych od Kirklanda butach. Obok Alex Randall o stalowych oczach, weteran niezliczonych bitew i potyczek. Rob Carmichael, który walczył w różnych mrocznych, niebezpiecznych miejscach. Jego służący, weterani nawykli do dyscypliny.

Nadawali się do zadania, które ich czekało. Musieli.

– Wszyscy wiemy, co trzeba zrobić – powiedział zwięźle Kirkland. – Po pierwsze i przede wszystkim, musimy sprowadzić bezpiecznie kobiety z powrotem do domu. Oczekuję, że dacie radę to zrobić, nie pozwalając się zabić. Powodzenia. Spotkamy się na nabrzeżu Billingsgate, jeśli żadna z grup nie złapie Hardwicka wcześniej.

Zebrał wodze.

– A teraz, przyjaciele, wsypcie suchy proch na panewkę i ruszajcie w drogę.

W powozie Hardwicka tłoczyło się czterech rostrych mężczyzn i dwie kobiety. Ruszył, jak tylko zamknięto drzwi, wytrącając pasażerów z równowagi. Violet zdołała kopnąć jednego z mężczyzn w kolano, aż wrzasnął, ale porywacze skrepowali swoje ofiary w mgnieniu oka. Związano im nadgarstki i nogi w kostkach, tak że nie mogłyby uciec, nawet gdyby opuściły powóz.

Violet próbowała wołać o pomoc, ale Hardwick uderzył ją ciężką łapą w usta.

– Zachowaj swoje krzyki na później – warknął. – Będiesz mogła drzeć się do woli po tym, jak odbijemy od brzegu. Moody, daj mi szmatę.

Mężczyzna z blizną podał Hardwickowi starą chustkę do nosa, ale dopiero we dwójkę zdołali zakneblować Violet. Laurel przestała się bronić, bo i tak nie potrafiła walczyć, więc jej wysiłki zdawały się na nic w otoczeniu potężnych zbirów.

Powóz kołysał się niebezpiecznie, pędząc po londyńskich ulicach i rozchlapując wielkie kałuże. To, że powóz się trząsał, a mężczyźni cuchnęli, o mało nie doprowadziło Laurel do mdłości. Kiedy Moody próbował ją zakneblować, ugryzła go w palce. Zaklął i odsunął gwałtownie rękę.

Powóz mijając zakręt, przechylił się, tak mocno, że Laurel pomyślała, że się przewróci. Uniknęli kraksy, ale Laurel ogarnęła mdłości i wymiotowała na kolana Moody'ego.

– Brudna dziwka! – ryknął, cofając pięść, żeby ją uderzyć.

– Nie uszkodź jej – warknął Hardwick. – Zatkaj jej gębę i bardziej uważaj.

Laurel wykręciła głowę, kiedy Moody znowu próbował ją zakneblować.

– Mój mąż przyjdzie po nas – powiedziała ostro. – A wtedy wszyscy tego bardzo, ale to bardzo pożałujecie.

Hardwick parsknął śmiechem.

– Może i tak, jeśli w ogóle wpadnie na to, co się stało. Ale to niemożliwe. Twój lokal zabity, leży w błocie, nikt poza nim nic nie widział. Wyplniemy w morze, zanim twój wychuchany mężulek

zauważy, że cię nie ma. Pewnie pomyśli, że uciekłaś z kochankiem.

Niech to diabli, po części miał rację. Kirkland nie był modnym hulaką, za jakiego Hardwick go uważał, ale minie jakiś czas, zanim brak Laurel i Violet zostanie zauważony, i jeszcze dłuższy, zanim domyślą się porwania. Wiadomo było, że Hardwick zagraża im w Bristolu, ale po jakim czasie Kirkland wpadnie na to, że drań ścigał Violet w Londynie?

Zadrzała na myśl o tym, co spotkało Martina. Nie miał szans przeciwko Hardwickowi i jego zbirom, a jednak próbował je ocalić i zapłacił za to życiem.

Moody kazał kamratowi trzymać Laurel za głowę i tym razem wetknął jej szmatę w usta, mimo że szarpała się rozpaczliwie. Czują w ustach kwaśny smak wymiocin i oddychała z trudem.

Walczyła z narastającą paniką, zamykając oczy i oddychając wolniej. Powolny wdech. Powolny wydech. Oddychaj! Kirkland był niezwykle zaradnym, pomysłowym człowiekiem i miał zdolności oraz koneksje, o jakich Hardwickowi się nie śniło.

Mogła się jedynie modlić. Miała wprawę w modlitwach dziękczynnych, z prośbą o pomoc i o cud wyzdrowienia. W ostatnim tygodniu mniej się modliła, ponieważ była taka zajęta i szczęśliwa, chociaż odmówiła gorącą modlitwę dziękczynną, kiedy razem z Kirklandem udali się w niedzielę do parafialnego kościoła.

Teraz modliła się o siłę, wytrzymałość i spokój. Poddanie się przerażeniu nic nie pomoże.

Laurel siedziała między Moodym i jednym z pozostałych zbirów, więc Hardwick miał dość swobody, żeby wciągnąć Violet na kolana. Walczyła i wydawała rozpaczliwe dźwięki z zakneblowanych ust, ale była całkowicie bezradna.

Hardwick śmiał się z jej oporu.

– Gdyby nie ta wściekła ciasnota, wziąłbym cię od razu, ale nie będziesz musiała długo czekać. Rozgość się. – Objął ją ramionami, ściskając piersi.

Violet siedziała sztywno, w jej ciemnych oczach odbijała się rozpacz i wściekłość. Laurel uchwyciła jej spojrzenie, próbując jej posłać jej milczące wsparcie: Bądź silna. Nie trać wiary. Póki żyjemy, jest nadzieja.

Violet nie mogła usłyszeć myśli Laurel, ale wyraz jej twarzy stał

się trochę spokojniejszy. Póki żyją, nie wolno tracić nadziei.
Laurel zamknęła oczy, modląc się o cud.

Laurel za krótko przebywała w Londynie, żeby zapuszczać się poza West End, ale wiedziała, że port i doki leżą dalej na wschód. Długo podróżowali przez Londyn. Czuła się coraz gorzej. Na szczęście w jej żołądku nic nie zostało.

Violet była bezwładna jak szmaciana lalka. W końcu Hardwick zmęczył się trzymaniem jej na kolanach i wcisnął dziewczynę w wąską szparę między sobą a jednym ze swoich ludzi. Laurel domyśliła się, że Violet mentalnie wycofała się najdalej, jak potrafiła, chcąc uciec od obecnej sytuacji.

Burza ucichła, zostawiając ołowiane niebo i kałuże. Powóz zwalniał w miarę, jak ruch narastał, a w pewnym momencie zatrzymał ich na długie minuty jakiś wypadek. Kapitan klął i postukiwał palcami w udo, wyglądając przez okno. Nie bał się pościgu, więc musiał się niecierpliwic z innego powodu. Może przyplywu?

W końcu powóz się zatrzymał. Słysząc było skrzeczenie mew i czuło się zapachy panujące zwykle tam, gdzie ziemia styka się z morzem. Laurel znowu ogarnęła panika, bo jeśli ona i Violet znajdą się na pełnym morzu, będą zgubione.

Hardwick otworzył drzwi powozu i wyskoczył. Laurel zobaczyła rzekę i mnóstwo zacumowanych statków. Niektóre kotwiczyły przy pomostach, inne dalej na morzu, a między nimi kursowały nieustannie małe łódki.

– Zawińcie je i zanieście do łodzi – rozkazał Hardwick. Jego ludzie wydobyli dwa duże pogniecione worki z surowego materiału i dwa zniszczone koce. Jeden z zakurzonych worków wciągnięto Laurel na głowę, owinięto ją w koc i związane. Koca nie związane bardzo mocno, a jej spętane dłonie znalazły się blisko szyi. Hardwick nie chciał się zdradzać z tym, że przenosi na statek więźniów.

Zbir zarzucił sobie Laurel na ramię i wyniósł na zewnątrz. Było jej straszliwie niewygodnie. Dobry Boże, modliła się, żeby skurcze w żołądku nie oznaczały tego, czego się bała!

Rzucono ją bez ceremonii na drewnianą, wklęsłą powierzchnię; wokół szumiała woda. Łódź. Violet rzucono obok niej. Laurel

żałowała, że nie może przyjaciółki objąć i pocieszyć, ale ledwie mogła oddychać, a co dopiero kogoś obejmować.

Potem uświadomiła sobie, że ręce ma na tyle wysoko, że może wyciągnąć knebel i nikt tego nie zauważy, bo ma worek na głowie. Wyciągnęła go i zaczęła wciągać powietrze wielkimi haustami. W dokach panował hałas i nie było sensu wzywać pomocy, ale przynajmniej mogła oddychać.

Przyszła jej do głowy pewna myśl. Pod suknią miała wysadzany szafirami krzyżyk od Kirklanda, który nosiła codziennie. Nie miał ostrych brzegów, ale był metalowy i twardy. Może przyda się jako narzędzie.

Pod luźnym workiem udało jej się chwycić krzyżyk i zerwać go z cienkiego łańcuszka jednym, gwałtownym szarpnięciem. Świadomość, że trzyma w dłoni symbol wiary i prezent od kochanego męża, dodawała jej otuchy.

– Kapitanie, pół tuzina jeźdźców na drodze! Galopują prosto na nas! – zawołał szorstki głos.

– Odbijać! – wrzasnął Hardwick, a potem wyrzucił z siebie potok słów tak wulgarnych, że Laurel większości nie rozumiała, ale jego wściekłość: „Jak drań zdołał się dowiedzieć tak szybko?” było całkiem jasne.

Kirkland! Była tego pewna.

Łódź odpłynęła od brzegu, kołysząc się w sposób przyprawiający o mdłości. Woda pryskała na nią, podczas gdy wiosła skrzypiały w dulkach od szybkiego wiosłowania.

Trzymała się nadziei równie mocno, jak ścisnęła krzyżyk.

Chociaż Hardwick miał przewagę w czasie, musiał, tak czy inaczej, przepłynąć całą drogę w dół rzeki aż do Morza Północnego. Kirkland miał szansę go dogonić – a biorąc pod uwagę to, co mu się do tej pory udało, chciała wierzyć, że i tym razem mu się powiedzie.

Przełknęła z trudem ślinę; zaatakować statek na morzu będzie dużo bardziej niebezpiecznie niż powóz. Kirkland i jego ludzie ryzykowaliby życiem. A w razie, gdyby szale przechylały się na ich stronę, Hardwick raczej zabije więźniów, niż ich wyda. Dobry Boże, nie dopuść, żeby James zginął, próbując mnie ratować!

Żeby stłumić te straszne myśli, spróbowała, jak mocne są więzy na jej rękach. Sznur nie był gruby i trochę się rozluźnił, pewnie dlatego,

że nasiąkł wodą, kiedy leżała na dnie łódki.

Odwróciła krzyżyk i zaczęła trzeć dłuższym końcem o sznur. Było to straszliwie niewygodne i nie miała szans go przeciąć, ale na skutek tarcia trochę się rozluźnił.

Aż zbyt szybko łódź dotarła do statku, szorując o kadłub, kiedy ją mocowano.

– Łapcie ją! – warknął ktoś.

Brutalne ręce chwyciły Laurel i podrzuciły ją w górę. Przez jedną okropną chwilę wisiała w powietrzu, wiedząc, że jeśli spadnie, utonie. Potem inne ręce chwyciły ją za ramiona i wciągnięto ją na pokład, jak świeżo złowioną rybę.

Kiedy leżała na deskach, posiniaczona, mokra, drżąc z zimna, Violet położono obok niej.

– Zamknijcie te dwie dziwki w mojej kabinie, póki odbijamy – warknął Hardwick nad ich głowami. – Ledwie zdążymy z przyływem.

Inny głos – Moodyego? – odezwał się:

– Przynajmniej te dranie, co nas ścigają, będą uwięzieni w porcie przez parę godzin, póki fala znowu się nie podniesie.

Laurel nie miała większego pojęcia o żeglarstwie, ale to nie brzmiało dobrze. Pokładając nadzieję w Bogu i w Kirklandzie, wróciła do rozluźniania więzów. To zajęcie pozwalało jej nie myśleć tak intensywnie o strachu i niebezpieczeństwie.

Parę minut minęło, zanim znowu ją podniesiono i jakiś marynarz zarzucił ją sobie na plecy. Jego kościste ramię wbijało się w jej żołądek, powodując jeszcze większe cierpienie.

Przekazano Laurel w inne ręce pod pokładem. Niesiono ją wąskim korytarzem; jej głowa i stopy obijały się o ściany. A potem przez otwarte drzwi weszli do większego pomieszczenia.

– Gdzie mamy je położyć? – zapytał mężczyzna, który ją niósł.

Drugi mężczyzna zaśmiał się grubiańsko.

– A gdzie, jak nie na łóżku kapitana? Pewnie będzie chciał wziąć je obie od razu. A potem, kto wie? Myślę, że chce zatrzymać czarnuchę dla siebie, ale nam może odda blondynkę.

– To prawdziwa hrabina?

– Tak gadają. Wszystko jedno, każda ma to samo pod spódnicą. – Znowu grubiański rechot.

Nastąpiło ciche pacnięcie i Laurel znalazła się na łóżku z Violet

między sobą a ścianą. Mężczyźni odeszli. Szczęknął zamek. Dłuższą chwilę Laurel po prostu leżała, wdzięczna za względną wygodę łóżka i ciepło ciała Violet, choć teraz nie mogła nie czuć sińców i mdłości.

Na pokładzie powyżej wykrzykiwano rozkazy, trzeszczało drewno, furkotało płótno rozwijanych żagli. Przypuszczała, że przynajmniej trochę czasu minie, zanim Hardwick wróci do kajuty.

– Violet – odezwała się cicho – mam ręce przy twarzy i dlatego mogłam wyciągnąć knebel. Dasz radę zrobić to samo?

Violet poruszyła się, wyraźnie próbując pozbyć się knebla, wreszcie zawołała:

– Hardwick mocno go zawiązał! – Odetchnęła głęboko. – Przynajmniej mogę oddychać.

Laurel cieszyła się, że Moody jej nie zawiązał knebla mocniej. Nie traktował jej jako zagrożenia i z pewnością miał rację.

– Słyszałaś, zanim odpłynęliśmy od brzegu, że w naszą stronę galopowali jeźdźcy? To był Kirkland, jestem tego pewna.

– Ale on jest na brzegu, a my odpływamy. – Violet prawie szlochała. – Za późno. Nic się nie da zrobić.

– Sądząc po odgłosach, byli z nim razem przyjaciele, a wierz mi, on potrafi bardzo wiele.

– Nie dosyć – jęknęła Violet.

– Nie doceniasz mojego męża. – Worek na głowie Laurel był luźny, a sznura, którym ją obwiązano, też nie zawiązano mocno, miał tylko przytrzymywać koc. Zdołała wyciągnąć ręce i zdjąć worek z głowy. Odetchnęła z przyjemnością. Nie ma to, jak zostać na jakiś czas oślepionym, żeby zachwycać się później światłem.

Mimo związanych nadgarstków udało jej się podnieść do pozycji siedzącej na brzegu łóżka. Rozejrzała się po kajucie. Hardwick sobie nie żałował. Miał meble z polerowanego mahoniu i kosztowne tureckie dywany na podłodze. U stóp łóżka, na trójnogu stała wielka mosiężna tuba, szerszym końcem przy luku. Teleskop.

– Siedzisz? – zapytała Violet.

– Tak. I ściągnęłam worek z głowy. Rozglądam się za czymś, co mogłoby pomóc nam się uwolnić.

Na nieszczęście, ponieważ była to kajuta na statku, wszystko było dobrze umocowane. Żaden poręczny scyzoryk nie leżał na wbudowanym w ścianę biurku.

Ale więzy na jej nadgarstkach były całkiem luźne. Krzyżykiem udało jej się rozciągnąć sznur. Rozluźniła lewą rękę, jak się dało i spróbowała wydostać ją z pętli. To kosztowało trochę czasu, zadrapań na skórze i słów, których właściwie nigdy nie używała, ale dopięła swego i uwolniła rękę. Zrzucając więzy z drugiej ręki, zawołała:

– Alleluja! Mam wolne ręce, Violet. Teraz ściągnę z ciebie ten worek i rozwiążę cię.

Kirkland wstrzymał spoconego konia, wpatrując się w łódkę przywiązaną do „Jamaica Queen”. Dobry Boże, te dwa długie pakunki, które wciągnięto na pokład, musiały być Laurel i Violet, a on, do wszystkich diabłów, nie mógł nic zrobić!

– Jezu Chryste i wszyscy aniołowie... – szepnął, nie mając pewności, czy to modlitwa, czy przekleństwo. – Zastanawiam się, który z tych statków mogę najszybciej wynająć, żeby ruszyć w pogoń za Hardwickiem.

– Wkrótce nastąpi odpływ – odezwał się Rob; jego beznamiętny głos nie krył jednak tłumionej furii. – Trudno będzie ich ścigać, póki woda znowu się nie podniesie.

– Niekoniecznie – odezwał się Ashton morderczo lodowatym tonem. – Kirkland, pamiętasz, jak, zanim zjawili się pozostali, rozmawialiśmy krótko o mojej nowej maszynie piekielnej? Nie zdążyłem ci powiedzieć, że mój parowiec, „Britannia”, wrócił właśnie z Glasgow po próbach na morzu. Stoi w doku niecałe ćwierć mili w dół rzeki i ma zanurzenie na tyle płytkie, że może płynąć po Tamizie nawet przy niskim poziomie wody. Zamierzałem was wszystkich zaprosić na próbną przejażdżkę w tym tygodniu.

Parowiec! Kirkland odwrócił gwałtownie głowę.

– Będzie mógł ich dogonić?

– Oczywiście. – Ashton zebrał wodze swojego znużonego wierzchowca. Za nimi zatrzymał się z hałasem powóz, a potem następny. – Na pokładzie jest w tej chwili tylko szczątkowa załoga, ale z twoimi ludźmi do pomocy dogonimy łotrów.

Kirkland nie mógł sobie przypomnieć, żeby kiedyś słyszał, jak Ashton przeklina. Sam kłąłby jak szewc, gdyby znał odpowiednie słownictwo.

– Prowadź, Ashton, i Bogu niech będą dzięki za maszyny piekielne.

– A tak nawiasem mówiąc – dodał Ashton. – Możesz sądzić, że znasz kapitana „Britannii”, ale tak nie jest.

Kirkland uniósł brwi, zaskoczony tajemniczymi słowami. Ale to nie miało znaczenia. Jeśli Ashton ufa swojemu kapitanowi, wszystko jest w porządku.

„Britannia”, ze swoimi krótkimi, szerokimi kominami i kołem na rufie, wydawała się krępa i dziwaczna wśród żaglowców o wysokich masztach, ale dla Kirklanda była najpiękniejszym statkiem na świecie. Parowiec przycumowano przy molo, zamiast zakotwiczyć na rzece, więc kiedy tylko majtek z pokładu wypatrzył Ashtona, przerzucono pomost.

Księżę wprowadził resztę na pokład. Był równie przemoczony i ubłocony jak pozostali, ale jego głos brzmiał władczo i rozkazująco.

– Gordon, ruszamy w pogoń za porwaczem. Natychmiast. Spodziewam się, że kotły są rozgrzane?

– Tak jest – odparł kapitan służbiście. Szczupły mężczyzna o jasnych, niemal białych włosach i ogorzałej skórze zamarł, kiedy zauważył, kto idzie za księciem.

Kirkland w istocie go rozpoznał i był pewien, że Rob i Randall również. Kapitan, którego wówczas nie nazywano „Gordon”, był chyba jedynym studentem, którego lady Agnes Westerfield uważała za człowieka, który nie powinien był trafić do Akademii. Kirkland był niezmiernie ciekaw, jak „Gordon” trafił do Ashtona i czemu dla niego pracował, ale w tej chwili nie zamierzał o to pytać. Liczyła się tylko jego kompetencja jako kapitana.

– Jedna z porwanych kobiet to moja żona, kapitanie Gordon – powiedział Kirkland. – Będę więc wdzięczny do końca życia, jeśli pomożesz nam sprowadzić obie do domu.

Gordon odprężył się, bo uznał, że jego nowa tożsamość została przyjęta.

– Możemy ruszać za dwadzieścia minut.

– Zrób z tego dziesięć. Czy McCarran jest na pokładzie?

– Nie, ma wolne i zszedł na ląd.

– A zatem ja jestem głównym inżynierem. – Ashton zdjął swój znakomicie skrojony kubrak. – Ludzie, którzy ze mną przyszli, mogą wykonywać wszelkie zadania. Paru żeglowało, większość ma doświadczenie w walce. Jeśli zdołamy prześcignąć „Jamaica Queen”,

zanim wypłynie w morze, mamy szansę w walce odbić lady Kirkland i jej pokojówkę.

– Proszę dać mi odpowiednią moc silników, a złapiemy drani – odparł Gordon ponuro. – Jak tylko wyruszymy, każę wynieść bosaki na pokład.

Kapitan zwrócił się do ludzi Kirklanda, podczas gdy garstka jego załogi szykowała statek do odpłynięcia.

– Kto spośród was ma doświadczenie w żeglarstwie? – Z pół tuzina ludzi, w tym Rob Carmichael, podniosło ręce. – A zatem bierzemy się do roboty!

Kiedy Gordon wydawał rozkazy, Kirkland odezwał się do Randalla:

– Ponieważ robi się z tego operacja wojskowa, obejmiesz dowództwo podczas ataku. Przyjmuję, że plan polega na tym, żeby popłynąć przez Tamizę przy pełnej prędkości, zrównać się z „Jamaica Queen”, szepić oba statki bosakami i wskoczyć na ich pokład, zanim zorientują się, co się dzieje.

Randall skinął głową.

– Niemożliwe, żeby się nie zorientowali, że wyprzedza ich parowiec, ale inne parowce też odbywały rejsy próbne po Tamizie. Prawdopodobnie w najbliższych latach będą kursować regularnie. Hardwick nie będzie miał powodu sądzić, że go ścigamy, póki nie podpłyniemy do abordażu.

– Nie sądzę, żeby byli w stanie szybko naładować i wystrzelić z działa, ale z pewnością mają broń na pokładzie.

– Tak, ale będzie bezpiecznie schowana i pod kluczem.

Większość kapitanów słusznie obawia się dać załodze łatwy dostęp do broni – zauważył Rob Carmichael, podchodząc do nich. – Gordon nie potrzebuje mnie jako majtka na pokładzie, bo ma dość siły roboczej, więc mogę pomóc w opracowaniu strategii, na tyle, na ile to możliwe.

Silniki parowca zaczęły hałasować, „Britannia” odpłynęła od mola i wśród bryzgów piany ruszyła Tamizą. Wielkie koło na rufie burzyło ciemną wodę, a kapitan wyprowadzał statek z portu.

– Co powiesz na poprowadzenie oddziału abordażowego – powiedział Kirkland – kiedy dobijemy do „Jamaica Queen”, Rob?

– To brzmi jak cudowne antidotum na spokojne życie zbiedniałego wiejskiego dżentelmena – odparł przyjaciel z

szelmowskim błyskiem w oczach.

– Myślałem, że z powodzeniem odbudowujesz majątek rodzinny – odezwał się Randall.

– Owszem, i idzie nam zupełnie dobrze – odparł Rob uspokajająco. – Długi hipoteczne pod kontrolą, Ashton dał mi doskonałe bydło do hodowli, a niektóre inwestycje w Indiach przynoszą więcej, niż można się było spodziewać – uśmiechnął się szeroko. – Czuję się ubogi tylko w porównaniu z Ashtonem i Kirklandem.

– Jeśli życie wiejskiego dżentelmena stanie się zbyt monotonne, zawsze możesz wrócić do pracy dla mnie – stwierdził Kirkland.

– Nie, dziękuję! Uprawa roli okazała się całkiem interesującym zajęciem. – W głosie Roba pojawiła się twarda nuta. – Ale jestem gotów dopilnować, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Ludzie tacy jak Hardwick nie zasługują, żeby chodzić po tej ziemi.

– Nie będzie – oznajmił Kirkland krótko.

„Britannia” opuściła port i posuwała się teraz szybciej, płynąc do ujścia Tamizy. Jeśli zdołaliby utrzymać tę prędkość, dopadną żaglowiec na długo, zanim wpłynie na Morze Północne.

– Randall, czy możemy zakładać, że ludzie Hardwicka nie zdążą zaopatrzyć się w broń i strzelać, kiedy przystąpimy do abordażu?

– Prawdopodobnie, ale nigdy nie należy ryzykować życiem w oparciu o „uzasadnione przypuszczenia” – ostrzegł Randall. – Możemy tylko dopilnować, żeby nasi ludzie byli w tym momencie uzbrojeni i gotowi do walki, żebyśmy mieli przewagę. A teraz musimy obejrzeć bosaki i broń.

Kirkland i Rob Carmichael towarzyszyli Randallowi. Kirkland nigdy przedtem nie brał udziału w zażartej walce wręcz, ale wiedział, że lepiej przygotować się na wszelkie ewentualności.

Bądź silna, Laurel! Idę, żeby cię zabrać do domu.

Z każdym skrzygnięciem statku Laurel patrzyła ze strachem na drzwi kajuty, sprawdzając, czy kapitan Hardwick nie wraca, ale jak dotąd się nie pokazał.

Uwalniając Violet, zapytała:

- Jesteś ranna? Masz krew we włosach.
- Posiniaczona, ale myślę, że nic nie zламаłam – szepnęła Violet.
- Najbardziej boli głowa i kostka.
- Leż nieruchomo, zbadam cię.
- Leżenie nieruchomo w tej chwili najlepiej mi wychodzi. –

Violet dzielnie usiłowała żartować. Odprężyła się i zamknęła oczy, podczas gdy Laurel szybko ją zbadła.

Chociaż dziewczynę potraktowano gorzej niż Laurel, wydawało się, że nie odniosła poważnych obrażeń. Miała paskudnie zwichniętą, ale nie złamaną kostkę, więc nie mogłaby szybko się poruszać, gdyby nadarzyła się okazja do ucieczki. Należało ją jednak obandażować.

Rozglądając się za bandażem, Laurel znalazła szufladę z drogą, starannie poukładaną bielizną. Chusteczki z monogramem posłużyły do zatamowania krwi z otartej skóry na głowie Violet. Laurel użyła dwóch krawatów, żeby obwiązać opuchniętą kostkę dziewczyny.

– Odpoczywaj – powiedziała, skończywszy. – Ja sprawdzę, czy da się zablokować drzwi, tak żeby Hardwickowi było trudno dostać się do środka. Jeśli Kirkland nas ściga, każda dodatkowa chwila zwiększa nasze szanse wyjścia z tego z życiem.

Violet otworzyła oczy; widać było, że z trudem walczyła ze łzami, kiedy Laurel robiła opatrunek.

- Trzeba poszukać broni.
- Nie umiem ładować ani strzelać – uprzedziła Laurel.
- Violet odsłoniła zęby w uśmiechu.
- Ja umiem. Może być nóż. Potrafię wypatroszyć prosię, a Hardwick to świnia.

Laurel stłumiła uczucie mdłości.

– Zobaczą, co da się zrobić.

Prawie wszystkie meble były wbudowane w podłogę i ściany, tak

więc niczym nie dało się zastawić drzwi. Próbowwała przeszukać biurko, ale szuflady w większości zamknięto na klucz. W górnej szufladzie znalazła ołówek i papier do pisania, wetknęła więc ołówek w zamek drzwi – w nadziei, że utrudni to Hardwickowi wejście do środka.

Długa, wełniana szata z bieliźniarki pozwoliła jej się ogrzać. Wprawdzie wstrętą jej była myśl, że nosi na sobie ubranie Hardwicka, ale ciepło to ciepło. Opatuliła kocami Violet, która zasnęła z pobladłą twarzą.

Laurel, wyczerpana po strasznych przeżyciach, także miałaby ochotę zasnąć, ale nie chciała być bezbronna, kiedy zjawi się Hardwick. Ukryła krzyżyk z szafirami pod stanikiem sukni, a potem zaczęła krążyć po kajucie, szukając czegoś, czego można by użyć w charakterze broni.

Teleskop? Zdjęła go ostrożnie ze stojaka, ale był za duży i zbyt nieporęczny, żeby użyć go jak pałki. Wszystkie inne przedmioty, leżące czy stojące luzem, były zbyt lekkie. Nawet obrotowe krzesło przy biurku przymocowano do podłogi.

Ile czasu zajmie Kirklandowi, żeby wynająć statek i dogonić „Jamaica Queen”? Co najmniej parę godzin, poza tym dochodziła kwestia przypiływu. Nie była pewna, ile czasu zajmuje żegluga z Londynu na otwarte morze, ale w głębi duszy czuła strach, że dla niej i Violet może trwać to zbyt długo.

Przemierzała zatem kajutę, modląc się.

Zapadły kompletne ciemności, ale światło gwiazd i rosnącego księżyca pozwalało dojrzeć inne statki na Tamizie. W nocy nie było dużego ruchu.

Kirkland stał na dziobie „Britannii”, wysilając wzrok, żeby dostrzec „Jamaica Queen”. Rhodes stał po jego lewej stronie, z zaciśniętymi wargami, milczący. Rob Carmichael i Randall stali po prawej, równie czujni, ale spokojniejsi. Zwłaszcza Randall wyglądał, jak zwykle wygląda żołnierz przed bitwą. Spokojny, skupiony, gotów na wszystko.

Ashton siedział w małym, straszliwie nagrzanym pomieszczeniu na dole, wyciskając z silników największą możliwą prędkość, przy której statek nie wyleci w powietrze. Kirkland odwiedził przyjaciela. Ash przeżywał najpiękniejsze chwile życia. Zawsze żywił bardzo nieksiążęcą pasję dla urządzeń mechanicznych, ale nigdy nie miało to

tak ogromnego znaczenia.

– Oto i nasza zdobycz – wskazał Rob. – Tuż przed zakrętem rzeki. Są szybcy, ale my jesteśmy szybsi.

– Dużo szybsi. – Randall oderwał się od olinowania. – Pora przyszykować naszych ludzi, muszą być uzbrojeni i gotowi. Kapitan Gordon zadmie w ten swój koszmarny róg, jak tylko zrównamy się z „Jamaica Queen”. Potem uderzymy w nich, uwięzimy statek i wejdziemy na pokład. Nasz główny pokład jest o parę stóp wyższy, co daje nam przewagę. Zawsze lepiej stać wyżej od wroga.

– Ja zejść pod pokład, żeby znaleźć jeńców najszybciej, jak się da – powiedział Kirkland. – Domyślam się, że są w kajucie, najpewniej Hardwicka.

– Pójdę z tobą – oznajmił Rhodes twardym tonem.

– Pójdę za wami, jak tylko główny pokład zostanie opanowany – dodał Rob. – Przy odrobinie szczęścia może da się to zrobić na tyle szybko, żeby uniknąć zbyt wielkiego rozlewu krwi.

– Nie obchodzi mnie, jeśli zabijemy wszystkich! – zawołał Rhodes. – Dranie nie tylko handlują niewolnikami, ale jeszcze są porywaczami.

– Nigdy nie zabiłeś człowieka, prawda, Rhodes? – przemówił Randall cichym głosem.

– Nie – przyznał Rhodes – ale dziś w nocy jestem gotów to zrobić.

– Trudniej jest zabić, niż ci się wydaje. – Randall wciąż mówił tym samym, cichym głosem. – Więc skup swoje mordercze zapędy na tych, którzy najbardziej na to zasługują.

Mimo cichego głosu, w słowach Randalla było coś, od czego Rhodes dostał gęsiej skórki. Wciągnął głęboko powietrze.

– Wiem, że ma pan rację, sir. Ale jeśli dorwę Hardwicka albo tego diabła z pokiereszowaną twarzą, zapłacą drogo za to, co zrobili.

– Być może będziesz musiał walczyć o ten zaszczyt z Kirklandem – zauważył sucho Randall. – Ale wierz mi, lepiej skupić się na celu naszej misji, niż myśleć o zemście. Zbyt wiele emocji może być niebezpieczne w walce. – Razem z Robem Carmichaelem odszedł, żeby wydać ostatnie rozkazy ludziom.

– Zaczynam lepiej rozumieć, co to znaczy być żołnierzem – zwrócił się Rhodes do Kirklanda.

– To będzie bardzo pouczająca noc – zgodził się Kirkland.
– Robiłeś takie rzeczy od lat, prawda, panie?
– Nie brałem udziału w tego typu walkach, ale bywały niebezpieczne sytuacje. – Kirkland zacisnął usta. Dla niego osobiście stawka nigdy nie była tak wysoka jak teraz.

Rhodes zerknął na „Jamaica Queen”, którą błyskawicznie doganiali.

– Pouczające, zaiste. Do świtu będę albo mądrzejszy, albo martwy.

Kirkland miał nadzieję, że żaden z nich nie zginie. Ale niebezpieczeństwo było bardzo realne. Dla Laurel poświęciłby jednak swoje życie bez wahania.

Miał tylko nadzieję, że nie będzie musiał.

Kapitan Gordon bezbłędnie ustawił „Britannię” wzdłuż lewej burty „Jamaica Queen”, a następnie do niej przybił. Rąbnęli w nią z takim impetem, że zapewne zwalili połowę załogi z nóg, ale żaden statek nie uległ uszkodzeniu do takiego stopnia, żeby nabierać wody.

Hałas, który rozległ się w momencie zderzenia, jeszcze nie ucichł, kiedy Randall ryknął:

– Teraz!

Bosaki wyleciały w powietrze. Rob Carmichael był wśród doświadczonych żeglarzy, którzy się już nimi posługiwali i od razu udało mu się wczepić w olinowanie.

Już po chwili dość bosaków chwyciło, żeby szczepić oba statki na dobre. Soames, kamerdyner pełen godności, wyjaśnił, że krzyk wywołuje panikę u nieprzyjaciela, a zatem oddział szturmowy przeskoczył przez burtę z przerażającym wrzaskiem, od którego krew mogła się ściąć w żyłach.

Nawet Kirkland, znany z rezerwy, stwierdził, że krzyczy: „Za Laurel”! niczym berserker, kiedy skoczył na pokład obok Randalla. Nie chciał zabijać, ale w dłoni miał pistolet, nóż za pasem, a także umiejętność zadawania śmierci gołymi rękami, w razie konieczności.

Zaskoczenie na „Jamaica Queen” było całkowite. Marynarze wysypywali się na pokład i natychmiast otaczali ich ludzie Kirklanda, uzbrojeni w strzelby, których kule mogły, w razie oporu, zrobić człowiekowi paskudną dziurę w ciele.

Paru walczyło i to zawzięcie. Randall rzucił się z impetem do

walki, kładąc z miejsca dwóch ludzi; Rob osłaniał go z tyłu, unieszkodliwiając mężczyznę, który zamierzał się na niego nożem.

Przeklinając ciemność, Kirkland rozejrzał się dookoła. Gdzie, do diabła, podziwia się Hardwick? Czy nie powinien na pokładzie prowadzić swoich ludzi? Może gdzieś był, ale Kirkland go nie zauważył.

Człowiek z Blizną! Kirkland wypatrzył go na śródokręciu. Zapewne oficer, bo wykrzykiwał rozkazy, usiłując zebrać swoich ludzi. Powinien wiedzieć, gdziezymane są kobiety.

Kirkland pognał przez pokład, wymijając walczących, póki nie dotarł do Człowieka z Blizną, stojącego tyłem do głównego masztu. Kirkland strzelił, pakując mężczyźnie kulę w ramię.

Człowiek z Blizną zakręcił się i padł na deski, krzycząc z bólu. Kirkland przygniótł stopą jego pierś, przyciskając mu czubek noża do gardła.

– Kobiety! Gdzie one są?

Człowiek z Blizną splunął. Kirkland przeciągnął nożem po jego gardle, przecinając skórę na długość cala.

– Gdzie one są? Mów, a nie umrzesz natychmiast.

Z twarzą, która w porównaniu z krwią wydawała się biała, Człowiek z Blizną wyjęczał:

– W kajucie kapitana, pokład niżej, na rufie.

Kirkland już zamierzał uderzyć leżącego w głowę kolbą pustego pistoletu, kiedy pojawił się Rhodes z krwawą krechą na czole.

– Ty łajdaku! – warknął Rhodes. – To za to, co zrobiłeś Violet! – Trzymając pistolet oburącz, strzelił człowiekowi z blizną w głowę z bliskiej odległości.

– Gratuluję – odezwał się oschłym tonem Kirkland, pośpiesznie ładując pistolet. – Teraz już możesz mówić, że zabiłeś człowieka.

Rhodes stał nad martwym ciałem, wpatrując się w krew i pogruchotaną kość. Wściekłość ustąpiła uczuciu mdłości i przerażenia. Rzeczywiście, ta noc okazała się dla niego pouczająca.

Kirkland nie zamierzał czekać, aż Rhodes dojdzie do siebie, co z pewnością miało nastąpić. Z naładowanym na nowo pistoletem zwrócił się w stronę wejścia pod pokład, które prowadziło do kwatery kapitana – i stwierdził, że jeden z ludzi Hardwicka celuje mu w głowę z odległości sześciu stóp.

Kirkland miał już rzucić się w bok, mając nadzieję, że kula nie zrani go śmiertelnie, kiedy rozległ się strzał i napastnik runął na pokład. Z jego skroni płynęła krew, umarł, zanim zdążył upaść.

Kirkland usłyszał suchy trzask broni i odwrócił się, szukając źródła. Kapitan Gordon stał na pokładzie „Britannii”, w chmurze dymu, jaka wydobyła się z lufy jego strzelby. Trzymał ją mocno między kolanami, ładując ponownie.

Ich spojrzenia się spotkały, kiedy dym się przerzedził. Kirkland energicznie skinął głową w geście podziękii. Gordon skłonił ironicznie głowę. Wszystko, co miało między nimi miejsce w przeszłości, straciło znaczenie.

Wtedy Kirkland skierował się do luku, który miał go zaprowadzić do kajuty kapitana; modlił się, żeby jego żona wciąż była bezpieczna.

Laurel zapaliła lampę, kiedy zrobiło się ciemno. Znalazła także butelkę z niewielką zawartością wysmienitej brandy. Większość dała Violet, żeby złagodzić jej ból, ale sama też pociągnęła parę łyków. Po raz pierwszy odczuła coś w rodzaju sympatii wobec mężczyzn, którzy piją za dużo.

Chodziła po kajucie, kiedy nastąpił gwałtowny wstrząs, który posłał ją na podłogę. Latarnia zakołysała się, rozrzucając zwariowane cienie po całym pomieszczeniu. Spojrzała w luk; jakiś statek przybił do lewej burty „Jamaica Queen”! Ocierał się o niego z głuchym, ponurym trzaskiem.

Kirkland! Nie mogła sobie wyobrazić, jak tego dokonał, ale musiał wynająć statek i ścigać ich szybciej, niż zakładają ludzkie możliwości.

Na górze rozległy się krzyki i strzały, które wyrwały Violet ze snu. Odpoczynek przywrócił jej panowanie nad sobą. Uniosła się do pozycji siedzącej.

– Co się dzieje?

– Kirkland nas dogonił, a jego załoga atakuje statek jak piraci. – Statki tarły się burtami z hałasem. – Nie wiem, jak on to zrobił, ale zrobił.

Oczy Violet rozbłysły z radości.

– Ostrzegłaś ich, pani, że tak się stanie. Mój Jasper z pewnością jest z nimi.

Laurel skinęła głową.

– Hardwick nie posłuchałby kobiety. Tym gorzej dla głupca.

Kostki dłoni Violet zbiały na krawędzi łóżka, kiedy przerzuciła nogi na podłogę i ostrożnie wstała.

– Moja kostka... ma się lepiej. Jeśli będziemy musiały biec, pobiegnę.

– Z pomocą bożą możemy tu bezpiecznie posiedzieć, póki walka się nie skończy.

Odgłosy walki nad ich głowami przycichały. Bitwa musiała zbliżyć się ku końcowi. Nagle rozległo się chrobotanie klucza w zamku. Hardwick usiłował wejść do środka. Laurel zamarła ze wzrokiem utkwionym w drzwiach.

Ołówek tkwiący w zamku okazał się przeszkodą. Po drugiej stronie drzwi Hardwick klął wściekle. Laurel wstrzymała oddech. Zamek nie wytrzyma długo...

Huknęło. Drzwi zatrzęsły się od potężnego kopnięcia. Łup! Łup! Łuup! Zamek puścił, drzwi otworzyły się do środka. Hardwick wpadł do kabiny niczym rozwścieczony byk, zatraskując beużyteczne drzwi za sobą.

Przez chwilę patrzył na swoich więźniów.

– Co za durnie! Mówiłem, żeby was zamknęli, a nie rozwiązywali. Nieważne. Skoro możecie chodzić, oszczędzicie mi czasu w ucieczce. – Trzema długimi krokami dopadł biurka.

Wykonał jakiś gest, rozległo się kliknięcie i szuflady otworzyły się. Z dolnej wyciągnął parę pistoletów.

Laurel zagryzła wargi, żałując, że nie zdołała dojść, jak działa biurko. Wątpiła, czy mogłaby strzelić do człowieka, ale Violet miałyby mniej skrupułów.

– Wy, suki – warknął Hardwick, sprawdzając, czy pistolety są naładowane – będziecie moimi zakładniczkami, kiedy będę się stąd zmywał. Kiedy przystawię wam pistolety do głowy, wpuszczą mnie do łodzi.

Utkwił wzrok w Violet.

– Nie mam czasu, żeby się z tobą zabawić, ale będziesz miała przedsmak. – Położył pistolet na biurku, podszedł do łóżka i chwycił Violet za rękę. – Poczuj, co cię czeka, dziwko!

Ciągnął jej rękę w stronę swojego krocza, kiedy wyrwała się i

chwyciła jego mały palec. Z płonącymi oczami, z wściekłą siłą, odgięła go do tyłu.

Hardwick szarpnął się, wrzeszcząc z szoku i bólu.

– Przeklęta dziwka!

– To ty trafisz na wieczność do piekła – syknęła Violet z twarzą wykrzywioną gniewem – ty wredna świnió!

Kiedy Hardwick uderzył ją ciężką dłonią, drzwi otworzyły się, z hukiem waląc w ścianę.

– To koniec, Hardwick!

Ton głosu Kirklanda był lodowaty. Rozejrzał się po kajucie; na widok Laurel w jego oczach pojawiła się bezgraniczna ulga.

W momencie, kiedy uwaga Kirklanda skupiła się na Laurel, Hardwick obrócił się i wymierzył w niego z bliska z pistoletu.

Laurel w panice wydawało się, że wszystko zwalnia, niczym w sennych majakach. W jednej chwili chwyciła ciężki, mosiężny teleskop, jakby ważył tyle, co kij od miotły, i ze wszystkich sił grzmotnęła nim w tył głowy Hardwicka.

Usłyszała trzask kości pod wpływem uderzenia. Hardwick wydał pojedynczy, zduszony jęk i przewrócił się na bok. Jego pistolet wypalił w sufit z ogłuszającym w niewielkim pomieszczeniu hukiem.

Potem nastąpiła cisza, jeśli nie liczyć skrzypienia statków. Laurel, zaszokowana, wpatrywała się w Hardwicka, zdając sobie sprawę, że nikt nie może żyć, mając szyję skreconą pod tym kątem.

Zabiła człowieka. Laurel Herbert, znana z łagodności dobroci, z tchórzliwej niezdolności do skreślenia szyi kurczakowi, która złamała świętą przysięgę małżeńską i odeszła od męża, kiedy ten zabił, sama okazała się morderczynią.

Zadrżała i kolana się pod nią ugięły. Objęły ją silne, ciepłe ramiona, trzymając bezpiecznie.

– Dobry Boże, Laurel! – szepnął Kirkland, jakby odmawiał żarliwą modlitwę dziękczynną. – Tak się bałem, że cię stracę na zawsze!

Wtulila w niego twarz, wciąż drżąc na całym ciele. Jakby z ogromnej odległości usłyszała, że ktoś jeszcze wchodzi do kajuty.

– Violet! – zawołał Rhodes.

– Jasper! – krzyknęła dziewczyna.

Laurel słyszała, jak dwoje ludzi podchodzi do siebie, szlochając i

szepcząc urywaną modlitwę, ale nie była w stanie się ruszyć, choćby za cenę własnego życia.

Uratowała życie swojego męża – i wydała własną duszę na wieczne potępienie.

Ponieważ Kirkland z przyjaciółmi rozważali przedtem różne możliwości, powrót do stanu normalności po ataku nastąpił zaskakująco szybko. Wszystko potoczyło się w najlepszy możliwy sposób. Obie kobiety były bezpieczne i nie doznały poważnej fizycznej szkody. Kirkland wiedział, że doznały szoku i że pamięć o porwaniu łatwo nie zblednie, ale Laurel i Violet były silnymi kobietami. Przeżyły i dojdą do siebie.

Wielu marynarzy z „Britannii” odniosło rany, ale żadnych poważnych. „Jamaica Queen” doznała znaczenie większych strat, w tym czterech zabitych: Hardwicka, Człowieka z Blizną, który okazał się drugim matem o imieniu Moody, marynarza, którego zastrzelił kapitan Gordon oraz człowieka, który popełnił fatalny błąd, usiłując dźgnąć w plecy Roba Carmichaela różkiem skutniczym.

Pierwszy mat Hardwicka twierdził, że nic nie wiedział wcześniej o porwaniu. Przeraziło go, że dwie kobiety, w tym jedna szlachetnie urodzona, zostały porwane i zamierzał w tajemnicy pomóc im uciec łodzią na Tamizie, przed ujściem do morza. Kirkland uznał go za kłamcę i krętacza, ale gorące pragnienie przejścia na drugą stronę uczyniło go pożytecznym.

Rob Carmichael i Randall wraz z niewielkim, ale wystarczającym oddziałkiem ludzi Kirklanda, zostali na „Jamaica Queen”, żeby przypilnować pozostałych przy życiu członków załogi Hardwicka. Mieli odprowadzić statek z powrotem do Londynu.

Kirkland, Rhodes, obie kobiety i ranni domownicy Kirklanda wrócili do miasta na pokładzie „Britannii”. Z Ashtonem w siłowni i kapitanem Gordonem u steru płynęli z prędkością tylko nieco mniejszą, niż ta, którą utrzymywali podczas pościgu w dół rzeki. Ashton był bardzo zadowolony z tego, jak sprawuje się jego nowy parowiec.

Kirkland większość podróży powrotnej spędził w kajucie, leżąc na pryczy i trzymając Laurel w ramionach. Otepiała na skutek szoku, wydawała się ledwie go zauważać. Kirkland nie zwykł się za wiele modlić, ale tym razem słał do nieba gorące modlitwy, żeby Laurel szybko wróciła do siebie.

Ale nieszczęścia na tym się nie skończyły. Kiedy Kirkland i Laurel przybyli do domu późnym przedpołudniem, Laurel zamknęła oczy i przyłożyła dłoń do brzucha, krzywiąc się z bólu.

– Proszę – szepnęła – poproś lady Julię, żeby przysłała najszybciej, jak może.

Dobry Boże, a jeśli grozi jej poronienie? Ta myśl go przerażała, ale po wypadkach minionego dnia nie mógł być zaskoczony.

– Zaraz ją sprowadzę – obiecał – ale najpierw musimy cię położyć do łóżka.

Kiedy podniósł ją w ramionach, zobaczył na marmurowej podłodze holu dwie czy trzy kropelki szkarłatnej krwi. Serce mu się ścisnęło z rozpaczy.

Ponieważ większość męskich służących jeszcze nie wróciła, na wezwanie zjawiła się pokojówka.

– Przyślij natychmiast panią Stratton do pokojów lady Kirkland – polecił. Potem wniósł żonę po wysokich schodach, z każdym krokiem czując, jak zwiększa się ołowiany ciężar w jego piersi.

Nie chciał jej zostawiać, ale to on mógł sprowadzić Julię najszybciej. Ponadto chciał zapewnić lady Julię i Mariah, że ich mężom nic się nie stało.

Jak tylko złożył Laurel na łóżku, przysłała pani Stratton.

– Biedna pani! Zajmiemy się nią! – powiedziała ze smutnym wyrazem twarzy.

Kirkland musnął w pocałunku blady policzek Laurel, a potem pośpieszył do stajni, nie zawracając sobie głowy zmienianiem zabłoconego ubrania. Sam zaprzągnąłby konie do powoziku, ale jedyny stajenny, który nie ruszył na wyprawę ze względu na brak nogi, uparł się, żeby to zrobić dla niego. Kirkland oparł się o ścianę, otępiąły, ledwie żywy z wyczerpania.

Na szczęście dom Ashtona znajdował się w pobliżu. Jak tylko przekroczył próg, Mariah, Julia, i Sarah zbiegły schodami razem z Benjaminem, przybranym synem Randalla, i córką Roba, Bree.

– Wszystko powiodło się nadspodziewanie – oznajmił Kirkland szybko; powinien był się domyśleć, że rodziny przyjaciół zbiorą się tutaj, żeby się nawzajem wspierać. – Wasi bliscy nie odnieśli żadnych ran i dzięki nim uratowaliśmy Laurel i Violet.

Benjamin krzyknął radośnie, a Bree objęła Sarah.

– Dzięki Bogu! – zawołała Mariah z przejęciem. – Co się stało?
– Porywacz, Hardwick, zabrał je na statek i płynął w dół Tamizy
– wyjaśnił Kirkland. – Ale parowiec Ashtona, „Britannia”, stał niedaleko, więc natychmiast ruszyliśmy w pogoń. Z Ashtonem, który zrujnował swoje ubranie w siłowni, osiągnęliśmy rekordową prędkość. Dogoniliśmy statek porywaczy i dokonaliśmy abordażu pod wodzą Roba i Randalla, nie ponosząc żadnych poważnych strat.

– Kiedy wrócą do domu? – zapytała Mariah.

– Ashton będzie tu wkrótce. Przywiózł nas z powrotem na „Britannii”, ale musiał powylaczać kotły, zanim opuści statek. Randall będzie w domu później – powiedział, zwracając się do Julii – pewnie wieczorem. On i Rob prowadzą z powrotem żaglowiec z więźniami. – Odetchnął głęboko. – Mam szczęście do przyjaciół.

– Zasłużyłeś na to stokrotnie, James – powiedziała cicho Julia, obejmując ramieniem Benjamina. – Biorąc pod uwagę to wszystko, przez co Alex przeszedł, nie powinnam się martwić, ale to mi się nie udaje. Jak się miewa Laurel?

W ciele Kirklanda napiął się każdy mięsień.

– Myślę... myślę, że poroni. Przysłała mnie po ciebie. Czy muszę także wezwać lekarza?

Ze współczującą miną lady Julia powiedziała:

– Nie, o ile nie ma komplikacji, co rzadko się zdarza w tak wczesnym stadium ciąży. Pójdę na górę po torbę z narzędziami i możemy iść natychmiast.

– Przykro mi, Kirkland – odezwała się Sarah, kiedy lady Julia ruszyła żwawo po schodach. – Jeśli mogę coś zrobić...

Zamknął oczy, wiedząc, że nie da się nic zrobić dla dziecka, które nigdy nie przyjdzie na świat.

– Dziękuję. Dopóki Laurel nic się nie stanie... – Jego głos zamarł.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała stanowczo Mariah. – Julia jest prawdopodobnie najlepszą położną w Anglii. Uratowała mi życie, kiedy urodził się Richard. Ale ciebie, panie, także trzeba ratować. A przynajmniej zapewnić ci długi odpoczynek. – Zmarszczyła nos. – I kąpiel!

Uśmiechnął się przelotnie. Nie ma jak Mariah, żeby zapewnić odrobinę słońca w pochmurny dzień.

– Zamierzam przespać dzień i noc, kiedy tylko upewnię się, że Laurel nic nie grozi.

– Nie zapomnij tego zrobić – powiedziała rozkazującym tonem.

Lady Julia sunęła już w dół po schodach, z jedną ręką na poręczy, a w drugiej trzymając sporych rozmiarów torbę z grubego materiału. Wzięła ją od niej i zaprowadził ją do powozu.

Kiedy zajechali do domu, Kirkland kazał odstawić powóz, a lady Julia, nie czekając, weszła do środka. Kiedy Kirkland się pojawił, lady Julia czekała już na niego przed drzwiami sypialni Laurel z diagnozą.

– Jest tak, jak można się było spodziewać – odezwała się cicho. – Było o wiele za wcześnie, żeby stwierdzić, czy to byłby chłopiec czy dziewczynka. Co do poronienia, to poszło łatwo, jeśli to jakaś pociecha. Laurel ma się dobrze, ale jest bardzo, bardzo zmęczona. Chce tylko spać. Powiedziała, żebyś zrobił to samo.

– Czy mogę położyć się obok niej? Żeby ją... tulić?

Julia potrząsnęła głową.

– Oboje potrzebujecie rzetelnego odpoczynku. Ktoś będzie przy niej czuwać. Będzie zmęczona przez parę dni, ale w ciągu dwóch tygodni powinna dojść do siebie. – Julia zawahała się, po czym dodała:

– W każdym razie fizycznie. Bardzo to przeżyła. Chyba nie muszę ci mówić, że trzeba się z nią obchodzić bardzo delikatnie.

Skrzywił usta w niewesołym grymasie.

– Zrobię, co w mojej męskiej, niezdarnej mocy. Przypuszczam, że nie ma powodu, dla którego nie mógłbym jej zobaczyć – tylko po to, żeby się upewnić, że wszystko dobrze?

– Idź, ale cicho. Śpi teraz.

Otworzył drzwi do sypialni i ze zdumieniem stwierdził, że osobą czuwającą przy Laurel jest pani Simond. Obie kobiety zdążyły zostać dobrymi przyjaciółkami; i Borsuk także się zjawił. Kot spał obok Laurel. Ucieszy się, kiedy się obudzi i go zobaczy.

Podszedł po cichu do łóżka – Laurel umyła i przebrano w koszulę nocną, a piękne brązowe włosy zapleciono w warkocz. Leżała spokojnie i wyglądała bardzo młodo. Pocałował ją leciutko we włosy.

– Śpij dobrze, kochana.

Kiedy przeniósł się do swojego pokoju, pomyślał, że nie pamięta, kiedy jadł ostatnio. Ale znużenie, jakie ogarnęło jego ciało i duszę, wpłynęło także na apetyt. Najpierw musi się wyspać. Później przyjdzie

czas na jedzenie.

Ledwie zdołał ściągnąć buty. Rhodes kamerdyner pewnie by się zmartwił ich stanem, ale Rhodes zakochany pewnie nie myślał o niczym, poza tym, że jego Violet jest znowu przy nim, bezpieczna.

Kirkland ściągnął całkiem zniszczony, kubrak i krawat, którego stan nie interesował go w najmniejszym stopniu. Potem wczółgał się do łóżka, objął poduszkę – marny substytut Laurel – ramionami i zasnął na długo – mimo powracających koszmarów, w których tracił żonę nieodwołalnie.

Ledwie świtało, kiedy Laurel obudziła się następnego dnia. Leżąc w łóżku, obserwowała, jak baldachim nad głową staje się coraz wyraźniejszy. Jej ciału raczej nie dolegało nic poważnego. Skurcze minęły, a chociaż była posiniaczona, w porównaniu z tym, co mogło ją czekać na „Jamaica Queen”, miała się zdumiewająco dobrze.

Tylko... położyła dłoń na brzuchu, który nie dawał już schronienia iskierce życia. Czowała się pusta. Bezwartościowa. Zawiodła męża i siebie.

I zabiła człowieka. Nie z zimną krwią i nie bez powodu. Ale, póki żyje, nie zapomni trzasku kości, kiedy teleskop spadł na jego głowę.

Chcąc stłumić wspomnienia, usiadła i rozejrzała się po znajomym pokoju. Pani Stratton spała w wygodnym fotelu. Wszyscy okazali jej tyle troski. Ale...

W nagłej desperacji zapragnęła pojechać do domu. Nie tego wspaniałego domu, który należał do lady Kirkland, ale do Bristolu, do brata i przyjaciół i zwykłych, praktycznych ubrań. Lady Kirkland ostatecznie zawiodła, jeśli chodzi o podstawową powinność żony para – wydanie na świat dziedzica. Nie zasługiwała na ten wspaniały dom.

Po cichutku, żeby nie obudzić gospodyni, przeszła na palcach do garderoby. W ciągu paru minut narzuciła na siebie prostą, starą suknię i wrzuciła do torby parę drobiazgów. W końcu, to w Bristolu głównie spędzała życie.

Zarzuciła torbę na ramię i skierowała się do stajni. Służba miała się wkrótce obudzić i w stajniach zaczynał się ruch. Stajenni pili mocną herbatę, czyścili konie i opowiadali sobie historie, jakie się im przytrafiły podczas ratowania jaśnie pani i jej ślicznej służącej.

Na widok Laurel zamilkli. Zdołała się uśmiechnąć, ale nie

wypadło to zbyt szczerze.

– Jestem wam winna znacznie więcej, niż potrafię wyrazić.
Dziękuję.

Uśmiechnęli się, szurając nogami, bardzo z siebie dumni –
zasłużenie. Zwracając się do głównego stajennego, powiedziała:

– Czy możesz zaprząć powóz podróżny? Jadę do domu, do
Bristolu.

– Czy jaśnie pan będzie z panią jechał? – zapytał stajenny
powątpiewająco.

Potrząsnęła głową.

– Nie, ma wiele spraw do załatwienia na miejscu, zanim będzie
mógł wybrać się dokądkolwiek. Odgrywanie roli pirata na Tamizie
wymaga wyjaśnień.

Roześmieli się, a potem poszli zaprzęgać konie. Pod tym
względem, jak i wszelkimi innymi, Kirkland zapewnił jej łatwe życie.

Szkoda, że ona nie odpłaciła mu tym samym.

Kiedy Kirkland obudził się z najdłuższego snu w życiu, uświadomił sobie, że podczas krótkiej kariery pirata, atakującego obce statki, został bardziej obity i posiniaczony, niż mu się wydawało. Zadzwoił po gorącą wodę do kąpielni, ciekaw, kto się zjawi. Rhodes i Violet dostali tydzień wolnego na dojście do siebie. Rhodes zamierzał zabrać Violet, żeby poznała jego matkę i siostrę, a potem pokazać jej parę ciekawostek Londynu, jako że dotąd nie mogła się swobodnie poruszać po mieście.

Czekając, aż przyniosą gorącą wodę – musiał naprawdę wprowadzić system hydrauliczny; to, co widział w domu Roba Carmichaela, warte było naśladowania – przeszedł do pokoju Laurel. Laurel nie zastał, łóżko było starannie zasłane, musiała więc chodzić po domu. Widocznie czuła się lepiej.

Odwrócił się, żeby wyjść i wtedy zobaczył krzyżyk z szafirami na toalecie. Brakowało łańcuszka. Zastanawiał się, co się z nim stało, ale to nie miało znaczenia. Łańcuszek łatwo zastąpić.

Zabrał krzyżyk do swojego pokoju, do którego właśnie wnoszono wannę, a Yarris, lokaj z aspiracjami na kamerdynera, czekał, żeby go ogolić. Świetna okazja, żeby ocenić jego przydatność, jako że Rhodes miał wkrótce przejść do pracy wywiadowczej. Doznał szoku po zabiciu Moody'ego, ale poza tym dobrze sobie poradził w niebezpiecznej sytuacji.

Wykąpany, ogolony, w czystym ubraniu, Kirkland czuł się może nie tyle jak nowo narodzony, ale człowiek gotów do działania. Uświadomił sobie także, że pada z głodu, a najlepszym sposobem, żeby zaspokoić głód, było udać się wprost do źródła.

Pani Simond na jego widok podniosła głowę i uśmiechnęła się promiennie. Gdyby nie był jej pracodawcą, pewnie rzuciłaby mu się na szyję.

– Nareszcie jesteś, panie, i pewnie głodny jak wilk! Czy mam usmażyć jajka z kielbasą i ziemniakami, tak jak pan lubi?

– Będzie wspaniale, a do tego tost z konfiturami i coś gorącego do picia.

Kucharka poleciła jednej z pomocnic, żeby zajęła się herbatą i konfiturami, a Kirkland usiadł wygodnie w windsorskim fotelu, z uczuciem głębokiego zadowolenia.

Borsuk wskoczył mu na kolana i usadowił się, mrużąc. Zostawił biały włos na ciemnym kubraku Kirklanda, a czarny na białej koszuli, nie przejmując się niczym.

– Czy wiesz – zapytał Kirkland, drapiąc kocią główkę – gdzie jest teraz lady Kirkland?

– Ano, musi być gdzieś w połowie drogi do Bristolu – odparła wesoło kucharka. – Spałeś bardzo długo, panie, i nic dziwnego, taki bohater! Te opowieści, jak uratowałaś jaśnie panią i Violet!

Dłoń mu zamarła na głowie Borsuka. Laurel wyjechała?

Zostawiła go znowu, a on wiedział, że nie jest to zwykła wizyta, żeby odwiedzić brata. Raz jeszcze ich małżeństwo się rozpadło.

Teraz to Laurel się załamała. Rozpacz sprawiła, że poczuł się równie załamany.

Oddychaj! Miał szczęście, że ciało w końcu przypomniało sobie o tej funkcji.

– Przyjaciele ogromnie mi pomogli – odpowiedział po dłuższej chwili pani Simond.

– Tak, wszyscy jesteście bohaterami. – Pani Simond postawiła przed nim kubek parującej herbaty wraz z talerzem świeżych tostów i słoiczkami konfitur i miodu. – No i Bóg widocznie nad wami czuwał.

Pociągnął spory łyk gorącej herbaty, czując, jak napój przepływa przez jego ciało, rozgrzewając go i dając energię.

– Może to i racja. Księżę Ashton od lat udoskonala parowce, ale to, że jeden z nich znajdował się w pobliżu, gotowy do rejsu, to prawdziwy cud.

Potrzebował kolejnego cudu. Kiedy jadł gorące, obfite śniadanie pani Simond, jego umysł zaczął się rozjaśniać. Już raz pozwolił Laurel odejść i nie próbował jej zatrzymać, ale tym razem będzie inaczej. Wtedy był dotkliwie świadomy własnych braków. Nie wierzył, że zasługuje na miłość i szczęście.

Pomimo wszelkich swoich niedoskonałości rozumiał teraz, że jeśli na szczęście zasługiwaliby jedynie ci bez żadnych wad, ziemia byłaby ponurym miejscem. Pomyślał o swoich najlepszych przyjaciółach i niezwykłych kobietach, które poślubili. Budowanie

trwałego związku w żadnym wypadku nie było łatwe, ale przyjaciele dowiedli, że możliwe.

Laurel się zmieniła, on się zmienił, zmieniła się sytuacja. Nie wolno im powtarzać tych samych błędów.

Nie było za późno, żeby ruszyć do Bristolu.

Ale zanim wyjedzie, odwiedzi lady Julię Randall.

Laurel czuła się bezpiecznie, mogąc znowu spać we własnym łóżku, z Cieniem wyciągniętym obok. Jeszcze przyjemniejsze było powitanie ze strony starszego brata, który objął ją serdecznie. Jego pierwsze pytanie po tym, jak zanurzyła się w jego ramionach, brzmiało:

– Co zrobił Kirkland?

– Nic – szepnęła. – Nic w ogóle.

Urywaniem głosem opowiedziała bratu pokrótce, co się stało. Czuła jego ból, kiedy dowiedział się o poronieniu, ale z mądrością, jakiej nabył podczas lat praktyki lekarskiej, nie ofiarował żadnych pocieszających banałów. Zamiast tego poprosił Anne Wilson, żeby położyła Laurel do łóżka, a potem zostawił ją samą, czego tak bardzo pragnęła.

Straszliwie wyczerpana, przespała całą noc i większość następnego dnia. Zapadła kolejna noc, a ona nie mogła już zasnąć. Przypuszczała, że powinna być głodna, ale nie miała na nic ochoty.

Sądziła, że powinna płakać, ale brakowało jej łez.

Muzyka. Tylko muzyką mogła wyrazić niewypowiedziany ból duszy.

Tylko muzyka może uspokoić błędzące zmysły i niepokój umysłu.

To William Congreve, jak jej się wydawało. Jej zmysły niewątpliwie błędziły, miała także niespokojny umysł. Zapaliła lampę i poszła do pokoju muzycznego.

Bała się jednak, że tej nocy nawet muzyka nie ukoji jej niespokojnego umysłu.

Kirkland przybył do Bristolu po zmroku. Było niemal za późno, żeby odwiedzić kogokolwiek, nawet członka rodziny. Ale do diabła z manierami – nie zamierzał czekać ani chwili dłużej niż to konieczne, żeby zobaczyć Laurel.

Czekał tak długo, używszy kołatki u drzwi domu Herbertów, że o mało się nie poddał. W końcu Daniel, o zmęczonej twarzy i koszuli ze śladami zaschniętej krwi, otworzył drzwi.

Zobaczywszy, kto stoi na progu jego domu, uniósł brwi do góry.

– Zastanawiałem się, czy przyjedziesz. – Cofnął się, żeby Kirkland mógł wejść do małego holu.

– Nie popełnię tego samego błędu, co wtedy – powiedział Kirkland znużonym głosem. – Czy będziesz mi robił wyrzuty, że sprowadziłem ból i nieszczęście na głowę twojej siostry?

– Myślę, że sam dobrze sobie radzisz pod tym względem, bez mojej pomocy – stwierdził poważnie Daniel. – Głęboko boleję nad twoją stratą, James.

– To strata dla nas wszystkich. – Daniel zawsze kochał dzieci i byłby zachwycony małą siostrzenicą albo siostrzeńcem. Kirkland zmusił się, żeby o tym nie myśleć. – Czy zamierzasz być opiekuńczym starszym bratem i zabronić mi spotkać się z Laurel? Nie radzę.

– Nie przystoi mi wtrącać się w twoje małżeństwo. – Daniel zawahał się, po czym przyznał z bolesną szczerością:

– Doszedłem do wniosku, że moje motywy nie były zbyt czyste. Owszem, trudny z ciebie człowiek, którego niekoniecznie wybrałbym na męża dla mojej siostry, ale to ona cię wybrała i tylko to się liczy.

– I za to nigdy nie przestałem dziękować Bogu. Laurel to największe błogosławieństwo mojego życia. – Kirkland żałował, że ona nie może tego powiedzieć o nim, ale niestety nie był niczym błogosławieństwem.

– Kiedy wyjechała z tobą do Londynu, zostawiła pustkę w moim życiu. – Daniel skrzywił się. – Latami była moim najlepszym przyjacielem i partnerką, ale to dla niej za mało. Zasługuje na coś o wiele lepszego niż nieobecny duchem, zapracowany brat.

Kirkland potrząsnął głową.

– Nie żałuj tego, co razem tutaj zbudowaliście. Laurel z pewnością nie żałuje. Dałeś jej miłość i wsparcie, kiedy rodzice się od niej odwrócili, nie mówiąc już o szansie wykorzystania własnych zdolności, która nie jest dana wielu kobietom.

– Tak, ale myślę, że jej prawdziwy dom jest przy tobie. – Daniel uśmiechnął się kpiąco. – Będę musiał znaleźć czas, żeby zdobyć paru przyjaciół.

– Kiedyś byliśmy dobrymi przyjaciółmi, Danielu – przypomniał cicho Kirkland. – Kiedy Laurel mnie opuściła, było to podwójnie bolesne, bo jednocześnie straciłem ciebie. Czy to możliwe, żebyśmy kiedyś odnowili naszą przyjaźń?

Daniel znieruchomiał.

– Nigdy nie poznałem nikogo, z kim tak dobrze dyskutowało się o filozofii i teologii.

– Spierając się prawie cały czas. – Kirkland uśmiechnął się i wyciągnął rękę. – Myślę, że nadal jestem ci winien list, w którym wytknąłbym twoje niemądre opinie na temat Adama Smitha i jego *Bogactwa narodów*.

Twarz Daniela rozluźniła się w prawdziwym uśmiechu; ujął Kirklanda za rękę.

– Wiesz, wciąż się mylisz co do tego.

– Udowodnij!

Daniel roześmiał się, puszcżając dłoń Kirklanda.

– Zacznę gromadzić argumenty. Ale na razie... idź za muzyką. – Otworzył drzwi prowadzące do wnętrza domu; z pokoju muzycznego dobiegła żałobna melodia.

Kirkland wciągnął głęboko powietrze.

– Życz mi szczęścia.

– Wam obojgu życzę szczęścia; albo, ściśle mówiąc, modłę się za was. – Daniel schylił głowę, a potem wrócił do tego, czym się wcześniej zajmował.

Kirkland wspiął się po schodach i delikatnie uchylił drzwi do pokoju muzycznego. Laurel siedziała na ławce w chmurze spódnicy; na instrumencie stała lampka, migając nieustannie. Podniosła głowę; miała ponury wyraz twarzy. Niezaskoczona i niezainteresowana jego pojawieniem się, z powrotem zwróciła uwagę na fortepian.

Kirkland usiadł na ławce, jednak w pewnej odległości, jako że Laurel nie wydawała się w tej chwili chętna, żeby jej dotykano. Wydawała się ukryta we własnym wnętrzu, a on nie wiedział, jak tę ścianę przebić.

Zaczął od muzyki, jako że stanowiła integralną część ich małżeństwa.

– Kocham chóry gregoriańskie. Grasz je pięknie, ale są bardzo melancholijne.

– Pasują do mojego nastroju. – Spod jej długich palców popłynęły nuty pełne żalu za straconym szczęściem.

To był ślepy zaułek, zadał jej więc pytanie, które w tej chwili wydawało się najważniejsze:

– Planujesz powrót do Londynu, czy też przeprowadziłaś się na stałe?

– Nie wiem – odparła cicho. – Nie wiem nic poza tym, że zawiodłam jako żona i jako kobieta. Poroniłam własne zbawienie.

Jej ból odczuł jak cios nożem. Choć wątpił, żeby słowa mogły złagodzić taką rozpacz, musiał spróbować.

– Rozmawiałem z lady Julią, zanim wyjechałem z Londynu. Mówi, że ciąża często, jedna na cztery albo pięć, kończy się wczesnym poronieniem. Może nawet więcej. To nic niezwykłego. Julia sądzi, że doszłoby do tego, nawet gdyby Hardwick cię nie porwał.

– Nie wiem tego. Nikt tego nie wie. – Laurel dokończyła utwór, który grała, a potem przesunęła palcami wzdłuż klawiatury, wydobywając z niej gamę smutnych tonów.

Kirkland podjął kolejną próbę.

– Julia uważa, że nie ma powodu sądzić, że nie możesz mieć dzieci w przyszłości.

– Mnie mówiła to samo – stwierdziła Laurel bezbarwnym głosem. – Ale skoro nie poczęłam w pierwszym roku małżeństwa, a teraz straciłam dziecko, to nie wydaję się dobrym materiałem na matkę.

– Rozbrzmiały kolejne, żalose nuty.

Przełknął z trudem ślinę.

– Małżeństwo to coś więcej niż prokreacja.

– Tak, jest jeszcze kwestia dziedziczenia. – Jej ręce znieruchomiały na klawiszach. – Myślałam o tym. Nie będzie trudno zaaranżować rzekome cudzołóstwo z mojej strony, tak żebyś mógł się

ze mną rozwieść i znaleźć sobie bardziej płodną żonę.

Spojrzał na nią przerażony.

– Co za koszmarny pomysł! Rozwód jest... nie do pomyślenia. Pamiętasz przysięgi, o których rozmawialiśmy? Na dobre i na złe, póki oboje żyjemy.

– Nawet jeśli nie zdołam dać ci dziedzica? – zapytała z głębokim smutkiem.

– Do diabła z dziedzicem! – wybuchnął. – Nie dbam o ten przeklęty tytuł! Zależy mi tylko na tobie. Chcesz wychować dziecko? Wiele dzieci? Zawsze są jakieś dzieci, które potrzebują domu. Dziecko, które wychowamy, będzie nasze pod każdym względem, który ma znaczenie.

W końcu spojrzała na niego.

– Nie miałbyś nic przeciwko temu?

– Wcale. – Położył rękę na jej dłoni spoczywającej na klawiszach, wydobywając z nich głęboki dźwięk. – Póki mam ciebie, Laurel. Moją żonę, w każdym sensie tego słowa. Staraliśmy się odbudować nasze małżeństwo i sądzę, że zrobiliśmy już bardzo wiele. Nie poddawaj się teraz.

Przełknęła konwulsyjnie.

– Nie wiem... jak to zrobić.

– Godzina po godzinie. Dzień po dniu. Z czasem posuwanie się naprzód staje się łatwiejsze. – W jego głosie zabrzmiała ironia. – Z pewnością nie po to żyłem dziesięć lat w celibacie, żeby znaleźć inną kobietę! W tę noc, kiedy się spotkaliśmy, zrozumiałem, że będę cię kochał do końca życia. Mówiłem sobie, że to absurd, ale taka była wola Boga. Jesteś moją duszą, Laurel. Bez ciebie jestem pustym człowiekiem, który nie ma niczego w życiu, poza odpowiedzialnością. – Zaciśnął dłoń. – Pragnę czegoś więcej.

Jej rezerwa prysnęła, wyrwała rękę.

– Jestem morderczynią, James! Zabiłam Hardwicka, nie zastanawiając się ani chwili – mówiła przez zaciśnięte gardło. – Mam wrażenie, że... że utrata dziecka jest karą za moje grzechy.

Moc poczucia winy; znał to doskonale.

– To bzdura – stwierdził głosem bez wyrazu. – Czy wolałabyś, żeby Hardwick mnie zabił? Jestem na tyle próżny, żeby sądzić, że moje życie jest więcej warte niż jego. I mam nadzieję, że ty też tak uważasz!

– Oczywiście cieszę się, że cię uratowałam! Ale czy to mnie czyni mniejszą grzesznicą? Nie zabijaj. – Schowała twarz w dłoniach; jej ramiona drżały. – Może zdołałabym go powstrzymać, nie wkładając w to tyle siły.

Jego głos złagodniał.

– Kiedy zły człowiek wymachuje naładowanym pistoletem, lepiej zbłądzić, używając zbyt wiele siły. Zaufaj instynktowi. Postąpiłaś tak, jak musiałaś.

– Nie chodzi tylko o to, że zabiłam człowieka, chociaż już to samo jest dostatecznie złe – szepnęła. – Ale naraziłam także ciebie i twoich przyjaciół na śmiertelne niebezpieczeństwo. Nie wiem, jak zdołam z tym żyć.

– Zdołaliśmy uratować ciebie i Violet bez poważnych strat – powiedział Kirkland. – Ale nawet gdyby było inaczej, każdy z mężczyzn, którzy ze mną poszli, znał ryzyko. Podejmując jakieś działanie, musimy znać jego konsekwencje, a oni je znali. Robienie tego, co słuszne, często pociąga za sobą ryzyko.

– Cieszę się, że nie było więcej ofiar, ale odpowiadam za śmierć Martina. Wykonywał tylko swoje obowiązki, a oni zabili go na moich oczach! Nie miał szans. – Zamknęła na chwilę oczy. – Czy wiesz, że zamierzał poślubić jedną z pokojówek? A teraz nie żyje.

Rad, że ma dobre wiadomości, Kirkland powiedział:

– Ale, Martin żyje i ma się całkiem dobrze. Po tym, jak zabrali ciebie i Violet, zdołał przejść przez park i padł zakrwawiony u moich stóp, zawiadamiając o porwaniu. Zachował się wspaniale i zamierzam go wynagrodzić, podobnie jak pozostałą służbę, która zrobiła o wiele więcej, niż wymagały ich obowiązki.

Podniosła gwałtownie głowę.

– Martin nie zginął? Bogu niech będą dzięki!

– Musisz zrobić coś więcej, niż dziękować Bogu, Laurel. – Kirkland wyciągnął szafirowy krzyżyk z wewnętrznej kieszonki. Miał nowy, delikatny, złoty łańcuszek. Wsunął go Laurel do ręki, a potem objął ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Musisz poprosić Boga o wybaczenie – ciągnął cicho. – To Jego zadanie, prawda? Wybaczać niedoskonałemu rodzajowi ludzkiemu. Łatwo ci przychodzi wybaczać innym i otaczać ich dobrocią. Zrób to samo dla siebie. – Nie mógł stłumić gorzkiej nutki w głosie. – Proszę.

Pamiętaj nie mógłbym tego znieść, gdybym cię stracił po raz kolejny.

Zesztywniała i bał się przez chwilę, że się odsunie. Potem otworzyła dłoń i popatrzyła na krzyżyk. Szafiry lśniły w świetle lampy najczystszy błękitem Madonny.

Wtuliwszy twarz w jego ramię, zaszlochała rozpaczliwie. Objął ją drugą ręką i przyciągnął bliżej serca.

Nie byłby w stanie znieść jej łez, gdyby nie to, że w końcu zwróciła się do niego.

Laurel miała wrażenie, że ból rozdziera jej serce. Z dojmującą jasnością zrozumiała, że nie była w stanie przyjąć miłości Jamesa, ponieważ nie kochała samej siebie. Choćby najbardziej się starała, nigdy nie była dosyć dobra, żeby zadowolić własnych rodziców i ta głęboka wiara we własną bezwartościowość ukształtowała jej życie.

Laurel Herbert, świątobliwa siostra doktora, uchodziła w swojej społeczności za uosobienie cnót chrześcijańskich. Obdarzanie miłością przychodziło jej naturalnie, więc nie żałowała jej nikomu, dla samej przyjemności dawania chcąc zadośćuczynić za swoją bezwartościowość.

A jednak nigdy nie była zdolna przyjąć miłości, może tylko ze strony brata, wychowanego pod tym samym dachem. Chciała dać Jamesowi dziecko jako największy dar, bo tylko tak mogła mu odpłacić za wszystko, co dostała od niego. Nadzieja na dziecko, a potem jego strata załamały ją.

Wiedząc, że jest nic nie warta, nie śmiała prosić o wybaczenie. Wiara, której starała się przeznaczyć najważniejsze miejsce w życiu, była równie słaba i niepozbowiona wad, jak ona sama.

A jednak James ją kochał. Jego słowa, głos, czułość uścisku nie pozwalały w to wątpić. Uświadomiła sobie, że poza namiętnością i muzyką, które ich łączyły, na jakimś głębszym poziomie byli tacy sami: pełne wad, niedoskonałe istoty, pragnące miłości i wątpiące, czy są jej warte.

Tam, gdzie była miłość, była też wdzięczność, łaska i wybaczenie. Zraszając łzami koszulę męża, zaczęła się modlić o zdolność wybaczenia samej sobie. O pogodzenie się z własnymi słabościami, siłę, żeby się poprawić i zdolność dania Jamesowi radości, na jaką zasługiwał.

Mrok, jaki ją spowijał, rozjaśniła iskierka złotego światła.

Wstrzymała oddech. Kiedy sięgnęła do tego światła sercem, ogarnęło ją cała, zamieniając się w ciepło i przebaczenie, rozświetlające każdy zakamarek jej zbolalej duszy.

Łzy obeschły, kiedy przyglądała się temu nowemu, wewnętrznemu krajobrazowi. Owszem, poroniła dziecko, za którym tęskniła i było to wielkie nieszczęście, ale takie cierpienia kobiety znoszą od niepamiętnych czasów.

Zabiła człowieka i nigdy tego nie zapomni, ale użycie przemocy było słusznym wyborem w sytuacji, kiedy jej ukochanemu mężowi groziło, że zginie na jej oczach. Sprawiała, że Hardwick zagroził jej mężowi i jego przyjaciółom, ale nie mogła tamtego dnia w Bristolu zostawić na łasce losu rozpaczliwie walczącej o wolność Violet.

Działając, przyjmujemy konsekwencje naszego działania. Postąpiła słuszenie, ratując Violet, a choć konsekwencje okazały się dramatyczne, dobro w końcu zwyciężyło. I za to czuła ogromną wdzięczność.

Podniosła mokrą od łez twarz i spojrzała w niegłębiony błękit oczu męża, które tyle widziały.

– Czy mówiłam ostatnio, jak bardzo cię Kocham? Jesteś nie tylko silniejszy, bogatszy i piękniejszy ode mnie, ale także mądrzejszy. Nie wiem, czy kiedykolwiek zrozumie, dlaczego mnie Kochasz, ale od dzisiaj nie będę tego podawać w wątpliwość. Po prostu przyjmę twoją miłość jako największy dar mojego życia.

– Nie wiesz, dlaczego cię Kocham pani? Z powodu twojego ciepła. – Uśmiech rozjaśnił jego twarz, usuwając z niej ból i żal. – Nieskończone, błogosławione ciepło, które cię zawsze otacza. Twoja obecność sprawia, że wszyscy wokół czują się lepsi i szczęśliwsi. – Uśmiech stał się nieco smutny. – Siła mojej miłości świadczy o tym, jak bardzo moja zimna, mroczna dusza potrzebuje tego ciepła.

– A zatem z radością będę cię ogrzewać w dzień i w nocy. – Było jej tak lekko na duszy, że mogła nawet zażartować. – Z ogrzewaniem cię w nocy trzeba będzie trochę poczekać, ale niedługo, obiecuję.

Odchyliła głowę do tyłu i pocałowała go.

– Razem wytworzymy tyle ciepła, że starczy na ogrzanie wszystkich naszych nocy do końca życia.

Oddał pocałunek, obejmując ją mocnymi ramionami.

– Na dobre i złe, póki żyjemy. Jesteś wszystkim, czego zawsze

pragnąłem, kochana.

I to wystarczało. On jej wystarczył. Na zawsze.
Koniec :) eh.

Epilog

Londyn

Dom był pełen muzyki. Kirkland uśmiechnął się, wchodząc do domu, kiedy usłyszał słodkie dźwięki napływające z pokoju muzycznego. Ponieważ służba lubiła słuchać, jak gra, Laurel zostawiała ostatnio drzwi otwarte i muzyka niosła się po całym domu.

Pierwsze, co Kirkland zrobił, to wręczył kapelusz Soamesowi, który objął na nowo obowiązki kamerdynera, choć starszy człowiek przyznawał, że ucieszył go krótki powrót do czasów żołnierskich. A potem skierował się tam, skąd dochodziła muzyka.

Zatrzymał się w drzwiach pokoju muzycznego. Zawsze lubił patrzeć na Laurel, a szczególnie wtedy, gdy tworzyła magię przy fortepianie. Dzisiaj miała na sobie suknię ze lśniącego jedwabiu w odcieniach fioletu i różu. Była z pewnością najpiękniejszym stworzeniem na ziemi.

Wyczuwając jego obecność, podniosła głowę i posłała mu uśmiech przeznaczony specjalnie dla niego, pełen ciepła, miłości i zrozumienia.

W ciągu miesiąca, odkąd wrócili z Bristolu, ich małżeństwo weszło w nową fazę. Nie zaspokajali namiętności, ponieważ oboje chcieli dystansu między pełną katastrof przeszłością a przyszłością, którą usiłowali zbudować. W nocy dzielili łożę i rozmawiali, trzymając się za ręce, w nocnych koszulach, żeby nie zwiększać pokusy.

Rozumieli się coraz lepiej. Kirkland mówił o błędach, jakie popełnił, o sukcesach i o sytuacjach, kiedy nie było dobrego rozwiązania.

Laurel opowiadała, jak spędzała życie, czyniąc dobro, jednak czując, że nigdy nie będzie wystarczająco dobra. Kiedy brakowało im słów, zasypiali, dotykając się, nawet jeśli przewracali się i poruszali we śnie.

Laurel była śliczna; Kirkland miał nadzieję, że wkrótce podejmą

na nowo intymne współżycie. Ale był gotów dać żonie tyle czasu, ile potrzebowała. Ostatecznie, czekał już dziesięć lat.

Uśmiechnął się, przechodząc przez pokój.

– Twoje ulubione allegro Mozarta i vivace. Musisz być szczęśliwa, pani.

– Jestem! – Chwyliła go za rękę i przyciągnęła na ławkę obok siebie. – Więcej niż szczęśliwa, James. Usiądź i zagraj ze mną.

Posłuchał. Magia wspólnej muzyki stanowiła metaforę ich małżeństwa, teraz, kiedy Laurel otworzyła na oścież swoje serce. Kiedy skończyli grać ulubiony utwór Vivaldiego, Laurel spojrzała na męża błyszczącymi oczami.

– Odwiedziła mnie dzisiaj lady Julia i odbyłyśmy niezwykle interesującą rozmowę – zaczęła trochę nieśmiało. – Powiedziałam, że chociaż poronieniłam nadal czuję się jakbym była w ciąży, co przecież nie ma sensu. I brzuch mi rośnie. Zwróciłeś na to uwagę?

Uniósł brwi.

– Nie miałem okazji zauważyć.

Laurel zaczerwieniła się.

– Ponieważ ostatnio nie byliśmy... do końca małżeństwem, wydawało się niemożliwe, żebym mogła znowu począć, a inne możliwości były niepokojące. Więc zbadała mnie i twierdzi, że jestem nadal w ciąży!

Otworzył szeroko oczy.

– Nie poroniłaś?

– Julia słyszała o przypadkach – Laurel chwyciła go za rękę i przycisnęła do swojego brzucha, który w istocie wydawał się pełniejszy. – Jej teoria jest taka, że to mogły być bliźnięta, z których jedno okazało się za słabe, żeby przeżyć, więc zostało usunięte. W takim wypadku silniejsze dziecko rozwija się normalnie i rodzi się zdrowe. Julia mówi, że to właśnie zdarzyło się mnie!

Spojrzał na nią, nie mogąc uwierzyć. A jednak to się wydawało takie prawdziwe.

– Sądziłem, że wyczerpaliśmy już swój przydział cudów.

Zamknęła oczy, nie puszczając jego ręki.

– Kiedy pierwszy raz uświadomiłam sobie, że noszę dziecko pod sercem, byłam zaszokowana, zdumiona i zachwycona, ale czułam się... niepewnie. Jakby nie wszystko było w porządku. Kiedy poroniłam,

miałam wrażenie, że to było nieuniknione. – Otworzyła oczy. – Ale teraz czuję, że wszystko jest dobrze. Nadal oplakuję stracone dziecko, ale fakt, że zostało drugie, silniejsze, to prawdziwy cud.

Objął ją, napawając się ciepłem i kobiecą siłą, która nadawała jego życiu sens.

– Niech będzie błogosławione – szepnął. – Mam ochotę wziąć cię w ramiona i zakręcić dookoła, ale nie śmiem, by nie ryzykować, że coś ci się stanie. Więc cię pocałuję. – Co też uczynił, namiętnie i radośnie.

Kiedy pocałunek się skończył i znowu mogli sobie pozwolić na oddech, Laurel wstała, wzięła Jamesa za rękę i zaczęła śpiewać, tak jak kiedyś.

*Pij do mnie tylko oczyma,
a ja złożę obietnicę swoimi;*

Wstał i podjął piosenkę razem z nią, nie spuszczać z niej wzroku. Tym razem jego głos był czysty i wspaniale współbrzmiał z jej bogatym kontraltem.

*Albo zostaw pocałunek w kielichu,
a nie poproszę o wino.*

Kiedy skończyli drugą zwrotkę, Laurel powiedziała nieśmiało:

– Pytałam Julię również o inne rzeczy. Nic mi się nie stanie, kochany. I czy nie mamy doskonałej okazji, żeby uczcić coś cudownego?

– Jesteś pewna, że to bezpieczne? – Zapytał ożywiony nadzieją. Jej uśmiech stał się szelmowski; pociągnęła go w stronę sypialni.

– Julia twierdzi, że kobiety przy nadziei zachowują się w dwojaki sposób. Albo w ogóle nie chcą być dotykane, albo pragną tego cały czas. Zgadnij, do których ja należę!

Śmiejąc się, przestał się opierać i pozwolił się poprowadzić do sypialni.

– Czy wspominałem ostatnio, jak bardzo cię kocham?

– Nie, odkąd wyszedłeś dziś rano. – Obejrzała się przez ramię z uśmiechem, który mógłby rozświetlić cały Londyn w najbardziej pochmurny zimowy dzień. – Ja też cię kocham, James. Bardziej niż wczoraj, ale nie tak bardzo, jak będę cię kochać jutro.

Weszli już do sypialni, więc objął ją mocno i zamknął drzwi. W przyszłości czekały ich smutki i radości, bo smutek jest częścią życia. Ale wiedział teraz, że nic, absolutnie nic, już ich nie rozłączy. Więzy

między nimi wypalono widocznie w wiecznym ogniu.
A dzisiaj – dzisiaj była tylko radość.

Od Autorki

Do wiadomości – nie wymyśliłam „syndromu znikającego bliźniaka” dla potrzeb powieści. Wspomniała mi o nim przyjaciółka, autorka, która jest także zawodową pielęgniarką z dużą praktyką. Zaczęłam szukać i znalazłam stronę internetową z postami od kobiet, które poroniły we wczesnym stadium ciąży, a potem, z tej samej ciąży, urodziły zdrowe dziecko. Nowoczesna technologia sprawia, że dzisiaj lepiej rozumiemy to zjawisko, sądzę jednak, że mądra akuszerka mogła się tego domyślić nawet w czasach przed ultrasonografią.

Handel niewolnikami został zakazany przez parlament brytyjski i amerykański Kongres w 1807 roku. W 1808 roku ustanowiono, w ramach Marynarki Królewskiej, Szwadron Zachodnioafrykański, którego zadaniem było niedopuszczanie do handlu żywym towarem przez patrolowanie wybrzeża Afryki Zachodniej. Chociaż szwadron zaczynał swoją działalność z dwoma niewielkimi statkami, w szczytowym okresie dysponował jedną szóstą całej floty.

Od 1820 roku Marynarka Stanów Zjednoczonych współpracowała w tej dziedzinie z Brytyjczykami. Szwadron Zachodnioafrykański zajął około 1600 statków niewolniczych, uwalniając około 150 tysięcy Afrykanów w latach 1808–1860, musieli więc istnieć ludzie pokroju Kirklanda, którzy wspierali te wysiłki.

Regularne rejsy parowców na Tamizie zaczęły się w Londynie w 1815 roku, zatem Ashton nie był jedynym, który przeprowadzał takie próby.

Jestem głęboko przekonana, że Violet Herbert Rhodes dokończyła swoją książkę, *Sekrety osobistej pokojówki*, i że książka stała się bestsellerem!

Podziękowania

Dla mojej przyjaciółki, pisarki i ratowniczkii medycznej Laurie Kingery za dalsze cenne informacje z zakresu medycyny.

Oraz, oczywiście, dla Kotła Czarownic i mojej wspaniałej agentki, Robin Rue.

Przypisy

^[1] *pilot bread* (ang.) – chleb pilotów

^[2] „Bądźmy sobie, ile można, obcymi”, tłum. Leon Ulrich, *Jak wam się podoba*, akt 3, scena 2.

^[3] „Ona, gdy karmi, głód ich tylko wzmacnia”, tłum. Jerzy Limon i Władysław Zawistowski; *Antoniusz i Kleopatra*, akt 2, scena 2.

